Biuletyn Dyskusyjnego Klubu Książki
Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia *(2018-2019);*
JCIiER Książnica Karkonoska

Teksty, redakcja, korekta:
Joanna Jagodzińska
Tomasz Jaskułowski.

Jelenia Góra, 2020 rok

Spis treści

Z życia klubu

Powołanie klubu w Libercu

Spotkanie inauguracyjne 6.XII.2018

Evžen Boček – cykl „Arystokratka” 8.I.2019

Pozdrowienia od Evžena Bočka

NYMBURSKÝ PÁBITEL nr 64

*Petr Bergmann, „*Karkonosze na dawnych rycinach i litografiach” spotkanie autorskie 1.II.2019

Zaostřeno na Jizerky – wystawa fotografii 2.II.2019-10.III.2019

Jaroslav Rudiš „Grandhotel” 18.II.2019

Marcin Wawrzyńczak „Michelsbaude. Historia nieistniejącej izerskiej gospody” spotkanie autorskie 27.II.2019

105 urodziny Bohumila Hrabala 27.III.2019

O urodzinach Hrabala w prasie

Jan Luštinec „Jan Nepomuk Harrach. Ze života českého kavalíra" spotkanie autorskie 12.IV.2019

Václav Havel „Audiencja” 17.IV.2019

Krzysztof Koziołek autor regionalnych kryminałów retro, spotkanie autorskie 24 IV.2019

Obywatel-Prezydent wystawa fotografii 17.V.2019-30.VIII.2019

Uwaga wampir! Spotkanie z Przemysławem Semczukiem 29.V.2019

Bohaterowie bajek Václava Čtvrtka i naszego dzieciństwa 16.VI.2019

Spotkanie z Alanem Pajerem – fotografem Václava Havla 27.VI.2019

Poradnik Bibliotekarza nr 7/8 2019 (2 strony)

A więc to pan jest ten Szwejk? 30.IX.2019

Czeskie kryminały 18.X.2019

Mariusz Surosz o Czeszkach i Pepikach spotkanie autorskie 19.XI.2019

Otfried Preußler – uczeń czarnoksiężnika, wystawa 16.XII.2019-30.I.2020

Marcin Wawrzyńczak **„**Michelsbaude 2: Michałowa Buda. Izerska legenda" spotkanie autorskie 20.XII.2019

Recenzje

Krkonoše pohledem Jana Buchara a Josefa Vejnara. Jan Luštinec, Roman Karpaš

Jak będzie po śmierci i inne opowiadania. Ladislav Klíma

Hrabal. Słodka apokalipsa. Aleksander Kaczorowski

Podróże konika morskiego. Petr Šabach

Audiencja. Václav Havel

Cisza w Pradze. Jaroslav Rudiš

Kochaj mnie mocniej… Czeskie opowieści

Dydaktyczna kronika rodu Hohenzolernów i inne utwory. Ján Lenčo

Saturnin. Zdeněk Jirotka

Podróże furmana Szejtroczka. O gajowym Chrobotku i jeleniu Wietrzniku. Václav Čtvrtek

O Podhalu, Galicji i… Piłsudskim. Szkice nieznane. Jaroslav Hašek

Premier i anioł. Ivan Klíma

Fabryka absolutu. Karel Čapek

Siekiera. Ludvík Vaculík

O Szwejku

Wypędzenie Gerty Schnirich. Kateřina Tučková

Ponad nasze siły: Czesi, Żydzi i Niemcy: wybór publicystyki z lat 1937-1939. Milena Jesenská

Ota Pavel. Pod powierzchnią. Aleksander Kaczorowski

Smrk – Král Jizerských hor. Karel Nádeník

Krkonoše na starých rytinách a litografiích . Karkonosze na dawnych rycinach i litografiach. Riesengebirge : alte Stiche und Lithografien . Petr Bergmann

Krkonoše cestou necestou. Jan Vaněk

KRKONOŠE na ortofotomapách. Simona Macháčková, Jiří Dvořák, Radek Drahný

Arystokratka na koniu. Evžen Boček

Lord Mord. Miloš Urban

Motyle dzienne w Karkonoszach. Atlas rozmieszczenia

Drybling Hidegkutiego, czyli rozmowy z Hrabalem. Laszlo Szigeti

Lekcje tańca dla starszych i zaawansowanych. Bohumil Hrabal

Mercedes Benz. Paweł Huelle

Schizofreniczna ewangelia. Bohumil Hrabal

Perełka na dnie. Bohumil Hrabal

Listy do Kwiecieńki. Bohumil Hrabal

Moja matka Milena i Franz Kafka. Jana Černá

Varia

9 stycznia 1890 roku urodził się Karel Čapek

19 marca 1729 papież Benedykt XIII kanonizował Jana Nepomucena

27 marca 1960 roku, pojawiła się Kofola

Alfred Radok i Laterna Magika

Jan Buchar

Jan Harrach i jego zainteresowania gospodarką

Dvoračky

Kulinaria w „Nad Śnieżnymi Kotłami" Krzysztofa Koziołka

Hala Baśni w Szklarskiej Porębie

Helmuth Benna

Szpital wojskowy Luftwaffe w Szklarskiej Porębie

Akcja T-4

Odcházení (Odejścia) – filmowy debiut Václava Havla

64 urodziny Václava Havla

Wiecie kim jest urodzony 29 kwietnia 1964 w Nowym Mieście na Morawach Radek Jaroš?

30 kwietnia 1883 roku urodził się Jarosław Haszek

14 maja 1855 roku wydana została w języku czeskim *Babička* (Babunia) Boženy Němcovej

15 maja 1951 roku otwarto pierwszą w Czechosłowacji i pierwszą na świecie izbę wytrzeźwień

20 maja 1929 roku w poniedziałek! powstała w Czechosłowacji UNIMA

Wielkanocne tradycje nie zawsze kończą się radośnie

12 czerwca 1869 roku nowym właścicielem zakładów Waldsteina w Pilźnie został Emil Škoda

Zaproszenie do Szwejka

3 lipca 1898 roku powstał pierwszy czeski film z udziałem aktorów

4 lipca 1841 w przyszedł na świat olbrzym Józef Drásal

5 lipca obchodzony jest Dzień Apostołów Słowiańskich Cyryla i Metodego

Wspomniany w I i II części przygód Szwejka rotmistrz żandarmów w Kladnie Rotter

185 lat temu, 9 lipca 1834 roku w Pradze przyszedł na świat Jan Neruda

Szlak śladami dobrego wojaka Szwejka

15 lipca 1863 Jindřich Eckert otworzył w Pradze na Malé Straně ateliér fotografii portretowej

16 lipca 1892 roku w miejscowości Bosonohy (obecnie Brno-Bosonohy) urodził się Bohuslav Kilian

22 lipca 1843 roku we wsi Stanový niedaleko Jablonca nad Nisou urodził się Antoni Zeman, w literaturze znany jako Antal Stašek

Austria posiada trzy sterowce nadające się do użytku, czyli początki Szwejka

25 lipca 1894 roku w bośniackiej wiosce Obljaj urodził się Gavrilo Princip

Jak dobry wojak Szwejk wkroczył na widownię wojny światowej

Kariera wojskowa Jarosława Szwejka w pierwotnej wersji z 1911 roku rozpoczęła się w Trydencie

Jaroslav Hašek i Józef Szwejk służyli w tym samym 91. pułku piechoty

Jednoroczny ochotnik Marek

Porucznik Lukasz

Kapitan Sagner z powieści a Vinzenz Ságner

Jan Vaněk

Haszek w Szwejku, Marku i innych bohaterach powieści

Ferbel – hazardowa gra karciana

Ziemia Franciszka Józefa

12 sierpnia 1928 roku w Lomnicy nad Popelką urodził się światowej sławy entomolog Jiří Zahradník

20 sierpnia 1811 w karkonoskiej miejscowości Vysoké nad Jizerou urodził się František Nečásek

18 września 1916 roku przerwała się zapora wodna na rzece Bilá Desna w Górach Izerskich

Hubert Pilčík – seryjny morderca

Olga Hepnarová

Czeskie akcenty we wrześniowym wydaniu miesięcznika ODRA (nr 9/2019)

Toyen i Jaroslav Seifert

Jan Masaryk

As myśliwski Josef František

28 października 1918 proklamowano Czecho-Słowację. Milan Rastislav

František Kriegel ze Stanisławowa w Galicji

Milena Jesenská

17 listopada 1989 roku w Pradze wybuchła aksamitna rewolucja

Václav Klement, dwudziestoześcioletni księgarz z Mladej Boleslav

25 października 1959 roku czeski chemik Jaroslav Heyrovský otrzymał Nagrodę Nobla

5 listopada 1874 roku 14 koni walczyło o główną nagrodę 8000 złotych na pierwszej Wielkiej Pardubickiej

8 listopada 1959 roku o godzinie 10:30 otwarto obserwatorium astronomiczne w podkarkonoskiej miejscowości Úpice

Stanislav Feikl, urodził się 12 listopada 1883 roku

15 listopada 1906 roku czeski serolog, neurolog i psychiatra Jan Janský ogłasza w Pradze istnienie czterech grup krwi

Czeskie akcenty w najnowszym numerze miesięcznika NOWE KSIĄŻKI (11/2019)

6 grudnia 1774 roku Cesarzowa Maria Teresa wręczyła dzieciom wyjątkowy prezent

Šluknov jest najbardziej na północ położonym czeskim miastem. Friedrich (Bedřich) Egermann (1777-1864)

Biuletyn Dyskusyjnego Klubu Książki
Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia *(2018-2019);*
JCIiER Książnica Karkonoska

Z życia klubu

Dyskusyjny Klub Książki *Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia* w Książnicy Karkonoskiej w Jeleniej Górze…

… został powołany w listopadzie 2018 roku podczas promocji książki Jaroslava Rudiša „Český raj", która miała miejsce w Wojewódzkiej Naukowej Bibliotece w Libercu. Na spotkanie z pisarzem wybrali się Joanna Jagodzińska i Tomasz Jaskułowski.

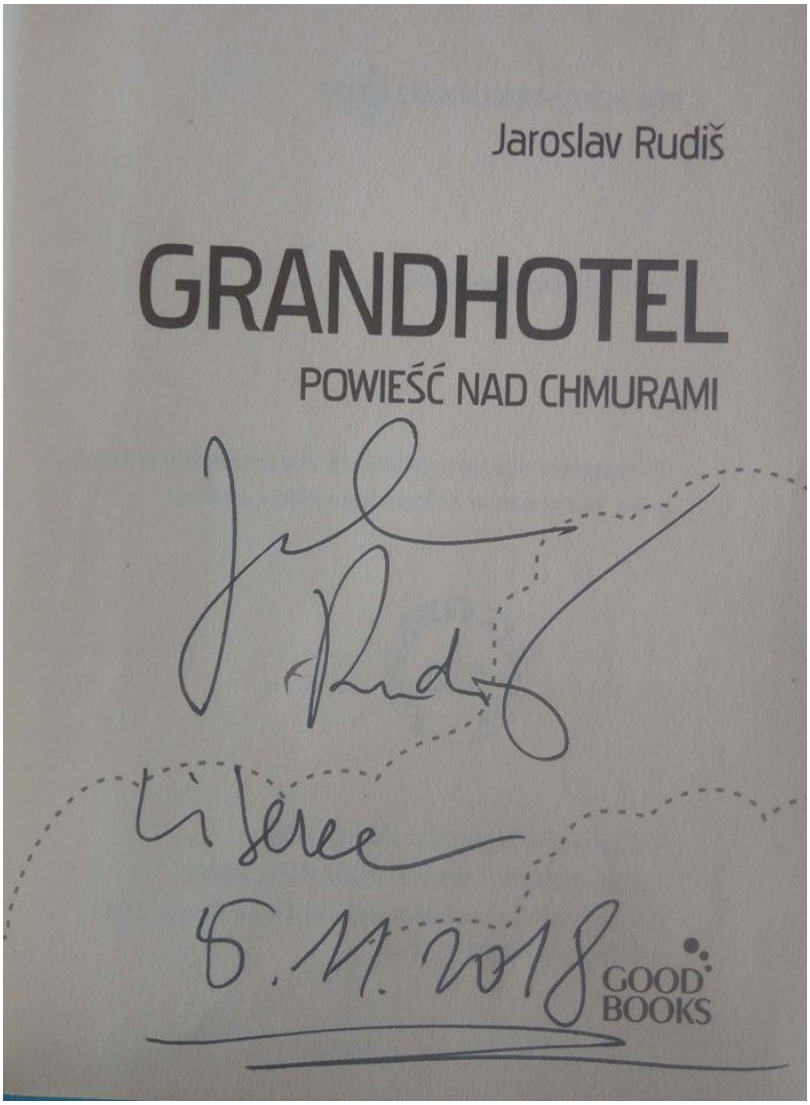

Inauguracyjne spotkanie

Dyskusyjnego Klubu Książki

Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia

odbyło się w Książnicy Karkonoskiej

w Jeleniej Górze

w dniu 6 grudnia 2018 roku

o godzinie 17:00 w małej sali konferencyjnej.

Podczas spotkania omówione zostały założenia klubu oraz plany na 2019 rok.

Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy,

jak pracowity i bogaty w wydarzenia

będzie pierwszy pełny rok

działalności klubu czechofilów.

8 stycznia 2019 roku odbyło się 2. spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki **Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia**. Tym razem rozmawialiśmy o książkach z cyklu „Arystokratka" Evžena Bočka: „Ostatnia arystokratka", „Arystokratka w ukropie" i „Arystokratka na koniu". Koordynatorzy i klubowicze czytali ulubione fragmenty książek. Trudno było powstrzymać się od głośnego śmiechu.

„Nazywam się Maria Kostka z Kostki. Jestem trzecią Marią w historii rodu.

Marię I pochowano w 1450 roku w rodzinnym grobowcu, nie sprawdzając, czy jest wystarczająco martwa. Kiedy parę lat później otworzono grobowiec, siedziała na schodach. Od tego czasu nasze zwłoki są chowane w zamkniętych trumnach.

Zamknięta jest również trumna Marii II, która przy jednej z prób wyprodukowania kamienia filozoficznego najwyraźniej wynalazła dynamit. W trumnie zamknięto tylko część jej garderoby i perukę, ponieważ ciało zniknęło wraz z wieżą, w której mieściło się laboratorium." Evžen Boček: „Ostatnia arystokratka"

Po bardzo udanym spotkaniu klubowicze wysłali e-mail z pozdrowieniami do kasztelana zamku Milotice Evžena Bočka. Dużym zaskoczeniem była dla nas bardzo szybka odpowiedź z południowo-wschodnich Czech.

„Své milé polské členové z Książnice Karkonoskiej v Jelenie Górze z Milotic zdraví Evžen Boček" (Swoich miłych polskich członków z Książnicy Karkonoskiej w Jeleniej Górze z Milotic pozdrawia Evžen Boček)

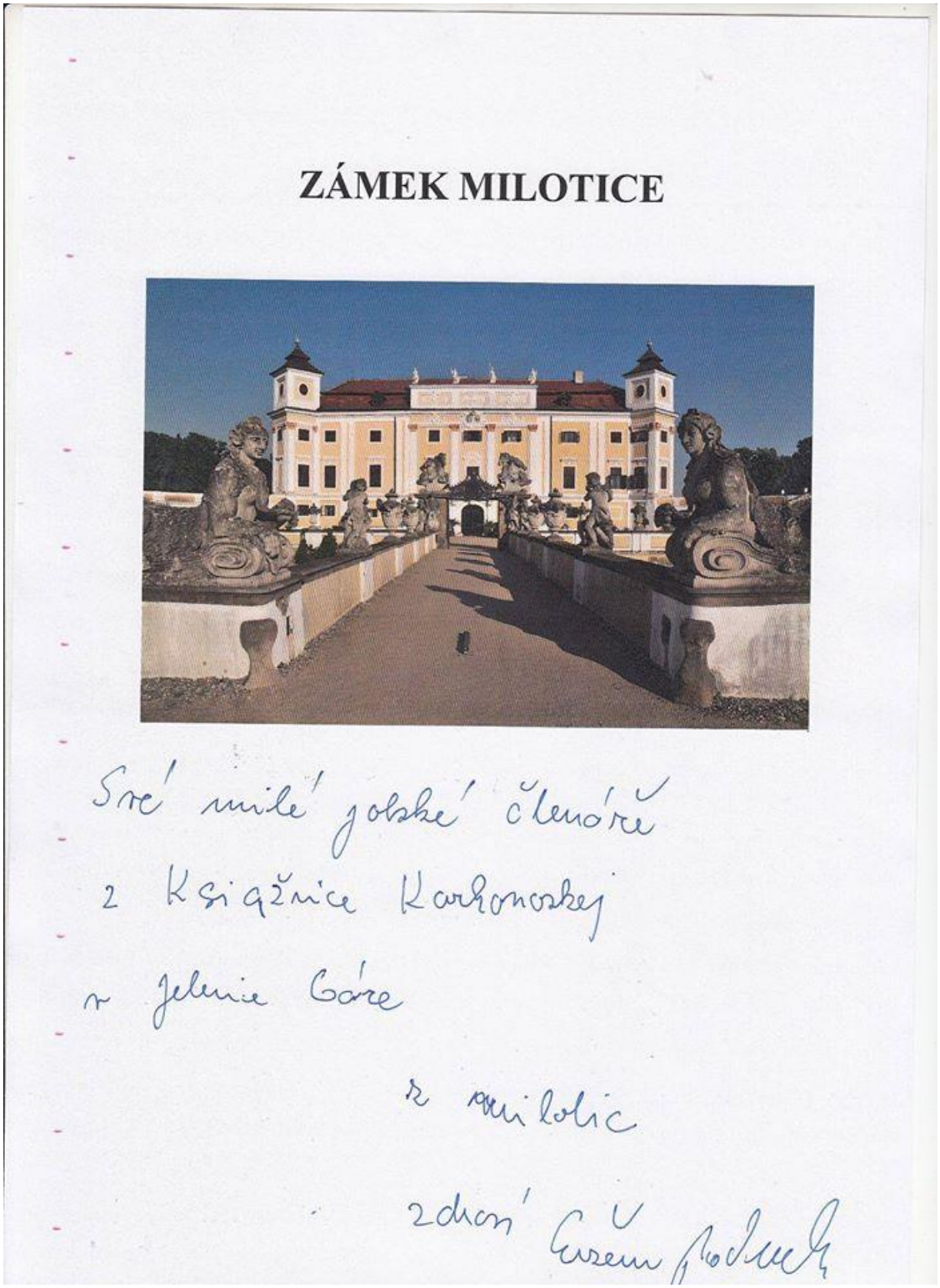

Wieści o działalności Dyskusyjnego Klubu Książki ***Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia*** przekroczyły naszą południową granice i dotarły aż do Nymburka, miasta Bohumila Hrabala, w którym działa klub jego czytelników NYMBURSKÝ PÁBITEL. Nasze kluby łączy pan Ryszard Borowski, to jego zasługa, że usłyszano o nas w środkowych Czechach. Usłyszano i wspomniano w 64 numerze biuletynu klubu.

z vysavače...

Eva Čapková

Český čtvrtek nebo jiný den týdne

„Ve čtvrtek 6. prosince 2018 byl v Jeleniej Gorze založen Diskusní klub Český čtvrtek nebo jiný den týdne," píše nám Ryszard Borowski z Polska.

Zřizovatelem Diskusního klubu je Jeleniogorskie Centrum Informacji a Edukacji Książnica Karkonoska /Krkonošská knihovna/. Předsedou klubu je Tomasz Jaskulowski, pracovník knihovny.

Klub si předsevzal přibližovat tvorbu českých spisovatelů a představování české literatury a kultury vůbec. Plánuje přednášky a setkání s autory pro všechny milovníky české literatury.

Členem klubu se může stát každý zájemce z obou stran společné hranice. Prozatím je prvním členem z Čech Miroslav Orel z Náchoda, který má polskou manželku.

Na webových stránkách Krkonošské knihovny se dočtete: *„Jeśli lubisz czytać, do tego masz jeszcze ochotę porozmawiać o książkach, zapraszamy do naszego nowego klubu dyskusyjnego „Czeski Čtvrtek albo inny dzień tygodnia". Będziemy zaczytywać się w czeskiej literaturze, a później w przesympatycznym gronie dzielić się wrażeniami i dyskutować. Uwaga! Nie musisz być wielbicielem literackiej twórczości naszych południowych sąsiadów; bez obaw, jeśli nim nie jesteś, nasze spotkania sprawią, że zaczniesz sięgać po książki czeskich pisarzy."*

Pro případné zájemce je kontakt: sekretariat@biblioteka.jelenia-gora.pl.

„Navázal kontakt se spisovatelem Bohumilem Hrabalem, tehdy rovněž proskribovaným, v roce 1996 napsal knihu Kapitoly z poetiky Bohumila Hrabala.

V Klubu čtenářů Bohumila Hrabala jsme měli tu vzácnou příležitost se s panem dr. Jankovičem setkat 29. listopadu 2002, kdy byl hostem našeho výročního setkání. Tehdy nám přivezl dvě autentické nahrávky Hrabalova hlasu – vzpomínání na matku a čtení z Příliš hlučné samoty (viz *Nymburský pábitel* č. 19).

Poběží se k Tygrovi

V sobotu 13. dubna 2019 se uskuteční 1. ročník Běhu Bohumila Hrabala. Účastníci se shromáždí ve 14 hodin na rohu ulic Na Hrázi a Zenklova v Praze Libni. Zde proběhne registrace, zápis, udělení startovních čísel, výběr kategorií (neomezujeme se na zastaralé muži/ženy). Po krátkém čtení z díla Bohumila Hrabala, bude běh ve 14.30 hodin odstartován, jelikož v cíli U Zlatého tygra otvírají o hodině patnácté.

Zpravodaj Klubu čtenářů Bohumila Hrabala

NYMBURSKÝ PÁBITEL

číslo 64

NA NAŠEM VÝROČNÍM SETKÁNÍ SE HOVOŘILO O SAMIZDATU

Po třech letech bylo na sobotu 8. prosince svoláno výroční zasedání Klubu čtenářů Bohumila Hrabala. Děvčata z nymburské Městské knihovny, která vlastnoručně napekla a navařila spoustu dobrůtek na téměř „svatební" tabuli, připravila příjemné prostředí a skvělý servis, za což jim patří obrovské díky. V první hodině setkání byly projednány klubové záležitosti a na další období potvrzen dosavadní výbor (Jan Řehounek, Helena Liptáková, Jiří Černý, Pavel Benák, Milan Čejka). Novou členkou se stala Renata Malá, která má nyní v knihovně na starosti regionální fond, Kabinet Bohumila Hrabala a agendu Klubu čtenářů. Přítomní členové klubu konstatovali, že se předsevzetí o oživování osobnosti Bohumila Hrabala daří i přesto, že po stém výročí spisovatelova narození před čtyřmi lety, kdy byly uspořádány desítky literárních akcí v řadě míst, zájem veřejnosti bohužel výrazně poklesl. Největší a velmi oblíbenou akcí i nadále zůstává setkání Hrabalovo Kersko, na které přicházejí stovky lidí.

3. spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki ***Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia*** odbyło się 1 lutego 2019 roku. Gościem spotkania był Petr Bergmann, autor książki „Karkonosze na dawnych rycinach i litografiach".

Od punku i hardcore do historii regionu. Petr Bergmann: były menadżer czeskiego teatru i muzyki alternatywnej, tworzący czeski underground i punk w latach 80. i 90., wydawca fanzinów poświęconych scenie punkowej i hardcorowej. W 2000 roku przeprowadza się z Pragi do Broumova. W miasteczku przy granicy z Polską rozwija swoje pasje kolekcjonerskie, regionalne oraz ogrodnicze. Żyje w zgodzie z naturą i pisze książki. Jest autorem i wydawcą. Petr Bergmann wszystko co robi, robi z pasją, dlatego jego album o Karkonoszach na dawnych rycinach i litografiach zachwyca bogactwem materiału ilustracyjnego a także pięknym wydaniem.

Podczas spotkania Petr Bergmann zaprezentował bogaty materiał ilustracyjny, opowiedział o autorach grafik i historii schronisk karkonoskich oraz o pracy nad książką. https://www.jelonka.com/karkonoskie-zbiory-petra-bergmanna-79512

2 lutego 2019 Dyskusyjny Klub Książki ***Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia*** zorganizował pierwszą wystawę. Zgodnie z profilem kluby wystawa była czeska.

ZAOSTŘENO NA JIZERKY

Fundacja Ivana Dejmala dla ochrony przyrody już po raz ósmy zorganizowała konkurs fotograficzny Zaostřeno na Jizerky, w którym udział mógł wziąć każdy, kto nadesłał swoje zdjęcia z tematyką Gór Izerskich.

Fotografie zaprezentowane na wystawie oraz opublikowane w kalendarzu fachowe jury wybrało spośród 171 zdjęć zgłoszonych do tegorocznego konkursu przez 50 autorów. Jedną fotografię wybrała szeroka publiczność poprzez głosowanie, które odbyło się na stronach internetowych Dziennika Libereckiego. Wystawa to fotografie z kalendarza, które zostały wydrukowane na panelach, ich autorów nagrodziliśmy cennymi nagrodami od sponsora – firmy Canon. Począwszy od 2011 roku autorzy przysłali na konkurs łącznie niemal 1500 fotografii, a fundacja wydała ponad 10 tysięcy kalendarzy. Regularnie do konkursu zgłaszają się nie tylko uczestnicy z Czech, ale również z Polski. Konkurs jest skierowany do wszystkich miłośników Gór Izerskich, którzy mają ochotę podzielić się swoimi zdjęciami, chwilami uchwyconymi właśnie tu. Ideą konkursu jest podzielenie się z szerokim gronem odbiorców urodą tego pięknego rejonu, widzianego oczyma fotografów, wzbudzenie zainteresowania przyrodą i przekonanie o konieczności ochrony gór i pogórza.

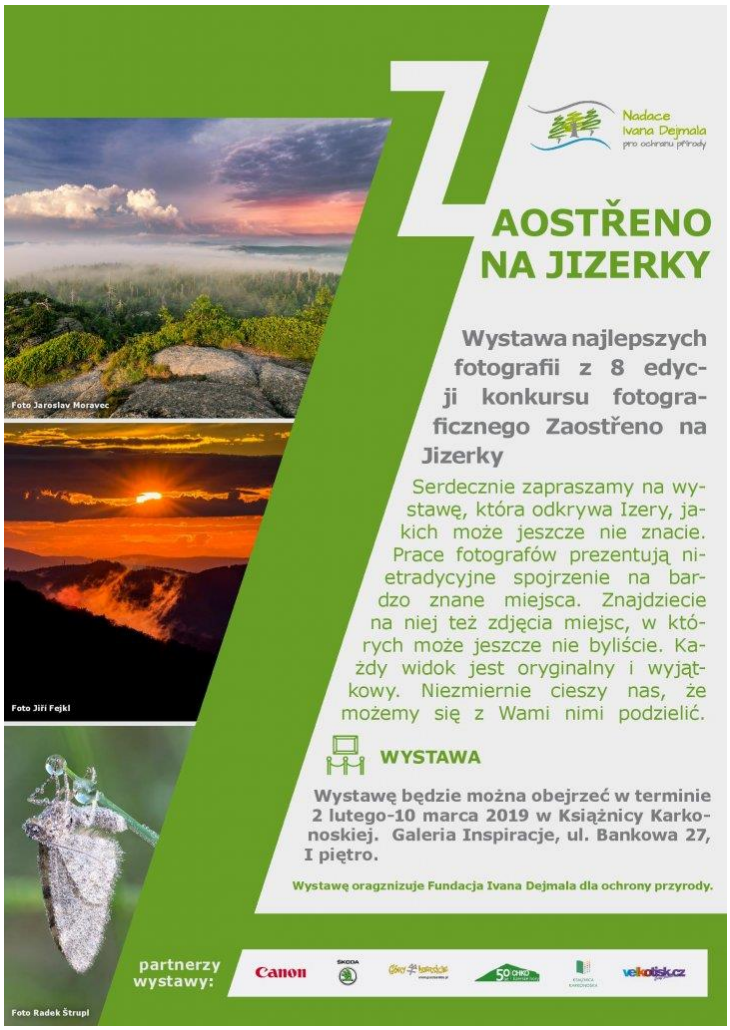

18 lutego 2019 odbyło się 4 spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki ***Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia***. Temat spotkania nawiązywał do listopadowej wycieczki. Omawialiśmy powieść *Grandhotel* Jaroslava Rudiša.

Życie, jak chmura, zaczyna się od rozrzuconych drobinek, które obrastają w zdarzenia, konsekwencje i decyzje, nabierają kształtu i tworzą człowieka. Niektórzy tworzą alternatywne wersje własnej przeszłości, ukrywając trudne do zaakceptowania fakty, niektórzy wyobrażają sobie lepsze życie, ale nie mają odwagi wyskoczyć z obecnego. Liberec, 2003 rok, główny bohater Fleischman ma w głowie chmury i od urodzenia związany jest z Grandhotelem, budynkiem z iglicą, która rani niebo. Z góry Ještěd wszystko widać wyraźniej. Hotel to miejsce, w którym przecinają się losy gbura, dziwaka, toksycznej pary, wypędzonego Niemca, zakompleksionej kelnerki. Oprócz miejsca łączy ich poczucie własnego nieszczęścia oraz jakaś niegroźna obsesja. Opowieść o zwyczajnych Czechach utrzymana w hrabalowskiej poetyce. Subtelna analiza społeczna narodu, który został uwięziony w kotlinie bez dostępu do morza i świeżego powietrza. Autor, Jaroslav Rudiš, studiował w Libercu, dlatego z przewodnicką dokładnością prowadzi nas poprzez ulice i historię miasta, nie bojąc się poruszać problemu Niemców Sudeckich, dla których Reichenberg to utracony dom. Typowy dla czeskiej literatury słodko-gorzki ton niesie ze sobą uniwersalny przekaz o współczesnym Europejczyku i przepis na przełamanie samotności, tym razem „strasznej" a nie „zbyt głośnej". Po przeczytaniu ostatniego rozdziału spontanicznie chce się przeczytać książkę jeszcze raz. Dlaczego? To jest prawdziwy sekret i zaleta powieści Grandhotel. Przy okazji Fleischman nauczy jak przewidywać pogodę. Wbrew pozorom to nie jest smutna powieść.

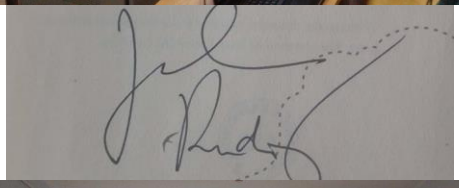

27 lutego 2019 odbyło się 5. spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki ***Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia***. Zgodnie z czeskim zwyczajem chrzciliśmy książkę Marcina Wawrzyńczaka *Michelsbaude. Historia nieistniejącej izerskiej gospody*

Czym była Michelsbaude? Leśniczówką, chłopską chatą, gospodą, spelunką? Zapewne wszystkim po trochu. Jedno jest pewne – stojąca w urokliwym zakątku Gór Izerskich przez ponad sto lat witała gości podróżujących Starą Drogą Celną ze Szklarskiej Poręby do hut szkła na granicy czeskiej.

„Po krótkim postoju kontynuowałem wędrówkę wzdłuż Izery, przekroczyłem dwa małe strumienie: Kobyłę i Jagnięcy Potok , doszedłem do ciemnego, zacienionego lasu świerkowego i dotarłem szczęśliwie do samotnie stojącej Michelsbaude, którą z Wysokiego Grzbietu pokazywał mi Martin, szczególnie zachwalając ją na posiłek w porze obiadowej" – pisał anonimowy autor w monachijskim „Sontags-Blatt" [Gazecie Niedzielnej] w 1832.

„W Michelsbaude dostanie się tylko gorzałkę. Mieszkańcy z powodu samotnego trybu życia są małomówni i ponurzy" – relacjonował autor przewodnika 70 lat później.

Górska buda na izerskim odludziu pobudzała wyobraźnię artystów – Gerhart Hauptmann nawiązał do niej w swoich dramatach „Dzwon zatopiony" (1896) i „A Pippa tańczy!" (1906) – a także sama przeżywała dramaty: narodzin i śmierci.

Latem 1800 przyszły prezydent USA John Quincy Adams kupił prawdopodobnie w Michelsbaude doskonały chleb, mleko i masło oraz „niezły" ser, co opisał w swoich „Listach o Śląsku".

Ponownie „odkryta" przez autora w 2018, Michelsbaude nadal inspiruje, a opowieść rozwija się w miarę, jak na jaw wychodzą kolejne szczegóły…

27 marca 2019 odbyło się 6. spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki ***Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia***. Spotkanie miało uroczysty charakter. Wspólnie obchodziliśmy 105 urodziny Bohumila Hrabala.
W lutym i w marcu publikowaliśmy posty o jego życiu i twórczości na facebooku. https://www.facebook.com/events/151922835713715/?active_tab=discussion

W programie urodzin było oglądanie fragmentów adaptacji filmowych na podstawie prozy Hrabala, prezentacja zdjęć, rozmowa o ulubionych książkach i osobistych doświadczeniach związanych z ich lekturą, opowieść pana Ryszarda Borowskiego o corocznym hrabalowski święcie w Nymburku oraz urodzinowy czeski poczęstunek.

„Słuchajcie państwo, stuknęła mi siedemdziesiątka. Wiem, wiem, dzisiaj to już żaden wiek, ale kiedy wspominam te strony, w których spędziłem sześćdziesiąt lat, bośmy się tu sprowadzili chyba w roku 1920, to na początek mogę powiedzieć tyle, że każdy, komu w szkole szło kiepsko, ba, kto nawet zimował - a na przykład ja siedziałem w pierwszej i czwartej gimnazjalnej - więc zapewniam, że ma on dużą szansę zostania pisarzem. Musi jednak w nim być coś szczególnego, zresztą uważam, że to coś powinno towarzyszyć życiu każdego człowieka - u mnie to chyba wrodzone, ale można to też w sobie wykształcić - chodzi mi o zachwyt dla widzialnego świata. Zachwyt dla tego, co nas otacza, dla samego siebie, żeby człowiek znalazł czas i rozejrzał się wokół, i dostrzegał, że przyroda, ludzie, ludzkie losy i cały widzialny świat jest na swój sposób wspaniały i wyjątkowy, nawet jeśli banalny. Dzisiejsze czasy właśnie banałowi dają zielone światło, ot choćby taki pop-art, albo współczesne filmy. Weźcie państwo film, któryśmy nakręcili - jest w nim jeden nieboszczyk, ale w gruncie rzeczy są to tylko małe ludzkie historyjki i jak na nie spojrzeć przez pryzmat bystrego oka - a takie powinien mieć każdy - wtedy jest bardzo łatwo zrobić film z waszego życia, z życia waszych krewnych, bliźnich.” Bohumil Hrabal; *Piękna rupieciarnia*

Nr 16, 16 kwietnia 2019 11 NOWINY

Połączył ich Hrabal, Arystokratka, Studencka i Kofola

Literatura zbliża Polaków do Czechów

Pięknie w codziennych rzeczach

Śpi z Hrabalem pod poduszką

Tomasz Jaskułowski i Asia Jagodzińska prowadzą w Książnicy Karkonoskiej *Czeski čtvrtek, albo inny dzień tygodnia.*

Marta i Miroslav Orel są aktywnymi członkami klubu

6 spotkanie
Dyskusyjnego Klubu Książki

Czeski čtvrtek
albo inny dzień tygodnia,

czyli 105 urodziny
Bohumila Hrabala
zostały dostrzeżone
przez lokalną prasę.
16 kwietnia 2019 roku ukazał się
w Nowinach Jeleniogórskich
obszerny artykuł o klubie.

O jeleniogórskich
urodzinach
Hrabala
wspomniano
także
w 65. numerze
biuletynu
NYMBURSKÝ
PÁBITEL.

V Jeleniej Górze si připomněli 105 let Bohumila Hrabala

Ve středu 27. března se v Jeleniej Górze v Polsku slavily 105. narozeniny Bohumila Hrabala. Oslavy připravil diskusní klub Czeski čtvrtek nebo Inny dzień tygodnia, který se setkává ve zdejší knihovně.

Pozvání přijalo pětadvacet milovníků pábitelství, lyrických poém, pražské ironie a idyly dětství.

Oslava odstartovala v 17 hodin. Na programu bylo velmi zajímavé nadšené vyprávění Ryszarda Borowskiho, člena Klubu čtenářů Bohumila Hrabala, o místech spojených s Bohumilem Hrabalem a o jeho literárních inspiracích. Řadou anekdot vyvolal u hostů veselou náladu. Nakonec pozval všechny na Hrabalovo Kersko – setkání příznivců tvorby a osobnosti Bohumila Hrabala, promítáním fotografií z minulých ročníků.

Druhou část setkání zahájil Tomasz Jaskułowski, koordinátor klubu, ukázkou filmu Jiřího Menzela Ostře sledované vlaky. Během sledování filmu jsme mluvili o tom, jak bylo oscarové dílo Jiřího Menzela a Bohumila Hrabala přijato v Polsku, a proč filmové kritiky nerozuměly, nebo oficiálně nechtěly rozumět významu filmu.

Ukázky z filmů Perličky na dně iniciovaly diskuse o surrealismu a realismu v Hrabalových povídkách a o filmové Československé nové vlně. Se zájmem jsme se dívali na Bohumila – herce.

Tuto část uzavřely fragmenty filmu Postřižiny. Pár okamžiků jsme strávili s rodinou Bohumila Hrabala. Hlučný strýc Pepin a krásná Marie nám ukázali idylický svět dětství a dobu, která se už nevrátí.

Hosté narozeninové párty mluvili o svých zkušenostech s Hrabalovou tvorbou, o tom, co se v ní komu líbí a co je v ní z hlediska čtenářské recepce obtížné. Každý měl svůj tip, což znamená, že rozmanitost prózy Bohumila Hrabala je její obrovskou hodnotou a knihy se stále těší popularitě.

Pro účastníky bylo připraveno sladké občerstvení v české chuti. A na závěr jsme připili na zdraví literatury a Hrabalových knih zlatými bublinkami Kozla z Velkých Popovic.

Joanna Jagodzińska

Ryszard Borowski v klubu Czeski čtvrtek

12 kwietnia 2019 odbyło się 7. spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki ***Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia***. Było to spotkanie promujące najnowszą książkę o właścicielu karkonoskich dóbr, Janie Harrachu, który rozwijał przemysł szklarski, tkacki, leśnictwo, hutnictwo, turystykę w okolicach Jilemnic i Harrachowa. O inicjatorze lokalnych połączeń drogowych i kolejowych, łączących Karkonosze z całą Europą, o polityku, gospodarzu, ekologu.... opowiedział wieloletni dyrektor Muzeum Karkonoskiego w Jilemnicach, dr Jan Luštinec - autor monografii „Jan Nepomuk Harrach. Ze života českého kavalíra"

Praca nad monografią trwała 30 lat. Jest to pierwsza książkowa publikacja o Janie Harrachu. Wcześniej do rąk czytelników trafiały pojedyncze rozdziały i artykuły o tym nietuzinkowym gospodarzu dóbr karkonoskich. Książka Jana Luštinca, którą współtworzyli Petr Bauer i Jaromír Tlustý, to bogato ilustrowane wydawnictwo, zawierające na ponad 300. stronach wiele niepublikowanych wcześniej faktów z życia Jana Nepomucena Harracha.

17 kwietnia 2019 odbyło się 8. spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki ***Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia***. Głównym tematem był Václav Havel, jego biografia oraz twórczość. Atrakcją spotkania było wspólne oglądanie zdigitalizowanego spektaklu w wykonaniu aktorów Teatru Dramatycznego im. C.K Norwida w Jeleniej Górze, którego premiera odbyła się w 1998 roku. Uczestnicy spotkania wzięli też udział w montażu wystawy fotografii Alana Pajera, który był bliskim przyjacielem Václava Havla. Temat zainteresował zaskakująco dużą grupę odbiorców. Okazało się, że Havel ma w Jeleniej Górze wielu fanów.

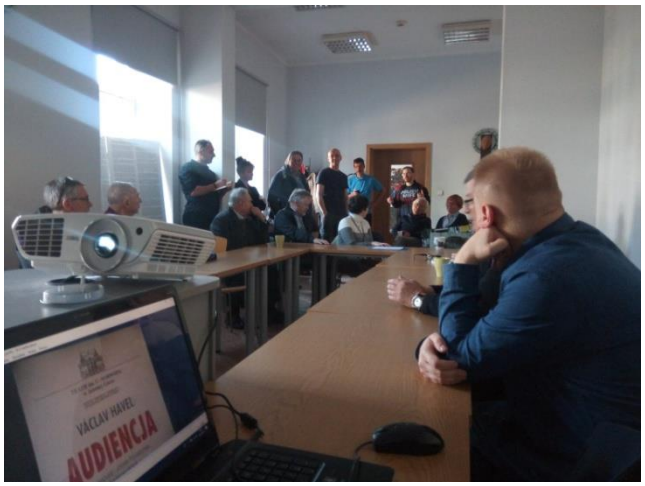

Audiencja
(Sztuka w jednym akcie) – 1975
Pamięci Alfreda Radoka
osoby:
BROWARNIK
WANIEK

Na scenie kantor Browarnika. Z lewej strony znajdują się drzwi, nad którymi wisi jakiś dyplom w ramkach; z prawej stoi szafa, obok niej gablota biurowa – na obydwu umieszczony jest zbiór butelek od piwa z różnymi etykietkami; na tylnej ścianie wisi wielki, amatorski obraz przedstawiający Szwejka i restauratora Paliwca, pod obrazem ozdobny napis: „Gdzie się piwo warzy, tam się dobrze darzy". Pośrodku sceny znajdują się: biurko i trzy krzesła, na biurku sterta różnych papierów, kilka pustych butelek po piwie i kilka kufli. Obok biurka stoi na ziemi skrzynka piwa. Przy ścianach, a szczególnie w kątach pokoju walają się różne trudne do zdefiniowania graty, jak np. jakieś wybrakowane denka i zniszczone rury, archaiczne radio, połamany wieszak, stos leciwych gazet, gumiaki itp. Kiedy kurtyna unosi się, przy stole widać siedzącego Browarnika w roboczym kitlu; głowę położył na stole i głośno chrapie. Po chwili rozlega się pukanie. Browarnik natychmiast się budzi.

24 kwietnia 2019 odbyło się 9. spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki ***Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia***. Gościem klubu był Krzysztof Koziołek, autor regionalnych kryminałów retro. Ich akcja dzieje się na terenie przedwojennego Dolnego Śląska: „Śnieżnymi Kotłami" - Szklarska Poręba; „Imię Pani" - Krzeszów; „Góra Synaj" - Głogów. Książki Krzysztofa Koziołka charakteryzuje świetna fabuła i spora dawka informacji o historii oraz topografii miejsc akcji.

Początek sierpnia 1939 roku w przedwojennej Szklarskiej Porębie. Asystent kryminalny Anton Habicht zostaje wezwany do schroniska Nad Śnieżnymi Kotłami. Udaje się tam w sprawie zaginionej broszki. Jest nowy na tym terenie, na dodatek ma kiepskie notowania u komendanta. Sprawa broszki nie jest spełnieniem jego marzeń śledczych, mimo to dociera na miejsce. Frustrację przerywa tragiczna śmierć kobiety. Żona miejscowego urzędnika wypadła z okna schroniska. Habicht zaczyna śledztwo, wśród podejrzanych znajdują się szanowani mieszkańcy Szklarskiej Poręby, mimo wielu podejrzanych wciąż trudno jest znaleźć jakikolwiek motyw. Kolejną ofiarą jest poszukiwacz minerałów, kojarzony z tajemniczymi Walonami, czy ciało znalezione pod Chybotkiem ma związek ze śmiercią Goretzkiej? To nie ostatnie morderstwo w tym śledztwie. Habicht zbliża się do sedna, czym zagraża osobom, które nie zatrzymają się przed niczym. Jest zagrożony i nie ma wsparcia w komendancie. Zaczyna deptać po piętach sam znajdując się w śmiertelnym zagrożeniu. W tle pobrzmiewa oczekiwanie na wojnę, a w podziemiach jednej z willi odbywają się makabryczne eksperymenty. Oprócz świetnej akcji kryminał retro Krzysztofa Koziołka zabiera nas do przedwojennego miasta Schreiberhau z jego restauracjami, hotelami, gospodami, schroniskami, atrakcjami sportowymi i turystycznymi oraz słynnymi mieszkańcami. Warto sięgnąć do tej książki, by dotrzeć do rozwiązania zagadki śledztwa, które łączy Walonów, śmietankę towarzyską miasta, urzędnika, inwestora, lekarza, bankowca, dyrektorów, dzieci z sierocińca i Domu Opieki dla Idiotów z rządem Rzeszy i Ministerstwem Uzbrojenia.

Obok wartkiej akcji znajdziecie w książce wiele faktów z historii i kultury regionu oraz jego kuchni. Razem z asystentem kryminalnym Antonen Habichtem przemierzycie Shreiberhau wzdłuż i wszerz, poznając miejsca i lokalne detale, o których nie ma w przewodnikach.

17 maja 2019 w ramach 10. spotkania Dyskusyjnego Klubu Książki ***Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia*** odbył się wernisaż wystawy fotograficznej Obywatel - Prezydent poświęconej Václavovi Havlowi. Wystawę tworzyły zdjęcia autorstwa Alana Pajera, Oldřicha Škáchy, Bohdana Holomíčka i Přemysla Fialky. Ich bohaterem był Václav Havel i jego życie, począwszy od praktyki w browarze w Turnovie, przez okres dysydencki, więzienie, aż do prezydentury i śmierci. W mediach opublikowano artykuł https://www.jelonka.com/vaclav-havel-na-fotografiach-81393

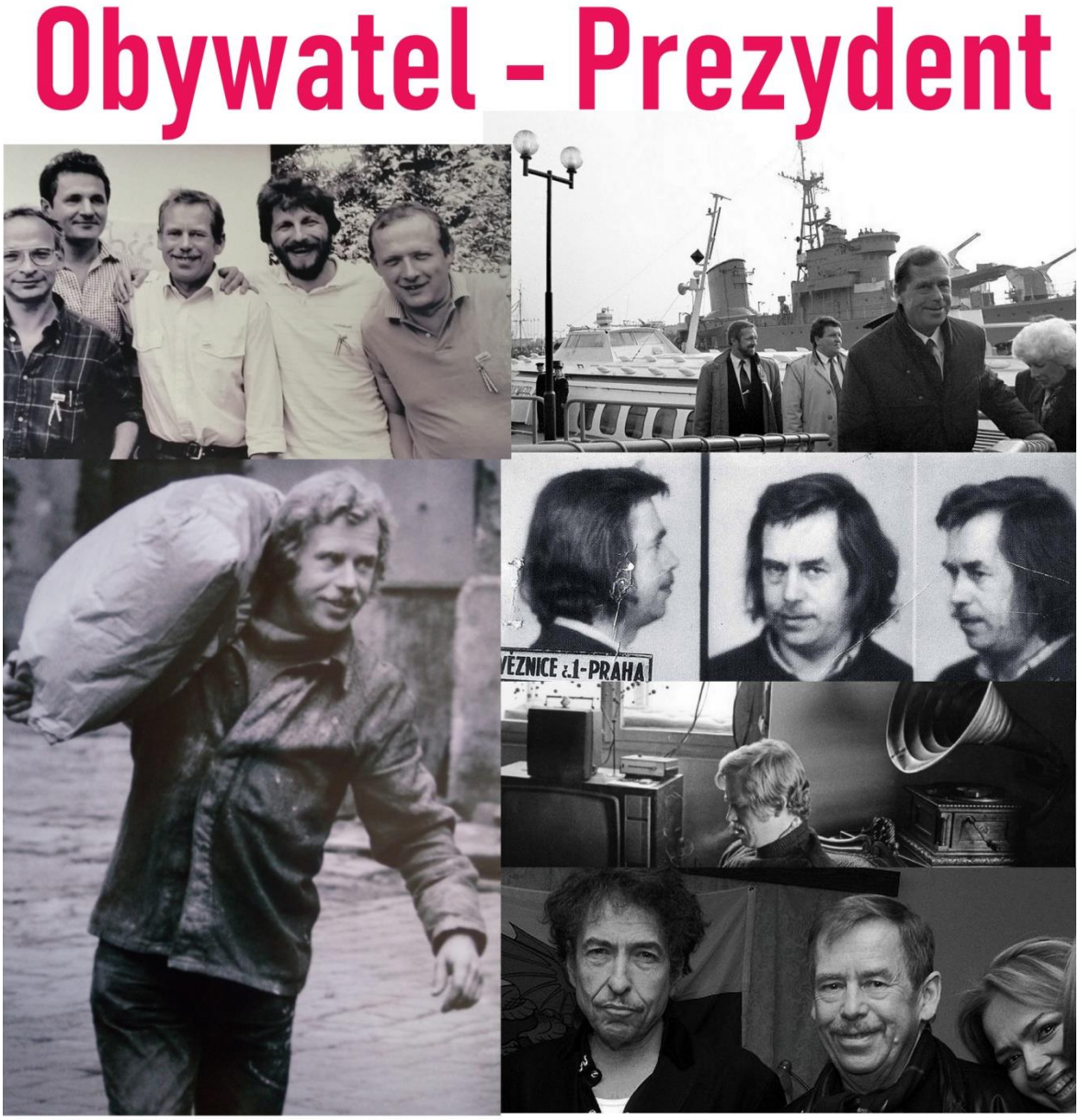

29 maja 2019 odbyło się 11. spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki ***Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia***. Zaproszenie klubu przyjął Przemysław Semczuk. Autor poczytnych kryminałów opowiedział klubowiczom o najsłynniejszych seryjnych mordercach. Podczas spotkania obejrzeliśmy film "Wampir" z 1982 roku, w którym morderca kobiet opowiada o swoim życiu i zbrodniach. Na specjalną prośbę DKK Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia w programie pojawiły się czeskie wątki. Było to wprowadzenie do planowanego na październik spotkania klubu.

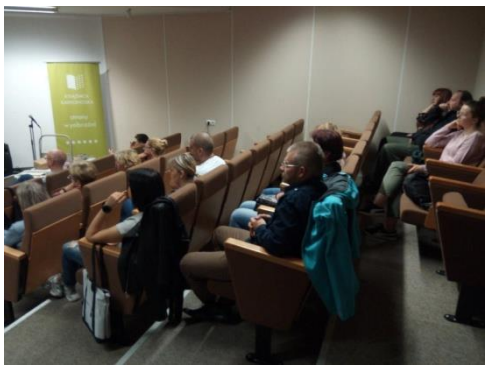

Hubert Pilčík urodzony 14 października 1891 roku w Novym Hrozenkowie. Seryjny morderca, któremu udowodniono 5 morderstw w latach 1948-1951. Prawdziwa liczba ofiar nie jest znana, podejrzewa się, że to seryjny morderca z największą liczbą ofiar na koncie w Czechach. Pracował w zakładach Škody jako ślusarz, w swoim miejscu zamieszkania (Pilzno-Senec) cieszył się bardzo dobrą opinią. Był znany jako zielarz i miłośnik przyrody. W domu miał spory arsenał broni. Przerzucał ludzi przez żelazną kurtynę, następnie ich mordował i rabował.

16 czerwca 2019 odbyło się 12. spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki ***Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia***. Tym razem było bajkowo. W czerwcu obchodzimy przecież Dzień Dziecka, dlatego moderatorzy klubu postanowili cofnąć się do czasów swojego dzieciństwa. Ruszyliśmy w świat Václava Cafourka- Huge Prattlera- Málka czyli Václava Čtvrtka. Czekali na nas Żwirek, Muchomorek, Rumcajs, Hanka, Cypisek, Amelka, Szejtroczek, Wietrznik, Emanuel, Makowa panienka, Chrobotek i magia bajek Václava Čtvrtka. Na dworze panował upał, a klubowicze zapomnieli o całym świecie, chłodząc się w klimatyzowanej sali

„Na leśnej polanie wśród korzeni drzewa stała chatka. W chatce była izba, a w tej izbie spały dwa skrzaty. Ten, co był przykryty pierzyną w czerwono-białe prążki, nazywał się Żwirek. A na tego pod pierzyną w prążki niebiesko-białe mówiono Muchomorek. Można też powiedzieć inaczej: Żwirek był chudy, a Muchomorek raczej gruby. W izbie tykał zegar, który miał tylko jedną wskazówkę, a na tarczy zegarowej było dokoła napisane: wiosna – lato – jesień – zima…”

„… Pewnego dnia po śniadaniu Rumcajs powiedział:
– *Pójdę z Cypiskiem rozejrzeć się, dlaczego jeleń trzydziestak szóstak bił w nocy kopytkiem o skałę.*
W poszukiwaniu jelenia doszli aż na drugi koniec lasu Rzaholec.
Hanka została w jaskini sama. Nastawiła kociołek na siedmiokrotną polewkę na obiad, ale zabrakło jej czosnku do przyprawienia. Wyprawiła się więc w ocienione miejsce, gdzie rósł czosnek niedźwiedzi.

Kiedy wróciła do jaskini, ktoś leżał na świeżo przesłanych gałązkach.
– *Kto to?* – spytała Hanka…
Ten ktoś na jodłowym posłaniu poruszył się i zaraz wszędzie rozniosła się woń francuskiego mydełka toaletowego. Potem krzyknął po francusku:

– *Sacrebleu! – Psia kość! – Co cię to obchodzi? Ja zawsze kładę się tam, gdzie chcę!* Był to książę pan z Jiczina…"

Podróże furmana Szejtroczka. O gajowym Chrobotku i jeleniu Wietrzniku. Václav Čtvrtek

Bohaterowie bajkowych opowieści Václava Čtvrtka to cała plejada ludzkich charakterów i korowód postaci nierealnych. Furman Szejtroczek z Jiczyna to poczciwiec o wielkim sercu, który nigdy nie odmawia pomocy. Zna furmańskie prawo i wie, że nawet złym i chciwym klientom nie może odmówić usługi. Powozi sumem Bułeczką, którego wodnik Czesałek zamienił w bułanego konia o nadprzeciętnej sile, a za żonę ma rusałkę Julcię. Nie ma takiej sytuacji, z której ta trójka by nie wyszła cało, bo łączy ich miłość, dobroć i mądrość. Szejtroczek spotyka na swojej drodze rusałki, wodnika, hukacza, dębowe ludki, ognistego Luda, rozbójników, olbrzymów, rabusiów, Cesarza i Cesarzową, dobrych i złych ludzi, a nawet samego Karkonosza.

Świat fantastyczny z realnym spotyka się również w serii opowiadań o gajowym Chrobotku, który niestrudzenie dba o swój las. Pomagają mu w tym wierny przyjaciel Wietrznik i Józefka. Harmonia i urodzaj lasu Chrobotka są bardzo nie w smak pan Krępakowi. Jego podstępy i knucia uprzykrzają życie głównych bohaterów. Podobnie jak Szejtroczek, gajowy jest człowiekiem dobrym i uczciwym, dlatego mimo przeciwności losu, to on na koniec tańczy na polanie z lisica Miotełką, niedźwiedziem Gromoburem jeleniem Wietrznikiem, wodnikiem Bonifacym i ukochaną Józefką.

Bajki Václava Čtvrtka to przede wszystkim ciekawe, niebanalne historie. Potrafią wciągnąć nie tylko dzieci ale i dorosłych. W świecie ich bohaterów obok dobra jest i zło, a zwycięstwo dobra nie zawsze jest łatwe, często wymaga poświęcenia i mądrości. Ich treść została doceniona przez Fundację ABC i tygodnik POLITYKA, historyjki o Szejtroczku i Chrobotce weszły do kolekcji CAŁA POLSKA CZYTA DZIECIOM.

„W mieście Jiczynie mieszkał sobie niby zwykły furman – Szejtroczek. Ale widział kto, żeby furman miał konia, który był kiedyś… sumem? Szejtroczka obdarował tak wyjątkowym prezentem wodnik Czesałek."

„Był las, zielony i piękny na wszystkie strony. Stała w nim gajówka, gdzie żył gajowy Chrobotek. Był to sprawiedliwy myśliwy. Chodził w zielonej kamizeli i w kapelusiku z cietrzewim piórkiem. W strzelbie miał czyste lufy i równo osadzoną muszkę. Zanim nacisnął cyngiel, trzy razy się rozmyślił.

Najpierw stawał na polanie u stóp góry, gdzie Józefka z chałupy sadziła drzewka. Wsadzała na przykład sosenkę, ubijała naokoło ziemię i mówiła:
– *Rośnij mi tu spokojnie, zielona i piękna.*
A na to gajowy Chrobotek odpowiadał:
– *O to już się ja, Józefko, postaram.*
Pięknie się uśmiechali i jeszcze raz oglądali za sobą.

Potem Chrobotek szedł dalej w las. Józefka poprawiała sobie kokardki na warkoczach i znów sadziła drzewka. Drugi postój Chrobotka był pod samą górą. Spotykał się tam z jeleniem Wietrznikiem…"

27 czerwca 2019 odbyło się 13. spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki ***Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia***. Naszym gościem był Alan Pajer.

Alan Pajer karierę rozpoczął w latach 60. (fotografią pasjonował się już w dzieciństwie; inspirował go dziadek, słynny kamerzysta Jan Roth). Pracował jako fotoreporter , współpracował również ze znanymi osobistościami słowackiej i czeskiej sceny muzycznej.

W 1968 roku jako fotoreporter dokumentował wydarzenia Operacji „Dunaj".
W 1990 r. został osobistym fotografem Vaclava Havla (w naszej bibliotece można było obejrzeć wystawę „Obywatel – Prezydent" prezentującą zdjęcia prezydenta Czech autorstwa Alana Pajera).
Obecnie zajmuje się fotografią użytkową, portretową oraz stara się także uchwycić na swych zdjęciach wciąż zmieniającą się Pragę.

Wielokrotnie nagradzany, zdobył m.in. nagrodę Word Press Photo, Czech Press Photo i Nagrodę Galerii Vincenta van Gogha za niekonwencjonalny portret artystów".

Dzięki fotografiom Alana Pajera orientujemy się w najważniejszych wydarzeniach czeskiej polityki ostatnich dekad XX wieku.
Alan Pajer to nie tylko autor portretów, to również autor okładek albumów z lat 70. i 80.

Działalność Dyskusyjnego Klubu Książki ***Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia*** zainteresowała redakcję branżowego bibliotekarskiego czasopisma PORADNIK BIBLIOTEKARZA. W sierpniowym numerze miesięcznika opublikowano artykuł podsumowujący dotychczasową działalność klubu.

DYSKUSYJNY KLUB KSIĄŻKI

CZESKI ČTVRTEK ALBO INNY DZIEŃ TYGODNIA

BIBLIOTEKA · ŚRODOWISKO

Dyskusyjny Klub Książki „Czeski Čtvrtek albo inny dzień tygodnia" działa w Jeleniogórskim Centrum Informacji i Edukacji Regionalnej Książnicy Karkonoskiej od listopada 2018 r. Pomysł na jego założenie narodził się z pasji czytelniczej. Dwoje bibliotekarzy, miłośników kultury czeskiej, postanowiło zachęcić mieszkańców Jeleniej Góry i okolic do czytania książek czeskich autorów. Dlaczego uznaliśmy, że warto promować akurat literaturę tego kraju i publicznie dzielić się tą pasją? Między innymi ze względu na charakterystyczny dla twórczości literackiej naszych południowych sąsiadów sposób mówienia o świecie. Odnajdziemy w nim specyficzne poczucie humoru, dystans do otaczającej rzeczywistości i autoironię. Tacy opowiadacze jak Bohumil Hrabal czy Josef Škvorecký ukażą nam piękno literatury zanurzonej w zwykłej – niezwykłej codzienności; Petr Šabach czy Evžen Boček udowodnią, że można pisać książki tylko po to (lub przede wszystkim po to), aby rozbawić czytelnika. W literaturze czeskiej odnajdziemy bogactwo emocji, doznań i refleksji. Jesteśmy również przekonani, że zapoznawanie się z twórczością pisarską (ale również szerzej, twórczością artystyczną) jest drogą do bliższego poznania społeczeństwa, w którym dane dzieła powstają. Za każdym z tych dzieł stoi konkretny człowiek, autor, który tworzy w określonej wspólnocie, która z kolei ma swoje cechy, boryka się z jakimiś problemami, żyje swoimi sprawami.

Ostateczna decyzja o powołaniu klubu czechofilów zapadła 5 listopada 2018 r. podczas spotkania autorskiego z Jaroslavem Rudišem w bibliotece w Libercu. Udział w nim był możliwy, dzięki wieloletniej współpracy Książnicy Karkonoskiej z czeskimi bibliotekami Euroregionu Nysa. Klub otrzymał nazwę, wyznaczona została pierwsza data. W spotkaniu inauguracyjnym 6 grudnia (wyjątkowo w czwartek) wzięło udział 10 miłośników literatury czeskiej. Klub prowadzi również stronę na portalu społecznościowym – https://www.facebook.com/czeskictvrtek/, na której umieszczane są aktualności oraz czechofilskie ciekawostki. Rok 2019 zaczął się dla klubowiczów bardzo aktywnie. 28 stycznia (poniedziałek) poświęcony był serii „Arystokratka" Evžena Bočka, która cieszy się nieustającą popularnością wśród czytelników, a Ci którzy poznali perypetie rodziny na zamku Kostka potwierdzają, że podczas lektury śmiali się w głos. Podobnie było na spotkaniu, podczas czytania fragmentów książek. O spotkaniu i jego przebiegu został poinformowany autor. Kasztelan na zamku Milotice przesłał klubowiczom oryginalne pozdrowienia.

W międzyczasie powstał klubowy kącik w holu biblioteki, gdzie promowana jest czeska literatura. Od 1 lutego (piątek) do 9 marca (sobota), pod patronatem klubu, prezentowana była wystawa fotograficzna „Zaostřeno na Jizerky" przywieziona z Czech przez Fundację Ivana Dejmala. Odwiedzający bibliotekę mieli okazję podziwiać Góry Izerskie okiem fotografów amatorów, laureatów corocznego konkursu. 1 lutego odbyło się też spotkanie z Petrem Bergmannem, autorem bogato ilustrowanej monografii *Krkonoše na starých rytinách a litografiích* (*Karkonosze na dawnych rycinach i lito-*

29

grafiach). Obie lutowe atrakcje cieszyły się zainteresowaniem odwiedzających bibliotekę.

Regularne spotkanie klubowiczów odbyło się 18 lutego (poniedziałek) i było poświęcone twórczości Jaroslava Rudiša, a zwłaszcza jego powieści *Grandhotel*, której akcja toczy się w Libercu. Podczas dyskusji okazało się, że literatura czeska to nie tylko znakomita rozrywka i relaks, ale również napisana bez zadęcia, odważna analiza współczesnego społeczeństwa i jednostki. Wiadomość o Dyskusyjnym Klubie Książki „Czeski Čtvrtek albo inny dzień tygodnia", dzięki jednemu z klubowiczów, dotarła aż do Nymburka. Działa tam Klub czytelników Bohumila Hrabala i czasopismo „Nymbursky Pabitel". W numerze 64 „Pabitela" opublikowano krótką notkę o jeleniogórskim klubie. To był typowo czeski zbieg okoliczności, bowiem na 27 marca (środa) klub szykował 105 urodziny Bohumila Hrabala. W programie imprezy były fragmenty filmów – adaptacji prozy Hrabala, fragmenty książek, biografii, dyskusja oraz czeski poczęstunek w hrabalowskim stylu. Przyjęcie urodzinowe świętowaliśmy w dużym gronie. Klub się rozrósł. Sukces naszej inicjatywy odnotowano w lokalnych mediach. W regionalnym tygodniku ukazały się artykuły o urodzinach Hrabala i tych, którzy w nich uczestniczyli oraz o założycielach i członkach klubu, podzielili się oni swoimi oczekiwaniami i czechofilskimi pasjami. Jeleniogórscy miłośnicy kultury czeskiej zaczęli tworzyć zwartą grupę. Autentyczne zainteresowanie historią naszych południowych sąsiadów potwierdzili 12 kwietnia (piątek). Tego dnia na zaproszenie klubu przyjechał Jan Luštinec, wieloletni dyrektor Muzeum w Jilemnicach, autor pierwszej monografii o Janie Nepomucenie Harrachu, który był nie tylko znakomitym politykiem, ale również przyczynił się do kulturalnego, gospodarczego, turystycznego i sportowego rozwoju czeskich Karkonoszy w XIX i XX w. Sympatyczna atmosfera wewnątrz klubu skłoniła moderatorów do zorganizowania bardziej aktywnego spotkania, podczas którego wymagana będzie współpraca między uczestnikami. 17 kwietnia (środa) niemal 30 osób wspólnie skompletowało wystawę fotografii Vaclava Havla, których autorem jest osobisty fotograf prezydenta Alan Pajer. Pracy towarzyszyła rozmowa o prezydenturze Havla i jego twórczości. Zdania były podzielone. Na koniec obejrzano „Audiencję" (jeden z dramatów autorstwa Havla) w adaptacji Jeleniogórskiego Teatru Dramatycznego. Spektakl z 1998 r. w wersji cyfrowej dostępny jest w Jeleniogórskiej Bibliotece Cyfrowej, która jest stale wzbogacanym dziełem pracowników Książnicy Karkonoskiej. Czy udało nam się przygotować ciekawą wystawę dowiemy się 17 maja (piątek), zostanie ona poddana ocenie Alanowi Pajerowi, który zapowiedział swoją wizytę.

Co dalej? Klub ma rozległe plany. Przed wakacjami, w czerwcu, klubowicze poczuli się jak dzieci oglądając bajki Vaclava Čtvrtka. Po wakacjach wyruszymy w świat Wojaka Szwejka, zaprosimy czeskiego pisarza i zaprzyjaźnioną z klubem redakcję miesięcznika „KRKONOŠE – JIZERSKÉ HORY". W 2020 r. moderatorzy i klubowicze zajmą się karkonoskimi wątkami w czeskiej literaturze, już dziś wiemy, że to ciekawy i bogaty temat, a nasi przyjaciele z czeskich bibliotek przyjdą nam z pomocą. Życzcie nam powodzenia! Do zobaczenia w Čtvrtek, albo w inny dzień tygodnia.

DKK „Czeski Čtvrtek albo inny dzień tygodnia" działa w ramach projektu Dyskusyjne Kluby Książki na Dolnym Śląsku, dofinansowanego ze środków Instytutu Książki.

Joanna Jagodzińska, Tomasz Jaskułowski

30 września 2019 odbyło się 14. spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki ***Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia***. Bohaterem tego dnia został Józef Szwejk. To było spotkanie miłośników czeskiego humoru, przygód dobrego wojaka Szwejka, losów dobrego żołnierza Szwejka i czasów Monarchii Austro-Węgierskiej. Wszystkich, którzy lubią się pośmiać przy dobrej lekturze i miłej rozmowie. Spotkanie o Szwejku i ze Szwejkiem cieszyło się dużą frekwencją.

„— Doprawdy, że nie mogę zrozumieć, dlaczego wariaty gniewają się, że każą im tam siedzieć. Człowiek sobie może łazić nago po podłodze, wyć jak szakal, wściekać się i kąsać. Gdyby człek zrobił coś podobnego gdzieś na promenadzie, toby ludzie otwierali gęby, ale tam takie rzeczy należą do najzwyczajniejszych. Taka tam panuje wolność, o jakiej nawet socjalistom się nie śniło. Można się tam podawać za Pana Boga albo za Przenajświętszą Panienkę, za papieża, za angielskiego króla, za najjaśniejszego pana czy za świętego Wacława, aczkolwiek ten ostatni bywał ciągle wiązany i musiał nagi leżeć w izolatce. Był tam też jeden, który wykrzykiwał, że jest arcybiskupem, ale nic nie robił, tylko żarł, spał i jeszcze z przeproszeniem robił coś takiego, co można łatwo zrymować, ale tam się takich rzeczy nikt nie wstydzi. Jeden podawał się nawet za świętego Cyryla i Metodego, żeby mu dawali podwójne porcje.”

18 października 2019 odbyło się 15. spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki ***Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia***. Temat spotkania brzmiał : pomówmy o czeskich kryminałach, czeskie krimi knihy**.** Moderatorzy klubu, chcąc zachęcić do czytania kryminałów autorstwa naszych południowych sąsiadów, dzielili się swoimi czytelniczymi wrażeniami oraz zaprezentowali literackie czeskie nowości ze zbiorów Książnicy Karkonoskiej.

Młyn do mumii. Czyli przewrotne odkrycie komisarza Durmana. Petr Stančík

Kryminalna powieść fantastyczna, której fabuła rozgrywa się w 1866 roku, z konfliktem austriacko-pruskim w tle. Akcję tworzą przenikające się w różnych płaszczyznach historie. Głównym wątkiem są morderstwa, ofiarami nieuchwytnego zabójcy są listonosze, giną w niezwykłych okolicznościach, każde morderstwo jest inne i zaskakujące. Komisarz Durman zmaga się nie tylko z brakiem śladów, ale i z tajemniczymi mocami, których obecność odczuwa od dzieciństwa. Drugim wątkiem jest wojna niosąca krwawe ofiary, jej uczestnicy stawiani są za wzór, wojna której ofiary stawiane są do porównania z ofiarami morderstw, zbrodni podlegających karze. Trzeci wątek, to sytuacja polityczna w drugiej połowie XIX wieku. Gdyby tego było mało autor wplótł w fabułę autentyczne postaci. Nad całością czuwa zakon Ordo Novi Ordinis, który chce przejąć władzę, a na pewno zna wszelakie zasady funkcjonowania świata i kierowania nim. Mocno nierealny klimat powieści, w który wchodzi

się od pierwszych stron, sprawia, że nic co spotyka bohaterów nie dziwi, a wręcz wydaje się w tym praskim świecie oczywistym, nawet teleportacja, czy pościg za podejrzanym aż do Meksyku.

Staropraski kryminał obfituje w dziwaczne morderstwa, wiele stron poświęca kobiecym urokom, dobremu? jedzeniu i alkoholowi. Razem z bohaterami przeżyjemy gonitwę po dachach starego getta, odwiedzimy

przybytki uciech, w najlepszym z nich spotkamy panny z Karkonoszy, odkryjemy, że młyny mielą kości bohaterów, a cukier jest narkotykiem tych czasów. Spotkamy cesarza Maximiliana, poetę Jana Nerudę, założyciela Towarzystwa Gimnastycznego Sokol Miroslava Tyrša, poetę, autora librett Karla Sabinę, kompozytora Bedřicha Smetanę, skandalistę Leopolda von Sacher-*Masocha, członków stowarzyszenia czcicieli Srebrnej Kotki i Pana. Świetny język, olbrzymie poczucie humoru, zwroty akcji i fantastyczne wątki sprawiają, że kryminał Petra Stančíka czyta się z olbrzymią przyjemnością. Pod warunkiem, że zauważymy oko, które puszcza do nas autor.*

„Wino bez beczki rozpłynie się. Beczka bez wina się rozeschnie.- Taka mądrość może oznaczać cokolwiek. Używaj jej zawsze, kiedy nie wiesz, co powiedzieć. (Retoryka dla agentów Ordo Novi Ordinis)”.

Straszna nowina o okrutnym mordzie Szymona Abelesa. Marek Toman

Najnowocześniejsze metody badań archeologicznych, stosunki ojciec-syn, kilkusetletnia praska opowieść o chłopcu męczenniku, świat wirtualny, poszukiwanie prawdy historycznej i we własnym życiu. Stan współczesnych stosunków chrześcijańsko-żydowskich, polityka, nienawiść, miłość, strach, bezsilność, mit i rzeczywistość. Areną splecionych wątków jest Praga, magiczne miasto stworzone by przyjąć tajemnicze historie i niewyjaśnione zdarzenia. Szymon Abeles to postać autentyczna, żydowskie dziecko, które ginie w niewyjaśnionych okolicznościach na końcu XVII wieku. Jego historia obrasta w legendę, a dzięki jezuitom staje się męczennikiem. Kilkaset lat później Ladislav Albrecht, antropolog, rozpoczyna prace w kościele Tyńskim. Celem tych badań jest odszukanie grobu Szymona Abelesa. W pełnym zaangażowaniu w pracę przeszkadza mu zniknięcie syna. Okazuje się, że niewiele wie o swoim dziecku, ślady kierują go do książki Hanny Krall i Battle Church. Podziemny, wirtualny świat gry przenosi go do getta warszawskiego. Równolegle odbywa się sąd nad domniemanymi zbójcami Szymona Abelesa, w XVII wiecznej Pradze wyczuwalny jest ostry antysemityzm, a priorytetem działań jezuitów jest nawracanie Żydów, czasem na siłę. Ówczesnym komunikatorem są masowo drukowane ulotki, które informują mieszkańców o postępach procesu. Ich autorem jest ojciec Johannes, chociaż wszyscy myślą, że pisze je Herman, konwertyta, który poznał Szymona osobiście. Herman jest rozdarty. Lojalny wobec jezuitów czuje jednocześnie, że powinien pomóc zamieszanym w sprawie Żydom. Badania kolejnych krypt w kościele Tyńskim nie przynoszą zamierzonego efektu. Mało tego, wzbudzają protesty środowisk żydowskich, do dyskusji włącza się Baza, która kontroluje Battle Church. W Pradze robi się niebezpiecznie, w tej XVII wiecznej i tej współczesnej.

Mężczyzna na dnie. Iva Procházková

Ile motywów może mieć jedno morderstwo? Zwłoki znalezione na dnie jeziora w aucie łączą ze sobą wiele dziwnych, niekojarzących się ze sobą osób: Plantatora konopi i jego śliczną dziewczynę, światowej sławy architekta, piękną Kubankę, których próbuje prześwietlić niekonwencjonalny komisarz Holina z praskiej policji. Śledczy przeżywa właśnie romans, jego ukochana zajmuje się astrologią, która okazuje się wiele wnosić do śledztwa. Ofiara nie wydaje się już taka niewinna. Niestety pewne sekrety nie wyjdą na jaw, nawet jeśli w ręce policji wpadnie notes matki zamordowanego, który zawiera wiele ciekawych tropów. O wielu sprawach wie tylko czytelnik i konkretni bohaterowie, do których łatwo poczuć sympatię i z którymi będziemy przeżywać stres i niepokój przed policyjnym przesłuchaniem. Gorący praski czerwiec, od miesiąca nie padało, daje się we znaki

wszystkim. Rośnie napięcie, powracają wypadki z przeszłości, komisarz Holina odkrywa intymne szczegóły życia bohaterów. kto zamordował? Dynamicznie prowadzona fabuła odkrywa kolejne fakty i wskazuje logiczne motywy, każdy miał coś na sumieniu. Szantażowani bohaterowie mieli tyle powodów, żeby chcieć się pozbyć Oswalda ze swojego życia, czy to jednak wystarczy, żeby zdecydować się na ten ostateczny krok ? Morderca policjanta jest tylko jeden! Obok wątków kryminalnych w powieść zostały wplecione wątki obyczajowe, socjologiczne, astrologiczne, miłosne i sceny z życia komisariatu.

Zagłada Poziomkowego Dworu. Vladimír Kőrner.

Po 6 latach wojny na polsko-czesko-niemieckie pogranicze docierają bandy Werwolf. Szukają tu nie tylko schronienia, ale przede wszystkim zemsty, po piętach depcze im czechosłowacki porucznik i jego ludzie. Miejscowa ludność nauczyła się żyć skromnie w ciężkich sudeckich warunkach, przetrwała wojnę, która raczej tu nie zaglądała. Wysoko, w Poziomkowym Dworze żyje Ulryka z ojcem. Właśnie została półsierotą, w zasadzie została sama, bo jej ojciec Alfred Habiger rzadko trzeźwieje, a rodzicielskiej miłości w nim za grosz. Kiedy on nocami upija się w towarzystwie nowej kochanki w lesie wokół domu zaczynają się dziać złe rzeczy. Najpierw zamordowany zostaje sąsiad, potem zjawiają się dziwne zakonnice, z których jedna proponuje Urlice pomoc w ucieczce z domu i dostanie się do klasztoru. Mroki gęstnieją, zbliża się jesień, policja zaczyna krążyć wokół Dworu, co kończy się kolejną tragedią. Ludzie wilkołaki są bezwzględni, ale czy do końca? Ludzkie odruchy wzbudza w nich chory Eryk, którym opiekują się z narażeniem życia. Żądny krwi Karleman decyduje się wysłać Ulrykę do pobliskiego miasta, po leki dla chłopca. Przyprowadza dla niej rower, jeśli nie wróci, to zginie jej rodzina. Ulryka wraca, przynosi leki, ale nie tylko. Jaki jest koniec tej historii, w której wśród bohaterów czuć narastającą tęsknotę za normalnym, spokojnym życiem po wielkiej tragedii, której doświadczali przez ostatnie lata? Kiedy wielu jest zmęczonych gonieniem i ucieczką, kiedy w złych rodzą się ludzkie odruchy, gdy poczują namiastkę domowego życia i wspólnego dbania o dom. Czy świat może uratować Ulryka? Jedyna nieskalana, czysta i jasna postać w ciemniejącej rzeczywistości? Czy jednak triumfować będą jej ojciec i jego kochanka, chciwi i otępiali. Powieść Vladimíra Kőrnera napisana w 1973 roku budziła na początku kontrowersje, zbyt wielu pamiętało okrucieństwo członków niemieckich band Werwolf grasujących w Sudetach, by ze spokojem przyjąć nadanie im przez autora ludzkich odruchów. Dziś ta książka może być już odczytywana inaczej. Dramatyczna historia opowiedziana w niej unaocznia, że wojna jest tragedią dla każdej ze stron, pokazuje też wachlarz ludzkich postaw w obliczu skrajnych sytuacji. Przejmująca, sugestywna, mroczna, minimalistyczna, pozostawiająca czytelnikowi dużo do myślenia i nie podająca gotowych odpowiedzi**.**

Kacica. Pavel Kohout

Powieść o dojrzewającej kacicy, szkolącej się w wiadomym, niezbyt kojarzonym z dziewczynami fachu. Lizinka Tacheci nie dostaje się do wymarzonego liceum teatralnego, które miało jej otworzyć drogę do matury. Matka Lizinki nie wyobraża sobie, że jej córka nie podejdzie do egzaminu dojrzałości. Dzięki przewodniczącemu do Spraw Pomocy Młodzieży przy Wyborze Zawodu znajduje rozwiązanie, Lizinka rozpocznie naukę w zawodzie wykonatorka. Szkoła katowska to nie bajka. Opisy egzekucji, tortury, ciężka nauka, dziś byśmy powiedzieli socjotechnika i manipulacja, typowy czarny humor pokazujący ludzka naturę w sytuacjach nietypowych. Mroczne struktury i niekontrolowane mechanizmy władzy totalitarnej przyciągną każdego, kto się im podda. Jedno moralne ustępstwo przyciąga drugie. To, co wczoraj wydawało się absurdalne i nie do przyjęcia, staje się normalne i z czasem powszednieje. W centrum tego ”specjalnego” świata króluje niepozorna złotowłosa Lizinka, która powoli zniewoli każdego. Pierwsze wrażenie po przeczytaniu mistrzowskiej powieści Pavla Kohouta to myśl, że jest to dziwna lektura. Dziwna bo w niewiarygodnej, absurdalnej historii kamufluje temat pożądania, dążenia do władzy, niskich pobudek, głupoty, nieludzkich systemów i wciągniętych w nie osób, biurokracji, konformizmu, kary śmierci. Pisana w czasie ostrej cenzury powieść pełna jest poukrywanych znaczeń, z pewnością spodoba się miłośnikom Szwejka, którzy lubią w rzekomym idiotyzmie dostrzec ironię i krytykę rzeczywistości.

19 listopada 2019 odbyło się 16 spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki ***Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia***. Naszym gościem był Mariusz Surosz, autor książek „Ach te Czeszki" i „Pepiki. Dramatyczne stulecie Czechów". Spotkanie cieszyło się ogromnym zainteresowaniem. Licznie przybyli czechofile po brzegi wypełnili salę.

Pepiki. Dramatyczne stulecie Czechów. Mariusz Surosz

XX wiek był dla naszych południowych sąsiadów przełomowy. Na jego początku Czechy i Słowacja wchodziły w skład Monarchii Austro – Węgierskiej, by po stu latach dość tragicznych i burzliwych wydarzeń być już suwerenną Republiką Czeską i Słowacką. Wnikliwej analizy historii politycznej, gospodarczej i kulturalnej Czech szukać należy w podręcznikach i opracowaniach naukowych. Książka Surosza nie należy do tego typu

literatury, jest opowieścią o ludziach, których życie osobiste i zawodowe mocno splotło się z wydarzeniami na scenie politycznej, czy kulturalnej. Dzięki temu poznając kolejnych bohaterów poznajemy też tło społeczne i współczesna historię Czech. Mamy więc do czynienia ze zrekonstruowanymi życiorysami polityków, mężów stanu, działaczy społecznych, wojskowych, artystów, wynalazców – wetkniętymi w konkretne ramy czasowe. Lektura nie wymaga ogromnego skupienia, czytelnik nie musi się mierzyć z gąszczem dat i plejadą nazwisk. Dostaje skondensowany obraz z doskonałym tłem, mimowolnie zaczyna rozumieć pewne pojęcia i mechanizmy, które doprowadzały do kolejnych przełomów, zamachów, przewrotów, czy rewolucji. Książkę Mariusza Surosza czyta się z przyjemnością i z zaskoczeniem odkrywa, że Pepiki to naród z niezwykle ciekawą historią, pełną wyjątkowych postaci i zagadek. Kim była Toyen? Jak zginął Tomasz Masaryk? Kim był astronom, członek zimowych wypraw w Alpy, który był dumnym Słowakiem i pierwszym generałem Republiki? Dlaczego o polskim Żydzie z Galicji mówi się, że uratował honor czeskiej polityki? Kim stał się stolarz z Heroltic?

W tygodniku Nowiny Jeleniogórskie
z 3 grudnia2019 roku ukazał się
wywiad z naszym gościem.

nowiny jeleniogórskie 8 Nr 49, 3 grudnia 2019

Z samego mieszkania przy granicy nie wynika znajomość Czechów

Rozmowa z **MARIUSZEM SUROSZEM**, przewodnikiem, dziennikarzem, autorem książek „Pepiki. Dramatyczne stulecie Czechów" oraz „Ach, te Czeszki", gościem jeleniogórskiego Dyskusyjnego Klubu Książki „Czeski Čtvrtek albo inny dzień tygodnia", działającego przy Książnicy Karkonoskiej.

- Nam się wydaje, że jako mieszkańcy pogranicza znamy Czechów. Jeździmy do nich na zakupy, na narty, spotykamy się w czeskich schroniskach czy miastach, zwiedzamy jarmarki. Wiemy, że nie należy używać słowa „szukać" (w języku czeskim ma pejoratywne znaczenie) i to nam wystarczy, i więcej nie musimy na ich temat wiedzieć. Ale tak chyba nie jest?

- Jest jeszcze inaczej. Wy tutaj mieszkając, w zasadzie nie sąsiadujecie z Czechami ale z Sudetami. I jak się nie zna przedwojennej historii tych terenów, to nie ma mowy o poznaniu sąsiadów. Większość tego, co jest, i większość tego, czego w Sudetach nie ma, a zdaje się, że około 200 gmin zniknęło z ziemi, jest poniemieckie. Czesi pojawili się najpierw po wymordowaniu, potem wypędzeniu, a na końcu wysiedleniu Niemców. Jeżeli się tego nie załapie, to różnica jest duża. Poza tym oni mają silną regionalność. Co innego jest na Morawach, co innego na Śląsku, co innego w Sudetach. Z samego faktu mieszkania przy granicy nie wynika znajomość Czechów. Aczkolwiek jest to dobry punkt wyjścia, żeby się nimi zainteresować.

- Czy jest jakiś szczególny powód?

- Podobnie jak z każdym innym narodem i krajem. Znajdziemy rzeczy fajne, gdy się porównamy i wyjdziemy gorzej, i znajdziemy rzeczy, gdy się porównamy i docenimy siebie sami. A przy dłuższym mieszkaniu jeszcze się zyskuje krytyczność. Bo te krótkie wizyty kończą się najczęściej tym, że Polacy zachwycają się knedlikami, dają radę przeżyć te dwa, trzy dni na czeskiej kuchni. Ale niech spróbują miesiąc tak jeść, to wszyscy się odżegnują i od razu jest tęsknota i za polskimi zupami, i za polskimi surówkami, i za polską różnorodnością. Pracuję także jako przewodnik i zdarza mi się w Pradze usłyszeć pytanie: „Gdzie tu można zjeść żurek i pierogi?". Więc ja wtedy mówię: „Najbliżej do Kłodzka". I Polacy są lekko zdziwieni. Bo nam się wydaje, że bliskość językowa powoduje, że my się znamy. Ale tak nie jest.

- Takie inicjatywy, jak jeleniogórski Klub Miłośników Czeskiej Książki, który działa przy Książnicy Karkonoskiej, sprzyjają prawdziwemu poznawaniu się Czechów i Polaków? Czy spotkał się pan z podobnymi inicjatywami?

- Ich nie ma za dużo z tego, co ja wiem. Ale zawsze będę mówił, że najlepszym punktem wyjścia, by poznać inny kraj, to jest jego kultura. Jeżeli zaczyna się od dobrych pisarzy, różnorodnych, to nie będzie się twierdziło, że wyznacznikiem czeskości jest tylko Bohumil Hrabal. Bo jak się zna jeszcze Josefa Skvoreckiego czy ich laureata Nagrody Nobla, Jaroslava Seiferta, to widzi się, że ta czeskość ma różne smaki i różne barwy. W Kotlinie Jeleniogórskiej tych spotkań z czeskimi twórcami macie coraz więcej. Czescy artyści szklarze przyjaźnią się z artystami ze Szklarskiej Poręby od wielu lat, wymieniają się zespoły rockowe, są przeglądy filmowe, kontaktują się przewodnicy. Z pewnością Czesi są bardziej u was obecni, niż w innych częściach Polski.

- Jaki jest u nas powszechny obraz Czecha?

- Generalnie w Polsce od lat panuje moda na Czechy. Potwierdzają to nie tylko badania socjologów. W 2018 r. CBOS po raz 25. zapytał Polaków, jaki naród lubią najbardziej. Czesi byli na pierwszym miejscu. Tuż za nimi uplasowali się Włosi i Amerykanie. Zawsze po ogłoszeniu tych wyników, dzwonią do mnie czescy dziennikarze i zawsze proszą o komentarz. Mam więc to przemyślane i twierdzę, że Polacy lubią swoje wyobrażenie o Czechach, a nie ich samych, bo ich po prostu nie znają. Pokutuje więc stereotyp brodatego Czecha, często z fryzurą na „czeskiego piłkarza", mającego gdzieś to, że obok wielka historia się przewala. Uważamy, że Czesi nie są patriotami. Reprezentują pragmatyczną postawę, by ocalić tkankę narodową. Lubimy ich religijny luz. Chwalimy pociągi i dobre skomunikowanie. Trudno oprzeć się wrażeniu, że Czechy jawiły się, a być może wciąż się jawią, przeciętnemu Polakowi jako kraj sielanki i anegdoty, pozbawiony dramatyzmu dziejów. Stereotyp czeskiego konformizmu mocno zapanował nad polskim postrzeganiem Czech. To wynika przede wszystkim z niewiedzy. Gdy prowadzę polskie wycieczki, to okazuje się, że ludzie około 30-letni rzadko wiedzą, kim był Vaclav Havel, Josef Szwejk, Franc Kafka. Te nazwiska nic im nie mówią. To mamy dużo do nadrobienia. Blisko do Polski i Polaków miały środowiska opozycyjne, skupione wokół Karty 77. Oni w Solidarności i polskim opozycyjnym podziemiu mieli wzór i sojusznika. Z Polski do nas trafiała wtedy literatura i zagraniczne przekłady. Ta grupa powoli umiera. Nowe pokolenie ma inne priorytety.

- Nasz stosunek do południowych sąsiadów określa też powiedzenie: „Czeski film, czyli nikt nic nie wie".

- A wie pani, skąd się ono wzięło? To był tytuł pierwszej powojennej komedii czeskiej z 1947 roku, w reżyserii Josefa Macha. Europa lizała rany, a Czesi odważyli się zrobić film o wojnie. Opowiadał o dwóch tramwajarzach, którzy zabili esesmana i próbują ukryć jego zwłoki. O filmie już nikt nie pamięta, ale sytuacje absurdalne określamy tym czeskim powiedzeniem. Oni tego nie rozumieją, u nich to nie funkcjonuje. Mają inne określenie na takie absurdalne sytuacje. Czesi mówią wówczas, że to „hiszpańska wioska". Ten frazeologizm jest u nas nie do wytłumaczenia.

- A co sądzą Czesi o Polakach?

- Pogardliwie mówią o nas „szisztaki", czyli sepleniący. Uważają, że nie daliśmy sobie w kaszę dmuchać, jesteśmy w ich oczach zaradni i honorowi, ale też usłyszymy, że Polacy to nieuczciwi kombinatorzy. Ciągle dla Czechów jesteśmy narodem katolików i alkoholików. Polska wydaje się im także wschodnia, biedniejsza, gorzej zorganizowana. Ale to nie dotyczy czeskich elit. Po Praskiej Wiośnie w 1968 r. Polska dla wielu czeskich intelektualistów uchodziła za okno na świat. Wielu z nich przyjeżdżało na jazzowe koncerty, projekcje filmowe. Wielu czeskich intelektualistów czytało wtedy polską prasę, a język polski w tamtym pokoleniu był dość popularny.

Generalnie, im bliżej granicy polskiej, to tym więcej Czechów deklaruje, że lubi Polaków. To ci, którzy przyjeżdżają do nas na zakupy, mają kontakty podczas realizacji różnych przygranicznych projektów. Więc to chyba jest ta droga. Wprawdzie nie ma tu jeszcze takiej zażyłości, jak przy granicy czesko-austriackiej, ale to kwestia czasu.

- Czy po 1989 roku, po aksamitnej rewolucji Czesi bardziej się zainteresowali Polską?

- To jest zainteresowanie, które określilibym jako elitarne. Nie mamy drugiego takiego kraju, gdzie prymas mówi po polsku. W pewnym momencie był u nich rząd, gdzie pół ministrów mówiło po polsku. Starsze pokolenie czeskie, jak się spotka, to oni wszyscy wspominają, że się wychowali na polskiej telewizji i radiu. I z tego powodu mówią lepiej lub gorzej po polsku. Ale generalnie Czesi sami o sobie mówią, że ich interesuje tylko to, co jest czeskie. W przypadku Polaków i Czechów ja mówię o takiej naturalnej obecności. Proszę sobie wyobrazić, że w Polsce wychodzi rocznie 30-35 książek czeskich autorów w przekładzie na język polski. Tymczasem w Czechach wychodzi około 100 polskich książek, a był rok że przetłumaczono na czeski 148 książek polskich autorów. Najpopularniejszym polskim autorem jest Andrzej Sapkowski, a kiedyś był Stanisław Lem. No i teraz, ze względu na tematykę, znany jest Mariusz Szczygieł. Ale i Olga Tokarczuk ma swoich czytelników. Gorzej jest z filmami. Bo ostatnim popularnym polskim filmem była u nich „Seksmisja". Ale na przeglądach filmów coraz częściej są współczesne polskie obrazy. Jak się porozmawia z czeskimi filmowcami, to oni będą wychwalać polskie filmy Smarzowskiego czy Pawlikowskiego i narzekać na swoją kinematografię.

- Ale za to Polacy często spoglądają na Czechów przez pryzmat ich filmów...

- Jeżeli ktoś się zainfekował czeskim filmem z dobrych lat, czyli mówię i o latach 60. XX wieku, i przełomie lat 90., to później nawet te gorsze filmy zaczynają mu się podobać. Odnajduje w nich te malutkie elemenciki z wybitnych filmów z Nowej Czechosłowackiej Fali, czyli Miłosza Formana, Jana Nemeca czy Jirzi Menzla. Ludzie w Polsce wciąż wspominają czeskie seriale „Szpital na peryferiach", „Kobieta za ladą", dobranocki z Krecikiem i Patem i Matem, czyli „Sąsiadami". I nie ma w tym nic złego. Ale minęło od tego czasu wiele lat i dużo się zmieniło.

- W tytule swojej książki użył pan słowa „Pepiki". Czy to nie jest obraźliwe?

- Czesi dziwią się, ale nie obrażają. Pepik to zdrobnienie od Józef, a drugie to określenie cwaniaczka, takiego, który potrafi sprzedać kolumnę Zygmunta. Trzeba im wyjaśniać, że my tak na nich mówimy. Ale przyznaję, miałem sygnały, że są czytelnicy, których odepchnął tytuł i nie sięgnęli po tę książkę. Ci, co już przeczytali, to przyznawali, że dzięki niej inaczej spojrzeli na Czechów. To duża satysfakcja dla mnie. Teraz pojawiło się na rynku rozszerzone drugie wydanie „Pepików", które pisałem w Pradze, gdzie mieszkam od 2011 roku. Dodałem w nim sześcioro bohaterów. Każdy z nich jest ważny dla histori Czechosłowacji. Piszę między innymi o Václavie Klemencie i Václavie Laurinie,którzy stali się budowniczymi potęgi czeskiego przemysłu motoryzacyjnego. To nimi szczyci się tak bardzo koncern Škoda. Jest tekst o Karelu Čapku, literacie, dziennikarzu. Bez tej postaci obraz czeskiego życia intelektualnego byłby niepełny i ubogi. Przedstawiam dwóch Słowaków-prezydentów: księdza Jozefa Tiso oraz prawnika Gustáva Husáka. Opisuję ponadto Emanuela Moravca i Heliodora Pikę, przedwojennych oficerów. Ten pierwszy w czasie wojny trwał wiernie do końca przy III Rzeszy i jest nazywany „czeskim Quislingiem". Pika natomiast walczył o Czechosłowację. Generalnie „Pepiki" to opowieść o sławnych Czechach i nie mniej ważnych dla czeskiej historii postaciach drugiego planu.

- Czy łatwo się mieszka w Czechach? Niekiedy Polacy przy granicy takie mają marzenia, gdy jadą przez zadbane czeskie wioski.

- Zależy gdzie się chce mieszkać. Praga jest poza zasięgiem. To europejska metropolia, cena za metr kwadratowy mieszkania dochodzi tu do 23-25 tysięcy złotych. W Pradze żyje 300 tysięcy obcokrajowców. To pracownicy korporacji, ambasad, spółek. Poza Pragą są dwa większe miasta: Brno i Ostrawa. Kolejne - Pilzno - ma zaledwie 170 tysięcy mieszkańców. Jeżeli ktoś chce żyć w spokojnym miasteczku czy też na wsi, to czeskie są idealne. Ale niech pamięta, że tam się po godz. 17.00 nic nie dzieje.

- Siedzą w domach czy w gospodach?

- Z tymi gospodami to nie jest tak, jak nam się wydaje. Jest ich sporo, bo Czesi dostają w pracy bony żywnościowe i gospody opłaca się utrzymywać. To także oczywiście sprawa kulturowa. Większość gospód jest zamykana około godz. 23, bo następnego dnia trzeba iść do roboty.

- Chwalimy jednak czeską służbę zdrowia.

- Powiem szczerze. Czesi narzekają na swoją służbę zdrowia, dopóki gdzieś nie wyjadą i nie skorzystają z opieki medycznej. Wtedy wracają i złego słowa nie dadzą powiedzieć. Nie ma kolejek do specjalistów, nie czeka się na zabiegi. Dobre jest także zabezpieczenie socjalne. Państwo czeskie dba o dzieci. Kobieta, która urodziła, dostaje jednorazowo 250 tys. koron i sama decyduje, w ciągu ilu lat je wyda. Są ogromne zwolnienia podatkowe dla rodziców, tak że nasze 500+ przy tym się chowa. Są plusy i minusy mieszkania w Czechach. Na pewno warto poznać ich bliżej, odrzucić stereotypy i być bardziej otwartym. Sąsiedztwo temu sprzyja.

- Dziękuję za rozmowę.

Alina Gierak

Z tymi słowami uważaj
Zachód - to nie strona świata, a toaleta (záchod).
Laska - to miłość.
Poprawa - oznacza wykonanie (poprava), również egzekucję.
Sklep - to piwnica.
Čerstvý (czerstwy) - oznacza po czesku świeży.
Nápad - to pomysł.
Porucha - oznacza to awarię albo coś zepsutego.
Divák - to widz.
Pokuta - mandat.
Odbyt - to sprzedaż.

Mariusz Surosz (ur. 1963 w Świnoujściu) – eseista i dziennikarz, autor dwóch książek poświęconych dziejom Czechosłowacji: Pepiki. Dramatyczne stulecie Czechów (2010, wydanie drugie, rozszerzone 2018) i Ach, te Czeszki (2015). Obie zostały wydane także w Czechach, zbierając bardzo pozytywne recenzje. Pepiki były tam nominowane do nagrody Bestseller 2011.

moderatorzy klubu z Mariuszem Suroszem

16 grudnia 2019, w ramach działalności Dyskusyjnego Klubu Książki ***Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia,*** udostępniona została wystawa, którą pożyczyła klubowi Krajská vědecká knihovna z Liberca . Wystawa prezentuje życie i twórczość Otfrieda Preußlera, urodzonego w Libercu niemieckiego pisarza literatury dziecięcej, syna Josefa Syrowatky, który zbierał i opisywał kulturę ludową Gór Izerskich.

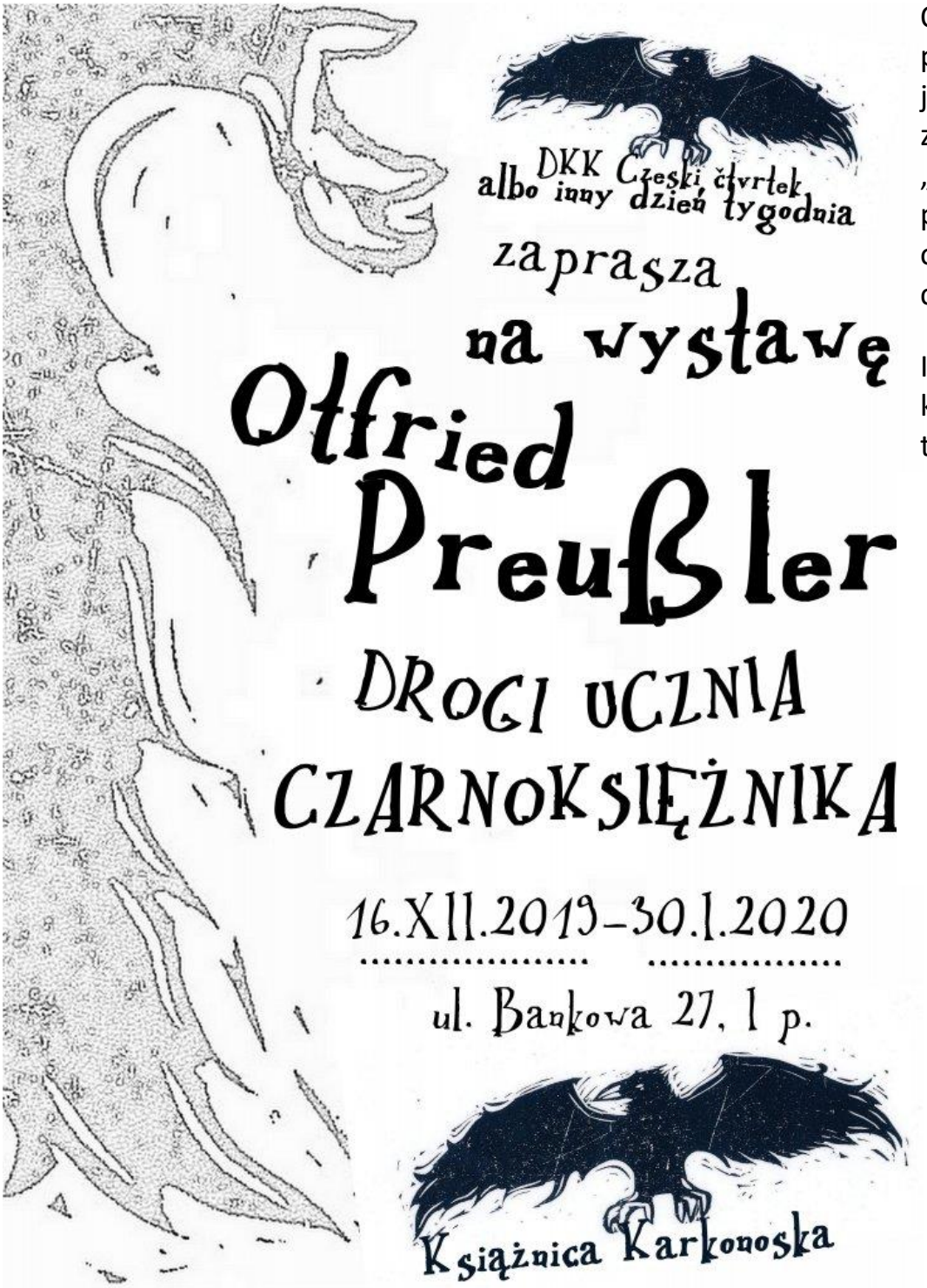

Otfried Preußler polskim czytelnikom jest najbardziej znany z powieści „Krabat", w której przypomina legendę o łużyckim czarnoksiężniku.

Inne polskie wydania książek tego autora to miedzy innymi:

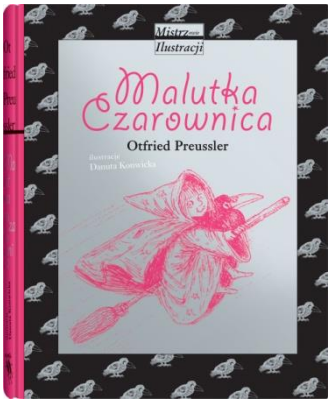

Szczęśliwe i w znacznej mierze magiczne dzieciństwo, które autor spędził w Libercu, wznieciło w nim iskrę, którą wykorzystał w późniejszych latach podczas pisania. Babcia rozbudziła w nim zainteresowanie bajkami i zamiłowanie do wymyślania historyjek. Dzięki ojcu i kulturalnemu życiu całej rodziny, Otfried miał okazję poznać lokalnych plastyków i literatów. Istotnym rozdziałem jego życia były ulubione wycieczki w Góry Izerskie z ojcem i jego przyjaciółmi. Wspólne wędrowanie po górskich chatach, słuchanie opowieści, historii ludowych i legend – wszystko to złożyło się na swoisty proces inicjacji twórczej.

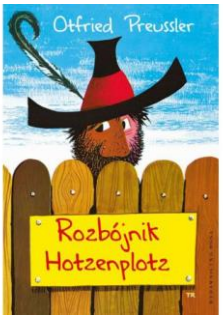

20 grudnia 2019 odbyło się 17. spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki ***Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia***. Ponownie, jak to bywa w Czechach, wspólnie ochrzciliśmy książkę Marcina Wawrzyńczaka „Michelsbaude 2: Michałowa Buda. Izerska legenda". Historia izerskiej gospody jeszcze raz w tym roku zainteresowała klubowiczów i innych miłośników spraw regionalnych.

W opracowaniu pojawiły się czeskie wątki:

"Wyjąwszy być może Hiszpanię nie ma w Europie drugiego kraju tak malowniczego jak Czechy. Tutejsze barwy upoważniają do nazwania ich Italią Niemiec, zaś miłośnik malarstwa pejzażowego albo badacz średniowiecznych romansów musi tylko przekroczyć szerokie pasmo dzikich i wyniosłych gór, by znaleźć się w scenerii, od której nie będzie mógł łatwo się oderwać. Z pięknem czeskich wiosek, ukrytych w najwyborniejszych i najbardziej sekretnych zakątkach, niewiele osad na świecie może się równać. Dziwne jest, że pasjonaci podróżowania, które nigdy nie było tak popularne jak dzisiaj, zadowalają się tak pobieżnym kontaktem z tym krajem."

"Kto nie słyszał od Frydlancie, jednym z największych i najbogatszych zamków magnackich w Czechach? Jakże jego białe mury i wyniosła wieża piętrzą się wysoko nad wodami Witki, spoglądając dumnie i groźnie na małe, przedsiębiorcze i stare miasto, które niczym bojaźliwy, lecz wierny pies kuli się i łasi się do stóp pana. Potężne to zamczysko jest obecnie niezamieszkane, a właściciel będzie zapewne ostatnim z rodu."

"Czesi nie mają pojęcia czasu ani odległości i nie ma straszniejszej informacji dla zmęczonego podróżnika, niż gdy Czech powie mu, że ma jeszcze parę mil do celu. Czesi od urodzenia są szybkimi piechurami. Mężczyźni i chłopcy, kobiety i dziewczęta, starcy i dzieci – wszyscy chodzą, to znaczy biegają, bez ustanku, zatrzymania, odpoczynku, pod górę, w dół, już to skacząc, już truchtając, za to nigdy nie chodząc tak, jak słowo to rozumieją ludzie wszędzie indziej. To całkowite lekceważenie zwyczajowego pojęcia odległości wprawiło wielu biednych obcokrajowców w stan dezorientacji."

(Michelsbaude 2, strona 29 i dalsze)

Biuletyn Dyskusyjnego Klubu Książki
Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia *(2018-2019);*
JCIiER Książnica Karkonoska

Recenzje

Krkonoše pohledem Jana Buchara a Josefa Vejnara.
Jan Luštinec, Roman Karpaš

Unikatowy zbiór kolorowanych diapozytywów, który zupełnym przypadkiem trafił do zbiorów Muzeum w Jilemnicach po ponad stu latach zdradza swoje tajemnice. Kierownik szkoły i nauczyciel Jan Buchar, znakomity propagator czeskiej turystyki i sportów zimowych w Karkonoszach, miłośnik przyrody i karkonoskich krajobrazów wygłosił na początku XX wieku kilkaset prelekcji, które urozmaicał obrazami świetlnymi. Materiał zdjęciowy przygotowywał dla niego Josef Vejnar, lekarz, społecznik, założyciel Czeskiego Klubu Turystyki w Karkonoszach. Dzięki urokliwym, delikatnie kolorowanym diapozytywom rozpościera się przed nami karkonoski pejzaż wraz z jego mieszkańcami, turystami, sportowcami. Poznajemy słynne, i do dziś rozpoznawalne obiekty, jak i miejsca, których już nie ma. Zajrzymy w życie codzienne górali, lokalnych rzemieślników, dowiemy się jak mieszkali, jak świętowali i jak wyglądali. Omawiana pozycja zawiera niepublikowane szczegóły dotyczące rozwoju czeskiej turystyki i sportu na tym terenie, informacje o kosztach pobytu, lokalnych atrakcjach, poglądach górali na gości z Czech, o życiu legendarnego propagatora czeskiej północy Jana Buchara i jego przyjaciół. Diapozytywy uchwyciły ówczesną modę, wizerunki turystów i turystek, którzy zdobywają grzbiety gór ubrani w garnitury, długie suknie i obowiązkowe kapelusze. Mimo że książka napisana jest w języku czeskim, to, nawet bez znajomości języka, warto ją wziąć do ręki i zajrzeć do warsztatu tkackiego, do pracowni zdobników szkła, zerknąć na targ, na zimowe stoki, gdzie obok sań rogatych i pierwszych modeli nart widać sanie zwane wilczkami i popisy narciarzy figurowych oraz pierwsze skocznie narciarskie. Każda ze stron publikacji zawiera obraz czasów minionych, przełomu wieków w Karkonoszach, sentymentalny, beztroski, z linoskoczkiem i śniegową rzeźbą Karkonosza, wielką na 6 metrów. Miłośników historii karkonoskich schronisk powinny zainteresować zdjęcia nieistniejących już lub całkowicie zmienionych budynków (m. in. Petrovka, Labská bouda, schronisko Bronka Czecha, Vosecká bouda, Havlová bouda, Śnieżne kotły). Na Śnieżce jeszcze nie było talerzy, powstawały pierwsze wyciągi, a świat wyglądał inaczej, chociaż bardzo podobnie.

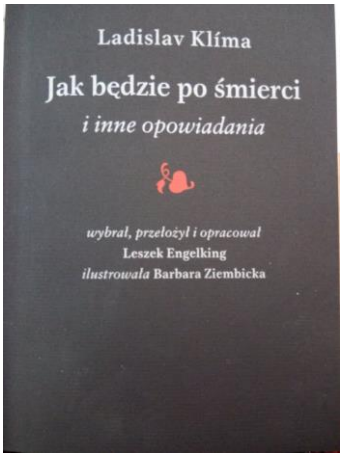

Jak będzie po śmierci i inne opowiadania. Ladislav Klíma

Niewielki zbiór opowiadań jednego z najbardziej oryginalnych pisarzy literatury czeskiej, filozofa, który przekraczał wszelkie normy życia społecznego, patrona ideowego czeskiego undergroundu. Jaroslav Klíma w opowiadaniach wykorzystuje elementy grozy połączone z surrealizmem i filozofią egodeizmu i egosolizmu. Sen we śnie, zwidy, majaczenia, groteska, to typowe elementy jego utworów. Jego bohaterowie tracą pewność tego, co realne, a co urojone przez umysł, życie, czy śmierć – jak odróżnić te dwa stany?

Świat nie jest przyjazny, zwodzi, zmienia się, a ludzie z przyjaciół zmieniają się w egzekutorów. Turpistyczna „Historia prawdziwa, co zdarzyła się w Postmortalii" dzieje się poza rzeczywistością, jej

bohaterowie są odrażający, mocno przerysowani, nie do zaakceptowania. Dlaczego? Bo wg narratora to psyche jest prawdziwą naturą, to ona jest uwięziona. Opowiadanie „Helena Marna" przywodzi na myśl opowiadania Edgara Alana Poe, los głównej bohaterki, początkowo świetlany nagle zmienia się w horror, kto lubi strach, ten będzie zachwycony, a kiedy do horroru dołączyć groteskę i pomieszanie snu z jawą, to dlaczego koniec był właśnie taki? Nikt nie potrafił odpowiedzieć. Niezwykle działa na wyobraźnię opowiadanie „Udając się do miasta D." Główny bohater trafia w pułapkę, labirynt lasu z setkami ścieżek, na dodatek ktoś go obserwuje, a napotkany mężczyzna jest przerażający. Czy to nie jest senny koszmar? Zbiór zamyka opowiadanie „Setki kobiet", jego osią jest Nemezis, kara, która jest nieuchronna.

Zbiór opowiadań Klímy to literatura dla outsiderów, miłośników mroku, grozy, filozofii Schopenhauera i Nietzschego, dla poszukujących skomplikowanych odrealnionych metafor rzeczywistości, dla tych, którzy się lubią bać i dla tych, którzy się nie boją bać. Dla tych, którzy mają odwagę podsuwać wyobraźni wizje tych przerażających światów i ich bohaterów.

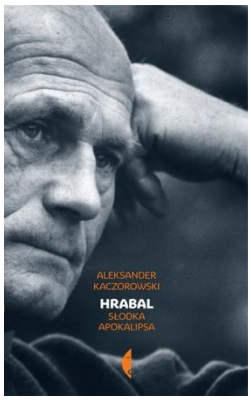

Hrabal. Słodka apokalipsa. Aleksander Kaczorowski

„Tragizm i humor życia to bliźnięta" powtarzał Hrabal. Pisarz, który rozwinął haszkowe gawędziarstwo i dostrzegł w zwyczajnych ludziach temat na wielką literaturę. Czy całe życie budował swój własny mit? Ile w jego książkach jest o nim samym? Lektura błyskotliwej biografii Kaczorowskiego ożywia znane wątki i przeplata losy bohaterów literackich z życiem Hrabala. Pokazuje człowieka, który długo szykuje się do debiutu, człowieka niezwykle oczytanego, łobuza żyjącego w swoim osobliwym świecie otoczonego przez nietuzinkowych przyjaciół z kochającą Pipsi u boku.
Autor „słodkiej apokalipsy" szuka przyczyn niezwykłej popularności pisarza w Polsce. Znajduje ją w lekkim tonie, zabawie, podchmieleniu, w potocznym języku knajp i zakładów pracy, w doszukiwaniu się piękna w brzydocie. Bohaterowie książek Hrabala nie maja wpływu na losy świata. Historia nie pyta ich o zdanie, dlatego snują anegdoty i układają swój świat po swojemu, tak, by żyło im się w nim dobrze. Jeśli nic z tego nie wyjdzie, to zawsze jest ten ostateczny krok.
Bohumil Hrabal to fascynujący bohater. Aleksander Kaczorowski świetnie oddał to w swojej książce, ukazując kolejne etapy życia i twórczości artysty w kontekście wydarzeń w kraju, w Europie i na świecie, na tle aktualnych nurtów artystycznych i literackich mód. Przedstawił nam człowieka w okresie buntu, wzlotu, wątpliwości i upadku. Pisarza dostrzegającego (mimo wszystko) piękno świata. Pisarza bezkompromisowego, którego książki albo się pochłania, albo odrzuca po pierwszym spotkaniu. Pisarza Europy Środkowej.

Podróże konika morskiego. Petr Šabach

Pepino i jego 25-letni tato na urlopie macierzyńskim. Zwyczajna sprawa, można nawet zapytać: co w tym trudnego? Po pierwsze ten tato ma motto „Japończycy nie biją dzieci!". Początek tacierzyństwa wygląda obiecująco, regularne wycieczki do parku skutkują błyskotliwą

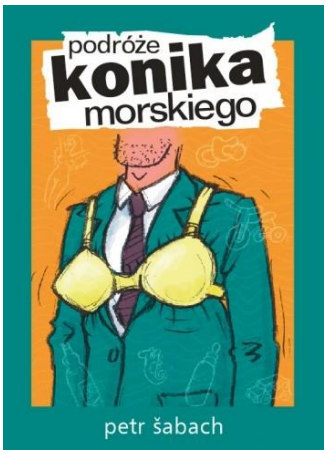

typologią mam i dzieci oraz masą ciekawych pedagogicznych obserwacji. Co prawda pojawia się zmęczenie, ale nie jest aż tak źle. Chyba, ze tato zaśpi, wtedy Pepino zgotuje poranną przykrą niespodziankę. Uroki bycia rodzicem powoli zamieniają się w codzienny koszmar, ale koszmar opisywany z poczuciem humoru. Jest to dziennik mężczyzn w nietypowej dla siebie roli. Zapis roku życia, pokazujący męski punkt widzenia na sprawy, które dla kobiet mogą być punktem wyjścia do pisania poradników na temat wychowanie dziecka. Perypetie, trudności, spostrzeżenia, wnioski, niekonwencjonalne metody wychowawcze, czy próby wydarcia dla siebie chwili spokoju, aż do pierwszej wizyty psychiatry i sprawy w sądzie. Niezwykły wyczyn w oczach mężczyzn, a przecież kobiety jeszcze piorą i gotują! Czytanie tej książki wywołuje uśmiech i poprawia nastrój, zawiłe i pełne niespodzianek są bowiem drogi ojcostwa. I jeśli narrator posiada poczucie humoru i dystans, to z tych zawiłości potrafi stworzyć zabawną opowieść ku przestrodze młodych tatusiów i ku uciesze innych.

Audiencja. Vaclav Havel

Dramat w jednym akcie napisany w 1975 przez niespełna 40-letniego Vaclava Havla rozgrywa się w browarze i jest dialogiem pomiędzy Ferdynandem Wańkiem – intelektualistą, dramaturgiem, pracownikiem fizycznym a browarnikiem, pracodawcą Wańka. Bohaterowie dramatu zaczynają prowadzić rozmowę, która powoli przekształca się w konfrontację postaw społecznych i poglądów moralnych. Dramat zawierający wątki autobiograficzne jest świadectwem absurdu komunizmu i rozdźwięku między ówczesnymi grupami społecznymi, sztucznie zmuszanymi do współpracy. Odczytywany dziś, z dystansu, wydaje się być zapisem nonsensownej rozmowy. Napięcie między Wańkiem i browarnikiem narasta, kiedy podwładny nie daje się przekonać do pisania donosów na siebie, nawet za cenę lepszego stanowiska pracy. Logika wypowiedzi browarnika zmierza do wniosku, że to jednak on jest w gorszej sytuacji. Lektura dramatu nie trwa dłużej niż pół godziny. Kilkanaście stron dialogu otwiera przed czytelnikiem dwa całkiem odmienne ludzkie światy. Jeden z bohaterów dzięki zmianie postawy wyciąga na koniec wnioski z rozmowy. Pytanie - dlaczego ? Po co? Czy ta sztuka jest wciąż aktualna? Szukajcie własnych odpowiedzi.

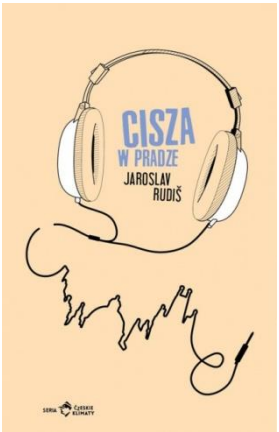

Cisza w Pradze. Jaroslav Rudiš

Początek XXI wieku w Pradze. Jeden dzień kończącego się lata spaja losy pięciu zupełnie różnych osób. Początkowo łączy ich tylko czas i miejsce. Mijają się, patrzą na te same miejsca, słuchają tych samych wiadomości, nawet wpadają sobie w oczy. Petr, Vanda, Wayne, Hana, Vladimir. Tramwajarz, nieletnia wokalistka kapeli punkowej, amerykański prawnik, zwiedzająca Europę dyplomatka, były filharmonik, wdowiec, który stracił słuch muzyczny. Każdy z tych bohaterów dotarł do miejsca, w którym konieczna jest zmiana,

do miejsca w którym trzeba się zatrzymać i popatrzeć na świat i swoje życie choć trochę krytycznie. W zasadzie te historie można uznać za banalne, powtarzalne, typowe, ale ponieważ zostały opowiedziane przez bohaterów bezpośrednio, to uderzają autentycznością. Wyjątkiem od banału jest Vladimir, samozwańczy mesjasz starający się zbawić świat przed hałasem, który w ciszy odkrywa zbawienie dla ludzkości, ale w codziennej walce o ciszę traci siły i chęć do życia. Fabuła książki skonstruowana jest jak teledysk. Krótkie spuentowane obrazy z życia bohaterów przeplatają się jeden za drugim, akcja zmierza do miejsca i punktu kulminacyjnego. Tu spotykają się wszyscy, by odkryć ciszę w Pradze. Dekadencki klimat, wizja apokaliptyczna, egoizm, nieudana miłość, samotność, spocone miasto, dźwięki, zapachy, migawki z życia ulicy, ten jeden dzień w Pradze, podczas którego w głowach bohaterów przewija się temat ciszy. Jaroslav Rudiš jak zwykle prowokuje do refleksji, jak zwykle stawia przed nami rodzaj powieści- lustra, bo jego bohaterowie to także my.

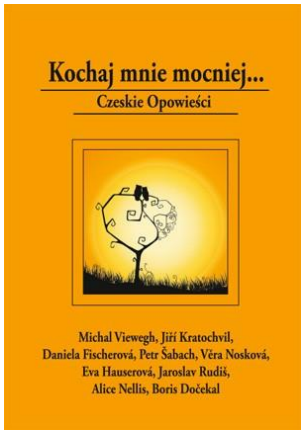

Kochaj mnie mocniej… Czeskie opowieści - M. Viewegh, J. Kratochvil, D. Fischerova, P. Šabach, V. Noskowa, E. Hauserova, J. Rudiš, A. Nellis, B. Dočekal

9 współczesnych czeskich opowiadań o miłości, które zdecydowanie odbiegają od stereotypowych, majowych wizji romantycznych uniesień. Miłość po czesku, to miłość codzienna, niełatwa i bardzo ludzka. Miłość dla której nie istnieje granica wieku czy płci, miłość targana zazdrością, miłość zmęczona, ślepa miłość i miłość która wybacza. Miłość pod wieloma postaciami opowiedziana z typowym czeskim gorzkim humorem, bez oceny i z sympatią do bohaterów.

Kim są bohaterowie opowiadań? To my, nasi sąsiedzi, znajomi, mijani przechodnie, ktoś o kim słyszeliśmy. Autorzy opowiadań bez kompleksów i wstydu snują miłosne historie współczesnych ludzi, żeby pokazać, że miłość niejedno ma imię. By uświadomić, że miłość nie zawsze wygląda tak jak w telenoweli. Czeska láska, czy różni się od polskiej miłości?

Dydaktyczna kronika rodu Hohenzolernów i inne utwory. Ján Lenčo

Książka jednego z najwybitniejszych współczesnych pisarzy słowackich to fikcyjna kronika historyczna, która z użyciem ironii, satyry i sarkazmu obnaża intencje sprawowania władzy i osobiste pobudki kolejnych przedstawicieli rodu. Bohaterowie kroniki jawią się czytelnikowi jako ludzie infantylni, małostkowi, skupieni na własnym sukcesie, często niezbyt rzutcy, a często zwyczajnie okrutni w drodze do osiągnięcia wymyślonego celu. Kronika, która obejmuje okres od średniowiecza do końca 19. wieku napisana została współczesnym językiem. Ten zabieg sprawia, że kolejni oderwani od rzeczywistości Fryderykowie, Wilhelmowie, Janowie, Joachimowie nie wydają się w niczym wznioślejsi od poddanych, o których losach decydują, ani od nas, czytających o ich arystokratycznych „problemach”. Ach ta władza!

Inne utwory, druga część książki, to krótkie formy literackie, metaforyczne przypowieści o charakterze filozoficznym, psychologicznym i egzystencjalnym. Bohaterowie niewielkich literackich obrazków znajdują się w sytuacjach modelowych i zmagają się z logicznymi prawdami, sumieniem, nakazem społecznym, dyktaturą, Bogiem, losem, którego nie da się odmienić. Miejsce akcji miniatur to

wszędzie i nigdzie, czas akcji to teraz i nigdy, zaś ich uniwersalizm łączy się z poczuciem nierzeczywistości. Inne utwory to literackie perełki dla każdego humanisty, należy je czytać powoli, by potem na długo odbijały się w myśleniu o świecie, wewnętrznym uniwersum człowieka i społecznych relacjach między ludźmi.

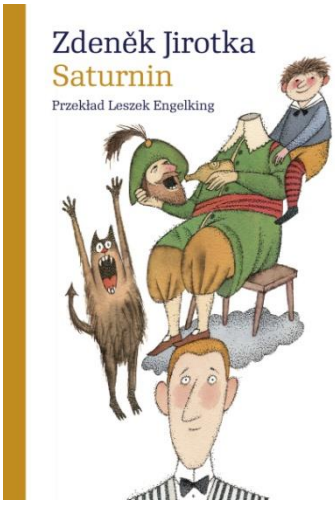

Saturnin. Zdeněk Jirotka

Powieść humorystyczna z 1942 roku jest do dziś jedną z ulubionych książek Czechów. Warto przeczytać choćby po to, by dowiedzieć się, czemu wciąż nie traci na aktualności. Centralną postacią książki jest zagadkowy Saturnin, który pojawia się nagle w życiu 30-letniego narratora i jego rodziny. Dzięki niemu lekko nudnawe życie kawalera zmienia się w serię zabawnych przygód. Obok tej dwójki w powieści występują ciotka Katarzyna i jej syn Milouš, oboje czynią zakusy na spadek po żyjącym jeszcze dziadku. Dziadek, miłośnik elektryki, prawdziwa głowa rodziny. Doktor Vlach, wnikliwy i inteligentny obserwator życia i komentator bieżących wydarzeń oraz piękna panna Barbora, wyzwolona sportsmenka, o której względy zabiegają zakochany narrator i niekoniecznie mający szczere zamiary Milouš.
Wszyscy oni zostają uwięzieni przez powódź w domku dziadka, bez prądu i z kończącymi się zapasami jedzenia. Niemal jak w Dekameronie snują wieczorami opowieści. Każda z nich doskonale charakteryzuje kolejnego opowiadacza. W międzyczasie Saturnin dwoi się i troi, by to jego pan zdobył względy Barbory, doprowadzają przy okazji ciotkę Katarzynę do wściekłości, a Milouša do poczucia żalu. Bo jak powiedział dziadek: dla Saturnina, dzięki jego fantazji, humorowi i zaskakującym procesom myślowym, nawet rozkład jazdy może być powieścią detektywistyczną. Angielski humor w czeskim wydaniu. Świetne, wyraziste postaci, inteligencja, humor i błyskotliwe monologi. Znakomita! Ponadczasowa! Absurdalna! Prima!
„Czytałem i śmiałem się często. Mina mi zrzedła, kiedy przeczytałem fragment, w którym doktor Vlach stwierdził, że śmiech „to reakcja na przeżyte w rzeczywistości lub wyobraźni niebezpieczeństwo, pojawia się często u osób o inteligencji niższej od przeciętnej". Trudno. Czytałem dalej i śmiałem się tak samo często". **– Artur Andrus (tekst z okładki)**

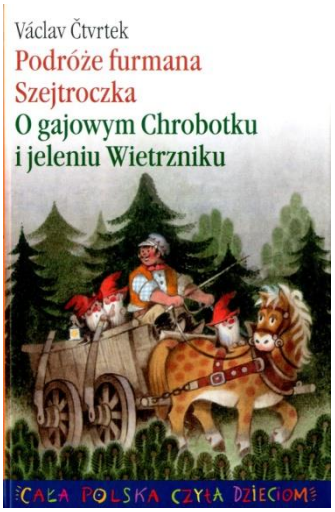

Podróże furmana Szejtroczka. O gajowym Chrobotku i jeleniu Wietrzniku. Václav Čtvrtek

Bohaterowie bajkowych opowieści Václava Čtvrtka to cała plejada ludzkich charakterów i korowód postaci nierealnych. Furman Szejtroczek z Jiczyna to poczciwiec o wielkim sercu, który nigdy nie odmawia pomocy. Zna furmańskie prawo i wie, że nawet złym i chciwym klientom nie może odmówić usługi. Ma za żonę rusałkę Julcię, powozi sumem Bułeczką, którego wodnik Czesałek zamienił w bułanego konia o nadprzeciętnej sile. Z każdej przygody cała trójka wychodzi cało, bo łączy ich miłość, dobroć i mądrość. Szejtroczek spotyka na swojej drodze rusałki, wodnika, hukacza, dębowe ludki, ognistego Luda, rozbójników,
olbrzymów, rabusiów, Cesarza i Cesarzową, dobrych i złych ludzi, a nawet samego Karkonosza.

Świat fantastyczny z realnym spotyka się również w serii opowiadań o gajowym Chrobotku, który niestrudzenie dba o swój las. Pomagają mu w tym wierny przyjaciel Wietrznik i Józefka. Harmonia i urodzaj lasu Chrobotka są bardzo nie w smak pan Krępakowi. Jego podstępy i knucia uprzykrzają życie głównych bohaterów. Podobnie jak Szejtroczek, gajowy jest człowiekiem dobrym i uczciwym, dlatego mimo przeciwności losu, to on na koniec tańczy na polanie z lisica Miotełką, niedźwiedziem Gromoburem, jeleniem Wietrznikiem, wodnikiem Bonifacym i ukochaną Józefką.

Bajki Václava Čtvrtka to przede wszystkim ciekawe, niebanalne historie. Potrafią wciągnąć nie tylko dzieci, ale i dorosłych. W świecie ich bohaterów obok dobra jest i zło, a zwycięstwo dobra nie zawsze jest łatwe, często wymaga poświęcenia i mądrości. Ich treść została doceniona przez Fundację ABC i tygodnik POLITYKA, historyjki o Szejtroczku i Chrobotce weszły do kolekcji CAŁA POLSKA CZYTA DZIECIOM.

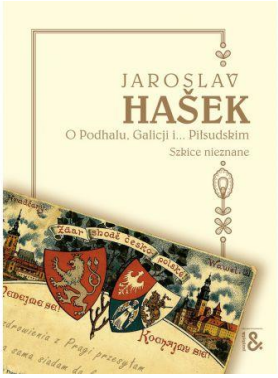

O Podhalu, Galicji i… Piłsudskim. Szkice nieznane. Jaroslav Hašek

W 1901 roku Jaroslav Hašek trafił do Galicji, nędznej, zacofanej, żyjącej w przesądach i tkwiącej w martwym punkcie. Ludzie tu wierzą w jakieś nadrzędne siły, utrwalające rzeczywistość, które uniemożliwiają wprowadzenie zmian. Czyli musi być tak, jak jest. Górale, juhasi, mieszkańcy Galicji, Ukraińcy, Moskale, bohaterowie szkiców zamknięci są w swoim świecie, oswojonym, chociaż nie zawsze dobrym. Czy są śmieszni jak Szwejk? Jeśli można powiedzieć, ze Szwejk jest śmieszny. Są na swój sposób przebiegli i nauczeni życia w warunkach, które ich otaczają, a na które nie chcą mieć wpływu. Ot taki mają sposób na życie. Raczej wzbudzają uśmiech niż są zabawni. Na pewno nie są pogrążeni w smutkach i nostalgii, nie wzdychają, a płaczą kiedy trzeba. Dziś już może ta kąśliwa satyra na polskie przywary nie wzbudza tak wielu emocji, pokazuje raczej, jak widziani byli potomkowie butnej szlachty oczami pragmatycznego Czecha. Pamiętajmy, że szkice powstawały na potrzeby ówczesnej czeskiej prasy, a Piłsudski raczej nie cieszył się popularnością wśród tamtejszych politycznych elit. Pewnie z tego powodu jeden z fragmentów to mistyfikacja! Chodzi o kilka stron pamiętnika Józefa Piłsudskiego. Dziś to po prostu wyraz poczucia humoru i najbardziej zabawny portret marszałka, który w literaturze polskiej by nie powstał. Gniewać się na tego Haška, czy wraz nim przypatrywać się z uśmiechem polsko-węgierskim sporom o Morskie Oko, podróży Lębika do Ameryki, interesom Dobskiego z Krakowa, przebiegłości góralskiej, codziennemu trudowi plebanów, sołtysów, gospodarzy i żebraków, patrzącemu w horyzont i bagna mężczyźnie w kontuszu, Ukraińcom, którzy nie interesowali bolszewików odwołującym Boże Narodzenie i Marszałkowi Piłsudskiemu, który załatwił we Francji wszystkie swoje interesy, mało tego miał plan na świetlaną przyszłość. Gdyby kogoś bolały słowa autora, gdyby nie bawiły haškowe żarty i obraz polskiej wsi pierwszej połowy XX wieku, to odsyłamy do łagodzącego ból wstępu Aleksandra Kaczorowskiego.

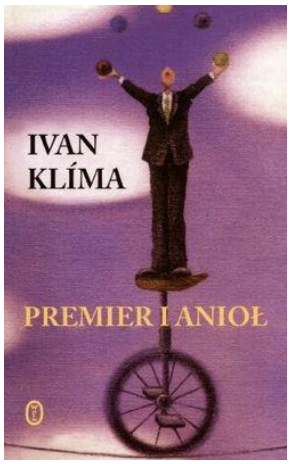

Premier i anioł. Ivan Klíma

Liberalny premier w postkomunistycznym kraju nie wytrzymuje presji i obciążenia pracą. Ogrom obowiązków i oczekiwań zaczyna odbijać się na jego psychice. Ruszyła właśnie kampania wyborcza, która nakłada dodatkowe i w jego przekonaniu absurdalne zadania, towarzyszą jej również dobrze znane z poprzedniej epoki hasła. Na domiar złego wybuchają kolejne afery korupcyjne z członkami rządu w rolach głównych. Sytuacja w domu też nie jest różowa. Żona romansuje z młodszymi, a dzieci przechodzą do opozycji. Mąż, tato nie ma dla nich czasu. Premier powoli staje się marionetką w rękach doradców

i sztabu wyborczego. O ironio! Kiedyś wykładał na lalkarstwie. Spotkanie z byłymi studentami budzi wspomnienia sprzed 15 lat. Cyryl Florian kiedyś był inny, miał czas, miał pomysły i miał coś więcej. To wydarzenie inicjuje jego wewnętrzny rozrachunek. Zaczyna rozmawiać z NIM, z tym, który odwiedza go w nocy. Kim on jest? Nazwanie go jest zadaniem czytelnika. Premier według otoczenia popada w obłęd. To co mówi nie przystaje do politycznych zwyczajów i obietnic wyborczych. Jako szef partii Biały paw kompromituje ją w oczach opinii publicznej. Trzeba go odsunąć od kontaktów z mediami. Książka Klímy opowiada o patologii władzy i jej ofiarach, mechanizmach, które stają się groteskowe, ale mimo to wciągają kolejnych graczy. Jest jednak nadzieja. Mimo wszystko opowieść o mężu, ojcu, premierze Cyrylu Florianie nie kończy się źle….. dla niego.

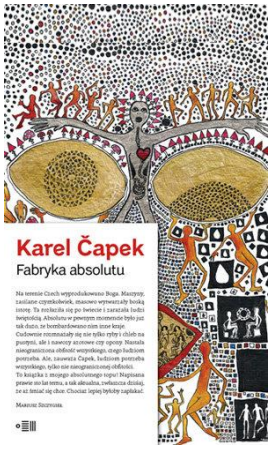

Fabryka absolutu. Karel Čapek

Pierwsza utopijna powieść Karla Čapka, która powstała w okresie międzywojennym. Jest rok 1934. Prasa zaczyna alarmować o nadchodzącym kryzysie węglowym. Szef koncernu MEAS Bondy trafia w gazecie na ofertę sprzedaży bardzo korzystnego wynalazku. Karburator, dwadzieścia lat pracy inżyniera Marka, spełnienie jego naukowych ambicji, darmowa energia! Genialny absolut! Wizja dochodów z tej maszyny i pierwsze spotkanie z jej możliwościami oszałamiają Bondego. Karburatory zdobywają rynek. Produkują energię i uwalniają absolut na całym świecie. Ten produkt uboczny produkcji energii ma specyficzne odziaływanie, absolut nawraca ludzi. Pozwala im czynić cuda i przeżywać religijne oświecenie. Powoli przejmuje władzę nad rzeczywistością, wywołując chaos. Czy świat ulegnie zagładzie? Czy boską energię pokona człowiek? Mistrzowski język Čapka, świetnie skonstruowana fabuła i fantastyczna historia składają się na znakomitą lekturę o głębokim, filozoficznym znaczeniu z wciąż aktualnym pytaniem o granicę kosztów społecznych rozwoju technologicznego i potrzebie zysków. Powieść mimo upływu stu lat nie zestarzała się ani pod względem językowym, ani tematycznym. Karel Čapek był literackim wizjonerem, czeskim Stanisławem Lemem, który wyobraźnią wybiega daleko dalej niż „za sto lat". To on z bratem wymyślił w 1921 roku słowo ROBOT!

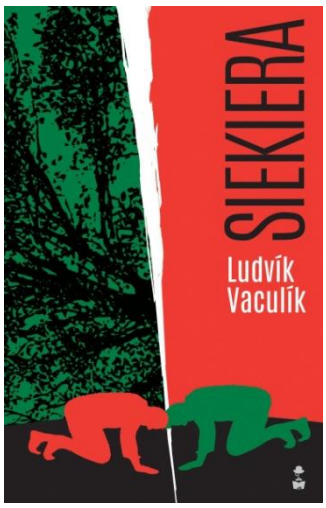

Siekiera. Ludvík Vaculík

Powieść osadzona w realiach powojennej i komunistycznej Czechosłowacji. Główny bohater, praski dziennikarz, odwiedza na morawskiej wsi swojego młodszego brata. Wizyta jest okazją do wspomnień i przywołania historii członków rodziny: taty, brata-kierowcy, bratanków, syna w Pradze, jego kobiety. Nie padają ich imiona, istotne są relacje i wydarzenia z różnych okresów. Przywołane sytuacje, drobiazgi i sprawy istotne składają się na życiowe priorytety. Głównym tematem jest poszukiwanie nowej życiowej drogi po radykalnej zmianie poglądów. Bohater czuje się do niej etycznie zmuszony po lekceważącym i niemoralnym zachowaniu pewnego partyjniaka. Musi się też zmierzyć z postawą ojca, który najpierw był w jego życiu bohaterem, a następnie w latach 50. stał się przeciwnikiem jako tępy wykonawca polityki partyjnej. Napięcie między ojcem i synem osiąga

kulminację w scenie z pistoletem. Mimo że stoją po dwu wrogich stronach obaj szukają równowagi w obcowaniu z przyrodą, wśród śladów pozostawionych przez przodków, docierając do swoich korzeni. W powieści przeszłość przeplata się z teraźniejszością i przyszłością - spaja je główny bohater. Obok osi czasowej istotna jest w powieści również oś prowadząca od wewnętrznego świata człowieka do świata zewnętrznego, który wprowadza chaos. Wydana w 1966 roku książka jest psychologicznym obrazem przemiany światopoglądowych wpływających na stosunki rodzinne. Pokazuje komunizm jako kłamliwy reżim nie tylko mamiący, ale i niszczący ludzi. Książka zawiera wątki autobiograficzne Ludvíka Vaculíka, który obok Hrabala i Kundery jest uznawany za najwybitniejszego prozaika współczesnej literatury czeskiej, następcę Franza Kafki. Siekiera to książka piękna, trudna, wymagająca skupienia i długo pozostająca w głowie czytelnika, bo ponadczasowa.

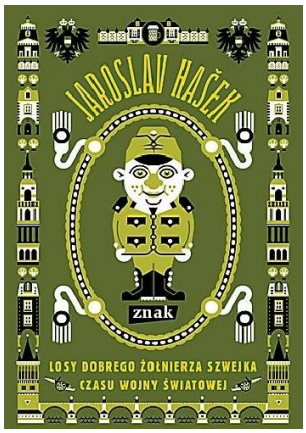

Przygody Dobrego Wojaka Szwejka (tłumaczenie Paweł Hulka –Laskowski) . Losy dobrego **żołnierza Szwejka** (tłumaczenie Antoni Kroh). Jarosław Haszek

Pisanie kolejnej recenzji tej książki byłoby wyważaniem otwartych drzwi. Niech to zatem będzie jedynie przypomnienie o niedokończonych przez autora dziejach Józefa Szwejka, który sam o sobie posłusznie meldował, że jest idiotą. Tak przecież stwierdzili lekarze sądowi „notoryczny matołek" , „notoryczny idiota" „tępota umysłowa", „wrodzony kretynizm". Z taką diagnozą otworzyła się przed Szwejkiem kariera wojskowa. Szwejk z każdej opresji wychodzi bez szwanku, dzięki znajomości setek przypowieści i rozbrajającej szczerości oraz optymizmowi. Czy to głupota, czy przemyślana postawa, która zapewnia mu przetrwanie w każdej sytuacji? Niech każdy sam to osądzi. Na wojnę rusza z Czeskich Budziejowic, przedtem doskonale funkcjonuje w wojskowym absurdzie, wśród wielu barwnych postaci, niezbyt ogarniętych zwierzchników i żołnierzy, którzy lepiej lub gorzej radzą sobie z dyscypliną w koszarach. W drodze na front niewiele się zmienia. Pułk widziany oczami Szwejka to nieprzygotowani do walki żołnierze, stałe kłopoty z prowiantem, kłopoty gastryczne i głupi oficerowie. Co jest fenomenem powieści Haszka? Główny bohater, który szczerze mówi co myśli, którego losy ośmieszają armię i pokazują bezsens wojny. Szereg barwnych postaci, w większości wzorowanych na autentycznych osobach. Spójna fabuła, rzeczywistość, która wydaje się w 100 % wiarygodna, inteligentne poczucie humoru i doskonale odwzorowany klimat panujący w 91 Pułku Piechoty, w którym służył przecież sam autor. To wszystko składa się na nieustanną popularność powieści i rzesze jej fanów.

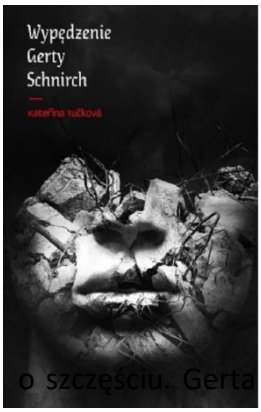

Wypędzenie Gerty Schnirich. Kateřina Tučková

W nocy z 30 na 31 maja 1945 roku Gerta wraz z kilkumiesięczną córką zostaje wygnana z rodzinnego Brna. Rusza w kierunku Wiednia, pozwolono jej zabrać jedynie rzeczy osobiste. Ona i inni uczestnicy pochodu śmierci za karę, że mają niemieckie pochodzenie, na podstawie dekretu Benesza muszą opuścić swoje domy. Ich droga to gwałty, przemoc, okrutne praktyki młodych Czechów, śmierć, głód i poczucie zagrożenia. Kto przeżył obóz w Pohořelicach mógł mówić o szczęściu. Gerta wraz z innymi Niemkami trafia na morawska wieś, kobiety pomagają w pracach rolnych, poczucie bezpieczeństwa wciąż jest im obce, a napływowi Czesi są pazerni i brutalni. Gercie

udaje się wrócić do Brna w latach 50-tych, wciąż jest parszywą Niemką, chociaż czuje się Czeszką, jej córka Barbora zostaje odepchnięta przez rówieśników, wojna wciąż tkwi w ludzkich głowach, a wina nie musi być osobista, wystarczy pochodzenie. Kolejne pokolenie, wnuczka Gerty, podejmuje próbę pojednania. Czy to sprawi przyjemność babci? Czy przeprosiny przyniosą jej ulgę? Wojna odebrała jej dzieciństwo, młodość i macierzyństwo zamieniła w koszmar, na chwile darowała jej miłość, by potem ją nagle odebrać, wyryła w niej piętno strachu, niepewności, zagrożenia, które nie pozwoliło jej cieszyć się życiem. Jednak przetrwała, zrobiła to dla Barbory, to jednak nie wystarczyło, żeby córka zaakceptowała i zrozumiała Gertę. Narasta miedzy nimi konflikt pokoleń, ona przeżyła piekło, jej córka chce cieszyć się życiem. Powieść Kateřiny Tučkovej to mocny głos w sprawie wysiedlonych, odsłaniający mroczne karty czechosłowackiej historii, to głos w obronie niewinnych ofiar wojny, które zostały ukarane za nazistowskie zbrodnie, głos w sprawie 3 milionów Niemców pozbawionych domów i obywatelstwa, głos przeciwko wojnie, która zmienia ludzi w potwory.

Ponad nasze siły : Czesi, Żydzi i Niemcy : wybór publicystyki z lat 1937-1939. Milena Jesenská

Była jedną z tych, którym wojna przerwała rozwijającą się karierę dziennikarską. Jedną z tych osób, które poniosły karę za odwagę w poglądach i bezkompromisowość. Mileny Jesenskiej, nawet jeśli by przeżyła pobyt w obozie w Ravensbrück, z cała pewnością nie oszczędziłby powojenny stalinizm. Dlaczego? przecież Milena była komunistką. Szybko jednak dostrzegła prawdziwe oblicze Komiternu, by ze swoją szczególną szczerością opisać zasady jego działania. Krytykowała defensywny charakter bezsilnej KPCz na usługach ZSRR. Nie była uległa, nie potrafiła kłamać. Wzbudzający postrach krytyk literacki, Franciszek Xavery Šalda powiedział o niej „Dziennikarskiego talentu ma ona w nadmiarze, ale broń nas Panie Boże, jeżeli przyjdzie jej do głowy napisać książkę…". Córka Jana Černa opowiada, że mama posiadła sztukę „rozmawiania z ludźmi", „potrafiła się z każdym porozumieć", ona obdarzała ich szacunkiem, a oni jej ufali. Z tego zaufania bierze się siła przekazu reportaży zebranych w „Ponad nasze siły". Niezwykle mocny i zdecydowany głos stojący w obronie pokrzywdzonych przez decyzje na międzynarodowej scenie politycznej, która w 1938 pozwoliła na przyłączenie do Niemiec Kraju Sudeckiego. Milena opisuje tragiczne położenie kolejnych fal emigrantów, solidarność Czechów, którzy nie odmawiają pomocy, obojętność i okrutną politykę ZSRR. Przenika do mieszanych politycznie rodzin z terenów objętych aneksją, opowiada o strachu, jaki czują rodzice przed swoimi dziećmi, donosicielami na posyłki henleinowców, apeluje o działanie, stawianie oporu, bo obojętność wzmacnia terror. Jesenská definiuje w swych tekstach czeskość, utożsamia ją z pracą i przywiązaniem do miejsca. Przyszłości Czechów i ratunku przed obłędem szuka w „sztuce stania w miejscu". 50 lat później Václav Havel będzie pisał o „sile bezsilnych" i „życiu w prawdzie" . Słowa dziennikarki do dziś niosą niezwykły ładunek emocjonalny, są wciąż aktualnym i, mimo upływu lat, bardzo świeżym krzykiem w walce o człowieczeństwo i moralne wartości.

PS

Jest jeden rozdział całkiem odmienny od całości, cichy, skupiony na chwili, wręcz pobożny, rozdział o ostatnich dniach Karla Čapka. „Jeśli chcecie, wierzcie, że umarł na nieżyt oskrzeli i zapalenie płuc". Čapek, podobnie jak Jesenská, przeciwstawiał się nazizmowi i postanowieniom układu monachijskiego, wierzył w zwycięstwo „siły moralności" nad siłą broni.

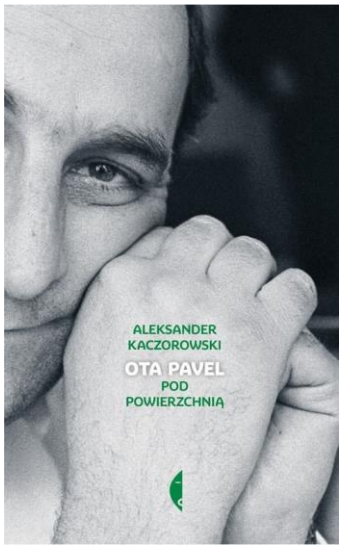

Ota Pavel. Pod powierzchnią. Aleksander Kaczorowski

Ota Pavel - urodzony 2 lipca 1930 w Pradze, zmarł 31 marca 1973 w Pradze. Czeski pisarz, dziennikarz i reporter sportowy. Najmłodszy syn Leo i Herminy Popperów.

W zasadzie tyle wystarczy wiedzieć, a może i to jest zbędne, by zatopić się w fenomenalnej lekturze „Śmierci pięknych saren", książki, która od momentu powstania w niezwykły sposób poprawia nastrój czytelnikom na całym świecie.

Kim był autor tego antydepresyjnego zbioru opowiadań o tatusiu, mamusi i łowieniu ryb? Nazywał się Ota Pavel, urodził się 2 lipca w Pradze… , a dalej niech opowie o nim Aleksander Kaczorowski. O nim i jego rodzinie.
O ojcu, którego życie jest gotowym materiałem na film szpiegowski, podróżniczy, awanturniczy i na jakikolwiek byśmy chcieli. O żydowskich przodkach, którzy pływali w balii i budowali gospodarczy rozwój kraju. O krewnych rozsianych po świecie, o ciotce, która była muzą Joyce'a. Wreszcie o nim samym. Chłopcu o pięknym, wręcz magicznym dzieciństwie, o wojnie i obozach, z których szczęśliwie wrócili tatuś i obaj bracia, o rozwijającej się w błyskawicznym tempie karierze reportera sportowego, który obdarzony niezwykłym talentem uwiecznił sportowe sławy Czechosłowacji lat 50. i 60. XX wieku. O cennej przyjaźni z Arnoštem Lustigiem, który ukradł dla niego pióro Hemingwaya.
Życie zawodowe Oty zapowiadało się bajecznie, był perfekcjonistą, wierzył w socjalizm i zgodnie z tą wiarą pracował dla dobra kolektywu. Jego artykuły i reportaże były pełne pasji i euforii, pokazywały sportowców-obywateli, przodowników, ale i tych, których kariera sportowa się załamała. Wydaje się, że rozumiał ból ich porażki, przecież sam starał się każdym swoim tekstem osiągnąć poziom mistrzowski, jego pisanie było jak morderczy trening. Możliwe, że choroba już wcześniej dawała o sobie znać, był pracoholikiem, nie umiał odpoczywać, pracował na najwyższych obrotach, mało spał. Wystarczyły zaledwie trzy słowa, trzy słowa, które zniszczyły jego życie. Zaczęła się walka z podstępną chorobą. Nowa metoda leczenia skutkowała, mimo to wiele czasu spędził w szpitalach psychiatrycznych. Musiał pisać, żeby uciec przed obłędem, nie mógł pisać, żeby weń nie popaść. Dzięki niej powstała „Śmierć pięknych saren".

Rodzina, sport, pisanie, choroba, a wokół tego zmieniająca się w Czechosłowacji sytuacja polityczna i zmienny stosunek do Żydów. Leo Pavel przestał być komunistą w 1952 roku, stał się Żydem, chociaż przez lata dumny był, że synów wychował na Czechów. Ota przez dwadzieścia lat szukał swojej tożsamości, miewał okresy bezczynne, wątpił w sens pracy i obowiązującego oficjalnie jedynego słusznego światopoglądu stawał się rozczarowany sobą. Bywał też szczęśliwy do łez, porywały go podróże po świecie, sukcesy sportowców i własne książki, które okazywały się hitem. Jednak to nie tam szukał siebie, nie wśród kibiców, nie na arenach, lecz nad rzeką. Woda łączyła go z magicznym

dzieciństwem, była bezpieczną przystanią wspomnień, nad którą świeciła „wielka żółta pigułka od niebiańskich psychiatrów".

Książka Aleksandra Kaczorowskiego to hołd oddany człowiekowi, który w pracy nad „Śmiercią pięknych saren" zrozumiał kim jest.

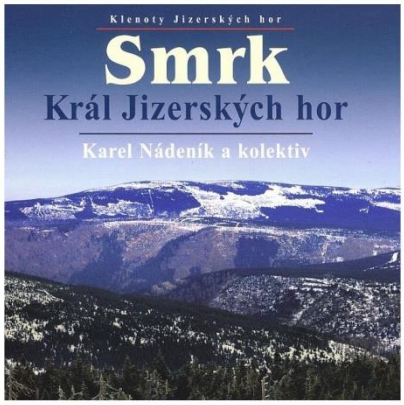

Smrk - král Jizerských hor. Karel Nádeník

Zwiększone zainteresowanie górą Smrk (polski Smrek) było efektem postawienia na niej w 1892 roku drewnianej wieży widokowej. Wieża służyła turystom niewiarygodnie długo jak na izerskie warunki, bo aż 50 lat. Od września 2003 roku na górze stoi nowa, metalowa wieża widokowa, z której rozciąga się od 1892 roku niezmiennie wspaniały widok. Smrk znów przyciąga rzesze turystów. To między innymi dla nich powstała książka o górze (wydana w języku czeskim). W publikacji zamieszczono wiele ciekawostek dotyczących historii i współczesności szczytu. Duży i szczegółowy rozdział poświęcono wydobywaniu złóż na tym terenie, a zwłaszcza słynnej cyny. Pomniki, tabliczki, krzyże umieszczone w okolicy Smrku przypominają o ludzkich losach, które się z nim splotły. Niezwykle ciekawa jest część poświęcona mieszkańcom góry, którzy dbali o turystów, borykając się często z ostrymi warunkami izerskiej zimy. Warunki przyrodnicze i klimatyczne tego fragmentu Gór Izerskich sprawiły, że można tu spotkać ciekawe gatunki flory i fauny, zaś długa zima od lat sprzyja rozwojowi sportu na stokach Smrku. Bardzo szczegółowe kompendium wiedzy o królu Gór Izerskich dokładnie opisuje jak i dzięki komu powstawały obie wieże widokowe, zawiera też wiele unikatowych, niepublikowanych dotąd zdjęć dokumentujących ciekawą historię Smrku.

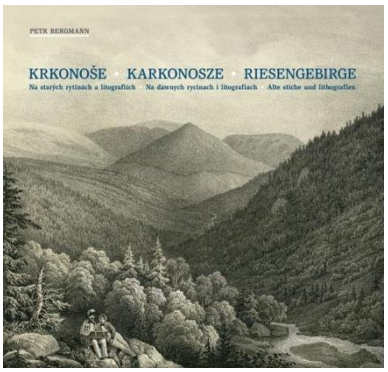

Krkonoše na starých rytinách a litografiích . Karkonosze na dawnych rycinach i litografiach . Riesengebirge : alte Stiche und Lithografien . Petr Bergmann

Bogato ilustrowane wydawnictwo zawiera 150 unikatowych grafik z XVIII-XX wieku, pochodzących ze zbiorów autora i nigdy wcześniej nie publikowanych. Topograficzną i graficzną podróż po Karkonoszach rozpoczynamy w Harrachowie, następnie idąc przez Szrenicę, Kamieńczyk, Rokitnicę, Łabską Budę, Śnieżne Kotły, Petrówkę, Szpindlerowy Młyn, Żały, Branną, Chojnik, Jelenią Górę, Wielki Staw, Śnieżkę, Małą Upę, Bukowiec, Krzeszów, Szczeliniec, docieramy aż do Kłodzka. Łącznie niemal 90 miejsc uwiecznionych na litografiach, pocztówkach, fotografiach, miedziorytach, leporello, drzeworytach, stalorytach, akwatintach, panoramach wykonanych przez artystów znanych bardziej lub mniej (między innymi C.T.Mattis, F.A. Tittel, T. Sachse, T. Böhm, K. Liebscher, C.W. Arldt, L. Glaser, C.E. Morgenstern, L.A.Richter)

Oprócz niezwykle interesującego materiału ilustracyjnego w książce można znaleźć wiele ciekawostek, na jednym ze zdjęć uwieczniono panią Erlebach przy kołowrotku w świetlicy schroniska prowadzonego przez Karolinę Erben, na innym prezentuje się uśmiechnięty tragarz o smagłej cerze, cudzoziemiec z Włoch, seria kart wydanych przez Oscara Keila przechowała wizerunki typowych mieszkańców Karkonoszy: zielarkę, karczmarza, kataryniarza, furmana, tragarza, czy Slowake – to bohaterowie rozdziału o mieszkańcach Karkonoszy,

pracowitych szklarzach i tkaczach, górnikach, drwalach o kobietach w czepkach i kwiecistych fartuszkach. Zaskoczyć może też fakt, że najstarszy wygląd Huty Józefina pochodzi z pocztówki wydanej w Anglii. Przykład jednej z najstarszych stalorytniczych widokówek, wysłanej w 1891, przedstawia odbiegający od znanych wizerunek Ducha Gór, zaś fotowidokówka z 1924 roku zachowała widok turbiny napędzanej wiatrem, która przez cztery miesiące zaopatrywałam Dom Śląski w prąd, zanim powalił ją śnieg.

Autor albumu postarał się nie tylko o warstwę ilustracyjną, ale również o komentarz historyczny, który zaczyna się rozdziałem o Karkonoszach w grafice i o najstarszych mapach Karkonoszy. Petr Bergmann przypomina między innymi o połabskich rolnikach, którzy czcili bóstwa gór i wód u źródła Łaby, o protestantach, uciekinierach z Czech, którzy w Karkonoszach znaleźli schronienie, o pierwszej wiacie z bufetem przy Kazalnicy Karkonosza p. Blažkowej, która obsługiwała turystów odwiedzających wodospad Łaby, o jodłowej nalewce starego Tanli z Hamplowej Boudy (obecnie Strzecha Akademicka), o studentach medycyny z Pragi, którzy stworzyli podwaliny cechu laborantów w Karpaczu i o Kłodzku, mieście, które w wyjątkowy sposób łączy żywioły czeski, polski i niemiecki.

Nie sposób krótko pisać o tej książce, która po brzegi wypełniona jest pasją kolekcjonerską i wiedzą zapalonego badacza regionu. Obowiązkowa lektura wszystkich miłośników Karkonoszy.

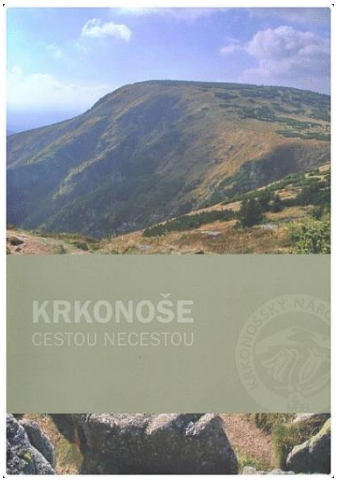

Krkonoše cestou necestou. Jan Vaněk

Karkonosze na przełaj z Janem Vankem, zoologiem, byłym pracownikiem Karkonoskiego Parku Narodowego w Czechach to opowieść o detalach i przestrzeniach Karkonoszy. Opowiedziana jest głównie poprzez wspaniałe fotografie autora. Kilkadziesiąt lat spędzonych wśród gór, potoków, roślin i zwierząt tej naszej tundry w środku Europy zaowocowało albumem, który zwraca uwagę na istotne, często pomijane elementy karkonoskiej przyrody. Na przełaj przez łąki górskie, mokradła, torfowiska, jeziora polodowcowe, formacje skalne uzupełnia nasza wiedzę o ekologii Karkonoszy. Jan Vaněk uczy, że w trawach i na skałach skrywają się prawdziwe skarby flory i fauny, a każda pora roku ma swoje kolory, które z czegoś wynikają. Podczas wypraw w góry trzeba mieć oczy szeroko otwarte. Bogaty jest świat przyrody pokazany okiem tego wnikliwego obserwatora natury. Wszystkie elementy kolejnej biosfery tworzą ze sobą związki oparte ma symbiozie. Kiedy sobie to uświadomimy, otworzy się przed nami jeszcze piękniejszy obraz Karkonoszy, mały fragment świata, unikalna mozaika ekosystemów, który warto zachować w takim właśnie stanie. Książka przekazana została naszej bibliotece w darze przez Krkonošský národní park.

KRKONOŠE na ortofotomapách. Simona Macháčková, Jiří Dvořák, Radek Drahný

Ortofotomapy przedstawiają powierzchnię ziemi z wyjątkowej perspektywy. Nowoczesna technologia zdjęć lotniczych umożliwiła pokazać Karkonosze widziane z lotu ptaka. Niemal 100 barwnych fotografii wykonanych z samolotu lecącego na wysokości 1700 metrów w pogodne czerwcowe poranki i przedpołudnia na trasach z kierunku zachód-wschód. Zdjęcia utrwaliły obraz gór,

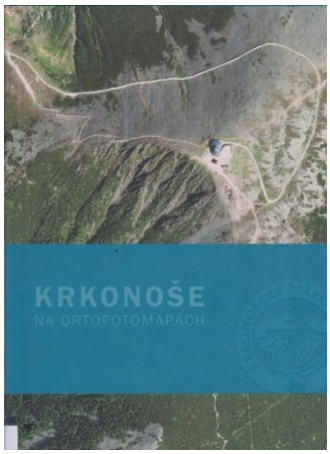

szlaków, ciągów komunikacyjnych, tras narciarskich, schronisk, osiedli, wodospadów, dolin potoków i rzek, torfowisk, pół i łąk. Do każdej z map dodany jest komentarz uszczegóławiający obiekty znajdujące się na zdjęciu. Album wydany przez Krkonošský národní park obejmuje również polską część Karkonoszy. Ciekawie z ptasiej perspektywy prezentują się Śnieżne Kotły, Czarny Kocioł Jagniątkowski, Mały Szyszak, Wielki i Mały Staw, Chojnik z Sobieszowem, podgórzyńskie stawy oraz wyjątkowa i jedyna pod każdym względem Śnieżka. Nie każdy ma możliwość wzlecieć ponad karkonoskie grzbiety. Pięknie wydane i bardzo szczegółowe ortofotomapy Karkonoszy dają namiastkę wrażenia, że jest się ptakiem. Taka prezentacja sieci szlaków może pomóc lub zainspirować zaplanowanie trasy z uwzględnieniem okolicznych atrakcji. Album przekazany bibliotece w darze przez wydawcę **(Správa Krkonošského národního parku)** to niewątpliwie ciekawostka dla wszystkich miłośników Karkonoszy.

Arystokratka na koniu. Evžen Boček (a wcześniej Ostatnia arystokratka i Arystokratka w ukropie)

Kto już wyleczył mięśnie brzucha nadwyrężone salwami śmiechu, wytłumaczył rodzinie, że nie zwariował, tylko czytał Evžena Bočka, temu wystarczy informacja, że ukazała się trzecia część perypetii Marii Kostki. Tym, którzy nie znają jeszcze żadnej z części można pozazdrościć: przed nimi najprawdopodobniej najśmieszniejsze książki ostatnich lat. Bo to, że po przeczytaniu jednej, sięgną po następne, jest więcej niż pewne. W „Ostatniej arystokratce" poznajemy czeską rodzinę Kostków, która kolejny raz w historii (chyba piąty) odzyskuje rodową siedzibę. Wracają z Ameryki, aby objąć w posiadanie Kostkę. Zamek nie jest opustoszały. Zamieszkują go dotychczasowi pracownicy. Powiedzieć, że są ekscentryczni, to nic nie powiedzieć. Kostkowie muszą zmierzyć się z czeskimi realiami, w tym również finansowymi, bo zamek wymaga ciągłych nakładów. Do tego przychodzą niebotyczne rachunki, a co niektórzy żądają pensji. Cała nadzieja w sezonie turystycznym. Tylko trzeba się do niego przygotować. Jak? – o tym w „Arystokratce w ukropie". I przychodzą kolejne wakacje, wraz z nimi nowi zwiedzający, którym trzeba zapewnić moc atrakcji, aby przebić konkurencję. Co nowego wymyśliła rodzina Kostków i ich szalona menadżerka Milada? Jak zapatrują się na to pozostali mieszkańcy, którzy mają tysiąc powodów, aby nie poddawać się terrorowi oprowadzania i zabawiania turystów? „Arystokratka na koniu" zamyka ten przesympatyczny cykl skrzący się humorem, przezabawnymi dialogami, zwariowanymi sytuacjami, a i autoironii w nim nie brakuje. I tylko bez odpowiedzi pozostaje pytanie: czy taka powieść byłaby możliwa u nas?

Lord Mord. Miloš Urban

A tak nás Miloš Urban pozval na procházku po zlaté Praze. I jak to u braci Czechów bywa: niby jest tak jak jest, tylko trochę inaczej. Bo po Pradze spaceruje oczywiście nie Milos Urban a hrabia Arco, dla przyjaciół Adi. Praga nie taka znowu złota, nawet wręcz przeciwnie - cokolwiek szara i przybrudzona a mimo to nadal piękna i tajemnicza, choć dość niebezpieczna, szczególnie dla niektórych pań, co to się prowadzą lżej niż inne. Porządnych i mniej porządnych obywateli straszy pewne monstrum, nazywane Mięskiem. Czy to on morduje - nie wiadomo, ale śledztwo

prowadzi detektyw Listopad i wkrótce wszystko będzie jasne. Tyle że jemu na zabójcę najbardziej pasuje Arco, bo jakoś tak się składa, że zawsze wtedy, gdy coś się dzieje, on właśnie jest w pobliżu. A że styl życia prowadzi bardziej niż dekadencki, to tym bardziej staje się podejrzany - wszak po takim wszystkiego można spodziewać, nawet psucia świetnych planów miejskich, w wyniku których unicestwiony zostanie Josefov - stara żydowska dzielnica ze swoją średniowieczną zabudową i Praga stanie się metropolią. Tylko po co? Kto chce, będzie się świetnie bawił konwencją kryminału z domieszką horroru, tym bardziej, że humoru też nie brakuje. Kto chce, może zanurzyć się w ciemnych uliczkach, zajrzeć do knajp lub przypadkiem zbłądzić do któregoś z przybytków uciech – łatwo trafić - wystarczy iść za hrabią, a potem sprawdzić, co z tego zostało (z architektury nie z burdeli). Można też na poważnie przyjrzeć sie warstwie historycznej i to jest chyba najciekawsze. Dowiedzieć się, jak kształtowały się stosunki czesko-niemieckie, jak rodziły się ruchy narodowowyzwoleńcze i sprzeciw wobec c.k. monarchii. Och, ci Czesi! Jak oni to robią?

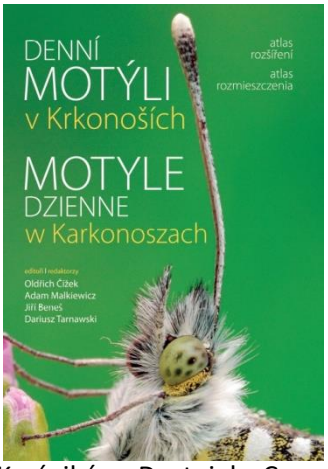

Motyle dzienne w Karkonoszach. Atlas rozmieszczenia. (praca zbiorowa)
Trwa letni sezon turystyczny w Karkonoszach, setki gości na szlakach podziwia karkonoska przyrodę. Między turystami, obok nich, żyjąca swoimi sprawami tutejsza flora i fauna. Wśród mieszkańców gór dominują owady, motyle dzienne reprezentowane są przez zaledwie 82 gatunki. Liczebność gatunkowa motyli dziennych spada, jednocześnie to idealna grupa modelowa dla prowadzenia badań biotopów. Atlas wydany przez oba Karkonoskie Parki Narodowe, to publikacja naukowa, która zawiera dokładne analizy środowiska, występowania , zagrożeń i ochrony, siedlisk oraz preferencji żywieniowych każdego z gatunków. Pięknie ilustrowana książka wprowadza nas w świat tych żywych klejnotów, uczy jak rozróżniać, czasem bardzo podobne do siebie gatunki Górówek, Modraszków, Kraśników, Dostojek, Czerwończyków. W połączeniu z wiedzą botaniczną pomoże zidentyfikować każdemu amatorowi lepidopterologowi spotkany na górskim szlaku, łące, skale, murawie, czy w lesie egzemplarz. Może komuś uda się wypatrzyć gatunek, którego nie ma w tej publikacji i dzięki temu wiedza na temat karkonoskich motyli dziennych zostanie wzbogacona! Może książka pomoże nam zrozumieć wymagania tych pięknych stworzeń, może nauczy, że pewne chwasty, określone rośliny są jedynym pożywieniem dla któregoś z motyli. Karkonoscy naukowcy dali nam wspaniałe narzędzie do poznawania motyli. Wśród faktów odkryjemy kilka ciekawostek, między innymi, że populację Pazia królowej wspierają ogródki działkowe, że dla niektórych motyli, np. Modraszka malczyka typowy jest kanibalizm, a larwy niektórych gatunków Modraszków muszaązostać adoptowane przez mrówki, żeby kosztem ich larw mieć szanse przejść do kolejnego stadium rozwoju i opuścić mrowisko jako dorosły owad. Niemal 20 gatunków motyli odwiedza Śnieżkę, między innymi Szlaczkoń siarecznik, Czerwończyk dukacik, czy Modraszek wieszczek - nazwy motyli to odrębny temat, czasem metaforyczny, podobnie w języku czeskim, do rozważania podczas odpoczynku na górskiej murawie.

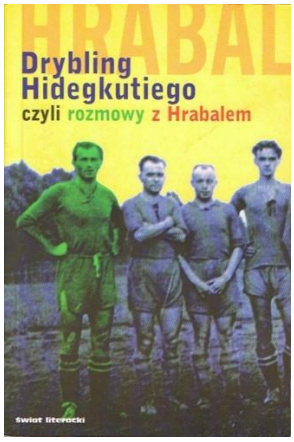

Drybling Hidegkutiego, czyli rozmowy z Hrabalem . Laszlo Szigeti

Siedemdziesięcioletni Bohumil Hrabal w rozmowie z węgierskim dziennikarzem Laszlo Szigeti opowiada o literaturze, która pochłonęła go już od dzieciństwa. Dzieli się z rozmówcą i czytelnikami olbrzymią wiedzą na temat kultury europejskiej, analizuje miejsce literatury czeskiej w literaturze światowej, zdradza swoją olbrzymią wiedzę i doświadczenie czytelnicze, zachowując styl gawędy. Znawca sztuki, filozofii, poezji, doskonale odgadujący przyczyny zachodzących w kulturze zmian, odczytujący geniusz pisarski w prosty i szczery sposób. Drybling z udziałem plejady znakomitych bohaterów,

wśród nich znaleźli się wyklęci poeci francuscy (Apollinaire, Baudelaire, Rimbaud), Artur Schopenhauer, filozofia grecka, surrealizm, Francois Rabelais „Gargantua i Pantagruel", Jakub Deml „Zapomniane światło, Jan Neruda, Jaroslav Hašek, Karel Čapek, comedia dell'arte, dadaizm, Franz Kafka, zatrzymanie czasu i sztuka wycofania się, kontemplacja, Ladislav Klíma, Brunon Schulz, James Joyce, Tomas Eliot, Fiodor Dostojewski, Machiavelli, Jack Kerouac, praska ironia i własne sumienie.

Dla kogo pisze Hrabal? Dla swoich czytelników, zwyczajnych ludzi, pisze szybko, w zamroczeniu, żeby nie umknęło żadne słowo, pisze o zwyczajnych ludziach. Tekst nowej książki wisi w powietrzu, czeka na „zapisywacza", a te historie są ukradzione, zaś każdy tekst jest spowiedzią i dowiadywaniem się o sobie, uniezwyklaniem. Tak wyłania się z rozmowy historia własnej literatury, tworzenie legendy na swój temat, niezwykłej biografii. Mama, która nie była jak inne mamy, bo wyglądała bardziej jak siostra i grała w teatrach; świetny tancerz - stryj Pepin, z którym prowadził głośne wariackie rozmowy był jak Charlie Chaplin, Pepin-Freud-Szwejk i bohaterowie opowieści Hrabala - zwyczajni ludzie, którzy tą zwyczajnością i prostotą zachwycają, a jednocześnie uosabiają filozofie i idee, o których sami nie mają pojęcia.

Ten wywiad sam się czyta, a jak się człowiek w to wczyta, to znika wszystko dokoła, jest tylko dwóch panów, ja i świat doktora Hrabala, po którym oprowadza nas, jak najlepszy przewodnik. Znakomita książka, która pokazuje całkiem inne oblicze Bohumila Hrabala, profesora gawędziarza. (Dunajska Streda – Praga, 1984-1985).

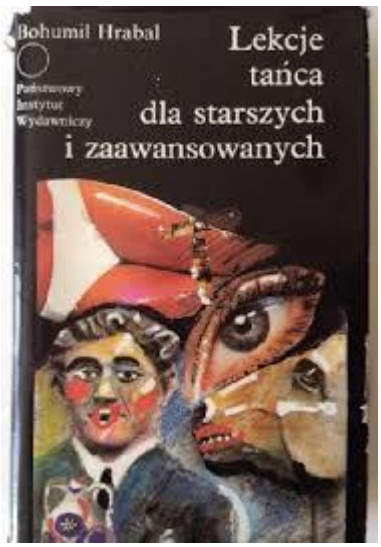

Lekcje tańca dla starszych i zaawansowanych. Bohumil Hrabal

Pierwsze dzieło Hrabala wydane w Polsce to nowela, eksperyment literacki , monolog stryjaszka Pepina - *Taneční hodiny pro starší a pokročilé* (1964); Lekcje tańca dla starszych i zaawansowanych (1997) – narrator – pábitel – wypełniony piętrzącymi się myślami gawędziarz, niby plecie co mu ślina na język przyniesie, wyrzuca z siebie tysiące słów i nie używa kropki. Jednak jeśli czytelnik narzuci sobie dyscyplinę i zwolni czytanie, to wyłoni mu się z narracji, obok wątku obyczajowego, jarmarcznego, zaglądającego ludziom pod pierzyny, a kobietom w biusty, wątek filozoficzny, historyczny, religijny, ironiczne spojrzenie na świat i człowieka … z Chrystusem, Sokratesem, Sybillą, Mozartem, Goethem, Edisonem i Austrią – jakie to były piękne czasy. W jednym zdaniu tysiące opowieści i samobójcy. I jeśli coś nie jest zrozumiałe, to wszystko wyjaśni sennik Anny Nowakowej z Lhoty i *podręcznik* higieny płciowej niejakiego *Batisty.* Bo świat jest piękny. Zwłaszcza kiedy jest się starcem patrzącym na nagą kobietę. Surrealizm?
„Porządna książka nie jest po to, aby czytelnik mógł łatwiej usnąć, ale żeby musiał wyskoczyć z łóżka i tak jak stoi, w bieliźnie, pobiec do pana literata i sprać go po pysku." – B. Hrabal

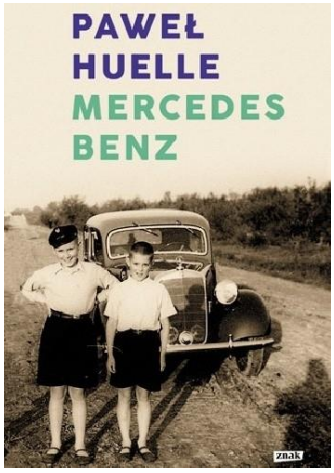

Mercedes Benz. Paweł Huelle

Proza i styl narracji „Wieczornej jazdy", twórczość oraz filozofia życia Bohumila Hrabala zainspirowały Pawła Huelle. Jego „Mercedes-benz" jest listem do Miłego pana Bohuška. Gawęda motoryzacyjna, w którą wplecione zostały anegdoty z czasów przodków, babci Marii ze Wschodnich Karpat, dziadka Karola, który był inżynierem, opowiastki o lotach balonem, o wojnach, o brytyjskich pasażerach pociągów pospiesznych z Lwowa do Warszawy, British Railways i zamówieniu na pociągi do Indii, Cejlonu, Bantustanu i nie tylko, o Romanie Sanguszko, ordynacie zasławskim, oraz o pannie Ciwle i instruktorze Szkaradku, którzy uczyli narratora jeździć autem. Klimat Austro-Węgier, typowy dla prozy utopionej po uszy w dzieciństwie Bohumila, ustanawia braterstwo stylistyczne Huellego i Hrabala. W liście zrealizowała się platońska idea związku instruktora z kursantem – nauczyciela z uczniem, mistrza z czeladnikiem.

„[…] kochany panie Bohumilu, i gdybym teraz siedział z panną Ciwle — pomyślałem — tutaj, „U Irlandczyka", czy u niej, w działkowej szopie, gdybyśmy we dwoje odprawiali to żałobne nabożeństwo, tę panichidę, te białoruskie dziady, to pewnie zamiast pisać list do szwedzkiej Akademii, zamiast przekrzykiwać się nad wilgotnym od piwa i beherovki blatem, milczelibyśmy, popalając wolno trawę i to byłaby nasza modlitwa za pana, nasze skupione rekolekcje, nasz hołd dla kogoś, kto idąc po tej wąskiej kładce i znając oczywisty finał, uśmiechał się spokojnie, kiwał dłonią i śpiewał nieustanną pochwałę dni słonecznych, jak gdyby nie chcąc zrażać bliźnich do istnienia ani poszukiwań, bo w końcu komuś może uda się odnaleźć to, czego nigdy nie odnalazł Gilgamesz, i dlatego, kochany panie Bohumilu, był pan mądrzejszy od wszystkich współczesnych filozofów, którzy nie wiedzą, jak jest, i wrzeszczą, i rozdzierają szaty, pan za to wiedział, lecz zamiast zachowywać się jak oni, zamiast bełkotać o dekonstrukcji czy syntezie, pisał pan te swoje piękne, długie zdania, zawiązywane jak wstążki na świętym drzewie derwiszów, i pewnie o tym wymienilibyśmy tych kilka cichych słów z panną Ciwle, a potem wsiedlibyśmy upaleni do jej małego fiata i z kilkoma pana książkami pojechalibyśmy na plac manewrowy pod kasztanowiec, pod którym każdej nocy płonie ognisko, no i zawieszalibyśmy te pana tomy jako wota na świętym drzewie, a źli, brudni, odrażający, czyli normalni i nieszczęśliwi ludzie patrzyliby na nas jak na dwa anioły, które wolnym ruchem spłynęły z nieba i zawiesiły na gałęziach tabliczki z magicznymi sentencjami,[…]

„Wieczorna jazda" Bohumila Hrabala to opowiadanie, które otwiera zbiór „Perełka na dnie". Kursant Hrabal podczas nauki jazdy na motocyklu gawędzi instruktorowi Fořtíkowi o mrożących krew w żyłach przejażdżkach na motorze z ojcem.

Schizofreniczna ewangelia. Bohumil Hrabal

Nie zaczynajcie przygody z literaturą Hrabala od tej pozycji, bo może Was zniechęcić, wystraszyć, porazić ostrością wypowiedzi i drastycznymi detalami. Schizofreniczna ewangelia to przykład wczesnej twórczości pisarza, zbuntowanej, bezkompromisowej, surrealistycznej i bardzo odważnej. Opowiadania inspirowane dekadentyzmem, przepełnione ludzka brzydotą, popędami, szaleństwem, ale i wartościami chrześcijańskimi, typową

dla Hrabala miłością do jednostki, nawet tej brudnej, kalekiej, ułomnej. Pisarz miał odwagę napisać, miejmy odwagę przeczytać, chociażby tytułowe opowiadanie o Jezusie, któremu przyszło zbawiać świat w połowie XX wieku i o Pepinie, który nie jest już tym Pepinem z Postrzyżyn.

Fragmenty:

„I niczym kret wygrzebał się ze świętej ziemi szkielet, przysiadł na rancie nagrobka i strząsnął zbutwiałe włosy. I dajcie mi coś łyknąć, hultaje. Toż ja jestem tą, która na chwałę Bożą podcięła sobie żyły z nieszczęśliwej miłości. Durna. „

„Dwunastego dnia Panna Maria otworzyła drzwi i ujrzała tylko nogi Józefa. Reszta była pod samochodem. Siadła na dekach i powiedziała: Niestety, chyba będziesz musiał ze mną chodzić na zastrzyki. Zaszłam i nie mam zamiaru donosić. Józef zaś odparł: Za chwilę, tylko podciągnę hamulce. Tak więc chodziła panienka na zastrzyki, a Duch Święty, widząc, co spsocił, opuścił dziewczynę, żeby wypełniły się słowa Pisma. Po dziewięciu miesiącach urodził się Jezusek, choć od samego początku strząsano go uparcie z drzewa życia, bo Maria, żeby nie donosić, skakała z drabiny i fikała koziołki. I była smutna, gdyż Józef praktycznie nie dał sobie wmówić, ze Duch Święty zmontował w jego dziewczynie dzieciąteczko i ani razu się z nią nie przespał.”

W 2007 roku, w 10. rocznicę śmierci Bohumila Hrabala, w Tygodniku Powszechnym ukazał się tekst ks. Józefa Tischnera o Schizofrenicznej ewangelii. (Tygodnik Powszechny 2007; nr 5) – czasopismo dostępne jest w naszej czytelni.

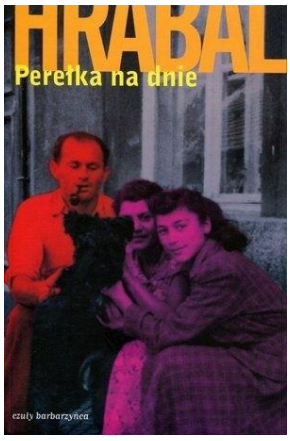

Perełka na dnie. Bohumil Hrabal

„Wie pan, jako śpiewak operetkowy musiałem reprezentować czeską operetkę. A dla czeskiej operetki to ja byłem ktoś! […] Wie pan, jak tu leżę, dopiero teraz widzę, że dziennikarstwo traktowałem jak sztukę […] Sam naczelny poklepał mnie po ramieniu. […] Czy to moja wina, że we mnie, poruczniku gwardii, zakochała się księżniczka?... Czy to moja wina, że śpiewałem jej na balu *Miłość to tylko sen*?”

Dwaj starcy wspominają w szpitalu swoje młode lata i przeszłość pełną sukcesów. Jeden przez drugiego, u schyłku życia, wyjmują z pamięci chwile sławy i momenty chwały. Są dla siebie ostatnim czytelnikiem i ostatnim melomanem, dlatego słuchają się uważnie, dlatego opowiadają podekscytowani.

Opowieść niby zwyczajna, szpitale pełne są pięknych wspomnień starców. Hrabalowska narracja czyni dialog tych dwóch mężczyzn spotkaniem dramatycznym. Blagierzy? Oszuści? Aferzyści? Pabitele? Podvodníci ?

Opowieść została sfilmowana przez Jana Němca i stała się częścią projektu kilku czeskich reżyserów) „Perły na dnie” (**Jiří Menzel, Jan Němec, Evald Schorm, Věra Chytilová, Jaromil Jireš** ;-1965) , który otworzył przed czeską kinematografią okres Nowej Fali. Perły na dnie to ekranizacja opowiadań Bohumila Hrabala, pisarz wciela się w role epizodyczne i występuje w każdej części.

Opowiadanie „Blagierzy” zostało opublikowane w zbiorze „Perełka na dnie”, pod tytułem „Aferzyści” jest częścią zbioru o tym samym tytule.

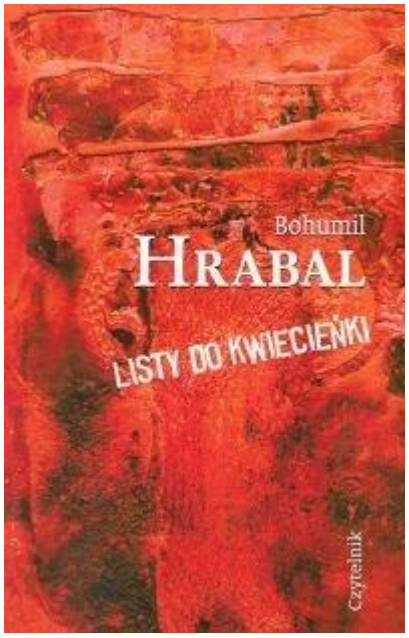

Listy do Kwieciński. Bohumil Hrabal

Poznali się w 1988 roku w Pradze. April Gifford stała się nowa muzą Hrabala. Spotkali się rok po śmierci Pipsi. Pisarz nie ukrywał swojego cierpienia i tęsknoty za żoną. Karel Marysko, wiolonczelista i przyjaciel Hrabala, nazywa amerykańska studentkę Dubenką. W marcu i kwietniu 1989 April organizuje Hrabalowi turnee po amerykańskich uniwersytetach, podróż po „Stanach Zadowolonych". W 1990 ukazuje się pierwszy tom listów do April, w polskim przekładzie ich bohaterka nosi imię Kwiecieńka.

Najwięcej o ich bardzo zażyłej i czułej platonicznej relacji powiedzą same listy. Listy 75-latka do studentki. Spowiedź. A w tle historyczne zmiany – właśnie upada komunizm i trwa aksamitna rewolucja, a w tle historie z życia nadawcy, poczucie bólu i pustka.
„Więc to tak wygląda Kwiecieńka?
Skinąłem głową i zamknąłem oczy, aby zważyć pod powiekami wspomnienie pani twarzy, pani osobowości, która wymyśliła sobie maniakalnie, że na niewidzialnej nici przeciągnie mnie przez uniwersytety i miasta Zadowolonych Stanów aż tam, nad Ocean Spokojny, gdzie pani studiuje, przed południem chodzi pani do domu towarowego, a po południu wykłada pani język rosyjski, a do tego przyjęła pani pod swój dach zabłąkanego czarnego kundla, suczkę, którą nazwała pani Józią na cześć kota, który ogrzewał pani brzuszek, kiedy leżała pani w Kersku z główką opartą o plecaczek ze słownikiem czesko-amerykańskim, pod brzozami…"
„Dobranoc, Kwiecieńko. Dzień dobry, Kwiecieńko… dobranoc…"

"Je to celé fikce, obrana proti nebytí, jako ta stará láska pana Wolfganga Goetha, je to hnací síla, abych prostě neodešel." – Bohumi Hrabal o listach
https://magazin.aktualne.cz/kultura/literatura/lituji-ze-jsem-se-nevratila-rika-hrabalova-muza-dubenka/r~b8a5fae0b66611e387f2002590604f2e/

Moja matka Milena i Franz Kafka. Jana Černá

W zbiorach Książnicy Karkonoskiej znajduje się wyjątkowa pozycja książkowa poświęcona Milenie Jesenskiej. To wspomnienia jej córki, Jany Černej, z których wyłania się obraz wspaniałej, dobrej kobiety, która kochała życie i ludzi. Osoby zafascynowanej kinem, pochłaniającej kryminały i uwielbiającej radio. Reporterki, która naturalnie opanowała sztukę rozmawiania z ludźmi, dlatego jej felietony i reportaże stały się niezwykłym dokumentem obrazu społeczeństwa. Matki, żony borykającej się z nałogiem. Humanistki, która wspólnie z hrabią Joachimem von Zedwitzem ewakuowała Żydów do Francji. Kobiety, która nie rozpamiętywała przeszłości, zawsze szła do przodu, miewała tylko dwie sukienki i zawsze wierzyła w prawdę. Książka znakomita, emanująca uczuciami.

Jej autorka Jana Černá była czeską poetką i prozaiczką, wieloletnią muzą ojca czeskiego undergroundu Egona Bondego.

Milena Jesenská miała doskonały zmysł obserwacyjny i wyczucie reporterskich granic. Zostały po niej reportaże, opublikowane z zbiorze „Ponad nasze siły". Teksty napisane w latach 1936-1939 opisują Sudetenland, tragiczne życie austriackich emigrantów, przerażający wymiar wykluczenia społecznego, wieloletniego bezrobocia, Żydów żyjących w Europie poza prawem, segregację rasową i narodowościową. Bardzo zaangażowana socjaldemokratka zwraca w nich głośno uwagę na niebezpieczeństwo faszyzmu, terroryzmu gospodarczego, braku oporu i chodzenia na ustępstwa. Opowiada o Kraju Sudetów, w którym dzieci szpiegują i donoszą na rodziców, a wykluczeni ze społeczeństwa przeciwnicy jedynej słusznej idei są wyrzucani na margines życia społecznego, mimo że wcześniej cieszyli się szacunkiem i zaufaniem. Głośno komentuje upadek człowieczeństwa wobec polityki i mechanizm Rufmordu. Krytykuje systemy partyjne, w tym komunistyczny, decyzję o oddaniu Kraju Sudetów Niemcom i zastanawia się, czy świat znajdzie rozwiązanie. Niezwykle wzruszający emocjami i prostotą jest fragment poświęcony śmierci Karla Čapka. Z tekstów Mileny wypływa pewien uniwersalizm i ponadczasowość.

Biuletyn Dyskusyjnego Klubu Książki
Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia *(2018-2019);*
JCIiER Książnica Karkonoska

Varia

9 stycznia 1890 roku urodził się Karel Čapek , znakomity fotograf amator, fan muzyki etnicznej, pacyfista, reżyser, pierwszy przewodniczący czechosłowackiego PEN Klubu, przyjaciel T.G. Masaryka i pisarz, który doczekał się 7 nominacji do Nagrody Nobla. Dzięki jego dramatowi R.U.R do światowego języka weszło słowo robot. Wymyślił je jego starszy brat Josef. Młodsi czytelnicy dorastający w latach 80. doskonale pamiętają przygody

Daszeńki, wszędobylskiego szczeniaka foksteriera. Twórczość Čapka rozwijała się w dwóch kierunkach Przed wojną zajmował się filozofią wewnętrznego życia człowieka, możliwościami i granicami poznania, etyką. Po wybuchu I wojny światowej jego twórczość cechowała utopia, krytyka współczesnego społeczeństwa, obawa przed faszyzmem i zdominowaniem życia przez technologię. Uznawany jest za prekursora literatury sci-fi. Razem z bratem napisał książkę ***Krakonošova zakrada***, która obok opowieści zawiera aforyzmy i przemyślenia filozoficzne. Natchnienie do napisania tej książki bracia czerpali z pobytu nad rzeką Úpa**,** która swoje źródło ma w Karkonoszach. To tu poznali warsztaty i robotników, ich zabiedzone dzielnice i krzywdę. Jednym z wątków w książce jest uroda i siła Karkonoszy. W ogrodzie Karkonoszy natura staje z jednej strony, a z drugiej przemysł.

„Krakonošova zahrada v užším smyslu je onen kraj, ono do tvrdé země zaryté údolí Úpy, kolem něhož se rýsují veliké, svaté, pohádkové obrysy: Sněžka, Kozí hřbet, Brendy, Žaltman, Hejšovina...Potkáte tu černé, erratické balvany podobné modlám, a permská půda je červená skoro jako krev. Z jara prýští ze skal a lesů stříbrná vlhkost, zurčí praménky a řítí se bystřiny, a snad nikde na světě pak nevykvete tolik sasanek, tolik slziček, vřesu a mateřídoušky, hořkého koření, tolií a vstavačů jako tam. Vzácně a tajemně vyrůstá v Krkonoších oměj a divá lilie; mocné je kouzlo kapradin a divných přesliček. Tam je les, ve kterém našli staré arabské peníze; tudy vedla Zemská stezka, tam nahoře, hochu, je hrad s polo zasutou hladomornou, tady ve skále dal kníže Břetislav hledati zlato, a tady v tom travnatém dolci se propadl do země celý klášter. Není prapodivná a krásná jeskyně s tenkými krápníky, kterou jsi objevil ? A co krystaly a třpytivé kyzy, co otisky předvěkých bylin na uhelné břidlici ? Nelákala tě tma propastí ? Neodvážil-li ses vlézti do nedávno opuštěného dolu, z něhož neustále vytéká pramének rzivé vody ? Ať nepřipomínám věcí ještě podivuhodnějších a přímo neuvěřitelných; ale ty víš, že je to pravda.”

Pełny tekst:

https://web2.mlp.cz/koweb/00/04/34/55/15/krakonosova_zahrada.pdf

19 marca 1729 papież Benedykt XIII kanonizował Jana Nepomucena. Kim był ów święty, którego spotkamy w wielu miejscach na Dolnym Śląsku w postaci charakterystycznych rzeźb przy mostach, kościołach, na placach? Skąd wziął się u nas kult kanonika z aureolą z 5. gwiazd? Jan z Pomuka, syn wójta urodzony między rokiem 1340 a 1350. Studiował na uniwersytetach w Pradze i Padwie. W 1387 powraca do Pragi z tytułem doktora prawa. W 1389 r. został kanonikiem na Hradczanach i wikarym arcybiskupa praskiego Jana z Jenštejna. W tym czasie na tronie praskim zasiadał król Wacław IV Luksemburski. Arcybiskup i król nie żywili do siebie przyjaźni. Mieli odmienne zdanie na temat podziału kościoła na wschodni i zachodni. Widzieli tez całkiem innych kandydatów na biskupów i opatów. Spór zaognił się po śmierci opata Racka z klasztoru w Kladrubach. Król planował powołać tu biskupstwo i osłabić siły praskiego arcybiskupa. Arcybiskup go uprzedził i na nowego opata zatwierdził Olena. Wikary Jan wiedział o wszystkim. Kiedy wieści z klasztoru w Kladrubach dotarły do Wacława IV, było już za późno, by interweniować. Król 20 marca 1393 roku spotkał się z Janem z Jenštejna. Po krótkiej kłótni aresztował 4 osoby z jego najbliższego otoczenia, w tym Jana z Pomuku. Wszyscy zostali przesłuchani najpierw na zamku praskim, następnie w staromiejskim ratuszu. Ostatecznie umieszczono ich w siedzibie królewskiego wójta i torturowano.

Wieczorem ciało Jana z Pomuku wrzucono do Wełtawy z Mostu Karola w Pradze. Niektórzy twierdzą, że Jan Nepomucen został wrzucony do Wełtawy, ponieważ nie chciał zdradzić treści spowiedzi Zofii Bawarskie, żony Wacława IV. Pierwszymi, którzy szerzyli kult Jana Nepomucena byli **Cyriakowie**, członkowie **Zakonu Kanoników Regularnych od Pokuty** pod wezwaniem Świętych Męczenników. To oni odebrali od rybaków ciało Jana i pochowali w kościele św. Krzyża większego przy swoim klasztorze. Do Polski, Austrii i Niemiec kult ten trafił dzięki jezuitom. Nepomucen, uznawany za nieformalnego patrona Czech, zyskiwał wielu wyznawców na Śląsku. Jest patronem spowiedników i tonących, orędownikiem podczas powodzi i patronem mostów. Ludzie wierzyli, że chroni uprawy przed zalaniem i suszą. Jego podobizny z charakterystycznym palcem na ustach często spotykamy na mostach, przy drogach i na placach przy ratuszach - Nepomucen chroni też przed zniesławieniem. Jedna z rzeźb stoi na moście w Kowarach, jest też kilka wizerunków Nepomucena w Jeleniej Górze: http://jaktrafic.org/Wykaz.aspx?typ=4&woj=1

59 lat temu, 27 marca 1960 roku, pojawiła się Kofola, jako odpowiedź czeskiego rynku na napoje z zachodu. Wymyślenie receptury na Kofolę miało charakter państwowego wyzwania, u podstaw którego znalazł się nadmiar kofeiny pozyskiwanej podczas prażenia kawy.
Receptura powstała w Opawie w 1959 roku, jej ojcem był Zdeněk Blažek. Słodko-kwaśny syrop Kofo, który miał być bazą napoju, produkowano w zakładach farmaceutycznych Galena. „Komunistyczna lemoniada" była sprzedawana od 1960 roku - jako datę urodzin Kofoli podaje się 27 marca 1960 roku.
Ciekawostką jest, że syrop Kofo przygotowuje się raz na cały sezon, dlatego smak Kofoli może się zmienić w zależności od sezonowej jakości owoców i ziół. W skład syropu wchodzi aż 14 składników pochodzenia roślinnego. Logo napoju to listek Lukrecji. Producenci Kofoli starają się wypuszczać na rynek nowe smaki Kofoli. W 2019 roku będzie to smak agrestowy.

W 2000 roku powstał film reklamowy, który przedstawiał Kofolę jako bardzo skuteczny ziołowy napój miłości wymyślony przez dr Foltyna, dzięki niemu miłość rozlała się po wszystkich kątach ☺ : https://vimeo.com/31592718

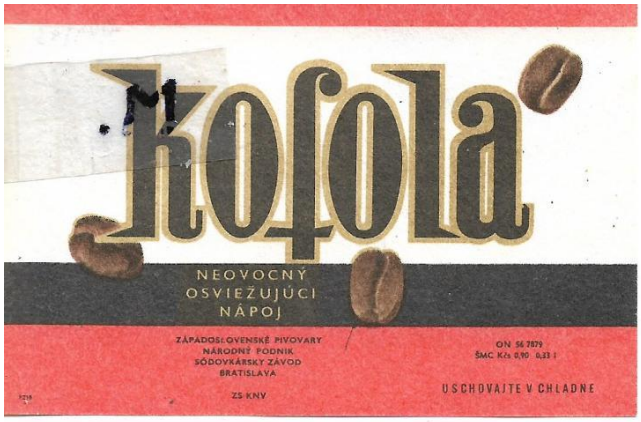

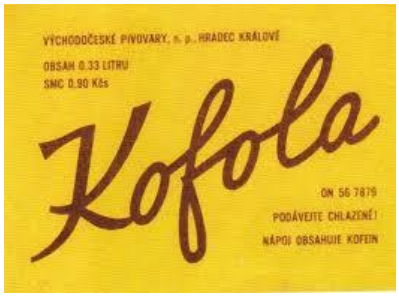

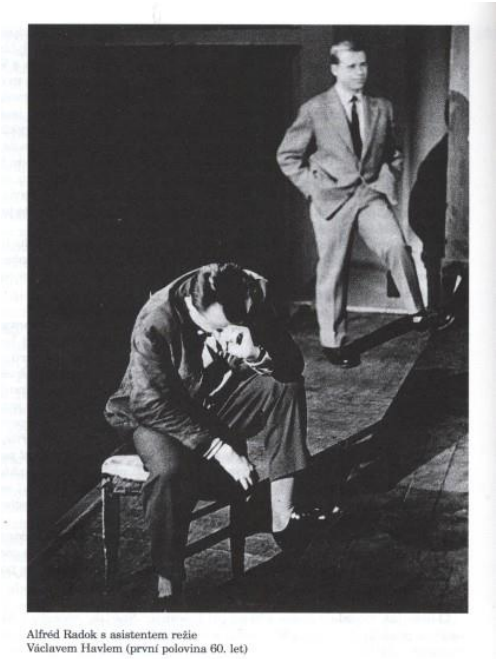

Alfréd Radok s asistentem režie Václavem Havlem (první polovina 60. let)

Sztuka „Audiencja" Václava Havla została przez autora zadedykowana Alfredowi Radokowi. Alfred Radok to założyciel pierwszego na świecie multimedialnego teatru (nazwał go Laterna magika - Magiczna Latarnia), który był jedną ze scen praskiego Teatru Narodowego i zyskał sobie światową renomę. Podstawowym założeniem tej sceny było łączenie projekcji filmowych z grą aktorów na scenie, wykorzystywanie najnowszych technologii i dążenie do syntezy w teatrze. Laterna magika powstała w związku z wystawą EXPO 58, która odbywała się w Brukseli od kwietnia do listopada 1958 roku. Miała być reprezentantem kulturalno-propagandowego programu Czechosłowacji. Dzięki niej czeski pawilon był najczęściej odwiedzaną ekspozycją brukselskiej wystawy, zachwycił się nią Walt Disney, który pod wrażeniem Laterna magika osobiście spotkał się z Radokiem w Brukseli. Laterna magika działa do dziś jednym ze scenarzystów Laterna magika i autorem jej sukcesu na EXPO 58 był Miloš Forman.

Alfred Radok urodził się 3 styczna 1915 w synagodze w mieście Koloděje nad Lužnicí. Po cudem przeżytej II wojnie światowej gościnnie reżyserował w praskich teatrach, w tym w Teatrze Narodowym. Po emisji filmu „Długa podróż" o prześladowaniu Żydów (1948) jedynym teatrem, który był zainteresowany współpracą z Radokiem był Teatr Wiejski, praski objazdowy teatr dla widzów na wsiach. Sukces sceny Laterna magika nie przełożyła się na uznanie w kraju, w 1968 roku Alfred Radok wyemigrował do Szwecji. Zmarł 22 kwietnia 1976 roku w Wiedniu, do którego przyjechał reżyserować w Burghteather jednoaktówki Václava Havla. W latach 1992 - 2013 z inicjatywy Vaclava Havla przyznawana była Nagroda Alfreda Radoka za najlepszy występ artystyczny w czeskim teatrze. Václav Havel znał osobiście Alfreda Radoka, asystował mu w reżyserowaniu sztuki A. Czechowa „Szwedzka zapałka" w 1961 roku. W Bibliotece Václava Havla zachowało się kilkanaście listów pisanych do Alfreda Radoka.

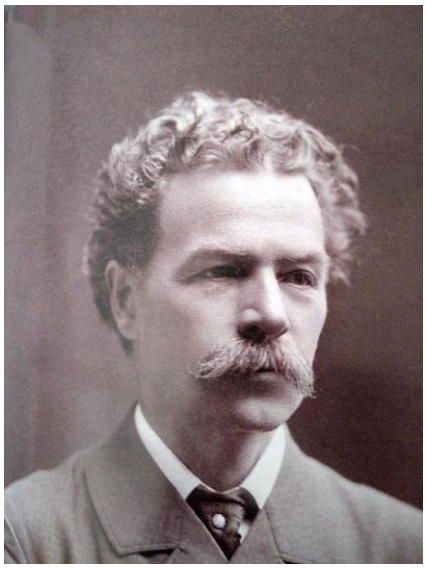

Jan Buchar (ok. 1904 roku).

Hrabia Jan Nepomucen Harrach wspólnie z Janem Bucharem rozwijali turystykę w Karkonoszach. W 1877 Harrach roku zakupił Labskou Boudę i przeprowadził całkowitą przebudowę obiektu (zakończyła się ona w 1879 i miała związek z budową pierwszego szlaku turystycznego). Hrabia wybudował go jeszcze przed założeniem majątku w Jilmenicach, w 1879 roku. Trasa i bouda były przygotowane dla leśników, ale wpłynęły też na rozwój turystyki. Droga łączyła bowiem Harrachow z Labskou Boudą i Špindlerowym Mlýnem. Korzystanie ze szlaku kosztowało 2 grajcary. Szerokość drogi wynosiła 120 cm. W 1889 roku w Jilemnicach powołano drugi zamiejscowy oddział Klubu Turystów Czeskich. Członkiem założycielem klubu był Jan Harrach. W 1892 roku został jego pierwszym członkiem honorowym. W kolejnych latach Jan Harrach dbał o stan boud i szlaków karkonoskich, zabiegał o atrakcje dla turystów, dzięki niemu karkonoskie wodospady stały się dla nich dostępne.

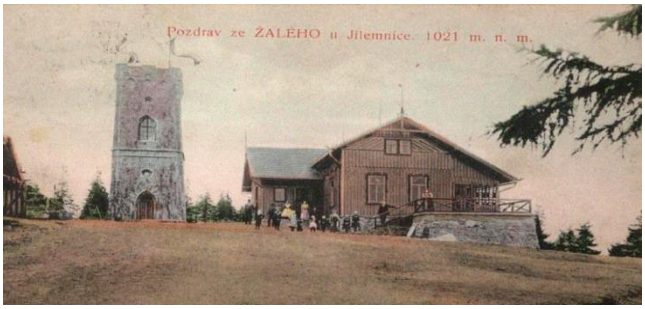

7 września 1892 roku uroczyście otworzono kamienną wieżę widokową Žalý. Huczna uroczystość połączyła Czechów i Niemców; wznoszono toasty, przygrywała kapela z Jilemnic, rozbrzmiewały pieśni narodowe, nie odnotowano żadnych awantur. Była to pierwsza kamienna wieża widokowa w Karkonoszach. Warto podkreślić, że zachowała swój wygląd do dziś. Wszystkie te działania były dowodem na to, że rozwój turystyki był dla Jana Nepomucena bardzo ważny, ze względów dobrosąsiedzkich, jak również ze względów ekonomicznych. Obsługa gości miała poprawić nędzny byt tutejszych górali.

Jan Buchar założył ogród botaniczny przy Martinskej chacie, czynnie angażował się w renowacje karkonoskich budynków, często wykorzystując finansowe wsparcie hrabiego. Popularyzował Karkonosze poprzez wykłady z projekcjami, które cieszyły się olbrzymim zainteresowaniem.

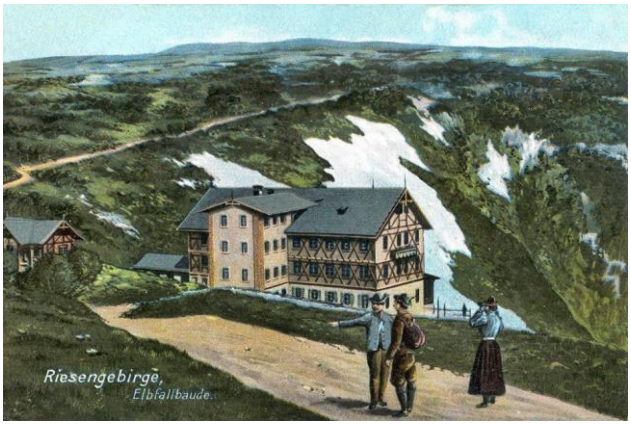

Jan Harrach miał wiele zainteresowań związanych z gospodarka rolną. Słynął z wprowadzania nowinek w wielu dziedzinach życia. Jedną z nich było pszczelarstwo. Był tak zaangażowany w hodowlę pszczół, że wspierał zarówno pszczelarzy indywidualnych jak i kluby pszczelarskie. Jan Harrach we wszystkich swoich majątkach wprowadził pasieki. Pszczelarstwo w XIX wieku przechodziło wiele zmian. Powoli zastępowano tradycyjne ule wydrążone w pniu drzewa na ule zbudowane z desek czy słomy. W 1869 roku w Kolinie odbywała się wystawa pszczelarska, jedną z ekspozycji przygotował sam hrabia Jan, pokazując różne konstrukcje nowoczesnych uli, swoje ule prezentował też prekursor nowoczesnego pszczelarstwa w Polsce, Jan Dzierżoń. W 1865 w Chrudimiu powołano Związek Pszczelarzy Czeskich. Jan Harrach brał udział w jego założeniu, potem wspierał jego działalność wydając między innymi kalendarze pszczelarskie z informacjami o nowoczesnych trendach i technologiach w pszczelarstwie. W 1872 Jan Harrach na chwilę stanął na czele Centralnego Związku Pszczelarzy Królestwa Czeskiego. Dbał tez o karkonoski Związek Pszczelarzy w Křížlicícach (k. Semily), który powstał jako jeden z pierwszych na terenie Czech z inicjatywy lokalnych pszczelarzy. Z okazji 25-lecia jego działania zorganizowano dwudniowa wystawę, a Jan Harrach ufundował nagrodę: szklany puchar w kształcie słomianego ula z malowanymi pszczołami. Więcej o pszczelarskich pasjach hrabiego można przeczytać w czasopiśmie **Krkonoše- Jizerské hory, nr 7 z roku 2018.** Autorem artykułu jest Jaromír Tlustý, współautor monografii Jan Nepomuk hrabě Harrach - ze życia českého kavalíra.

Jan Nepomuk hrabě Harrach a včelařství

V letošním roce uplyne 190 let od narození Jana Nepomuka hraběte Harracha (1828–1909), šlechtice blízce spjatého s Krkonošemi, jenž se od mládí zajímal o mnohé obory lidské činnosti. Byl to on, kdo na svých panstvích, nejen ve východních Čechách, nechal zavádět do praxe mnohé novinky. Jednou z nich, stojící však ve stínu jiných, významnějších, bylo včelařství. Chovem včel byl tak uchvácen, že podporoval nejen chov samotný, ale i první české včelařské spolky.

Včelařství na Harrachových panstvích

Od poloviny 19. století se rodilo včelařství v takové podobě, jakou známe dnes. Do té doby používané postupy a technologie byly nahrazovány modernimi. Například namisto klátů – vydlabaných uřiznutých kmenů stromů, kde včelstva žila jako ve svém přirozeném prostředí – stále více včelařů chovalo včely v úlech ze slámy či prkýnek.

Po polovině 19. století zřizoval Jan hrabě Harrach na svých velkostatcích, ke kterým patřil i jilemnický, včelnice, v nichž jeho včelaři používali k chovu včel moderní úly, postupy a technologie. Důkazem může být včelařská výstava uspořádaná v září roku 1869 v Kolíně. Harrachem vystavené exponáty patřily k nejpočetnějším a dokazují znalosti hraběte i jeho včelařů v oblasti moderních postupů a technologii chovu včel.

Harrachova expozice obsahovala úly několika typů. Ty odrážely snahy významných evropských včelařů nalézt ideální konstrukci úlu, vyhovujícího včelám i včelařům. Vedle slaměných úlů, zkonstruovaných „otcem českého včelařství" Janem Nepomukem Oettlem (1801–1866), byly vystaveny úly vynalezené polským průkopníkem včelařství Janem Dzierzonem (1811–1906) a jeho českými následovniky Aloisem Josefem Hovorkou (1844–1904) a Samuelem Jarkovským (1816–1873). Vystavené úly konstruované podle S. Jarkovského byly zajímavé tím, že víc než k chovu včel sloužily k jejich pozorování a studiu.

Důkazem, že hrabě Harrach a jeho včelaři měli přehled o novinkách ve včelařství, byly úly pocházející z Francie. Většina vystavených úlů byla osazena včelami, a to dokonce několika poddruhů (vlašská, krańská a tmavá).

Kromě úlů hrabě Harrach a jeho včelaři vystavovali tehdejší novinku – medomet (vynalezen roku 1865), ale také stroj na výrobu slaměných úlů a například i včelí vosk různých tvarů a kvality.

Česká jednota včelařská v Chrudimi

Zmíněnou včelařskou výstavu v Kolíně v roce 1869 pořádala *Česká jednota včelařská v Chrudimi*, k níž měl Jan hrabě Harrach velmi blízko.

První snahy o založení spolku sdružujícího české včelaře spadají do roku 1861. Avšak až o čtyři roky později, v květnu 1865, byla svolána první valná hromada nově založené *České jednoty včelařské*. Konala se v Chrudimi za přítomnosti mnoha českých včelařů a významných

sbírka Krkonošského muzea v Jilemnici, foto Gabriel Urbánek

ství. Zároveň jej požádali, zda nezůstane alespoň ochráncem (protek-

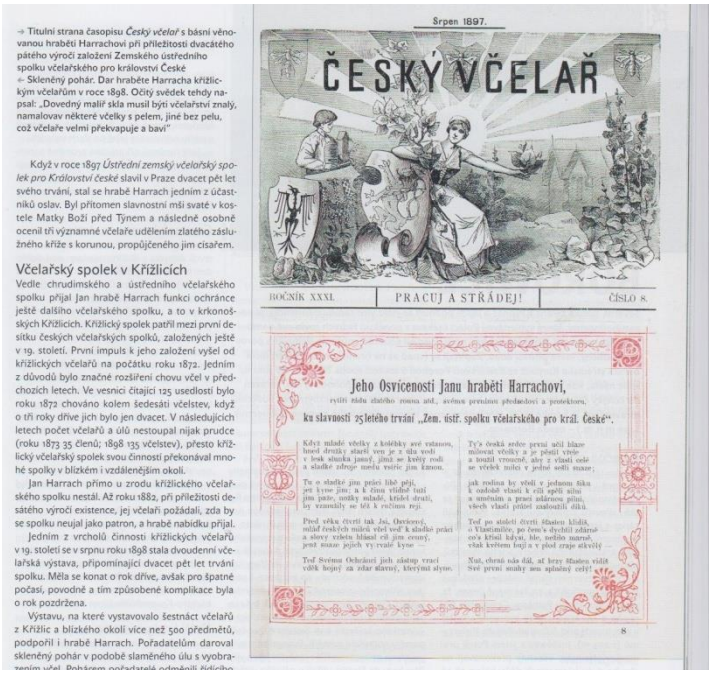

→ Titulní strana časopisu *Český včelař* s básní věnovanou hraběti Harrachovi při příležitosti dvacátého pátého výročí založení Zemského ústředního spolku včelařského pro království České
← Skleněný pohár. Dar hraběte Harracha křižlickým včelařům v roce 1898. Očity svědek tehdy napsal: „Dovedný malíř skla musil býti včelařství znalý, namalovav některé včelky s pelem, jiné bez pelu, což včelaře velmi překvapuje a baví"

Když v roce 1897 *Ústřední zemský včelařský spolek pro Království české* slavil v Praze dvacet pět let svého trvání, stal se hrabě Harrach jedním z účastníků oslav. Byl přítomen slavnostní mši svaté v kostele Matky Boží před Týnem a následně osobně ocenil tři významné včelaře udělením zlatého záslužného kříže s korunou, propůjčeného jim císařem.

Včelařský spolek v Křížlicích

Vedle chrudimského a ústředního včelařského spolku přijal Jan hrabě Harrach funkci ochránce ještě dalšího včelařského spolku, a to v krkonošských Křížlicích. Křížlický spolek patří mezi první desítku českých včelařských spolků, založených ještě v 19. století. První impuls k jeho založení vyšel od křížlických včelařů na počátku roku 1872. Jedním z důvodů bylo značné rozšíření chovu včel v předchozích letech. Ve vesnici čítající 125 usedlostí bylo roku 1872 chováno kolem šedesáti včelstev, když o tři roky dříve jich bylo jen dvacet. V následujících letech počet včelařů a úlů nestoupal nijak prudce (roku 1873 35 členů; 1898 135 včelstev), přesto křížlický včelařský spolek svou činností překonával mnohé spolky v blízkém i vzdálenějším okolí.

Jan Harrach přímo u zrodu křížlického včelařského spolku nestál. Až roku 1882, při příležitosti desátého výročí existence, jej včelaři požádali, zda by se spolku neujal jako patron, a hrabě nabídku přijal.

Jedním z vrcholů činnosti křížlických včelařů v 19. století se v srpnu roku 1898 stala dvoudenní včelařská výstava, připomínající dvacet pět let trvání spolku. Měla se konat o rok dříve, avšak pro špatné počasí, povodně a tím způsobené komplikace byla o rok pozdržena.

Výstavu, na které vystavovalo šestnáct včelařů z Křížlic a blízkého okolí více než 500 předmětů, podpořil i hrabě Harrach. Pořadatelům daroval skleněný pohár v podobě slaměného úlu s vyobra-

Srpen 1897.

ČESKÝ VČELAŘ

ROČNÍK XXXI. | PRACUJ A STŘÁDEJ! | ČÍSLO 8.

Jeho Osvícenosti Janu hraběti Harrachovi,

rytíři řádu zlatého rouna atd., svému prvnímu předsedovi a protektoru,

ku slavnosti 25letého trvání „Zem. ústř. spolku včelařského pro král. České".

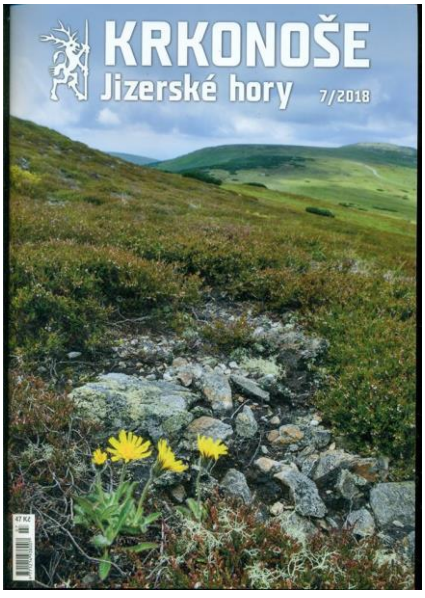

zajímavosti

POSTEL OD HRAB
HARRACHA ■ Li
malovaná postel
k cenným akvizicím
konošského muzea
lemnici. Je zdob
jednoduchou řezbou,
tinovým dekorem
čelní straně mramor
nými profilovaným
mečky. Ve věnec
nad nimi najdeme
počet 1847. Proc
k ní připojil zajím
historii. Když hrabě
Nepomuk Harrach
stavěl v roce 1896 z
Dvorskou boudu, n
ji z části vybavit lid
nábytkem a spolu
i naší postelí. V
1921 pronajal Otto
rach boudu rodiné
honných a o sed
později ji paní Elle
honné odprodal.
majitelka si malovaný nábytek ve svých soukromých místnostech zčásti
hala. Když se pak údajné někdy v 60. letech minulého století z boudy
vné stěhovala, věnovala „hraběcí" postel své přítelkyni a ta ji po letec
rodala Krkonošskému muzeu. A my jen doplníme, že historka potvrzuje
námou skutečnost, že hrabě Jan se zajímal mimo jiné také o lidový ná
keramiku.

Dvoračky to najbardziej znany kompleks boud zachodniej części Karkonoszy. Należał do majątku Harrachów. W XVI wieku osiedlili się w nich górale z Alp, zajmujący się wydobyciem rud, karczowaniem lasu, hodowlą bydła. Na wzór alpejskich górali i ich karkonoskiego trybu życia w Karkonoszach zaczęto budować kolejne „dworskie" boudy, których mieszkańcy zajmowali się pasieniem, hodowlą bydła i suszeniem siana. W 1790 roku kolejny z Harrachów rozbudował Wielką Boudę św. Ernesta, by lepiej służyła turystom. W 1883 roku wynajął ją Ignacy Gebert, zwany „serowym Ignasiem", który wytwarzał w niej swoje słynne karkonoskie sery. W Wielki Czwartek 30 marca 1893 roku budynek spłonął. Odbudową zajął się hrabia Jan Nepomucen Harrach. Tak powstał Hostinec u Dvoračky, mniejszy niż poprzednia bouda mieścił mieszkańców, zwierzęta gospodarskie oraz turystów, dla których przygotowano 9 łóżek.

Harrach wyposażył schronisko w ludowe meble, jednym z nich było łóżko datowane na 1847 roku. Malowane łóżko odbyło wędrówkę z rąk do rąk, było zbyt piękne, by je wyrzucić. Ostatecznie trafiło do Muzeum w Jilemnicach. (Krkonoše - Jizerské Hory 2/2005)

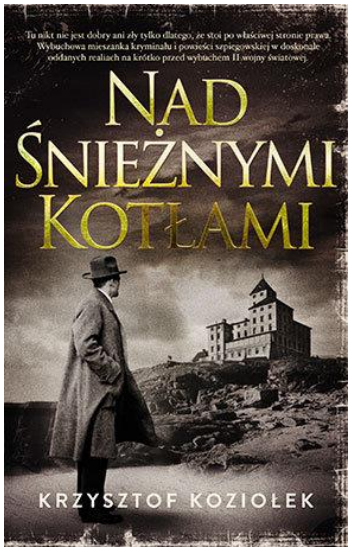

Nie siadajcie głodni do czytania „Nad Śnieżnymi Kotłami". Dlaczego? Oto co serwowano w lokalach w Schreiberhau, w karkonoskich schroniskach i prywatnych domach:

Stara Śląska Buda – zupa mleczna, zupa winna, chleb, piwo, szpecle z serem i skwarkami, piwo;

Nad Śnieżnymi Kotłami – karkonoski ukrop (zupa czosnkowa z kminkiem, masłem i kawałkami chleba), golonka z kopytkami w sosie śliwkowym, śląskie niebo w gębie (suszone owoce, wędzone mięso, kluski z bułek), sery kozie, piwo, galareta z pieczonymi ziemniakami na zimno, kompot z agrestu;

członek Straży Górskiej – kanapka z salcesonem;

Nowa Śląska Buda – omlet, golusieńkie dziewczyny (duża biała fasola ze skwarkami lub podsmażaną cebulą), piwo;

gospoda Pod Rozbudzonym Kamieniem – piwo Kroischwitzer, zupa z zakwasu chlebowego z ziemniakami, grzybami i jajkiem;

biuro dyrektora ośrodka sportu Richarda Duchatscha – herbata, słodkie rogaliki z dodatkiem rumu i araku;

Niedzielny bal w hotelu Lipa Dworska – bulion, zupa z soczewicy, sandacz pieczony w cieście, wołowina w sosie chrzanowym z migdałami, polędwica na śmietanie, pieczeń wołowa z imbirem, piwo;
gospoda Do Słońca – piwo z Kupferbergu, ziemniaczany zawijaniec z wędzonką;
willa Johanna Hoyera – herbata, kruche ciasteczka;
Fryda Habicht – pieczeń wieprzowa z kapusta i kluskami śląskimi;
Rita Dresler – słodkie placki z gotowanych ziemniaków;
winiarnia Maxa Schlickera – szeroki wybór win, rum z Jamajki, piwo półciemne z Lőwenbergu in Schlesien, bomby z Liegnitz (pierniki marcepanowe nadziewane kandyzowanymi wiśniami, skórka pomarańczową, rodzynkami i siekanymi migdałami);
hotel Józefina – wieprzowina duszona w piwie podawana z pieczonymi ziemniakami i oblana sosem z dodatkiem chleba, grochówka;
Sombrowski – kanapka z jajkiem, jabłko;
Buda Proxena – pstrąg, pilzner z browaru po drugiej stronie dawnej granicy;
pensjonat Dom Nauczyciela – herbata, zupa z synogarlicy, sznycel po niemiecku;
hotel Młyn św. Łukasza – ciasto z jabłkami;
willa Pióropusz – diablotka z serem, cynamonowe gwiazdki, migdałowe rożki Marthy Hauptmann;
gospoda Pod Lipą – sznycel po holsztyńsku, kotlety cielęce, piwo;
Kilka przepisów na te smakołyki i dania powszednie znajdziecie w książkach z naszych zbiorów. Na pewno są w nich co najmniej 3 wersje śląskiego nieba i przepis na legnickie bomby. Znajdą się też przepisy jeleniogórskie, cieplickie i wiele innych. Książki czekają na przeczytanie, a przepisy na sprawdzenie ☺

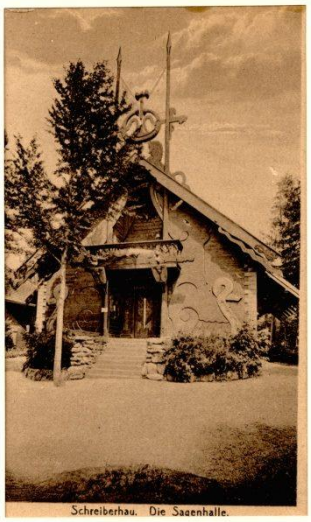

Hala Baśni (Sagenhalle) otwarta 30 maja 1903 przy Am Bahnhof Mittelschreiberhau (ob. Muzealna), którą stworzył Hermann von Hendrich jest jednym z miejsc akcji „Nad Śnieżnymi Kotłami”. Asystent kryminalny Anton Habicht przybył do miejsca w którym gości wita Duch Gór ze sterczącą brodą (wzorowany na obrazie Moritza von Schwindta), by spotkać się z Theodorą Hirthe, cytującą Mickiewicza laborantką, spadkobierczynią wiedzy Walonów. Ani słówka nie piśniemy, aby nie wyjawić, jakiej pomocy szukał u niej Habicht. Zdradzimy jedynie, że wątków waloński w książce jest więcej. Być może rozwiązanie zagadki kolejnych zabójstw związane jest z nimi bardziej, niż to się Habichtowi początkowo wydaje! Hermann von Hendrich zginął tragicznie pod kołami pociągu (!) w 1931 roku, po jego śmierci w Hali Baśni zamieszkał wybitny literat i naukowiec **dr Wilhelm Bölsche**. Wiecznie uśmiechnięty mistrz literackich felietonów, zwany „Władcą Karkonoszy” aktywnie zajmował się botaniką i ochroną przyrody. Do Szklarskiej Poręby przyjechał zachęcony przez Carla i Gerharta Hauptmanna. Dr Wilhelm Bölsche występuje w książce: 21 sierpnia raczy się codzienną filiżanką czarnej kawy (zapewne w cukierni Zumpe) i maluje świnkę na swojej fotografii (zapewne z warsztatu fotograficznego Knips-Hasse). Ta scena na chwilę zatrzymała podążającego za podejrzanym nieznajomym Habichta. To była jedna z ostatnich kaw i świnek Wilhelma Bölsche, który 30 sierpnia 1939 roku popełnił samobójstwo.

Jeden z drogowskazów **Helmutha Benny** wskazywał drogę do Parku Zdrojowego, właściwie drogę tę wskazywał wyrzeźbiony mężczyzna pchający taczkę z wiolonczelą położoną na beczce piwa. Do parku Zdrojowego lubił zaglądać w kryminale „Nad Śnieżnymi Kotłami" Karl Zimmerling, kieszonkowiec pierwszej klasy. Przyłapany na próbie kradzieży przez asystenta kryminalnego Habichta udzielił policjantowi kilku informacji, które dotyczyły tajemniczego stowarzyszenia, którego członkowie mogą mieć cos wspólnego z kolejnymi zabójstwami….

Helmuth Benna urodził się w grudniu 1900 roku w Harrachowie, pochodził ze znanej rodziny karkonoskich zdobników szkła. Jako nastolatek uczęszczał do Szkoły Snycerskiej w Cieplicach (obecnie Zespół Szkół Rzemiosł Artystycznych). Potem zamieszkał w Szklarskiej Porębie w której pozostawił 15 bogato rzeźbionych drogowskazów. Za wspomniany w kryminale drogowskaz otrzymał w 1929 roku nagrodę w konkursie Niemieckiego Związku Rzeźbiarzy. Inny opisywany w książce drogowskaz stał niedaleko hotelu Józefina i był najchętniej fotografowanym drogowskazem Benny. Rzeźba przedstawiająca 3 piechurów- z kijem, z nartami i z sankami wskazywał drogę do trzech schronisk, w każdym z nich był nasz główny bohater.

Habicht po zerknięciu na drogowskaz udał się do wodospadu, by tam zatrzymać poszukiwanego w trzech prowincjach Rudolfa Hertzoga, który stracił majątek na guzikach. Teraz starał się odzyskać fortunę inwestując w pewne złoża… Habicht zatrzymał Hertzoga jedynie na rozmowę, nie chciał przecież stracić przynęty… Rozwiązanie zagadki morderstw i eksperymentów medycznych w Domu Idiotów wydaje się być blisko.

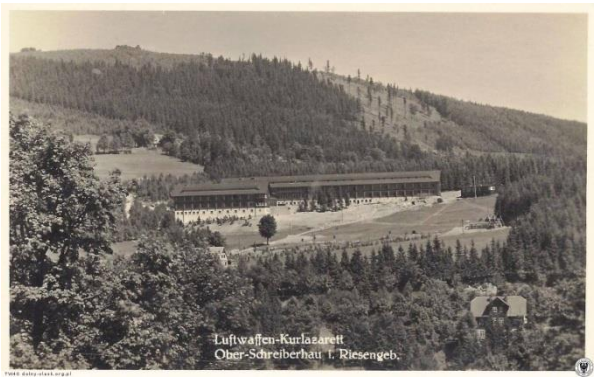

Szpital wojskowy dla pilotów Luftwaffe (Wysoki Kamień) został wybudowany na krótko przed wojną. Był to olbrzymi i nowoczesny kompleks, którym zarządzał Albrecht Liebieg. Czy to postać autentyczna? Na pewno autentyczny jest obraz, który wg narratora kryminału „Nad Śnieżnymi Kotłami" wisiał w jego gabinecie. „Burza nad Małym Stawem" Ludwiga Adriana Richtera to obraz, który bez wątpienia istnieje. Jego autor to kluczowy filozof niemieckiego romantyzmu i malarz, nauczyciel malujących na porcelanie z Miśni, wykładowca uniwersytecki i świetny grafik. W Jeleniogórskiej Bibliotece Cyfrowej znajdziecie przykłady jego prac. Anton Habicht miał chwilę, by przyjrzeć się obrazowi, bowiem dyrektor szpitala wcale się nie spieszył, by przyjąć jego wizytę. Rozmowa nie przebiegła po myśli asystenta kryminalnego, chyba raczej znalazł w osobie dyrektora wroga. Albrecht Liebieg należał do tajnego stowarzyszenia, które spotkało się 6 sierpnia 1939 roku w schronisku Nad Śnieżnymi Kotłami.

Akcja T-4 - eliminacja życia niewartego życia – doprowadziła do śmierci dziesiątki tysięcy upośledzonych i chorych. Oprócz oficjalnych zakładów, w których dokonywano eutanazji, działały też dzikie ośrodki realizujące nazistowską politykę eugeniki negatywnej i propagowanej „higieny rasowej". „Czystość niemieckiej krwi", zgodnie z planem Hitlera, stała się podstawą prowadzenia testów przez doktora Hermanna Pfannmüllera. Według fabuły kryminału „nad Śnieżnymi Kotłami" był on jednym z lekarzy pracujących w Domu Opieki dla Idiotów w Schreiberhau. W piwnicy swego domu miał pomieszczenie do złudzenia przypominające salę operacyjną. Anton Habicht w trakcie śledztwa odwiedził to ponure miejsce. Z niedowierzaniem wysłuchał o jednostkach przeznaczonych do dezynfekcji, łaskawej śmierci i badaniach, a także propagandowej logice, która uzasadniała moralność i konieczność tych działań. Hermann Pfannmüller istniał faktycznie i rzeczywiście był jednym z głównych lekarzy akcji T-4.

Czy miał związek z Schreiberhau? Czy to jedynie fikcja ?
Stanisław Lem w swojej debiutanckiej powieści „Szpital Przemienienia" nawiązuje do kwestii moralnych i filozoficznych związanych z tematem stosunku do psychicznie chorych. Akcja rozgrywa się w likwidowanym podczas okupacji szpitalu psychiatrycznym. W zbiorach Książnicy Karkonoskiej znajdziecie nie tylko powieść Lema, ale i opracowania naukowe dotyczące nazistowskiej eugeniki.

„Odcházení" (Odejścia) – filmowy debiut Václava Havla i jednocześnie jedyny film, który wyreżyserował. Havel otrzymał za scenariusz do filmu nagrodę Czeskiego Lwa. Fabuła filmu, oparta na tekście sztuki Havla, rozgrywa się w latach 2003-2006 i zawiera wiele wątków autobiograficznych. Główny bohater Vilem Rieger traci ważną polityczną funkcję i nie umie się z tym pogodzić. Musi opuścić willę rządową i zacząć żyć jak zwyczajny obywatel. Na dodatek życie uprzykrzają mu pismacy z bulwarowca FUJ. Rieger traci grunt pod nogami, kiedy uświadamia sobie, że znaczył wiele jedynie jako polityk. Jak mówił autor scenariusza:

„Dla pewnych ludzi władza ma taką moc, że bez niej tracą sens i istnienie". Główną rolę w filmie zagrał Josef Abrhám. O filmie i pracy z Havlem mówił:

„Kiedy mnie Václav Havel zaprosił, zaparło mi dech w piersiach i to z wielu powodów. Po pierwsze, że to wielki zaszczyt, ze mnie wybrał, po drugie to wielkie zobowiązanie, żeby tego nie zepsuć. Teraz, kiedy mamy to za sobą, musze stwierdzić że to było wyjątkowe przeżycie. Jako reżyser wciąż się uśmiecha, jest spokojny. Kiedy czegoś chce, precyzyjnie to formułuje. Bez stresu, bez napięć, co jest bardzo cenne. Połączenie autor – reżyser w tym przypadku okazało się szczęśliwe. Ma wielki dar, wyjątkowy radar, który rozpoznaje kiedy poszło dobrze i nie trzeba powtarzać ujęcia. „

Żonę Riegra zagrała Dagmar Havlová.

Zdjęcie uwieczniło Václava Havla podczas premiery „Odcházení" 22 marca 2011 roku w praskim pałacu Lucernie. Wspólnie z Havlem premierę obejrzeli między innymi pisarze Jáchym Topol i Ludvík Vaculík. Topol mówi, że się bawił i uśmiał. Vaculík stwierdził, ze to najmocniejsza satyra, karykatura jaką widział, dobrze zagrana, było to męczące, męczące i gdybym mógł, tak jak podczas lektury, to bym przestał na chwilę czytać i wrócił do tego jutro, takie to było ciężkie.

https://www.youtube.com/watch?v=fI8Zbyed98A ; trailer : https://www.youtube.com/watch?v=_IEQ01Je6mg

jedno zdjęcie i taka historia. Ma wystawie będzie można obejrzeć ich znacznie więcej!

Václav Havel spędzał swoje 64. urodziny w towarzystwie żony i Umberto Eco. 5 października 2000 roku (we czwartek!) włoski pisarz odebrał w Pradze nagrodę Fundacji Dagmary i Václava Havlów VIZE 97 przyznawaną j wyjątkowym myślicielom, którzy swoją twórczością przyczyniają się do promocji nauki jako integralnej części kultury i w niekonwencjonalny sposób zajmują się podstawowymi zagadnieniami życia, bytu i ludzkiej egzystencji. Pokazują również w szerszym kontekście związek zjawisk i rzeczy, wzmacniając całościowe spojrzenie na historię natury, kosmosu i ludzkich działań. W laudacji podkreślono, że jest jednym z niewielu, którzy posiadają umiejętność kompleksowego spojrzenia na ludzką egzystencję wbrew powszechnie panującej powierzchności. Szacowny gość z Mediolanu, profesor najstarszego europejskiego uniwersytetu w Bolonii, zdobył w świecie naukowym pozycję stale lśniącej gwiazdy i sławę racjonalnego komentatora codziennego życia. Osiągnął wybitną sławę jako filozof, filolog, historyk i literaturoznawca mediewista, powieściopisarz i eseista. Wręczenie nagrody było poprzedzone dyskusją „Myśli i znaczenia - semiotyczna wizja świata", w której udział wzięli Umberto Eco, profesor literatury włoskiej z Birmingham Michael Caesar, znawca kabały z Uniwersytetu hebrajskiego Moshe Idel, pisarz Robert Coover, tłumacz książek Eco Jiří Fiala, profesor Zdeněk Neubauer, filozof Miroslav Petříček i amerykanista z Ołomuńca Josef Jařab, prowadzący debatę autor laudacji. W programie pobytu pisarza było również spotkanie z parą prezydencką.

Na lotnisku Umberto Eco z małżonką zostali przywitani przez Ivana Havla, matematyka i brata prezydenta. Pierwszą rzeczą jaką Eco zrobił na czeskiej ziemi było zapalenie papierosa. To była jego trzecia wizyta w Pradze, którą bardzo lubił i która pojawia się w jego książkach. Dlaczego? Bo ją kochał i w związku z tym, jak mówił, trudno to wyjaśnić.

Wiecie kim jest urodzony 29 kwietnia 1964 w Nowym Mieście na Morawach Radek Jaroš? To najbardziej znany czeski alpinista i himalaista, zdobywca Karakorum, pierwszy czeski zdobywca Korony Himalajów - 14 ośmiotysięczników bez użycia dodatkowego tlenu. Jest 15. na świecie człowiekiem, który dokonał tego wyczynu. Ostatni szczyt z Korony Himalajów zdobył w wieku 50 lat, pierwszy 16 lat wcześniej. W 2010 jako pierwszy Czech przeszedł samotnie 700 km przez zamarznięty Bajkał. Obecnie zdobywa Koronę Ziemi, czyli najwyższe szczyty każdego z kontynentów. Do ukończenia brakuje mu już tylko wejścia na Puncak Jaya i na Kilimandżaro. 2 października 2015 roku w karkonoskiej Luční Boudzie odbył się chrzest jego książki o wyprawie na K2. Dzień później w programie był film dokumentalny Cesta vzhůru. Film o Radku Jarošovi, o zdobywaniu K2. W czerwcu 2018 roku Radek Jaroš był startowym w 7. edycji Sherpa cup, najtrudniejszym z wyścigów dla górskich tragarzy. Zadaniem uczestników było pokonać dystans 6,4 km przez Obří důl na Śnieżkę z 40 kilogramowym obciążeniem na plecach. Rekord wyścigu wynosi 78 minut.

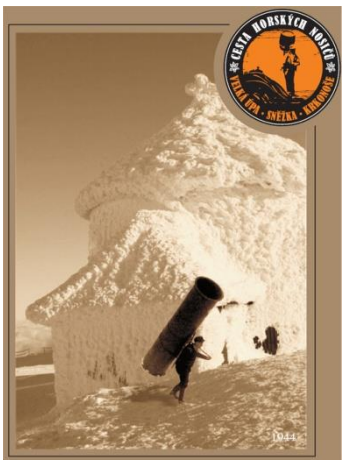

Zwycięzca 7. edycji pokonał ten dystans w 90 minut - Milan Marhan posilał się na trasie piwem. Najlepsza wśród kobiet pokonała tę trasę w godzinę i 42 minuty. Wśród tragarzy czwórka zdecydowała się wnieść po 60 kilogramów, wejście na szczyt zajęło im ponad 2 godziny.

Strona o historii czeskich tragarzy karkonoskich: http://www.cestahorskychnosicu.cz/index.html

30 kwietnia 1883 roku w Pradze przyszedł na świat Jarosław Haszek autor książek o Wojaku Szwejku. Dzieciństwo spędził w towarzystwie książek Karola Maya i Juliusza Verne'a. W młodości był anarchistą i wiódł tułaczy żywot jako zwolennik bohemy. Zwiedził z bratem Galicję, Słowację i Węgry. W 1907 roku był redaktorem anarchistycznego czasopisma „komuna", za co trafił do więzienia. W 1911 przebywał w szpitalu psychiatrycznym w związku z próbą samobójczą, podobno była to reakcja na małżeńskie życie. W 1911 założył Partię Umiarkowanego Postępu w Granicach Prawa i razem z przyjaciółmi tworzył kabaret. W 1915 roku wstąpił do wojska i ruszył na front do Galicji. Potem sympatyzował z bolszewikami. W 1918 wstąpił do Armii Czerwonej. Podobno był w kontaktach z chińskim rewolucjonistą, którego spotkał podczas zagadkowej misji w Mongolii. Dzięki tej znajomości poznał język chiński. W grudniu 1920 roku wrócił do Czech. Czy był do tego zmuszony, czy też sam uciekł z Rosji, nie wiadomo. Rok później zaczął pisać swoje wielkie dzieło, które ostało przełożone na 58 języków. Przygody dobrego Wojaka Szwejka podczas wojny światowej będą naszą wakacyjną lekturą. Będzie to temat wrześniowego spotkania klubu. Ile w biografii Haszka jest prawdą, a ile w tym autokreacji ? Dziś tylko tyle, bo to temat na dłużej.

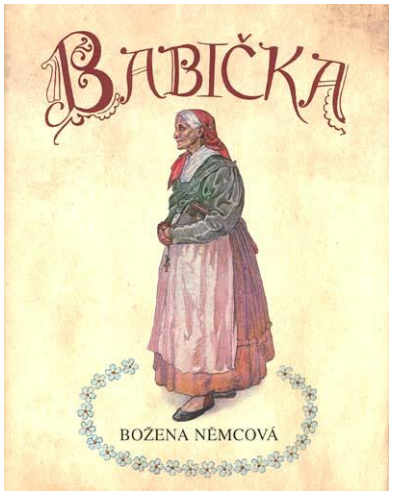

14 maja 1855 roku wydana została w języku czeskim *Babička* (Babunia) Boženy Němcovej. To jedna z najpopularniejszych powieści literatury czeskiej, doczekała się ponad 350 wydań i do dziś jest obowiązkową lekturą czeskich dzieci. Tytułowa babunia sprowadza się do domu córki, by pomóc w wychowywaniu wnuków. Dzięki mądrości, cierpliwości, dobroć i pracowitość zdobywa licznych przyjaciół, do ich grona zalicza się nawet księżna Wilhelmina Żagańska, właścicielka pałacu w Raciborzycach. Wątek księżnej nawiązuje do biografii pisarki, jej rodzice pracowali w pałacu w Raciborzycach. Książkowa Babunia wspomina swoje życie, między innymi pobyt w Kłodzku u boku męża tkacza oraz wędrówkę po Europie, kiedy został powołany do wojska.

Božena Němcowa uznawana jest za pierwszą czeską emancypantkę. Była muzą pisarzy awangardowych: Nezvala, Seiferta, Halasa. Natomiast autorzy nurtu komunistycznego uważali ją za założycielkę współczesnej czeskiej prozy i kluczową pisarkę XIX wieku. W latach 50. zjeździła Węgry i Słowację, zbierając opisy zwyczajów, kultury i języka wiejskiego ludu, dzięki temu warstwa narracyjna Babuni jest niezwykłą perełką etnograficzną. Powieść powstała po śmierci syna, w okresie bezrobocia męża. Napisana w języku czeskim w czasie, kiedy trwało Czeskie odrodzenie narodowe, a literatura była jednym z ważniejszych nośników budowanej na nowo kultury i języka czeskiego.
W powszechnej świadomości zachował się podwójny wizerunek pisarki.
Z jednej strony mityczna postawa kobiety świętej, wzniosłej, głoszącej ducha czeskich tradycji, należącej do grona budzicieli narodowych, a z drugiej niekonwencjonalna pisarka, kobieta wyzwolona, popadająca w burzliwe romanse i marząca o czymś więcej.
Do dziś nie ma pewności kiedy dokładnie urodziła się Božena Němcová i kim byli jej rodzice. Istnieją przypuszczenia, że była córką z nieprawego łoża i miała arystokratyczne pochodzenie. Jako pisarka wprowadziła kobiety do czeskiej literatury i dała im miejsce na równi z mężczyznami.

Dla niektórych literaturoznawców jej powieści wpisują się w romantyzm, dla innych są przykładem nowoczesnego realizmu lub łączą romantyzm z realizmem, jeszcze inni uznają je za przykład literatury socjalistycznej. Obecnie uważa się, że była jednym z talentów samotnie stojących w opozycji do popularnych nurtów wygasającego romantyzmu. Pisarka wymknęła się literackim ramom, pozwolił jej na to talent i wrażliwość oraz motywacja, by zachować czeski świat zidealizowany oczami dziecka, a mimo to oparty na realizmie kulturowym, językowym i społecznym.
Tekst Babuni: https://polona.pl/item/babunia,NjM5MDExMDk/0/#info:metadata
Adaptacja powieści: https://www.youtube.com/watch?v=Jt-rIlieRaw
Babička w oryginale: https://cs.wikisource.org/wiki/Babi%C4%8Dka

15 maja 1951 roku otwarto pierwszą w Czechosłowacji i pierwszą na świecie izbę wytrzeźwień. Potocznie nazywana po czesku „záchytka" albo „alkoholika" miała służyć jako miejsce przymusowego noclegu dla osób będących pod wpływem alkoholu, mogących zagrażać sobie lub innym. 3 dni po otwarciu gościła pierwszego pijanego, był nim radziecki inżynier morski. Sukces pierwszej wytrzeźwiałki spowodował, że powstawały kolejne i to nie tylko w Czechosłowacji. Amerykańska izba wytrzeźwień w swoim liście założycielskim wspomina praską prekursorkę. 30 lat pracy praskiej „záchytky" przyniosło pomoc 180 000 pijanym (matematyka nie kłamie, to kilkanaście osób w ciągu jednej nocy).
Założycielem izby wytrzeźwień w budynku kościoła św. Apolinara był lekarz psychiatra Jaroslav Skála, najsłynniejszy czeski przeciwnik alkoholizm. Pomysł powstał wśród członków „Klubu lidí usilujících o střízlivost" („Klubu Ludzi Dążących do Trzeźwości"), którzy mieli doświadczenie z samotnym powrotem do domu po hucznej balandze. Jaroslav Skála należał do tego klubu. Instytucja miała być wyrazem dbania o zamroczonych alkoholem, którzy po opuszczeniu imprezy zdani byli na łaskę ulicy. Ze statystyk izby wynika, ze najczęściej odwiedzali ją instalatorzy i autorzy wierszy dla dzieci! Największa ilość gości odnotowywana była po imieninach Józefa i Karola.
U św. Apolinara prowadzono badania wpływu alkoholu na kierujących pojazdami i udowodniono, że jest on duży i niebezpieczny. Dzięki tym badaniom wprowadzono zakaz jazdy pod wpływem alkoholu i określono zerowy poziom jego zawartości we krwi dla kierowców. Obecnie w budynku pierwszej izby wytrzeźwień znajduje się Klinika Uzależnień.
Portret docenta doktora Jaroslava Skály, „ojca czeskich alkoholików", w dokumencie H. Třeštíkové (2004) opisującym jego walkę o szczęśliwą trzeźwość.
https://www.ceskatelevize.cz/…/…/20456226254-nebylo-to-marny
rozmowa Skály z Borisem Hybnerem, członkiem Laterna magica, mimem i aktorem
https://www.ceskatelevize.cz/…/109600…/203562250500015/&ndt=
o záchytce:
https://www.youtube.com/watch?v=447nJS3Iu3E

20 maja 1929 roku w poniedziałek powstała w Czechosłowacji UNIMA – pierwsza na świecie „Międzynarodowa Unia Lalkarska" – „Mezinárodní loutkářská unie", która zrzeszała w momencie powołania 11 krajów członkowskich. Pierwszym prezydentem organizacji został Jindřich Veselý – badacz historii lalkarstwa, autor utworów sceny lalkarskiej, nauczyciel, wydawca pierwszego na świecie branżowego czasopisma lalkarskiego „Loutkář" (wydawane od 1912 roku do dziś) **.** UNIMA powstała w Pradze, uważanej za raj lalkarstwa.

W tym czasie w Czechosłowacji działało około 3000 teatrów lalek, wiele z nich kontynuowało 200 letnią tradycję teatrów ludowych i aktorów, którzy wędrowali z lalkami po Europie. W kraju działały liczne firmy i pracownie lalkarskie, sklepy z lalkami, dekoracjami i dziełami scenicznymi, wydawano tu aż dwa czasopisma lalkarskie. Jedną z najbardziej znanych ówczesnych scen było teatr w Pilźnie, to tam urodzili się drewniany Spejbl (1919) i Hurvínek (1925), ojciec i syn, najpopularniejsze postacie czeskiego teatru lalkowego, wymyślone przez Josefa Skupę.

W 1933 roku na Kongresie UNIMA w Lublanie język czeski stał się obok francuskiego i niemieckiego trzecim językiem konferencyjnym organizacji. W 1972 roku siedziba UNIMY została przeniesiona do Paryża. Celem organizacji jest promocja lalkarstwa, wspieranie jego rozwoju, umożliwianie kontaktów lalkarzy z całego świata, promowanie lalek jak elementu edukacji etycznej i estetycznej, zachowanie tradycji lalkarskich. UNIMA powstała spontanicznie podczas „Zjazdu czeskich i słowackich lalkarzy", w którym brali udział goście z całej Europy. UNIMA powołana została w Miejskiej Bibliotece w Pradze, nie bez powodu, bowiem w budynku biblioteki działał i stale działa teatr lalkowy „Říše loutek ".

Wielkanocne tradycje nie zawsze kończą się radośnie. 200 lat temu w ramach tradycyjnego Pochodu Królów, którego pochodzenie i symbolika nie do końca są jasne a korzenie sięgają czasów pogańskich, odbyła się tragiczna w skutkach Bitwa Czterech Króli. 31 maja na pastwiskach koło morawskiej wsi Lověšice spotkali się jej mieszkańcy wsi Lověšice, Horní Moštěnice, Bochoř i Šířava. Wieloletnia rywalizacja miedzy mieszkańcami tych wsi doprowadziła do powstania dwóch wrogich obozów. Przeciw sobie stanęli, po jednej stronie Lověšice i Moštěnice, po drugiej Bochoř i Šířava. Obie strony zażądały wydania króla i opuszczenia pastwisk. W ruch poszły szable, noże, kije, użyto też broni palnej, strzelb używanych podczas ceremonii. Bitwa Czterech Króli była największym brutalnym starciem Pochodu Królów na Ziemiach Korony Czeskiej. Życie w niej straciło 13 z 80 uczestników, 20 było ciężko rannych a 40 odniosło lekkie rany. Po tych tragicznych wydarzeniach zakazano podobnych potyczek oraz noszenia szabli podczas Pochodu królów. W 2011 Pochód Królów został wpisany na listę reprezentatywną niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości UNESC. Na króla wybiera się chłopca, który podczas przejazdu na koniu trzyma ręce z boku, a w ustach ma białą różę, by nie mógł przemówić. Ubrany jest w kobiecy strój.

Czasem Pochody się spotykały, a ich uczestnicy starali się porwać sobie nawzajem króla. Ten zwyczaj do dziś żywy jest na Morawach, każda wieś ma swój scenariusz wydarzenia, a pochód jest kolorowym, pięknie przystrojonym świętem o wielkim znaczeniu.
Tak to wyglądało bardzo dawno: https://www.youtube.com/watch?v=gyI9ru2MgKw
a tak to wyglądało dawno: https://www.youtube.com/watch?v=ZyrQJ_OcwvI
i dziś https://www.youtube.com/watch?v=6dLaEdded8o, https://www.jizdakralu.cz/#home

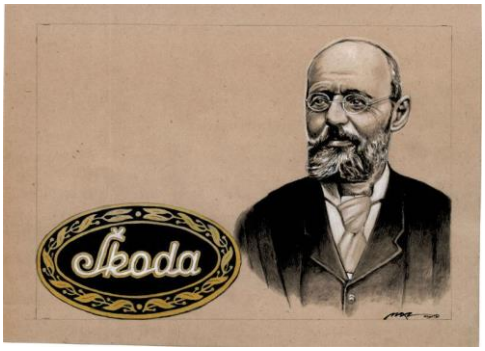

12 czerwca 1869 roku nowym właścicielem zakładów Waldsteina w Pilźnie został Emil Škoda. Inżynier, industrialista, przedsiębiorca szybko sprawił, że zakład mechaniczny stał się jednym z najszybciej rozwijających się przedsiębiorstw w Monarchii i w całej Europie. Po wojnie marka Škoda miała wpływ na rozwój gospodarczy Czechosłowacji. Pierwotnie zakłady w Pilźnie produkowały maszyny dla przemysłu piwowarskiego oraz cukrowni. Powstawały tu stalowe konstrukcje mostów i fragmenty infrastruktury kolejowej. Pod zarządem Emila Škody zakład przestawił się na produkcję uzbrojenia i amunicji. Jedną z części zakładu była Střílna - fabryka amunicji w pilzneńskiej dzielnicy Bolevec. W 1917 roku doszło tam do katastrofy i wybuchu. 25 maja rozegrała się tam jedna z największych tragedii kraju pilzneńskiego. Tego dnia w zakładzie pracowało ponad 3000 ludzi. O 13:35 doszło do wybuchu w budynku nr 10, który był oddziałem zapalników. Gęsty dym okrył zakład, a latające fajerwerki wywołały reakcję łańcuchową i kolejne wybuchy. Pracownicy wpadli w panikę i rzucili się do ucieczki. Jedynym wyjściem z kompleksu była brama, a wszędzie dookoła rozpięty był kolczasty drut. Po ponad godzinie doszło do eksplozji środków wybuchowych. Nad fabryką pokazał się słup czerwonego dymu, zaczął płonąć okoliczny las. Wybuch wywołał falę, która dotarła aż do centrum Pilzna. Powybijane okna, wyrwane drzwi, popękany tynk i zatrzymany ruch kolejowy na trasie Pilzno – Žatec, zrujnowany zakład, ponad 200 ofiar i tysiące rannych to żniwo tych wydarzeń. Wybuchy słychać było do wieczora, okoliczną ludność ewakuowano, bo w powietrzu wciąż latała amunicja i realne było zagrożenie wzniecenia pożaru. Bolevicka katastrofa stała się inspiracją dla Karla Čapka do napisania powieści „Krakatit". Pisarz obserwował wydarzenia 25 maja 1917 roku z okien pałacu Chyše, w którym pracował jako nauczyciel trzynastoletniego hrabiego Prokopa Lażańskiego z Bukowej.

Bohaterem powieści „Krakatit" uznanej za przykład kryminału science-fiction i sensacyjngo dreszczowca jest Prokop, chemik, inżynier specjalizujący się w materiałach wybuchowych. Tytułowy Krakatit to silny materiał wybuchowy, przyczyna wielkiego nieszczęścia.

Literatura i życie. Stałe powiązanie. Wtedy głośno stawiano pytanie, czym jest człowiek w obliczu rozwoju technologii? Czy wynalazcy broni masowej powinni się dzielić swoimi odkryciami? Oficjalnie w 1917 mówiono o nieznacznej liczbie ofiar, a zakład został szybko odbudowany. Historia zakładów Škody to temat rzeka.

„— Doprawdy, że nie mogę zrozumieć, dlaczego wariaty gniewają się, że każą im tam siedzieć. Człowiek sobie może łazić nago po podłodze, wyć jak szakal, wściekać się i kąsać. Gdyby człek zrobił coś podobnego gdzieś na promenadzie, toby ludzie otwierali gęby, ale tam takie rzeczy należą do najzwyczajniejszych. Taka tam panuje wolność, o jakiej nawet socjalistom się nie śniło. Można się tam podawać za Pana Boga albo za Przenajświętszą Panienkę, za papieża, za angielskiego króla, za najjaśniejszego pana czy za świętego Wacława, aczkolwiek ten ostatni bywał ciągle wiązany i musiał nagi leżeć w izolatce. Był tam też jeden, który wykrzykiwał, że jest arcybiskupem, ale nic nie robił, tylko żarł, spał i jeszcze z przeproszeniem robił coś takiego, co można łatwo zrymować, ale tam się takich rzeczy nikt nie wstydzi. Jeden podawał się nawet za świętego Cyryla i Metodego, żeby mu dawali podwójne porcje. Inny znowu był w ciąży i każdego zapraszał na chrzciny. Siedziało tam pod kluczem bardzo dużo szachistów, polityków, rybaków i skautów, zbieraczy marek i fotografów-amatorów. Pewien człowiek siedział z powodu jakichś starych garnków, które nazywał popielnicami. Jednego trzymali tam stale w kaftanie bezpieczeństwa, żeby nie mógł wyliczyć, kiedy nastąpi koniec świata. Spotkałem tam też kilku profesorów. Jeden z nich stale chodził za mną i dowodził mi, że kolebka Cyganów jest w Karkonoszach, a ten drugi objaśniał mnie, że wewnątrz kuli ziemskiej znajduje się jeszcze jedna, daleko większa od zewnętrznej. Każdy mógł tam wygadywać, co mu ślina na język przyniosła, jakby był w parlamencie. Czasem opowiadali sobie tam bajki i bili się, gdy z jaką królewną źle się skończyło. Najbardziej opętany był jeden pan, który podawał się za szesnasty tom Leksykonu Naukowego Otty i każdego prosił, żeby go otworzył i odszukał hasło „Kartonażowa maszyna do szycia", bo inaczej zginie. Uspokoił się dopiero wówczas, gdy mu nałożono kaftan bezpieczeństwa. Chwalił to sobie, mówiąc, że się dostał do prasy introligatorskiej, i prosił, żeby mu zrobili modny sznyt. W ogóle żyło się tam jak w raju. Można tam wrzeszczeć, ryczeć, śpiewać, płakać, pobekiwać, jęczeć, skakać, modlić się, fikać kozły, chodzić na czworakach, podskakiwać na jednej nodze, kręcić się w kółko, tańczyć, hopsać, siedzieć przez cały dzień w kucki i wdrapywać się na ściany. Nikt do nikogo nie podejdzie i nie powie: „Tego robić nie wolno, to nie wypada, tego się trzeba wstydzić, jeśli chcesz uchodzić za człowieka dobrze wychowanego". Ale trzeba dodać, że nie brak tam całkiem cichych wariatów. Był tam na przykład jeden wykształcony wynalazca, który ciągle dłubał w nosie i tylko raz na dzień mówił: „W tej chwili wynalazłem elektryczność". Nie ma co gadać, bardzo ładnie tam było i te kilka dni, które spędziłem w domu wariatów, należą do najpiękniejszych chwil mego życia." Istotnie, już samo przywitanie, jakie oczekiwało Szwejka w domu wariatów, gdy został tam przywieziony z sądu krajowego na obserwację, przeszło wszystkie jego najśmielsze oczekiwania. Najpierw rozebrali go do naga, ubrali w miękki szlafrok i zaprowadzili do kąpieli. Pielęgniarze ujęli go delikatnie pod ramię, a jeden z nich opowiadał mu wesołą anegdotę o Żydach. W łazience zanurzono go w wannie z ciepłą wodą, a potem zaprowadzono pod chłodny natrysk. Powtórzywszy to trzy razy, pytali go, jak mu się to podoba. Szwejk odpowiedział, że to daleko lepsze od łaźni przy Moście Karola i że bardzo lubi się kąpać.

— Jeśli jeszcze ostrzyżecie włosy i przytniecie paznokcie, to już niczego mi nie zabraknie do zupełnego szczęścia — dodał uśmiechając się przyjemnie.

I temu życzeniu uczynili zadość, a potem porządnie go umyli gąbką, owinęli w prześcieradło i zanieśli do pierwszego oddziału na łóżko, gdzie okryli go starannie kołdrą i poprosili, żeby zasnął. Jeszcze dzisiaj Szwejk opowiada o tym wszystkim z zachwytem:

— Wyobraźcie sobie, że mnie nieśli, naprawdę nieśli. Było mi w owej chwili tak błogo.

W łóżku z tej błogości zaraz zasnął. Potem go obudzili i postawili przed nim kubek mleka i bułkę. Bułka była już pokrajana na drobne kawałki i podczas gdy jeden z pielęgniarzy trzymał Szwejka za obie ręce, drugi maczał kawałki bułki w mleku i karmił go nimi, jak się karmi gęś kluskami. Gdy już był nakarmiony, wzięli go pod pachy i zaprowadzili do ustępu, gdzie poprosili go, aby wykonał małą i dużą potrzebę cielesną.

I o tej pięknej chwili wspomina Szwejk ze wzruszeniem, a nie potrzebuję chyba powtarzać jego słów o tym, co mu potem zrobili. Nadmienię tu jedynie, iż Szwejk mawia:
— Wyobraźcie sobie, że jeden z nich trzymał mnie przy tym w objęciach.
Gdy go przyprowadzili na salę, położyli znowu do łóżka i znowu prosili, aby zasnął. A gdy zasnął, zbudzili go i zaprowadzili do gabinetu na badanie, gdzie Szwejk, stojąc zupełnie nagi przed dwoma lekarzami, przypomniał sobie sławne czasy poboru do wojska. Mimo woli z ust wyrwało mu się słowo:
— Tauglich.

Nasza lektura na lato to..... "Przygody dobrego wojaka Szwejka podczas wojny światowej" lub "Losy dobrego żołnierza Szwejka czasu wojny światowej" Jaroslava Haška. Wybór tłumaczenia zostawiamy Wam, po wakacjach porozmawiamy, czy były to przygody, czy losy i czy Szwejk jest wojakiem, czy żołnierzem oraz o innych kwestiach związanych ze sztuką przekładu na przykładach.
Na zdjęciu Józef Szwejk siedzący na poręczy mostu w Użhorodzie, ukraińskim mieście przy granicy ze Słowacją, stolicy obwodu zakarpackiego. W latach 1919-1938 miasto należało do Czechosłowacji.
Powieść o Szwejku powstawała w latach 1921-1923.
Autorem rzeźby jest miejscowy artysta Mychajlo Kolodko. Bliźniaczymi rzeźbami może się pochwalić Odessa i Lipnica nad Sázavou (w Lipnicy Hašek zaczął pracować nad powieścią, tutaj również zmarł).

Przełożonym Szwejka był kapitan Sagner „Sagner to chłop chytry i przebiegły i tak samo jak Schröder nie lubi oficerów rezerwowych. Nazywa ich cywilnymi śmierdzielami. Na jednorocznych ochotników spogląda jak na dzikie zwierzęta, z których trzeba porobić maszyny wojenne, ponaszywać im gwiazdek i powysyłać ich na front, aby ich wytłukli zamiast szlachetnych oficerów służby czynnej, potrzebnych na zarybek.” Pierwowzorem kapitana Sagnera być może był Rudolf Sagner, który w grudniu 1921 roku, w wieku 47 lat otrzymał stopień pułkownika jako dowódca 36. pułku piechoty Użhorodzkiej.

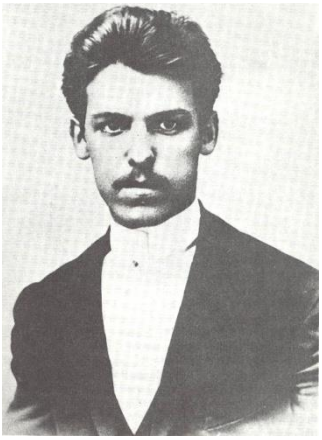

3 lipca 1898 roku powstał pierwszy czeski film z udziałem aktorów. Nakręcił go prekursor czeskiej kinematografii Jan Kříženecký. W 1898 roku Jan otrzymał od braci Lumière kinematograf i sześć czystych taśm filmowych. Mając taki skarb w posiadaniu, postanowił urozmaicić zbliżającą się w Pradze Wystawę Inżynierów i Architektów „żywymi obrazami”. Zadłużył się u ojca i wraz z przyjacielem Józefem Franciszkiem Pokorným – pierwszym czeskim producentem filmowym oraz Józefem Šváb-Malostranským – pierwszym czeskim filmowym aktorem nakręcił film „Dostaveníčko ve mlýnici”, o nieudanych zalotach do młynarzowej.
https://www.youtube.com/watch?v=HJPjzMDYXOc
Ten sam aktor wystąpił tez w filmie „Výstavní párkař a lepič plakátů“
https://www.youtube.com/watch?v=Eh-dPA_Qg60 oraz w solowej etiudzie „Smích a pláč”.
https://www.youtube.com/watch?v=Sida6mbxX3I. Film o kinematograficznych początkach Jana Kříženeckého https://www.youtube.com/watch?v=Rk2OrOXEmnM
Jan pierwsze filmy wysyłał do Lyonu, gdzie były wywoływane. Kolejne wywoływał w wannie i suszył sam na powietrzu. Oprócz filmów fabularnych Jan zachował też dokumenty z życia Pragi końca XIX wieku. Dzięki niemu Czechy stały się szóstym krajem, w którym zaczęły powstawać filmy.

Pierwszy zachowany polski film fabularny powstał w 1908 roku i nosił tytuł „Pruska kultura”.

Josef Šváb-Malostranský zanim zajął się filmem pracował w księgarni, wydawał pocztówki i jako pierwszy Czech użył fonografu Thomasa Edisona, do którego zaśpiewał w 1891, co odtworzono podczas jubileuszowej wystawy w Pradze.

Fragmenty biografii Jana i Józefa zostały wplecione w fabułę komedii z 1978 roku „Cudowni mężczyźni z korbką” (tytuł oryginalny „Báječní muži s klikou”) reż. Jiří Menzel.
Film opowiada o początkach czeskiej kinematografii. Jana Kříženeckého w filmie gra sam reżyser, zmienia mu jednak nazwisko na Jan Kolenatý. Aktor Josef Šváb-Malostranský w filmie nosi nazwisko Járu Šlapeta, w jego rolę wciela się doskonale znany w Polsce Vladimír Menšík (występował między innymi w „Arabeli“, „Pod jednym dachem“, „Kobieci za ladą“). W główną postać filmu - pana Pasparte (wzorowany na Viktorze Ponrepo, autentycznym magiku z Pragi, pierwszym czeskim właścicielu stałego kina w Pradze) wciela się Rudolf Hrušínský - filmowa twarz Wojaka Szwejka!
Inspiracją dla reżysera był pierwszy czeski film „Dostaveníčko ve mlýnici”.

„Báječní muži s klikou” https://www.youtube.com/watch?v=30Vz8-gMcEc

Obr Josef Drásal a jeho průvodčí hostinský Janoch.

4 lipca 1841 w kraju ołomunieckim, powiecie Šumperk, w mieście Chromeč przyszedł na świat Józef Drásal. Nie byłoby nic nadzwyczajnego w fakcie jego narodzin gdyby nie to, ze wkrótce stał się niezwykle sławny w Europie. Urodził się w biednej rodzinie, jako jedno z sześciorga dzieci Magdaleny i Jana. Uczył się raczej słabo, nie nauczył się dobrze pisać, ani czytać. Mimo to wzbudzał podziwi. Był nadludzko silny i szybko rósł. Kiedy mama zabrała go do szewca, by jako 7-latkowi kupić buty, i poprosiła o największy rozmiar, rzemieślnik nie mógł ukryć zaskoczenia, kiedy zorientował się, ze kilkulatek jest wyższy od niego. Jako 12-latek podnosił ciężary, z którymi nie radził sobie jego ojciec. Mówiono, że jego rówieśnicy mogli mu przebiegać między nogami. Po skończeniu szkoły pracował jako parobek, znany z tego, że nigdy nie mógł najeść się do syta, mimo że zjadał podwójne porcje i codziennie dostawał 3 bochenki chleba, a ziemniaki gotował dla siebie w parniku dla świn, bo nie było w obejściu odpowiednio dużego garnka. Smakołykiem była dla Józefa słonina i czosnek.
Raz dla zabawy adwokat Mildshuh z Kromieryře zaproponował mu, ze zapłaci za wszystko co olbrzym zje w gospodzie. Zaczęło się od 9 kotletów, skończyło na zjedzeniu wszystkiego, co gospoda oferowała.

O jego sile krążyły legendy, sam nosił kamienie służące do budowy mostu, potrafił rozzłoszczonego byka uderzyć pięścią tak, że ten padał, a Józef go znów podnosił. Pomagał sąsiadom, którym przewracały się załadowane zbożem, czy drzewem wozy. Kiedy kawalerzy pobili się w gospodzie podczas zabawy, wynosił ich na zewnątrz. Wszak miał 242 cm wzrostu i ważył 189 kg. W związku ze swoim wzrostem nie został przyjęty do wojska, zaczął się siebie wstydzić… Jego los odmienił Józef Janoch z Holešowic, który dostrzegł rozrywkowy potencjał olbrzyma i ruszył z nim w turnee po Europie. Drásal występował w Austrii, Francji, Niemczech, Rosji, Anglii, Turcji i Skandynawii. Przedstawiony został cesarzowi Napoleonowi III i cesarzowi Wilhelmowi II. Zawsze ubrany w strój hanacki, zawsze wzbudzający sensację, wrócił do Holešowic bogaty. Niestety nie założył rodziny. Jeszcze za życia jego szkieletem interesowało się British Museum. Józef odmówił Anglikom, chciał być pochowany w Holešowie. Zmarł w wieku 45 lat. Do dziś pozostaje najwyższym Czechem w historii, 15. najwyższym człowiekiem na świecie i 10. w Europie.
Muzeum w Ołomuńcu prezentuje wystawę stała związaną z Józefem Drásalem:
https://www.vmo.cz/obr-drasal-ve-vlastivednem-muzeu-v-olomouci

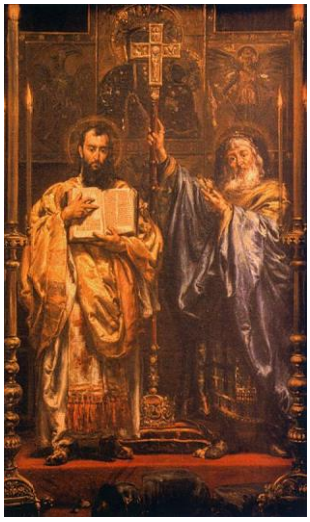

5 lipca obchodzony jest Dzień Apostołów Słowiańskich Cyryla i Metodego, upamiętniający rozpoczęcie misji chrystianizacyjnej na terenie dzisiejszych Czech i Moraw przez przybyłych z Cesarstwa Bizantyjskiego misjonarzy. W 863 r. książę Rościsław władca Państwa Wielkomorawskiego sprowadził z Bizancjum dwóch mnichów, rodzonych braci Cyryla i Metodego. Podjęli się oni niezwykle trudnego zadania: wprowadzenia do obrzędów kościelnych zamiast łaciny lub greki żywej mowy słowiańskiej. Konstantyn stworzył alfabet pisma staro-cerkiewno-słowiańskiego, zwany głagolicą. Kilkadziesiąt lat później jego uczniowie zmodyfikowali głagolicę, nadając nowemu alfabetowi nazwę cyrylicy. Z niej wywodzą się obecne alfabety Rosji, Bułgarii i Serbii.

W 1980 r. papież Jan Paweł II ogłosił Cyryla i Metodego współpatronami Europy.
Zamieszczone przez nas zdjęcie przedstawia obraz "Święci Apostołowie Cyryl i Metody" namalowany przez Jana Matejkę w 1885 r. w tysięczną rocznicę śmierci św. Metodego. Malarz osobiście zaniósł go do bazyliki w Velehradzie na Morawach, idąc na czele pielgrzymki z Krakowa. Przy okazji warto wspomnieć, że Jan Matejko miał czeskie korzenie (jego ojciec był z pochodzenia Czechem).

Wspomniany w I i II części przygód Szwejka rotmistrz żandarmów w Kladnie Rotter:
„Pamiętam, że w Kladnie rotmistrzem żandarmów był niejaki pan Rotter. Ni stąd, ni zowąd zaczął on hodować te, jakże im tam, psy policyjne, z wilków się wywodzące, co to wszystko wytropią, jak je przyuczyć. I miał ten pan rotmistrz z Kladna tych pieskich swoich urzędników więcej, niż potrzeba. Trzymał ich w osobnym domku i dogadzał im jakby jakim hrabiom. Strzeliło mu raptem do głowy, żeby z tymi psami robić doświadczenia na biednych

ludziach wędrownych, niby na nas. I wydał rozkaz, żeby żandarmi po całej okolicy Kladna starannie zbierali wszystkich wędrownych i dostarczali ich do jego własnych rąk. Wyciągam ja razu pewnego kulasy drogą z Lan i migam się dość głęboko borem-lasem, ale wszystko na nic. Do leśniczówki, do której się wybrałem, już się nie dostałem, bo już mnie mieli i odstawili prosto do pana rotmistrza. Ludzie kochane, nawet sobie tego akuratnie rozważyć nie możecie, czegom ja u tego pana rotmistrza z tymi psami nie wycierpiał. Najprzód kazał mnie tym psom obwąchać, potem musiałem włazić na drabinę, a kiedym był już dość wysoko, to puścili za mną jedną taką bestię, ta jucha ściągnęła mnie z drabiny na dół, powaliła na ziemię, stanęła na mnie i prosto w oczy wyszczerzyła na mnie zęby. Potem tego psa zabrali, a mnie powiedzieli, żebym się niby schował, gdzie mi się podoba. Puściłem się w dolinkę Kaczaku na lasy, wlazłem w szczelinę skalną, a za pół godziny przyleciały za mną dwie takie bestie, powaliły mnie i podczas gdy jedna trzymała mnie zębami za kark, druga poleciała do Kladna, a za godzinę przyszedł do mnie sam ten pan rotmistrz z żandarmami. Psa przywołał, dał mi pięć koron i pozwolił mi przez całe dwa dni żebrać swobodnie po całym Kladnie. Ale ja od razu nóżki za pas i z miejsca truchtem do Berouna i już nigdy noga moja w Kladnie nie postała. Omijali tamte strony wszyscy ludzie wędrowni, bo na wszystkich chciał pan rotmistrz robić te swoje próby. Te mądre psy okropnie lubił. Po posterunkach żandarmskich sobie opowiadali, że jak przybył gdzie na inspekcję i zobaczył tam wilka, to żadnej inspekcji nie robił, tylko z wielkiej uciechy chlał przez cały dzień z wachmistrzem."

Rotmistrz jest postacią wzorowaną na Teodorze Rotterze. Teodor Rotter był rotmistrzem w policji i kynologiem, autorem książek „Pies-towarzysz człowieka", „Wychowanie i trening psa do celów służbowych i sportowych", „Czeskie pasterstwo i rasy psów pasterskich". Teodor Rotter na początku XX wieku pracował na posterunku policji w Kladnie, z tego okresu pochodzi zdjęcie, na którym rotmistrz stoi po środku. W 1908 zakupił dwa owczarki z hodowli pana Fuchsa (redaktora naczelnego czasopisma „Świat Zwierząt") i zaczął z nimi ćwiczenia. Vlk i Vlčka były znane Jarosławowi Haszkowi, który w tym samym czasie nie tylko pracował w czasopiśmie „Świat Zwierząt", ale również opiekował się hodowlą psów Wacława Fuchsa. W 1910 Rotter przeniósł się do Písku, gdzie założył pierwszą w Czechach szkołę dla psów policyjnych,

Ovčáčtí psi ve službách c. k. rakouského četnictva.
Četnický nadporučík pan Theodor Rotter na Kladně zřídil první stanici pro výcvik psů ke službě bezpečnostní.

w tym samy roku dzięki pozwoleniu Ministerstwa Obrony psy policyjne zostały umieszczone na komisariatach w Ostrawie, Karwinie i Frysztacie. Była to prawdziwa rewolucja, do tej pory psy nie mogły brać czynnego udziału w służbie policyjnej, ze względów bezpieczeństwa (policjant z psem mógł stać się obiektem ataków bezpańskich psów, nie mógł też niedostrzeżony przejść obok obejścia psem!). 6 sierpnia 1912 roku w Písku odbyły się pierwsze zawody psów policyjnych, które wygrała Vlčka z Canisport Klamovka, wychowanka Rottera. Według prawa do służby można było używać ras: Owczarek niemiecki, Doberman i Airedale terier. Teodor Rotter zasłużył się również w hodowli jednej z czeskich ras narodowych - Pražského krysaříka (Praski szczurołap).

185 lat temu, 9 lipca 1834 roku w Pradze przyszedł na świat Jan Neruda, poeta narodowy, ojciec czeskiego felietonu. Stary młodzieniec znany ze swych miłostek i platonicznego romansu z Karoliną Světlou, świetny tancerz, miłośnik knajp, mistrz artystycznego wyrazu, czołowa postać poetyckiej generacji Majowców, wybitny krytyk teatralny, znakomity i dowcipny dziennikarz. Mimo braku sympatii do czeskiej szlachty z szacunkiem pisał o karkonoskim panu Janie Nepomucenie Harrachu - Jan hrabě Harrach, ejhle, toť šlechtic. Według astronomów jego tom „Pieśni kosmiczne" opiera się na znanych nauce XIX wieku faktach. Jan Neruda był wolnym słuchaczem wykładów z astronomii na Uniwersytecie Karola w Pradze. Był miłośnikiem nowinek technicznych, przewidział i wyobraził sobie telefon komórkowy: "Manžel jde po ulici. Drát se za ním šourá, manžel v chůzi drží telefonek u ucha, tvář jeho se usmívá. Potká ho přítel: Co se tak usmíváš, kamaráde? Manžel: Bavím se cestou se svou milou žínkou. Roztomilá – roztomilá – ta má nápady! Tu máš – telefonuj jí honem něco – ta bude překvapena!" Přítel přikládá telefonek těsně k uchu a slyší paničku: "To jste vy? Výborně! Jsem sama doma, nechte truhlíka mého manžela stát a pospěšte si honem ke mně!" Jego nazwisko zainspirowało chilijskiego poetę i pisarza, który przyjął je jako pseudonim. Mowa tu o Pablo Nerudzie, zdobywcy literackiej nagrody Nobla. Poezja Jana Nerudy nie jest popularna w Polsce.

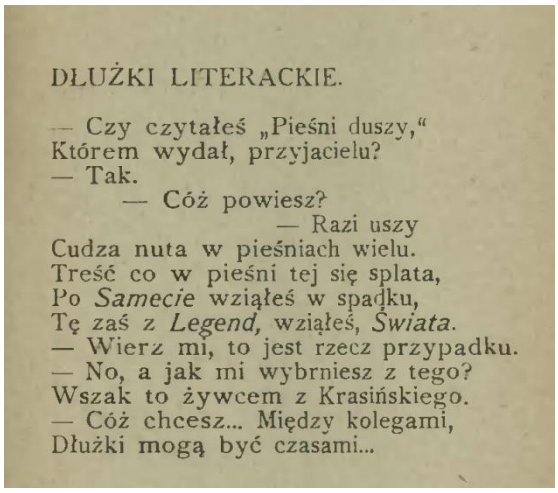

DŁUŻKI LITERACKIE.

— Czy czytałeś „Pieśni duszy,"
Którem wydał, przyjacielu?
— Tak.
— Cóż powiesz?
— Razi uszy
Cudza nuta w pieśniach wielu.
Treść co w pieśni tej się splata,
Po *Samecie* wziąłeś w spadku,
Tę zaś z *Legend*, wziąłeś, *Świata*.
— Wierz mi, to jest rzecz przypadku.
— No, a jak mi wybrniesz z tego?
Wszak to żywcem z Krasińskiego.
— Cóż chcesz... Między kolegami,
Dłużki mogą być czasami...

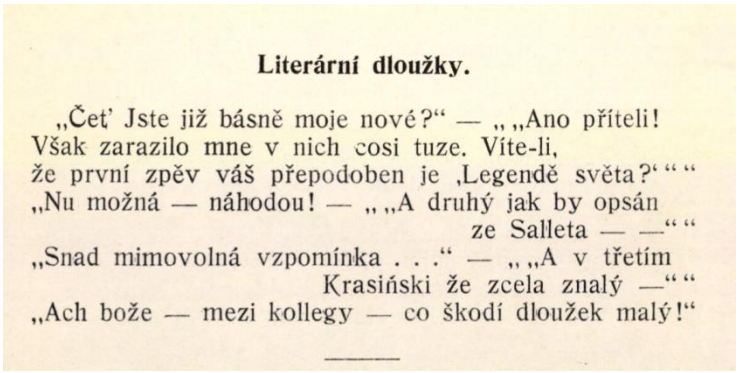

Literární dloužky.

„Čet' Jste již básně moje nové?" — „ „Ano příteli!
Však zarazilo mne v nich cosi tuze. Víte-li,
že první zpěv váš přepodoben je ‚Legendě světa?' " "
„Nu možná — náhodou! — „ „A druhý jak by opsán
ze Salleta — —" "
„Snad mimovolná vzpomínka . . ." — „ „A v třetím
Krasiński že zcela znalý —" "
„Ach bože — mezi kollegy — co škodí dloužek malý!"

———

Szlak śladami dobrego wojaka Szwejka to międzynarodowy szlak pieszy i rowerowy, prowadzący z Czech przez Austrię, Węgry, Słowację, Polskę aż po Ukrainę. Polski, 108 kilometrowy odcinek szlaku, został oficjalnie otwarty w październiku 2004. Oznaczony jest żółto-czarnymi znakami (barwy Habsburgów), na trasie postawiono 20 tablic informacyjnych i 80 z cytatami ze Szwejka (w tych samych barwach). Prezentowana na zdjęciu ławeczka została postawiona w Sanoku w 2003 roku.

Potarcie nosa sanockiego Szwejka podobno przynosi szczęście.
„Po przyjeździe do Sanoka okazało się, że ci, co jechali razem z Balounem, który puszczał wiatry po wielkiej wyżerce, mieli rację. Będzie kolacja, a oprócz kolacji rozdawany będzie komiśniak za te wszystkie dni, w których żołnierze chleba nie otrzymywali. Okazało się także, że właśnie w Sanoku znajduje się sztab „żelaznej brygady", do której przydzielony został batalion 91 pułku piechoty. Ponieważ linia kolejowa, prowadząca stąd pod sam Lwów, a w kierunku północnym na Wielkie Mosty, nie była uszkodzona, przeto było zagadką, dlaczego sztab wschodniego odcinka wydał dyspozycję, aby „żelazna brygada" ze swoim sztabem koncentrowała się sto pięćdziesiąt kilometrów za frontem, skoro przebiegał on w owym czasie od Brodów w stronę Bugu, a potem wzdłuż rzeki na północ ku Sokalowi.
Ta wysoce interesująca kwestia strategiczna została rozstrzygnięta w sposób wyjątkowo prosty, gdy kapitan Sagner składał w Sanoku meldunek o przybyciu batalionu.
Adiutantem brygady był tam kapitan Tayrle.
— Bardzo się dziwię — rzekł kapitan Tayrle — że nie otrzymaliście dokładnych wiadomości. Marszruta jest przecież z góry podana. O trasie swego marszu powinniście byli, rzecz prosta, powiadomić nas zawczasu. Podług dyspozycji sztabu głównego przybyliście o dwa dni za wcześnie.
Kapitan Sagner zaczerwienił się z lekka, ale nie przyszło mu na myśl, aby się legitymować tymi wszystkimi telegramami szyfrowanymi, jakie otrzymywał w ciągu całej jazdy.
— Ja się panu bardzo dziwię — rzekł adiutant Tayrle.
— Zdaje mi się, że wszyscy oficerowie są z sobą na „ty" — odpowiedział kapitan Sagner.
— Niech i tak będzie — zgodził się kapitan Tayrle. — Powiedz mi, czyś ty w służbie czynnej, czy rezerwista? Ach tak, aktywny! A, to całkiem co innego… Tu panuje taki zamęt, że sam diabeł się nie rozezna w tym wszystkim. Przejechało tędy bardzo wielu takich idiotów-podporuczników rezerwy. Kiedyśmy się cofali spod Kraśnika i od Limanowej, to wszyscy ci niby-podporucznicy potracili głowy, jak tylko zobaczyli patrol kozacki. My w sztabie nie lubimy takich pasożytów. Taki fujara po skończeniu gimnazjum wstępuje do wojska albo jako jednoroczniak zda egzamin oficerski, a potem głupieje dalej jako cywil, a gdy trzeba ruszyć na wojnę, to taki pan robi ze strachu w majtki.
Kapitan Tayrle splunął i poufale poklepał kapitana Sagnera po ramieniu:
— Zabawicie tu ze dwa dni. Postaram się, żeby wam się nie przykrzyło…"

I faktycznie tak było, ciąg dalszy polecamy przeczytać samemu, dlaczego? Po przeczytaniu będzie wiadomo (Tom III, rozdział IV)

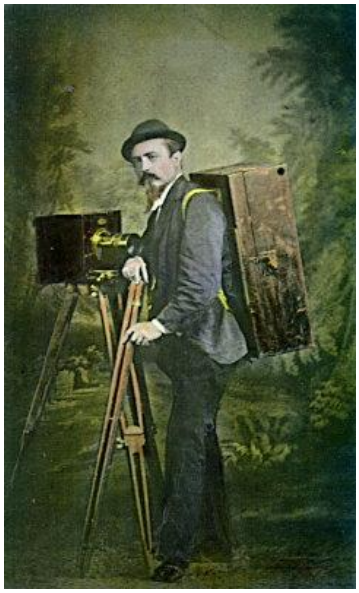

15 lipca 1863 Jindřich Eckert otworzył w Pradze na Malé Straně ateliér fotografii portretowej. 20 lat później zaczął zajmować się fotografią krajobrazu, stając się jej pionierem w Czechach. Jako pierwszy w Czechach przygotowywał artystyczne cykle krajobrazów, które miały utrwalać piękno przyrody ojczystej. Jako pierwszy również wykonał serię zdjęć krajobrazów karkonoskich (1883-1884), zyskując miano pierwszego karkonoskiego fotografa krajobrazu. Na 90. fotografiach zachował XIX wieczne schroniska, Śnieżkę, Śnieżne Kotły, Mały i Wielki Staw, Obří důl i karkonoskie oraz podkarkonoskie turystyczne miejscowości. Eckert był zapalonym turystą, należał do Klubu Turystów Czeskich i z pewnością nie był ułomkiem, bo ówczesny sprzęt fotograficzny nie mieścił się w kieszeni.

Jindřich Eckert był członkiem Towarzystwa Fotografów w Wiedniu, oficjalnym fotografem arystokracji, duchowieństwa i szacownych gości w stolicy. Słynął z dobrego serca i działalności charytatywnej, jako „Ojciec biednych" przez wiele lat wspomagał ubogich mieszkańców Pragi.

Zasiadał w radzie miasta Pragi.

W fotografii eksperymentował ze światłem fotomontażem. Jego fototypiczna kopia średniowiecznego kodeksu otrzymała prestiżowy medal Voigtländera. W praskiej pracowni powstawały alegoryczne kompozycje, żywe obrazy, stylizowane portrety.

Uznawany jest za najbardziej znanego czeskiego fotografa XIX wieku.

Tekst na podstawie artykułów w czasopiśmie Krkonoše - Jizerské hory 2019; nr 2 i 2004; nr 5 oraz na podstawie książki: *Fotografové Krkonoš Od počátků fotografie* po *současnost. Zdjęcia Eckerta dostępne są w w/w publikacjach, Wikipedii, Europeanie*.

16 lipca 1892 roku w miejscowości Bosonohy (obecnie Brno-Bosonohy) urodził się Bohuslav Kilian. Starszy brat Marii Kilianowej, autentyczny wujek Bohumila Hrabala. Bon viveur, korzystający z życia hedonista, adwokat, dziennikarz, wydawca czasopism, miłośnik sztuki, architektury i motoryzacji, demokrata. Nauka w najstarszym w Brnie gimnazjum Kapitána Jaroše, w którym zatrudniano wyjątkowych specjalistów, erudytów i ludzi otwartych na rozwój uczyniło z Bohuslava człowieka odważnego, otwartego i z wielkim apetytem na życie. Uczniowie gimnazjum miewali ciekawe pomysły, w 1911 roku udali się na rowerową wycieczkę do Italii, po powrocie przyszły redaktor przygotował o tym wykład urozmaicony fotografiami. Bohuslav należał do kółka śpiewaczego, strażackiego, prowadził amatorski teatr, był zastępcą prezesa Klubu Cyklistów Židenice, zapalonym fotografem i wybitnym skrzypkiem. Kilian to późniejszy doktor prawa i absolwent dwuletniego studium Kulturoznawstwa w Monachium, w mieście, które w tym czasie było centrum kultury i sztuki europejskiej. Wydawane przez niego czasopisma awantgardowe "Salon" i "Měsíc" są do dziś wyjątkowym świadectwem życia kulturalnego i rozwoju techniki lat 20-tych i 30-tych XX wieku.

Dzięki charyzmatycznej osobowości Bohuslav umiał skłonić do współpracy ówczesne sławy literatury i sztuki czeskiej i austriackiej: Karla Čapka, S. K. Neumanna, Jiřího Mahena, Vítězslava Nezvala, Jaroslava Durycha, Karla Teige, Maxa Švabinskiego, Františka Bílka, Eduarda Miléna i braci Mann, Bertolda Brechta, Egona Kischa, Maxa Broda i Josepha Rotha. Do dziś pozostaje jedynym Czechem, który wszedł na zagraniczny rynek prasy. Wydawał czasopismo „Der Monat", które sprzedawane było nie tylko w Niemczech, ale i dalej w świecie, trafiało ono do 20 krajów, czytano je w Buenos Aires, Tokio, Chicago czy Tel Awiwie. Przed wybuchem II Wojny Światowej „Der Monat" był areną dyskusji postępowych artystów, krytyków i publicystów niemieckich wygnanych przez nazistowski reżim z Rzeszy.

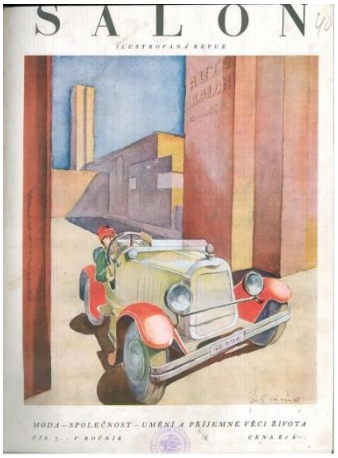

Jednym z nich był Will Schaber, dziennikarz, który uciekł do Czechosłowacji dzięki wizie wydanej przez ministra inż. Hugo Vavrečka – dziadka Václava Havla.

Kilian miał ogromny wpływa na życie kulturalne międzywojennego Brna, śledził europejskie i światowe trendy oraz popularyzował je w Czechosłowacji. Jednocześnie promował czeską kulturę, sztukę, architekturę i myśl techniczną na całym świecie. Był człowiekiem potrafiącym wznieść się ponad wąskie horyzonty narodowe i podać pomocną dłoń przyjaciołom. Był niepowtarzalnej klasy mecenasem sztuki przedwojennej. Bohumil Hrabal spędzał w domu Eli i Bohuslava Kilianów wakacje. Eva Kilianowa, kuzynka Bohumila Hrabala, twierdziła, że jej ojciec opowiadał to, o czym Hrabal pisał.

22 lipca 1843 roku we wsi Stanový niedaleko Jablonca nad Nisou urodził się Antoni Zeman, w literaturze znany jako Antal Stašek. Uczęszczał do gimnazjum w Jiczynie, a następnie w Krakowie, gdzie miał wujka. W Krakowie też ukończył studia prawnicze, zdobywając w 1866 roku tytuł doktora prawa. W porównaniu do Pragi, Kraków wydawał mu się bardziej inspirującym i wyzwolonym miastem. Praktykował jako adwokat w Kolinie, Pradze, w Petersburgu był prywatnym nauczycielem, a w 1877 roku zamieszkał w podkarkonoskim mieście Semily nad rzeką Izerą. Zaczął interesować się polityką, zafascynował go socjalizm. W 1913 roku przeprowadził się do Pragi, gdzie obok działalności literackiej pełnił mandat poselski.

Antal Stašek jest autorem realistycznych powieści, których akcja toczy się na południowym Podgórzu Karkonoskim. To dzięki temu, że przyszedł tu na świat, a potem spędził niemal 40 lat w Semily, poznał realia regionu twardego chleba i sporów pomiędzy niemieckimi fabrykantami a czeskimi robotnikami. Z sukcesem bronił praw tkaczy w sądzie przeciwko firmie Schmitt z Semily. Czesko-niemiecki przemysłowiec Franz Schmitt był w XIX wieku magnatem tekstylnym w Czechach. Bohaterami jego powieści są właśnie robotnicy, których status społeczny i złe warunki socjalne są głównym tematem

akcji. Autor nawiązuje do strajków, które miały miejsce na przykład w kwietniu 1870 roku w miejscowości **Velké Hamry.** Robotnicy zatrudnieni w tutejszym zakładzie włókienniczym strajkowali przeciwko obniżeniu zarobków. Strajk został stłumiony przez policję i wojsko, życie straciło 7 osób. Bardzo ciekawą powieścią są „Blouznivci naších hor" z wątkami spirytyzmu. Tytułowi blouznivci to ludzie którzy uciekają od trosk codziennej biedy w świat marzeń i medytacji. Pod Karkonoszami nazywano ich „mediánami". Przypominają husyckich chiliastów, który odnaleźli własna wiarę i w niej pokładają nadzieję, czekając na ponowne nadejście zbawiciela.

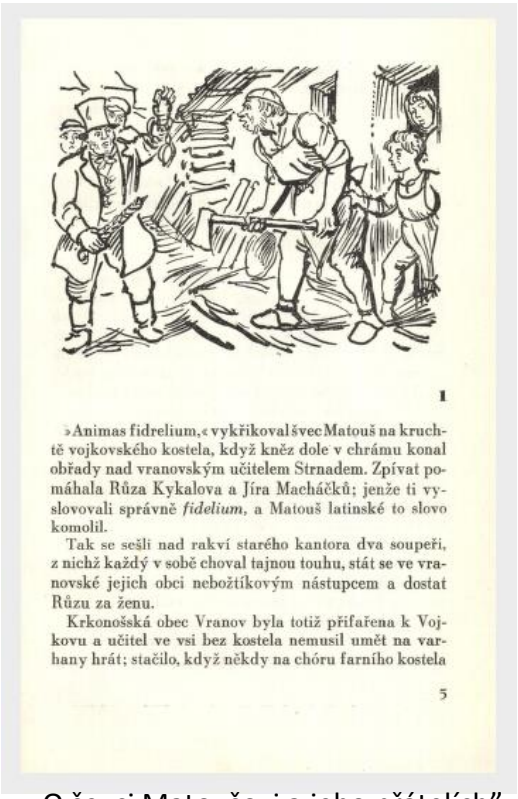

1

»Animas fidrelium,« vykřikoval švec Matouš na kruchtě vojkovského kostela, když kněz dole v chrámu konal obřady nad vranovským učitelem Strnadem. Zpívat pomáhala Růža Kykalova a Jíra Macháčků; jenže ti vyslovovali správně *fidelium*, a Matouš latinské to slovo komolil.

Tak se sešli nad rakví starého kantora dva soupeři, z nichž každý v sobě choval tajnou touhu, stát se ve vranovské jejich obci nebožtíkovým nástupcem a dostat Růžu za ženu.

Krkonošská obec Vranov byla totiž přifařena k Vojkovu a učitel ve vsi bez kostela nemusil umět na varhany hrát; stačilo, když někdy na chóru farního kostela

5

„O ševci Matoušovi a jeho přátelích"

Antal Stašek pisał też wiersze. Również w nich pojawiają się motywy karkonoskie.

Antoni Zeman stał się Antalem Staškem dzięki polskiemu wujkowi i węgierskiej narzeczonej. Wujek zamiast Stanisław (imię to otrzymał podczas bierzmowania) mówił do niego Staszek, a imię Antoni w wersji węgierskiej brzmi Antal.

Antal był ojcem Ivana Olbrachta, pisarza uznanego przez Zgromadzenie Narodowe za Artystę Narodowego.

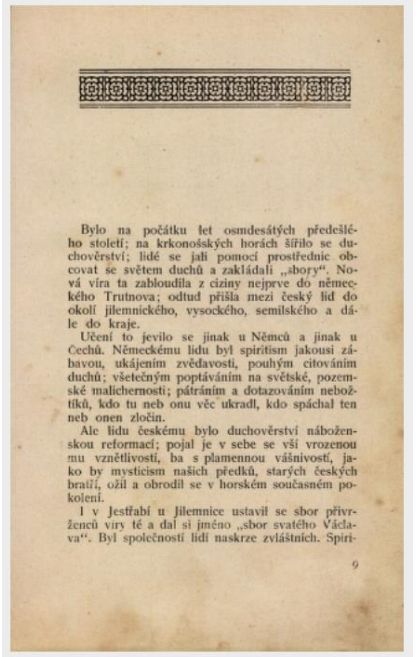

Bylo na počátku let osmdesátých předešlého století; na krkonošských horách šířilo se duchověrství; lidé se jali pomocí prostřednic obcovat se světem duchů a zakládali „sbory". Nová víra ta zabloudila z cizíny nejprve do německého Trutnova; odtud přišla mezi český lid do okolí jilemnického, vysockého, semilského a dále do kraje.

Učení to jevilo se jinak u Němců a jinak u Čechů. Německému lidu byl spiritism jakousi zábavou, ukájením zvědavosti, pouhým citováním duchů; všetečným poptáváním na světské, pozemské malichernosti; pátráním a dotazováním nebožtíků, kdo tu neb onu věc ukradl, kdo spáchal ten neb onen zločin.

Ale lidu českému bylo duchověrství náboženskou reformací; pojal je v sebe se vší vrozenou mu vznětlivostí, ba s plamennou vášnivostí, jako by mysticism našich předků, starých českých bratří, ožil a obrodil se v horském současném pokolení.

I v Jestřabí u Jilemnice ustavil se sbor přívrženců víry té a dal si jméno „sbor svatého Václava". Byl společností lidí naskrze zvláštních. Spiri-

9

„Blouznivci našich hor"

Do dziś można oglądać dom rodzinny Anatala Staška we wsi Stanový (obecnie dzielnica Zlaté Olešnice) oraz praska willę Kamilla, w której mieszkał z synem i synową. Semilski dom, w którym mieszkał Antal Stašek z rodziną, i w którym przyszedł na świat jego syn jest jednym z najstarszych domów w mieście, powstał około 1760 roku. Po ponad 100 latach został kupiony przez pisarza, a po kolejnych niemal 100 latach budynek stał się siedzibą muzeum, które między innymi upamiętnia życie i dzieło Antala i Ivana.

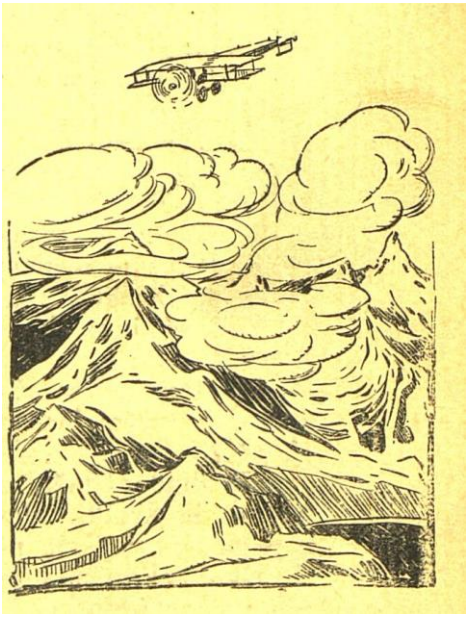

„Austria posiada trzy sterowce nadające się do użytku, osiemnaście sterowców nie nadających się do użytku i pięć aeroplanów. Taka oto jest potęga Austrii w powietrzu. Dobrego wojaka Szwejka przydzielono do oddziału aeroplanów." I czy dziwi to, czy nie dziwi, Józef Szwejk na jednym z tych aeroplanów poleciał. Stało się to podczas przygotowań do wielkich uroczystości wojskowych na lotnisku pod Wiener Neustadt, którym przyglądał się między innymi major rumuński Gregorescu. Porucznik Herzig miał tego dnia ćwiczyć ze Szwejkiem lot na dwupłatowcu Wrighta z silnikiem Morrisona. Zamiast niego w powietrze wzbił się Gregorescu, za sterami siedział Józef Szwejk, który skończył szkołę, potem uczył się na stolarza, a karierę w wojsku zaczął od więzienia w Trydencie. Major Gregorescu tego dnia widział nie tylko białe alpejskie szczyty i lodowce. Wspólnie pobili rekord. Tylko że rumuński major zemdlał i nie wszystko widział.

Ta historia pochodzi z 1911 roku, wtedy w głowie Jaroslava Haška (publikującego w tamtym czasie w prasie humoreski)
powstał pomysł na postać Szwejka.
Potem podczas wojny dopracował koncepcję bohatera, jako jedynej nierealistycznej postaci w hiperrealistycznej powieści. Narodził się bohater enigma, który potrafi przelecieć samolotem dalej niż niejeden as lotnictwa.
Humoreski z 1911 zostały wydane w zbiorach: „Nim Szwejk poszedł na wojnę" i „Tasiemiec Księżnej Pani", „Degustacja w piwiarni". Są one dostępne w księgozbiorze Książnicy Karkonoskiej.

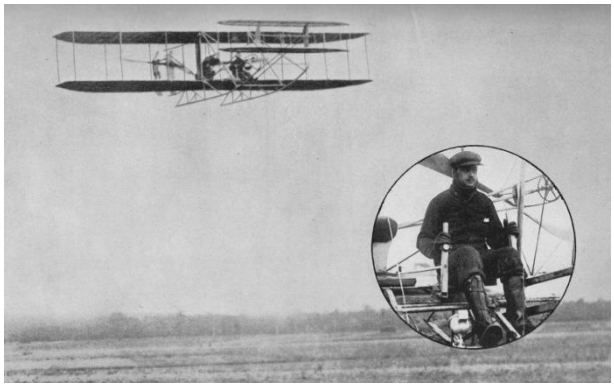

25 lipca 1894 roku w bośniackiej wiosce Obljaj urodził się Gavrilo Princip. Syn listonosza, jeden z dziewięciorga rodzeństwa, uczył się w szkole podstawowej w miejscowości Grahov. Interesował się zwłaszcza literaturą historyczną i romantyczną. W wieku 13 lat postanowił rozpocząć karierę wosjkowa i udał sie do wojskowego gimnazjum w Sarajewie. Wkrótce zmienił zdanie i swoją uwagę skierował ku handlowi. Należał do grupy Młoda Bośnia, która przed I Wojna Światową skupiała młodych radykalnych rewolucjonistów z Bosni i Herzegowiny. Jej celem było oderwanie południowej słowiańszczyzny od Autro-Węgier. Gavrilo już jako 18-latek brał udział w manifestacjach przeciw sarajewskim

urzędnikom, za co został wydalony z gimazjum. Postanowił wyjechać do Belgradu. Pokochał Serbię, chciał wstąpic do wojska, jednak ze wzgledu na wątłą postawę i słabe zdrowie nie został wcielony. Swoją siłę zapragnął pokazać w inny sposób.

28 czerwca 1914 roku na zaproszenie generała Oskara Potiorka do Sarajewa przyjechał następca tronu Franciszek Ferdynand Habsburg wraz z małżonką Zofia vion Chotek. Arcyksiążę miał dokonać przeglądu wojsk. Para dotarła do Sarajewa przed 10. Kolumna aut ruszyła z dworca. W drugim samochodzie siedział Franciszek z Zofią, auto miało odkryty dach, towarzyszył im hrabia Franz Harrach i generał. Przed 11 w strone auta został wyrzucony granat, kierowca dostrzegł go i uniknął katastrofy. Akcja wydawała się zakończona. Gavrilo nagle zorientował się, ze kierowca pomylił drogę, przejechał bezpośrednio koło niego, zatrzymał sie i zaczął cofać. Zmachowiec oddał w strone auta kilka strzałów z pistoletu Browning M1910 kalibru 7,65 mm. Zofia i Ferdynand zginęli na miejscu. Gavrilo Princip zmarł w twierdzy Terezin 28 kwietnia 1918 roku, gdzie odsiadywał wyrok 20 lat więzienia. Gavrilo Princip jest uważany w Serbii za bohatera narodowego. Zamach na następcę tronu stał się powodem wybuchu I Wojny Światowej.

Bez Gavrila Principa niego nie byłoby Szwejka.

I. Jak dobry wojak Szwejk wkroczył na widownię wojny światowej

„— A to nam zabili Ferdynanda — rzekła posługaczka do pana Szwejka, który opuściwszy przed laty służbę w wojsku, gdy ostatecznie przez lekarską komisję wojskową uznany został za idiotę, utrzymywał się z handlu psami, pokracznymi, nierasowymi kundlami, których rodowody fałszował.

Prócz tego zajęcia dotknięty był reumatyzmem i właśnie nacierał sobie kolana opodeldokiem.

— Którego Ferdynanda, pani Müllerowo? — zapytał Szwejk nie przestając masować kolan. — Ja znam dwóch Ferdynandów: jeden jest posługaczem u drogisty Pruszy i przez pomyłkę wypił tam razu pewnego jakieś smarowanie na porost włosów, a potem znam jeszcze Ferdynanda Kokoszkę, tego, co zbiera psie gówienka. Obu nie ma co żałować.

— Ależ, proszę pana, pana arcyksięcia Ferdynanda, tego z Konopisztu, tego tłustego, pobożnego.

— Jezus Maria! — zawołał Szwejk. — A to dobre! A gdzie też się to się panu arcyksięciu przytrafiło?

— Kropnęli go w Sarajewie, proszę pana, z rewolweru, wie pan. Jechał tam ze swoją arcyksiężną w automobilu.

— Patrzcie państwo, moja pani Müllerowo, w automobilu. Juścić, taki pan może sobie na to pozwolić i nawet nie pomyśli, jak taka jazda automobilem może się skończyć nieszczęśliwie. I jeszcze do tego w Sarajewie, to jest w Bośni, pani Müllerowo. To na pewno zrobili Turcy. Nie trza im było tej Bośni i Hercegowiny zabierać. Tak to, tak, pani Müllerowo. Więc pan arcyksiążę już na sądzie boskim. Długo też się męczył?

— Pan arcyksiążę był od razu trup, proszę pana. Sam pan wie, że z rewolwerem nie ma szpasów".

https://refresher.cz/42696-Gavrilo-Princip-Utly-atentatnik-ktery-svym-cinem-zmenil-svetove-dejiny-Do-historie-se-zapsal-uplnou-nahodou

Kariera wojskowa Jarosława Szwejka w pierwotnej wersji z 1911 roku rozpoczęła się w Trydencie: „Szwejk szedł do wojska z sercem radosnym. Chodziło mu o to, żeby się w służbie wojskowej trochę zabawić, a udało mu się wprowadzić w zdumienie całą załogę w Trydencie wraz z głównodowodzącym. Szwejk zawsze był uśmiechnięty, zachowywał się rozbrajająco i pewnie dlatego nieustannie siedział pod klucze."

W 1911 roku Trydent leżał w granicach Austro-Węgier. Włoskim Trento stał się po 10 września 1919 na mocy traktatu pokojowego w Saint-Germain-en-Laye. Był to efekt zajęcia miasta przez włoskie wojsko w listopadzie 1918 roku.

Kilka lat wcześniej to Szwejk, ruszając z trydenckiego regimentu, zdobył łup wojenny na oddziale karabinów maszynowych z Mediolanu. Jak do tego doszło? Mamy dla Was fragment wprowadzający, a zakończenie niech będzie tajemnicą, do momentu sięgnięcia do książki. Nie chcemy Wam zabierać tej przyjemności…

Swoją drogą, czy czytając ten fragment wyobrażacie sobie, jak to jest mieć takiego podwładnego jak Szwejk?

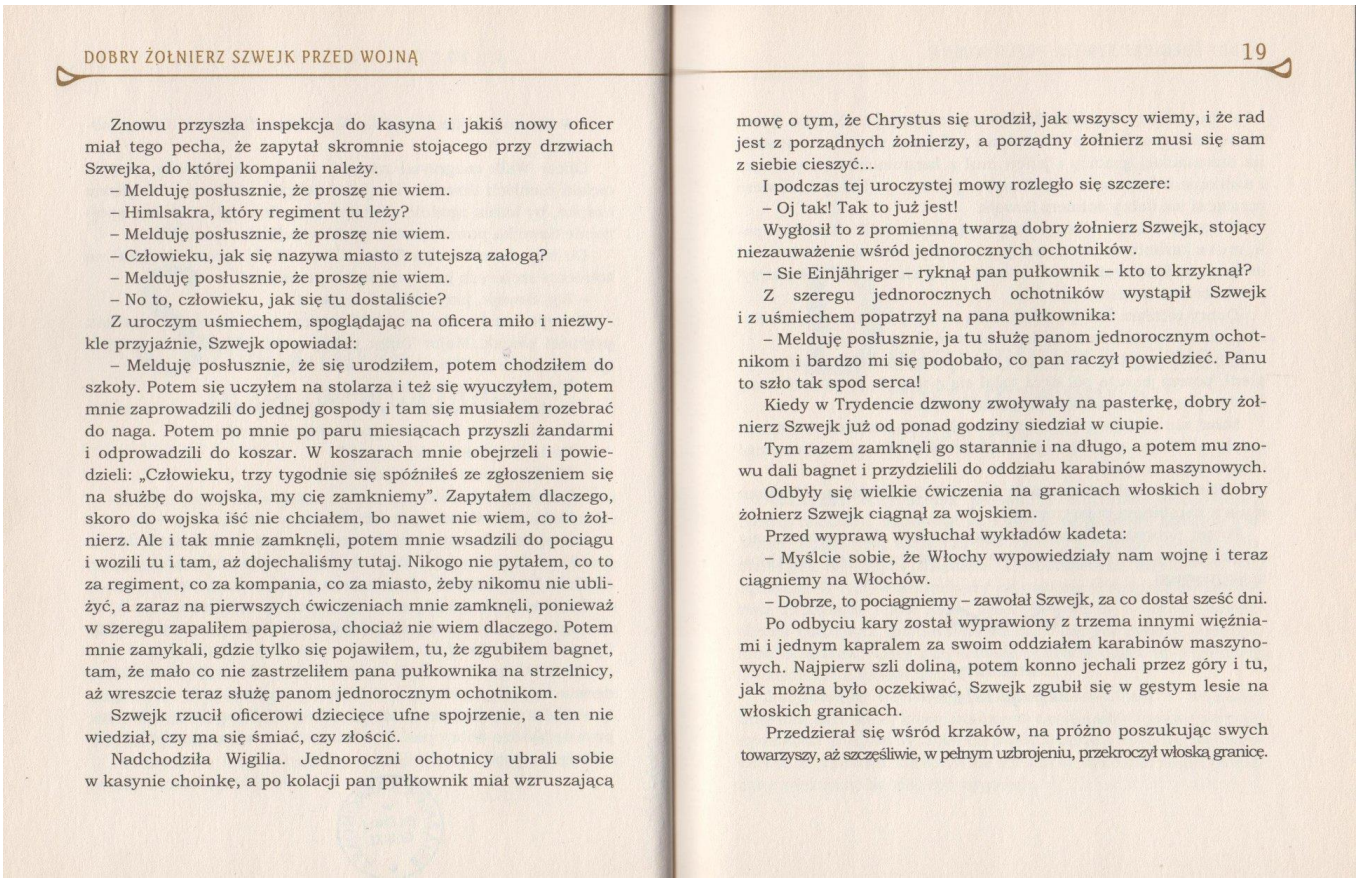

DOBRY ŻOŁNIERZ SZWEJK PRZED WOJNĄ 19

Znowu przyszła inspekcja do kasyna i jakiś nowy oficer miał tego pecha, że zapytał skromnie stojącego przy drzwiach Szwejka, do której kompanii należy.

– Melduję posłusznie, że proszę nie wiem.

– Himlsakra, który regiment tu leży?

– Melduję posłusznie, że proszę nie wiem.

– Człowieku, jak się nazywa miasto z tutejszą załogą?

– Melduję posłusznie, że proszę nie wiem.

– No to, człowieku, jak się tu dostaliście?

Z uroczym uśmiechem, spoglądając na oficera miło i niezwykle przyjaźnie, Szwejk opowiadał:

– Melduję posłusznie, że się urodziłem, potem chodziłem do szkoły. Potem się uczyłem na stolarza i też się wyuczyłem, potem mnie zaprowadzili do jednej gospody i tam się musiałem rozebrać do naga. Potem po mnie po paru miesiącach przyszli żandarmi i odprowadzili do koszar. W koszarach mnie obejrzeli i powiedzieli: „Człowieku, trzy tygodnie się spóźniłeś ze zgłoszeniem się na służbę do wojska, my cię zamkniemy". Zapytałem dlaczego, skoro do wojska iść nie chciałem, bo nawet nie wiem, co to żołnierz. Ale i tak mnie zamknęli, potem mnie wsadzili do pociągu i wozili tu i tam, aż dojechaliśmy tutaj. Nikogo nie pytałem, co to za regiment, co za kompania, co za miasto, żeby nikomu nie ubliżyć, a zaraz na pierwszych ćwiczeniach mnie zamknęli, ponieważ w szeregu zapaliłem papierosa, chociaż nie wiem dlaczego. Potem mnie zamykali, gdzie tylko się pojawiłem, tu, że zgubiłem bagnet, tam, że mało co nie zastrzeliłem pana pułkownika na strzelnicy, aż wreszcie teraz służę panom jednorocznym ochotnikom.

Szwejk rzucił oficerowi dziecięce ufne spojrzenie, a ten nie wiedział, czy ma się śmiać, czy złościć.

Nadchodziła Wigilia. Jednoroczni ochotnicy ubrali sobie w kasynie choinkę, a po kolacji pan pułkownik miał wzruszającą mowę o tym, że Chrystus się urodził, jak wszyscy wiemy, i że rad jest z porządnych żołnierzy, a porządny żołnierz musi się sam z siebie cieszyć...

I podczas tej uroczystej mowy rozległo się szczere:

– Oj tak! Tak to już jest!

Wygłosił to z promienną twarzą dobry żołnierz Szwejk, stojący niezauważenie wśród jednorocznych ochotników.

– Sie Einjähriger – ryknął pan pułkownik – kto to krzyknął?

Z szeregu jednorocznych ochotników wystąpił Szwejk i z uśmiechem popatrzył na pana pułkownika:

– Melduję posłusznie, ja tu służę panom jednorocznym ochotnikom i bardzo mi się podobało, co pan raczył powiedzieć. Panu to szło tak spod serca!

Kiedy w Trydencie dzwony zwoływały na pasterkę, dobry żołnierz Szwejk już od ponad godziny siedział w ciupie.

Tym razem zamknęli go starannie i na długo, a potem mu znowu dali bagnet i przydzielili do oddziału karabinów maszynowych.

Odbyły się wielkie ćwiczenia na granicach włoskich i dobry żołnierz Szwejk ciągnął za wojskiem.

Przed wyprawą wysłuchał wykładów kadeta:

– Myślcie sobie, że Włochy wypowiedziały nam wojnę i teraz ciągniemy na Włochów.

– Dobrze, to pociągniemy – zawołał Szwejk, za co dostał sześć dni.

Po odbyciu kary został wyprawiony z trzema innymi więźniami i jednym kapralem za swoim oddziałem karabinów maszynowych. Najpierw szli doliną, potem konno jechali przez góry i tu, jak można było oczekiwać, Szwejk zgubił się w gęstym lesie na włoskich granicach.

Przedzierał się wśród krzaków, na próżno poszukując swych towarzyszy, aż szczęśliwie, w pełnym uzbrojeniu, przekroczył włoską granicę.

https://www.idnes.cz/ceske-budejovice/zpravy/svejkuv-pluk-zeleni-dablove-synove-sumavy-ceske-budejovice-historie-prvni-svetova-valka.A170203_2303435_budejovice-zpravy_mbe

k.u.k. 91. IR

Jaroslav Hašek i Józef Szwejk służyli w tym samym 91. Pułku Piechoty Cesarskiej i Królewskiej Armii. Pułk powstał w 1883 roku, od 1892 roku stacjonował w Czeskich Budziejowicach, po pięciu latach komenda pułku przeniosła się do Pragi. W Czeskich Budziejowicach stacjonował batalion i batalion zapasowy. Od 1904 roku pułkiem dowodził generał Hubert Ritter von Czibulka, otrzymując honorowy tytuł szefa pułku, po jego śmierci w 1914 roku pułk nie otrzymał szefa . W 1915 Jaroslav Hašek stał się jednym z „jednadevadesátnících". W składzie doborowej jednostki Czesi stanowili 45%, Niemcy 54%.

Znamienny rok 1914 spowodował przesunięcie wszystkich pułków do Czeskich Budziejowic, gdzie ostatecznie stacjonowało 3 300 żołnierzy pod komendą pułkownika Hermanna Ecchera ab Echo und Marienberg. 31 lipca złożyli przysięgę, następnego dnia ruszyli w kierunku granicy serbskiej, by wejść w skład 9. Pieszej Dywizji Praskiej, za wyjątkiem I batalionu, który zasilił 14. brygadę górską 47. pieszej dywizji. Rozpoczął się szlak bojowy, straty w ludziach uzupełniano licznymi naborami.

Jednadevadesátníci zwani byli Synami Szumawy, Papużkami – z powodu jaskrawo zielonych

wyłogów na mankietach i kołnierzach, a na włoskim froncie Zielonymi Diabłami. Front włoski stał się miejscem wielu nadludzkich wyczynów żołnierzy 91. Pułku, włoscy przeciwnicy zwyczajnie bali się świetnie przygotowanych Zielonych Diabłów. Symbolem tego frontu stała się góra Mrzli vrch w Alpach Julijskich o którą stoczono krwawe boje. Ze wspomnień uczestnika tych walk wiemy o nieludzkich warunkach, które panowały w górach. Żołnierzom brakowało wody i drewna na opał, żywili się kukurydzianym chlebem i surowym mięsem owiec, jeśli udało im się spotkać jakieś stado. Z danych wynika, że średnia waga żołnierza tego pułku wynosiła w 1918 roku 50 kg, z powodu chorób umierało ok. 2/3 walczących. Przez 91 Pułk przeszło 20-25 tysięcy południowych Czechów, szacuje się, że na froncie poległo ich ok. 5 tysięcy.

Na początku listopada 1918 po wyczerpujących i okrutnych przeżyciach wojennych pierwsi żołnierze 91. Pułku piechoty zaczęli wracać do Czeskich Budziejowic. Pod komendą Wincentego Sagnera pilnowali spokoju południowych granic Czechosłowacji. Żołnierze austro-węgierscy po wojnie popadli w niełaskę pogardliwie zwano ich austrijáci, nie mogli się organizować, wydawać czasopism, ani nosić austro-węgierskich odznaczeń. Wszystkie przywileje należały się wówczas członkom Czechosłowackiego Legionu. Jednym z legionistów był Jaroslav Hašek, który wcielił się do Korpusu w 1916 po opuszczeniu obozu w Tockoje nad Samarą. Pozostał w nim do 1918 roku, a następnie wstąpił do Armii Czerwonej.

Szwejk trafił do pułku najprawdopodobniej w lutym 1915 roku. Był żołnierzem 11. kompanii marszowej porucznika Lukasza w batalionie kapitana Sagnera. Jego szlak bojowy przejdziemy zgodnie z fabułą powieści, w kierunku wschodnim.

https://www.idnes.cz/ceske-budejovice/zpravy/svejkuv-pluk-zeleni-dablove-synove-sumavy-ceske-budejovice-historie-prvni-svetova-valka.A170203_2303435_budejovice-zpravy_mbe

http://www.ir91.cz/clanky/z-historie-nejen-ir-91/strucna-historie-ir-91.html

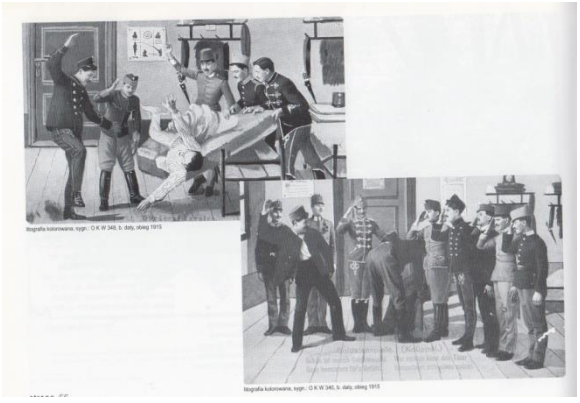

— Więc widzi pan, panie kapral — odezwał się Szwejk — że wożenie aresztantów to nie żaden szpas. Nas trzeba otaczać troskliwą opieką. My nie jesteśmy takimi zwyczajnymi żołnierzami, którzy o wszystko muszą kłopotać się sami. Nam trzeba przynosić wszystko, wszystko pod sam nos, ponieważ są na to takie rozporządzenia i paragrafy, których każdy musi się trzymać, bo inaczej nie byłoby porządku. „Człowiek aresztowany to taka bezradna istota jak dzieciątko w poduszce, mawiał jeden mój znajomy włóczykij, o niego trzeba się kłopotać, żeby się nie zaziębił, żeby się nie irytował, żeby był zadowolony ze swego losu, żeby nieboraczkowi nikt krzywdy nie czynił”.

Zresztą — rzekł w końcu Szwejk spoglądając przyjaźnie na kaprala — musi pan jeszcze pamiętać o tym,

że jak będzie jedenasta, to mi pan powie.
Kapral spojrzał pytająco na Szwejka.
— Pan chce niezawodnie zapytać, panie kapral, dlaczego ma mi pan powiedzieć, gdy będzie godzina jedenasta. Otóż od godziny jedenastej będę przynależny do wagonu bydlęcego, panie kapral — z całym naciskiem mówił Szwejk i uroczyście prawił dalej: — Przy regimentsraporcie zostałem skazany na trzy dni. O godzinie jedenastej zacząłem odsiadywać karę i dzisiaj o jedenastej muszę zostać zwolniony. O jedenastej nie mam już tu co robić. Żadnego żołnierza nie wolno trzymać w pace dłużej, niż mu się należy, bo w wojsku trzeba zachowywać porządek dyscyplinę, panie kapral.
Zrozpaczony kapral długo nie mógł oprzytomnieć po tym nowym ciosie, aż wreszcie wpadł na koncept, że nie dostał żadnych papierów.
— Szanowny panie kapral — odezwał się jednoroczny ochotnik — papiery nie latają same za dowódcami eskorty. Gdy góra nie chce przyjść do Mahometa, to Mahomet musi pofatygować się do góry, czyli że dowódca eskorty sam winien starać się o papiery. Oczywiście, że w ten sposób sytuacja pańska komplikuje się ponownie. Stanowczo nie może pan w areszcie przetrzymywać nikogo, kto ma być wypuszczony na wolność. Z drugiej znowu strony nikomu nie wolno opuszczać wagonu aresztanckiego. Doprawdy, że nie wiem, jak pan wybrnie z takiej fatalnej sytuacji. Im dalej, tym lepiej. Mamy już pół do jedenastej.
Jednoroczny ochotnik spojrzał na zegarek, a chowając go do kieszeni, rzekł:
— Ciekaw jestem, co pan zrobi za pół godziny?
— Za pół godziny powinienem być w wagonie bydlęcym — marzycielsko powtarzał Szwejk, po których to słowach kapral zmieszany i zgnębiony zwrócił się do niego pojednawczo:
— Sądzę, że nie będzie to dla pana żadną przykrością jechać tym wagonem, który jest przecie daleko wygodniejszy od wagonu bydlęcego. Przypuszczam…
Przerwał mu głos oberfeldkurata, który przez sen wołał:
— Więcej sosu!
— Śpij, śpij, bratku — rzekł poczciwy Szwejk podsuwając mu pod głowę połę płaszcza, która zsunęła się na podłogę — i niech ci się śni o dobrym żarciu.
Zaś jednoroczny ochotnik zaczął śpiewać:
Śpij, dzieciątko, już, siwe oczka zmruż.
Dobry Pan Bóg będzie blisko,
Aniołkowie nad kołyską, śpij, dzieciątko, już…
Zrozpaczony kapral nie reagował już na nic. Tępym okiem spoglądał na świat za oknem wagonu i pogodził się zupełnie z anarchią panującą w wagonie aresztanckim.
Za przepierzeniem żołnierze z eskorty grali w „salonowca" i na wystawione zady spadały raz za razem mlaszczące i rzetelne klapsy. Gdy kapral spojrzał w tamtą stronę, oko jego spotkało się z wystawionym zadem szeregowca. Kapral westchnął i wyglądał dalej oknem.
Jednoroczny ochotnik rozmyślał o czymś przez chwilę, a potem zwrócił się do zgnębionego kaprala z pytaniem:
— Czy zna pan czasopismo „Świat Zwierząt"?
— Czasopismo to prenumerował niegdyś nasz wiejski karczmarz — odpowiedział kapral z dostrzegalną radością, że rozmowa przechodzi na inny temat. — Lubił ogromnie rasowe kozy, a wszystkie mu pozdychały. Dlatego prosił redakcję tego czasopisma o poradę.
— Drogi kolego — rzekł jednoroczny ochotnik — to, o czym teraz mówić będę, wykaże panu z całą możliwą dokładnością, że nikt nie jest wolny od pomyłek i błędów! Jestem przekonany, że i wy, panowie, którzy gracie w „salonowca", przerwiecie tę piękną grę, bo to, co mam do opowiedzenia, będzie interesujące i dlatego między innymi, iż wielu fachowych wyrażeń wcale nie zrozumiecie. Opowiem wam rzeczy ciekawe o „Świecie Zwierząt", abyśmy zapomnieli o troskach i kłopotach wojny."
Jednoroczny ochotnik Marek to jedna z barwniejszych postaci powieści, inteligentny krytyk

wojskowej rzeczywistości, błyskotliwy opowiadacz i bezwzględny dysputant obnażający głupotę przełożonych. Szwejk poznaje go „w mrocznym areszcie Koszar Mariańskich" w Czeskich Budziejowicach. Razem też wyruszają na wojnę w wagonie aresztanckim.
przykład jego poczucia humoru z rozdziału II. Budziejowicka anabasis Szwejka
„Otworzyły się drzwi, a w nich ukazał się profos przynosząc ćwiartkę komiśniaka i świeżą wodę.
Leżąc na sienniku jednoroczny ochotnik powitał profosa taką przemową:
— Jakie to piękne i wzniosłe zadanie: więźniów nawiedzać! O święta Agnieszko 91 pułku! Witaj nam, aniele dobroczynności, którego serce pełne jest współczucia! Obciążona jesteś koszami jadła i napojów, abyś złagodziła niedolę naszą. Nigdy nie zapomnimy tych dobrodziejstw, jakie nam wyświadczasz. Jesteś promiennym zjawiskiem w mrokach więzienia naszego.
— Przy regimentsraporcie odechce się panu żartować — mamrotał profos.
— Nie nadymaj się, żabo — odpowiedział jednoroczny ochotnik. — Przyznaj się raczej, jakbyś sobie używał, gdyby ci tak pozwolili zamknąć z dziesięciu jednorocznych ochotników. Nie gap się na nas tak głupio, kluczniku Koszar Mariańskich! Zamknąłbyś ich wtedy dwudziestu, ale wypuściłbyś tylko dziesięciu. Jezus Maria, żebym ja był ministrem wojny, nauczyłbym ja was moresu! A czy ty wiesz, że kąt padania równa się kątowi odbicia? O jedno cię tylko proszę: wskaż mi jeden punkt stały we wszechświecie, a dźwignę całą ziemię razem z tobą, pokrako!
Profos wybałuszył oczy, otrząsnął się i zatrzasnął drzwi.
— Stowarzyszenie wzajemnej pomocy dla wytępienia profosów — rzekł jednoroczny ochotnik łamiąc chleb sprawiedliwie na dwie części. — Podług paragrafu szesnastego przepisów więziennych więźniowie w koszarach aż do wyroku powinni otrzymywać menaż wojskową, ale tutaj panuje prawo prerii: kto się pierwszy dorwie, ten pierwszy zeżre.
Siedzieli ze Szwejkiem na pryczy i żuli komiśniak.
— Na przykładzie profosa widać wyraźnie — wywodził dalej jednoroczny ochotnik — jak wojna brutalizuje każdego. Człowiek ten, zanim wstąpił do wojska, był młodym, zacnym idealistą, płowowłosym cherubinem, tkliwym i czułym dla każdego, obrońcą nieszczęśliwych, który zawsze stawał do rzetelnych bijatyk, gdy mu ktoś chciał wziąć dziewczynę sprzed nosa podczas kiermaszu w stronach ojczystych. Niezawodnie wszyscy otaczali go szacunkiem, a dzisiaj?… Miły Boże, przecież chce mu się dać w pysk, tłuc jego łeb o pryczę, zrzucić go na ten łeb do latryny. Ale i to, co mówię, jest, przyjacielu, dowodem zdziczenia uczuć i myśli w czasie wykonywania tego rzemiosła wojennego."

AUGUSTIN KNESL

JOSEF ŠVEJK A TI DRUZÍ

8

Oč mizernějším byl Karel Marek vojákem, o to lepším byl člověkem. Bez nadsázky můžeme prohlásit, že patřil k nejhlubším a nejopravdovějším přátelům humoristy a satirika Jaroslava Haška. Mladý Jaroslav našel v Karlovi Markovi vrstevníka, vzdělance, malíře, humoristu, herce, verše- tepce i prozaika a taky kritika byrokratických poměrů na obchodní akademii, které sem zavádělí vládní rada dr. Jan Režábek. Jaroslav Hašek byl oblíbencem Markových rodičů a sám J. Hašek také nedal na rodiče. K. Marka dopustit.

Karel Marek i Jaroslav Hašek dali podnět k životu společnosti, která se představovala jako Želva. K verším Jaroslava Haška o srazu v Konvikté r. 1904 namaloval Karel Marek karikaturu c. k. byrokrata. K obě-

ma přátelům se připojil i Jaroslav Kubín, akademický malíř. Trojice přátel je zachycena na existujících fotografiích a karikaturách.

Přestože byl Karel Marek zaměstnancem vinohradské radnice a později pražského magistrátu, nikdy nebyl loajálním úředníkem. V roce 1910 se seznámil s Marií Novotnou, mladou švadlenkou. Po sedmileté známosti s ní uzavřel šťastné manželství (září 1917). Paní Marková, tážící se dnes plné důvěry svědectví, v nemalé míře přispěla k obohacení dokumentace o Jaroslavu Haškovi.

Karlu Markovi byl hlubocé vlastní zájem

K. Marek jako jednoroční dobrovolník r. 1908

o výtvarné umění, poezii i prózu, hudbu i divadlo a společenský prospěšnou činnost. Pro jednotu výtvarných umělců na Vinohradech pořádal výstavy, hasičské jednotě přispíval osvětou, a jak čas dovolil, docházel do schůzek Haškovy bohémy. Z pera Vladimíra Bretschneidera, akademického malíře a sochaře, dochovala se (s datem listopad 1911) pozoruhodná karikatura Karla Marka.

Rejstřík Markova výtvarného slohu je pozoruhodný: krajiny (akvarely), přírodní náhledy, lidské situace (často humorně laděné), skici, karikatury přátel (čtyřikrát Jaroslava Haška, z nichž jedna byla v našem listě zveřejněna 30. prosince 1962), náladové obrázky. Hodnota tohoto díla je v tom, že pro budoucí generace jsou zachyceny podoby Haškə, jeho přátel a rodičů. Zvláštní pak byl fond fotografií, které byly předány Památníku národního písemnictví.

Z pera Karla Marka byly na stránkách Kopřivy otištěny anekdotické příběhy, historky — vesměs pod šifrou K. M.

Opakování vojenské služby ve válce i světové války se Karel Marek vyhnul. Napomáhen mu byl osobní přítel MUDr. Ota Hanák, který u něho zjistil slabý zrak (devět dioptrií silná skla), ztuhy nohou atd.

Z toho plyne závěr: Karel Marek jako jednoroční dobrovolník nikdy nesloužil v armádě v průběhu I. světové války, nebyl v knenovém stavu 91. regimentu v Českých Budějovicích a nemohl tudíž sprožit» ona dobrodružství, která byla románem jednoročáku Markovi připsána. Haškovu charakteristiku je třeba brát jako satirickou licenci.

■ *Z technických důvodů pokračování se stráni*

Jednoroczny ochotnik Marek był wzorowany na prawdziwym przyjacielu Jaroslava Haška. Był nim Karel Marek, rówieśnik Haška, aktor, humorysta, malarz, wierszokleta i prozaik. Pracował jako urzędnik, mimo to, a może dzięki temu, był gorącym krytykiem biurokracji. Interesował się sztuką, propagował ją, organizował wystawy, odczyty, brał udział w życiu praskiej bohemy. W wojnie udziału nie wziął, dzięki oświadczeniu lekarskiemu o słabym wzroku. Nie był w 91. Pułku Pieszym ani w Mariańskich Koszarach. Jednoroczny ochotnik Marek, bohater powieści, łączy cechy charakteru Karla i wątki biograficzne Jaroslava.

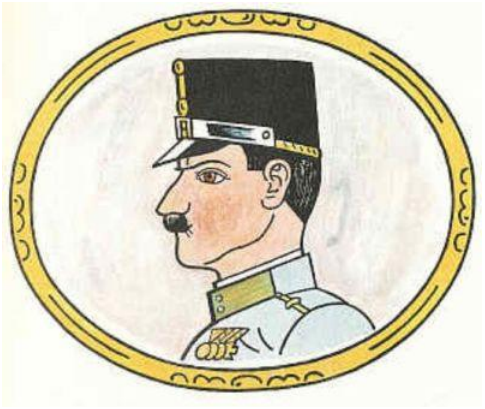

Porucznik Lukasz.

„— Kochany Szwejku — rzekł znalazłszy się w domu. — Stała się rzecz niezwykła. Prześladował mnie pech w kartach. Zaryzykowałem, bo miałem pod ręką asa, a potem dostałem dziesiątkę, a bankier, chociaż miał waleta, dociągnął także do dwudziestu jeden. Ryzykowałem parę razy na asa albo na dziesiątkę i zawsze miałem tyle, co i bankier. Przegrałem wszystkie pieniądze.

Chwilę milczał.

— W końcu przegrałem i was. Zastawiłem was za sto koron i jeśli nie oddam ich pojutrze, to już nie będziecie mój, ale pana porucznika Lukasza. Bardzo mi przykro. Naprawdę.

— Sto koron jeszcze mam — rzekł Szwejk — mogę panu feldkuratowi pożyczyć.

— Dawajcie! — ożywił się feldkurat. — Natychmiast zaniosę je Lukaszowi. Prawdę mówię, że nie chciałbym się z wami rozstać.

Lukasz był bardzo zdziwiony, gdy znowu zobaczył kapelana.

— Idę ci oddać dług — rzekł kapelan rozglądając się zwycięsko dokoła. — Dajcie i mnie kartę.

— *Va banque* — zawołał, gdy kolej przyszła na niego. — O jedno oczko przewóz. Przegrałem.

Jeszcze raz *va banque* na ciemno — odezwał się przy drugiej kolejce.

— Dwadzieścia bierze — wołał bankier.

— Mam akurat dziewiętnaście — cicho bąknął kapelan składając na stole ostatnie czterdzieści koron z setki, którą pożyczył mu Szwejk, aby się wykupić z niewoli.

Wracając do domu wiedział feldkurat z całą pewnością, że to już koniec, że Szwejka nic już ocalić nie może i że sądzone mu służyć u porucznika Lukasza. Gdy Szwejk otworzył drzwi, kapelan rzekł:

— Wszystko na próżno, Szwejku. Trudno walczyć z przeznaczeniem. Przegrałem was i te wasze sto koron. Robiłem wszystko, co było w mojej mocy, ale los jest mocniejszy ode mnie. Rzucił was w szpony porucznika Lukasza; nastanie czas, że będziemy musieli rozstać się."

W ten sposób feldkurant Otto Katz sprzedał Szwejka porucznikowi Henrykowi Lukaszowi.

„Porucznik Lukasz był typowym oficerem służby czynnej w armii steranej monarchii austriackiej. W szkole wojskowej wyuczył się obłudy: w towarzystwie mówił po niemiecku i pisał po niemiecku, ale czytywał czeskie książki, a gdy nauczał w szkole jednorocznych ochotników, samych Czechów, mawiał do nich w zaufaniu:

— Bądźmy Czechami, ale nie afiszujmy się. Ja też jestem Czech.

Czeskość uważał za jakąś tajną organizację, od której lepiej trzymać się z dala.

Poza tym był to człowiek dobry, nie bał się przełożonych, a podczas manewrów dbał o swój oddział, jak się należy, zawsze znajdował dla niego wygodne noclegi po stodołach, a często gęsto ze swej skromnej gaży kazał wytoczyć żołnierzom beczkę piwa.

Lubił, gdy żołnierze śpiewali podczas marszu. Kazał im śpiewać, gdy szli na ćwiczenia i gdy wracali z ćwiczeń. Sam zaś, krocząc obok swego oddziału, śpiewał razem z żołnierzami:

A jak było po północy,

Owies z worka wyskoczył —

Zumtarija bum!

Żołnierze lubili go, ponieważ był niezwykle sprawiedliwy i nikogo nie szykanował.

Subalterni bali się go jak ognia, bo z najbrutalniejszego kaprala w ciągu miesiąca potrafił zrobić istnego baranka.

Umiał, rzecz prosta, krzyczeć, ale nigdy nie wyzywał żołnierzy. Używał wybranych słów i stylizowanych zdań.

— Widzicie — mawiał — że ja naprawdę nie lubię karać żołnierzy, ale, mój chłopcze, nie ma rady, bo na dyscyplinie opiera się zdatność wojska, a bez dyscypliny armia byłaby trzciną chwiejącą się na wietrze."

„Chociaż dla żołnierzy był bardzo sprawiedliwy i nie dręczył ich, to jednak miał pewien osobliwy rys charakteru. Nienawidził swoich służących, ponieważ zawsze się tak składało, że dostawał najniegodziwszego z pucybutów.

Prał ich po twarzy i po głowie i starał się ich wychować słowem i czynem, chociaż nie uważał ich za żołnierzy. Walczył z nimi beznadziejnie przez szereg lat, zmieniał ich bardzo często, ale w końcu zawsze machał ręką i wzdychał: „Znowu dostałem podłe bydlę". Służących swoich uważał za niższy gatunek istot żywych."

Dla Szwejka zrobił wyjątek. Porucznik Lukasz był też niezmiernie kochliwy.

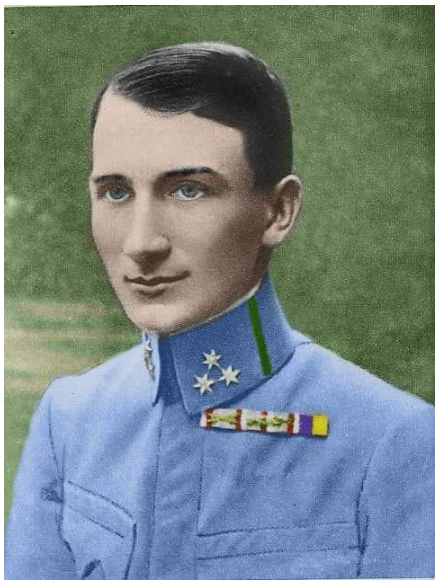

Porucznik Rudol Lukasz był zwierzchnikiem Jaroslava Haška, bardzo go lubił i starał się dla niego o awans za odwagę. Urodził się 11 października 1886 roku w okręgu Bihor (obecnie Rumunia). Szkołę podstawową ukończył w Pradze, w latach 1903-1904 ukończył kurs przygotowawczy dla kadetów piechoty w Mariborze, potem studiował w szkole dla kadetów w Brnie. Nauka szła mu kiepsko, powtarzał rok, opamiętał się dopiero na IV roku. W 1909 roku został oceniony jako student o bardzo dobrym zachowaniu, gorliwy, energiczny, niezbyt zdolny i przesadnie delikatny. Wiemy, że był blondynem z wąsami i bokobrodami, średniego wzrostu (173,5 cm), z blizna na lewym policzku. 6 lipca 1911 roku został wysłany do Czeskich Budziejowic. W 16. batalionie 91. Pułku Piechoty Austro-Węgier dowodził plutonem oraz uczył jednorocznych ochotników szermierki i gimnastyki. 1 maja 1912 roku został awansowany na podporucznika, kontynuował naukę w szkole dla piechoty w pułku artylerii bojowej w koszarach na Praskiej. Wg dokumentów używał języka niemieckiego, język czeski znał doskonale w piśmie i mowie. Jego kariera wojskowa rozwijała się stosunkowo wolno, ponieważ nie podlizywał się przełożonym, traktował ich jako równych sobie i nie bał się szczerości. Na początku sierpnia 1914 odjechał z plutonem

na front serbski. Toczył tu krwawe boje nad Driną, armia austriacka nie odnosiła tu sukcesów. 1 stycznia 1915 roku został mianowany do stopnia porucznika. Razem z 91. Pułkiem ruszył na front w stronę Karpat. Walka na tym froncie odbywała się w głębokim śniegu i przy mrozie, częste były wśród żołnierzy odmrożenia. Porucznik Lukasz zasłynął tu z przemyślanej strategii zdobywania wąwozów. Od 13 marca przebywał w szpitalu w Koszycach, następnie z batalionem rezerwowym trafił do miejscowości Bruck nad Litawą, skąd ruszył na front galicyjski. Na początku listopada 1915 roku batalion pod wodzą Lukasza walczył na froncie włoskim. Porucznik po roku trafił do Wiednia, gdzie do 1 sierpnia 1917 roku prowadził kurs dla zwiadowców kawalerzystów. Wrócił do Brucku, został awansowany do stopnia kapitana, nie wyruszył już na front. W październiku 1918 roku dostał z Ministerstwa pozwolenie na ślub. W tym samym czasie doszło do zamachu stanu... czeska armia zaczęła się rozpadać, ale to już całkiem inna historia.

„Porucznik Lukasz po przyjacielsku trzepnął Szwejka przez ucho i rzekł:

— No idź już, stary łobuzie, i przestań gadać.

— Zum Befel, Herr Oberleutnant!"

Szwejk był trzynastym służącym Lukasza, po nim przyszedł Baloun, okrutny żarłok.

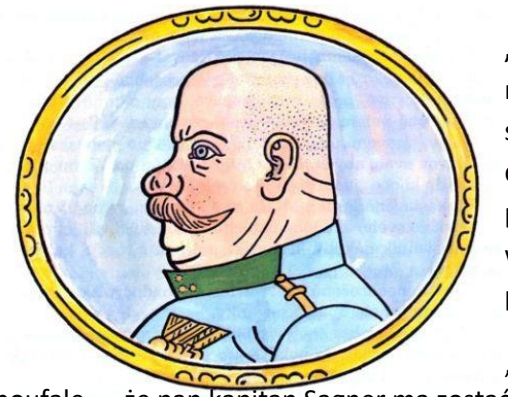

„Sagner to chłop chytry i przebiegły i tak samo jak Schröder nie lubi oficerów rezerwowych. Nazywa ich cywilnymi śmierdzielami. Na jednorocznych ochotników spogląda jak na dzikie zwierzęta, z których trzeba porobić maszyny wojenne, ponaszywać im gwiazdek i powysyłać ich na front, aby ich wytłukli zamiast szlachetnych oficerów służby czynnej, potrzebnych na zarybek."

„Pewno pan już słyszał — rzekł jeszcze Vaniek mrugając poufale — że pan kapitan Sagner ma zostać naszym dowódcą batalionu. Wszyscy byli zrazu przekonani razem ze sztabsfeldfeblem Hegnerem, że dowódcą batalionu będzie pan, ponieważ jest pan u nas najstarszym oficerem, a potem przyszedł z dywizji do brygady jakiś papier z mianowaniem kapitana Sagnera.

Porucznik Lukasz zagryzł usta i zapalił papierosa. Wiedział o tym i był przekonany, iż dzieje mu się krzywda. Kapitan Sagner już dwa razy ubiegł go w awansie. Irytowało go to, ale nie rzekł nic, tylko machnął ręką.

— Ba, kapitan Sagner…

— Mnie to wcale nie cieszy — poufale rzekł feldfebel rachuby. — Opowiadał nam sztabsfeldfebel Hegner, że na początku pan kapitan Sagner chciał się odznaczyć w Serbii, gdzieś w pobliżu Czarnej Góry, i pędził jedną kompanię swego batalionu za drugą na serbskie karabiny maszynowe, aczkolwiek nie zdało się to na nic, bo to nie była robota dla piechoty, ale dla artylerii, która jedynie mogła Serbów stamtąd wykurzyć. Z całego batalionu pozostało wszystkiego osiemdziesiąt chłopa. Pan kapitan Sagner sam dostał postrzał w rękę, a potem w szpitalu zaraził się jeszcze dezynterią i znowu pojawił się w pułku w Budziejowicach, a wczoraj wieczorem miał opowiadać w kasynie, że się cieszy, iż odchodzi na front, bo choćby cały batalion miał poświęcić, to jednak pokaże, co umie, i dostanie *signum laudis*. Za Serbię, powiada, dostał po nosie, ale teraz albo zginie z całym marszbatalionem, albo zostanie mianowany oberlejtnantem. Ale batalion musi poznać wojnę na własnej skórze. Sądzę, panie oberlejtnant, że takie

ryzykanctwo musi obchodzić i nas. Niedawno opowiadał nam sztabsfeldfebel, że kapitan Sagner nie bardzo panu sprzyja i że naszą 11 kompanię wyśle do boju na pierwszy ogień i na miejsce najstraszniejsze."

Vinzenz Ságner urodził się 13 marca 1884 roku w miejscowości Zámrsk w rodzinie kolejarza i córki właściciela gospody. Od 17 roku życia poświęcił się karierze wojskowej. W 1913 był już porucznikiem, a podczas mobilizacji w 1914 roku został przybocznym dowódcą pułku piechoty, następnie z 3. batalionem 91. Pułku Piechoty Austro-Węgier udał się z Pragi do Budziejowic. Stąd szybko ruszył na front serbski. Dowodził plutonem, a następnie całym batalionem 9. kompanii polowej III/ 91. We wrześniu 1914 roku podczas ataku i późniejszego odwrotu nad rzeką Driną w Serbii osobiście utrzymał stanowisko swojej artylerii. Z 12. kompanią polową brał 5 października udział w ataku na półwysep Parasznica, następnie 23 października ze swym wojskiem zdobył przyczółek serbskiej Mitrowicy, dzień później walczył pod Górną Zasawicą (obecnie Šamac). Minęły 4 dni i w bitwie o Vrbovac przez telefon kierował ostrzałem artyleryjskim. 4 listopada przed atakiem na Miszar wspiął się n 15 metrowe drzewo i kontrolował ostrzał austriackiej artylerii ciężkiej. Pięć dni później ze swym wojskiem bronił tymczasowego mostu na Kolubarze. 16 listopada kompania Ságnera została ostrzelana szrapnelami, poniosła olbrzymie straty, marsz całego 3. batalionu został przerwany. Porucznik ruszył na czoło wojska, zwołał żołnierzy i zmobilizował ich do dalszej walki. 12. kompania polowa tworzyła czoło batalionu. Nie zważając na silny serbski ostrzał okopała się na zdobytych pozycjach, następnie przekroczyła Kolobarę. Nieprzerwany bój Austriaków na serbskim froncie pod wodzą Ságnera trwał do 25 listopada 1914 roku. Dowódca zapłacił za to pobytem w szpitalu. W Pradze stwierdzono u niego oprócz gorączki nerwicę, zapalenie skóry i wrzody. Za dzielną, nieprzejednana postawę i ducha walki został odznaczony srebrna odznaka Signum laudis (Znak Zasługi). Kampania serbska pochłonęła wiele ofiar, Serbia straciła 170 tysięcy zabitych, rannych, pojmanych i zaginionych; Austro-Węgry prawie 215 tysięcy.

Pod koniec lutego 1915 roku został dowódcą kompanii w batalionie zapasowym 91. Pułku, z którą przeszedł z Budziejowic do Brucku nad Litawą - Kiraly Hidy, a następnie na front rosyjski. W powieści trasę te pokonywał razem ze Szwejkiem. We wczesnych godzinach 24 września 1915 r. Čeněk Ságner i Rudolf Lukas ledwo uniknęli pojmania w bitwie pod Chorupaniem: uciekli, pozostawiając za sobą ludzi . Podczas tego rosyjskiego ataku Jaroslav Hašek został schwytany wraz z ponad 500 swoimi towarzyszami z 91. Pułku. Według niektórych morale w wojsku na froncie rosyjskim było niskie i wielu żołnierzy dobrowolnie poddawało się Rosjanom. http://honsi.org/svejk/dokumenty/svejk/kejla.html

Čeněk Ságner był blondynem o niebieskich oczach, wzrost 179 cm, znak szczególny – blizna na lewym nadgarstku. Hašek nie przedstawił swojego dowódcy zbyt sympatycznie, a to dlatego, że Ságner musiał wielokrotnie upominać niesfornego dziennikarza, któremu brakowało dyscypliny, a do tego jeszcze tryskał energią i ponosiła go fantazja. Jednoroczny ochotnik Jaroslav Hašek często lądował w areszcie. Za karę powieściowy kapitan Ságner nie jest zbyt inteligentny i musi się męczyć nie tylko ze Szwejkiem, ale i kadetem Bieglerem oraz podporucznikiem Dubem.

Vincenz (Čeněk) Ságner zmarł 22 czerwca 1927 w Pradze po długiej chorobie psychicznej jako bohater z niewesołym życiem.

Jan Vaněk

„Porucznik Lukasz biegał zdenerwowany po kancelarii 11 kompanii marszowej. Kancelaria ta była ciemną, obrzydliwą dziurą w baraku kompanii, oddzieloną od pomieszczenia żołnierzy przepierzeniem z desek. Był w tej kancelarii stół, dwa krzesła, bańka do nafty i prycza.
Przed porucznikiem stał feldfebel Vaniek, który tu w kancelarii układał zazwyczaj listy do wypłaty żołdu, prowadził rachunki kuchni dla szeregowców, był ministrem finansów kompanii, siedział tu przez cały boży dzień i tutaj też sypiał w nocy."

„— Niech się pan tym wszystkim nie przejmuje, panie oberlejtnant pocieszał go feldfebel Vaniek. — Nie warto sobie suszyć głowy takimi rzeczami. Służyłem już w trzech kompaniach marszowych, każdą rozbili nam razem z całym batalionem i musieliśmy formować się na nowo. I wszystkie kompanie marszowe były akurat takie same jak pańska, panie oberlejtnant, ani jedna nie była lepsza. Najgorsza była 9: zawlokła z sobą do niewoli wszystkie szarże razem z dowódcą kompanii. Mnie uratowało tylko to, że byłem przy taborach pułkowych, gdzie fasowałem dla kompanii rum i wino, więc cała ta heca odbyła się beze mnie."

Jan Vaněk przyszedł na świat 23 maja 1888 w Pradze na Žižkowie. Uczył się na drogistę (prowadzący sklep z chemią) - podczas nauki poznał Haška, który też szkolił się w tym fachu. Po odbyciu zasadniczej służby wojskowej odbył praktyki w drogerii Josefa Kyselego w Kralupach nad Wełtawą.
Tu też osiadł i założył własny duży sklep drogeryjno-aptekarski, który funkcjonuje w tym miejscu aż do dziś (Plac Palackiego 95).
„Natomiast sierżant rachuby Vaniek wyraził się o Italii z wielką sympatią. W Kralupach przy swojej drogerii ma fabryczkę soku cytrynowego wyrabianego z gnijących cytryn, bardzo tanio kupowanych w Italii. Teraz kończy się przesyłanie cytryn z Włoch do Kralup. Nie ma co mówić: wojna z Włochami obfitować musi w różne niespodzianki, bo Austria będzie chciała zemścić się."
W lipcu 1914 roku po ogłoszeniu mobilizacji Jan musiał wstąpić do wojska jako rezerwowy sierżant rachuby (Feldfebel rachuby), trafił do 91. Pułku Pieszego w Czeskich Budziejowicach, sklep prowadziła żona Bożena, a Jan ruszył na serbski front. Tu szybko się wsławił i został pierwszym żołnierzem austro-węgierskim na tym froncie, który otrzymał medal za odwagę. Został mu przyznany za to, że bez oznak zmęczenia transportował rannych z pola walki. Jak widać nie był próżniakiem, który podczas szturmu fasował rum. W zasadzie Vaněk ze względów zdrowotnych był abstynentem. Przeszedł on z armią całą serbską anabasis, trafił też na front w Karpatach. Stamtąd 1 marca został odesłany do szpitala z powodu licznych odmrożeń. Po wyleczeniu wrócił do batalionu rezerwowego 91. Pułku, z którym przeniósł się do Brucku nad Litawą, stąd z kompanią marszową ruszył 30 czerwca 1915 roku pociągiem na front wschodni. Od 5 lipca szedł z wojskiem przez Galicję w kierunku miejscowości Sambor i Jaktorow. 14 lipca 1915 ponownie otrzymał medal za odwagę. Jego zadaniem było zapewnienie noclegu dla 11. kompanii polowej. 3 sierpnia Jan wraz z kompanią pokonał Bug i znalazł się na terenie carskiej Rosji. 18 sierpnia otrzymał brązowy medal za odwagę,

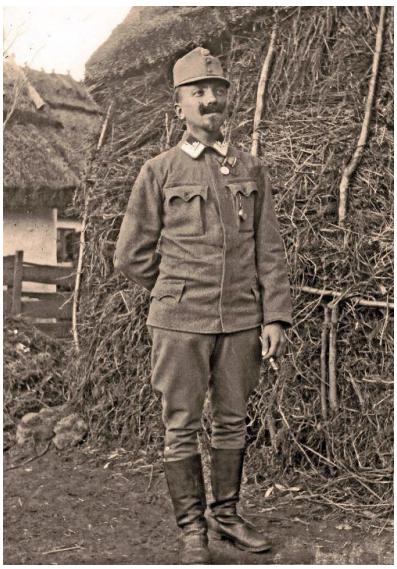

7 września awansował. 14 września 1915 roku batalion Vaňka odparł atak Rosjan. 21 września sąsiedni pułk węgierski zawiódł i 91. Pułk musiał się wycofać . W tym czasie 2. batalionem dowodził porucznik Rudolf Lukasz, który oddał 11. kompanię w ręce niedoświadczonego oficera rezerwy. Ta zmiana doprowadziła do wyczerpania sił kompanii. 24 września doszło do katastrofy, niespodziewany poranny atak Rosjan zakończył się wzięciem wielu żołnierzy autro-węgierskich do niewoli , z 11. kompanii udało się przetrwać 10. żołnierzom. Vaněk uniknął niewoli, nie udało się to jednak Haškowi.

2 października 1915 roku Jan awansował do stopnia starszego sierżanta i nadal odpierał rosyjskie ataki pod Chorupaniem. Na początku listopada Pułk został przerzucony na front włoski.

Vaněk z najwyższą pochwałą z dowództwa w dniach 2-22 grudnia spędzał urlop. Od nowego roku dowodził plutonem, 26 stycznia został ranny i odwieziony do szpitala polowego, następnie trafił do szpitala w Lublanie, a ostatecznie do szpitala wojskowego w Wiedniu. Dolegliwości z pola walki dały się mu we znaki, aż do marca 1917 roku przebywał w Brucku nad Litawą albo w sanatoriach. Ponownie wysłany na front włoski wytrzymał na nim do 28 kwietnia 1917 roku. Z powodu wyczerpania został odesłany do szpitala. Stwierdzono u niego powiększenie komór serca i słabe tętno przy wysokim ciśnieniu. Mimo słabego stanu zdrowia zlecono mu 14 czerwca przetransportowanie 49. rannych żołnierzy z Wiednia do Pragi. Potem został w Kralupach, zaczął się leczyć, trafił do szpitala na Smichowie w Pradze, 20 marca 1918 roku stawił się ponownie w Brucku w batalionie rezerwowym. Wojskowa komisja lekarska uznała, że jest zdolny do służby na polu walki. Dowodził 3. pułkowi nowicjuszy, których szykował na front. 18 maja 1918 trafił do Debreczyna, do 75. Pułku Piechoty, gdzie odpowiadał za transport rannych. Na własną prośbę wrócił do Brucku w lipcu. Zajął się szkoleniem młodych żołnierzy. 31 października przeżył rozpad Pułku, zaczęła się Czechosłowacja. Do Kralup dotarł 5 listopada. Pełnił służbę strażnika na dworcu kolejowym. Znów poświęcił się sklepowi i rodzinie. Niestety działania na froncie odbiły się mocno ja jego zdrowiu, zmarł w wieku 39 lat (Hašek również zmarł w wieku 39 lat).

Sierżant rachuby kompanii dowodzonej przez Lukasza prowadził dziennik, który do dziś jest skarbnicą wiedzy dla szwejkologów (w powieści dziennik pisze jednoroczny ochotnik Marek, pisze go do przodu, wymyślając między innymi bardzo ciekawe i heroiczne okoliczności śmierci swoich przyjaciół z wojska) . Wspomniany wcześniej WOJENNY DZIENNIK JANA VAŇKA.30.06.1915 - 14.XII.1918 dostępny jest na stronie http://www.svejkmuseum.cz/doc/vanek2/vanek2.htm

„— Pochodzisz pan z Kralup, prawda? Więc pisz pan do domu do Kralup, że znikniesz pan bez śladu, ale pisz pan ostrożnie. Czy może pragniesz pan otrzymać ciężką ranę i leżeć przed zasiekami z drutu kolczastego? Możesz pan sobie z przetrąconą nogą w taki sposób przeleżeć ślicznie i ładnie cały dzień. W nocy nieprzyjaciel reflektorem oświetli nasze pozycje i zauważy pana. Pomyśli, że pan pełni służbę wywiadowczą, i zacznie walić w pana granatami i szrapnelami. Dokona pan dla naszego wojska niesłychanie wiele, ponieważ nieprzyjaciel zużyje na pana taką masę amunicji, jakiej potrzeba na cały batalion, a szczątki pańskie, rozlatujące się

w powietrzu na wszystkie strony, śpiewać będą pieśń wielkiego zwycięstwa. Jednym słowem, każdy doczeka się swej kolejki i każdy się odznaczy, tak że karty dziejów naszego batalionu jaśnieć będą zwycięstwami pełnymi chwały. Nie chciałbym gromadzić zbyt wiele materiału, ale trudna rada, wszystko musi być wykonane dokładnie, aby pozostała po nas jaka taka pamiątka, zanim, powiedzmy, w miesiącu wrześniu nie pozostanie po nas zgoła już nic, prócz tych świetnych kart, które przemawiać będą do serc Austriaków, że wszyscy ci, którzy już nigdy nie ujrzą swoich stron rodzinnych, bili się dzielnie i mężnie. Zakończenie tego nekrologu już ułożyłem, panie Vańku. Cześć i chwała poległym. Ich miłość dla monarchii jest miłością najświętszą, albowiem nie cofnęła się przed śmiercią. Imiona ich niechaj będą wymawiane ze czcią, jak na przykład imię Vaniek. Ci zaś, którzy w poległych stracili żywicieli, niechaj z uczuciem dumy otrą łzy, albowiem polegli należą do bohaterów naszego batalionu."

„Bohaterska śmierć sierżanta rachuby Vańka.

Do ryzykownej wyprawy, mającej na celu wysadzenie w powietrze pancernego pociągu nieprzyjacielskiego, przyłączył się także sierżant rachuby Vaniek w przebraniu wieśniaczym jak i inni uczestnicy tej wyprawy. Wywołanym przez siebie wybuchem został ogłuszony, a gdy odzyskał przytomność, ujrzał się otoczonym przez nieprzyjaciela i niebawem zaprowadzono go do sztabu nieprzyjacielskiej dywizji, gdzie w obliczu śmierci odmówił jakichkolwiek wyjaśnień co do sytuacji i liczebności naszego wojska. Ponieważ ujęty został w przebraniu, przeto jako szpiega skazano go na śmierć przez powieszenie, którą to karę przez wzgląd na jego wysokie stanowisko zamieniono mu na śmierć przez rozstrzelanie. Egzekucja została wykonana natychmiast pod murem cmentarnym, a dzielny sierżant Vaniek prosił, aby mu nie zawiązywano oczu. Na pytanie, czy nie ma jakiego specjalnego życzenia, odpowiedział: »Przekażcie za pośrednictwem parlamentariusza mojemu batalionowi ostatnie pozdrowienie ode mnie oraz donieście mu, że umieram przekonany, iż nasz batalion kroczyć będzie nadal drogą zwycięstwa«. Dalej donieście panu kapitanowi Sagnerowi, że według ostatniego rozkazu brygady dzienna porcja konserw została podniesiona do pół trzeciej puszki na jednego szeregowca. Tak umarł nasz sierżant rachuby wzbudzając ostatnim swoim zdaniem popłoch u nieprzyjaciela, który był przekonany, że broniąc przejścia przez rzekę, odcina nas od punktów zaopatrywania, że więc doprowadzi do rychłego wygłodzenia nas, a tym samym do zdemoralizowania. O jego spokoju, z jakim spoglądał śmierci w oczy, świadczy i ta okoliczność, że przed straceniem grał w zechcyka z nieprzyjacielskimi oficerami sztabowymi. »Kwotę przeze mnie wygraną proszę wręczyć rosyjskiemu Czerwonemu Krzyżowi« — rzekł stojąc przed lufami karabinów. Ta szlachetna wspaniałomyślność wzruszyła obecnych wojskowych aż do łez".

Niech mi pan wybaczy, panie Vańku — mówił dalej jednoroczny ochotnik — że pozwoliłem sobie w taki sposób rozporządzić się pieniędzmi przez pana wygranymi.„

Opublikowane w 1924 roku wspomnienia Jana pokazały go w zupełnie innym świetle niż zrobił to autor przygód Szwejka. Dzienniki zawierają też przykłady poetyckiej twórczości Haška.

Był ogólnie lubiany, przyjaźnił się z Haškiem. Jako bardziej doświadczony wprowadzał Jaroslava w arkana służby wojskowej 91. Pułku Piechoty, przekazywał mu cenne i praktyczne wskazówki z frontu. Podobno podczas służby wysyłał do swojej żony listy zamówień towarów do sklepu, pisał też wiersze.

„— No, mój Szwejku, dajmy już spokój temu gadaniu — sierżant Vaniek splunął."

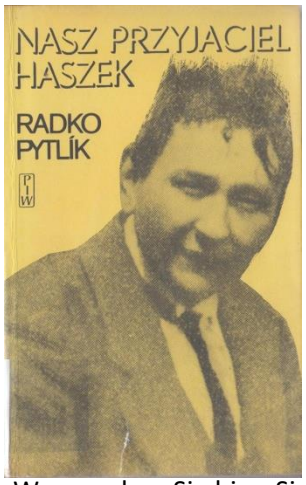

Haszek w Szwejku, Marku i innych bohaterach powieści. Prawda, że brzmi podobnie?
Poniższe cytaty pochodzą z powieści. A jako materiał porównawczy fragment książki Radko Pytlika o Haszku.
Miłej lektury!

„Stawiłem się do wojska w butach z cholewami, a na głowie miałem cylinder, ponieważ krawiec nie uszył mi uniformu na czas, więc razem ze szkołą jednorocznych ochotników poszedłem na plac ćwiczeń w butach z cholewami i w cylindrze, stanąłem w szeregu i maszerowałem razem ze wszystkimi na lewym skrzydle.
Oberst Schröder podjechał do mnie na koniu i mało co mnie nie przewrócił. „Donnerwetter!" — wrzasnął tak głośno, że chyba dosłyszeli aż na Szumavie. „Was machen Sie hier, Sie Zivilist?" Odpowiedziałem mu grzecznie, że jestem jednorocznym ochotnikiem i że biorę udział w ćwiczeniach. Pojęcia nie macie, co się wtedy działo. Gadał przez pół godziny i dopiero potem zauważył, że salutuję w cylindrze. Krzyknął już tylko, że jutro mam się stawić do regimentsraportu, i popędził na koniu, Bóg raczy wiedzieć dokąd, jak jaki zdziczały cowboy. Ale zawrócił i znowu wrzeszczał, szalał, bił się w piersi i kazał zabrać mnie natychmiast z placu ćwiczeń i zaprowadzić na odwach. Przy regimentsraporcie wlepił mi dwa tygodnie koszarniaka, kazał mnie ubrać w jakieś niemożliwe szmaty ze składu, groził, że każe mi odpruć naszywki.
Jednoroczny ochotnik — bałwanił się ten idiota — to jest coś wzniosłego! Jest to embrion sławy, dostojeństw wojskowych, bohaterstwa. Jednoroczny ochotnik Wohltat został mianowany kapralem, zameldował się natychmiast na front i wziął do niewoli piętnastu nieprzyjaciół, a przy oddawaniu ich został rozszarpany przez granat. W pięć minut nadszedł rozkaz, że jednoroczny ochotnik Wohltat został mianowany kadetem. I pan miałby możność dokonania takich czynów, które otwierają drogę ku świetnej przyszłości, ku awansom, odznaczeniom, a imię pańskie mogłoby zostać wpisane do złotej księgi pułku.
Jednoroczny ochotnik splunął.
— Widzicie, kolego, jakie to bydlątka rodzą się pod słońcem. Ja pluję na wszystko i na wszystkie przywileje. „Panie jednoroczny ochotniku, pan jest bydlę!" Jak to cudnie brzmi: „Pan jest bydlę!" A nie tak po prostacku: „Jesteś bydlę!"

„— Jesteś pan bardzo opieszały, jednoroczny ochotniku — rzekł kapitan Sagner. — W szkole jednorocznych byłeś pan istną plagą. Zamiast starać się o to, aby się wybić i zająć miejsce, jakie się panu przy pańskiej inteligencji należy, wędrował pan z aresztu do aresztu. Pułk wstydzić się musi za pana, panie jednoroczny ochotniku, ale błędy swoje może pan naprawiać przez gorliwe spełnianie swoich obowiązków. Znajdzie pan znowuż miejsce wśród porządnych żołnierzy. Niech pan siły swoje z zapałem odda batalionowi. Zrobię próbę z panem. Jest pan inteligentnym człowiekiem i zapewne ma pan zdolności literackie, umie pan pisać. Czynię panu propozycję. Każdemu batalionowi podczas wojny potrzebny jest kronikarz, który zapisywałby wiernie wszystkie czyny batalionu na polu chwały. Trzeba zapisywać wszystkie zwycięskie marsze, wszystkie wyjątkowe i uroczyste chwile z życia batalionu, notować wydarzenia, w których batalion odgrywa wybitną rolę, i w ten sposób pomału gromadzić materiał do dziejów armii. Rozumie pan?"

„Jednoroczny ochotnik zamilkł, a po chwili, kiedy niezawodnie ułożył sobie schemat dalszego wykładu o życiu koszarowym, mówił dalej:
— Był taki jeden kapitan Adamiczka, człowiek zupełnie apatyczny. Kiedy siedział w kancelarii, to zazwyczaj spoglądał w przestrzeń, jak jakiś łagodny wariat, i miał taki wyraz twarzy, jakby chciał rzec: „Zeżryjcie mnie, muchy". Przy batalionsraporcie myślał widać o niebieskich migdałach. Pewnego razu zameldował się do batalionsraportu żołnierz z kompanii 11 ze skargą, że podchorąży Dauerling na ulicy nazwał go czeską świnią. Żołnierz ten był w cywilu introligatorem, a nadto uświadomionym działaczem narodowym.
„A więc tak się rzeczy mają — rzekł kapitan Adamiczka głosem cichym, bo on zawsze mówił bardzo cicho. — Tak się o was wyraził na ulicy. Trzeba sprawdzić, czy mieliście prawo opuszczać koszary. Abtreten!"
Po pewnym czasie kapitan Adamiczka przywołał do siebie żołnierza, który wniósł skargę.

„Zostało ustalone — rzekł i tym razem tak cicho jak zazwyczaj — że owego dnia mieliście prawo opuścić koszary i bawić na mieście do godziny dziesiątej. I dlatego karany nie będziecie. Abtreten!"
O tym kapitanie Adamiczce mawiano później, że to człowiek sprawiedliwy, więc, kochany kolego, wyprawiono go na front, i zamiast niego przybył tutaj major Wenzl."

„W mrocznym areszcie Koszar Mariańskich bardzo serdecznie przywitał Szwejka jednoroczny ochotnik leżący na sienniku. Był jedynym więźniem i nudził się już drugi dzień. Na pytanie Szwejka, za co siedzi, odpowiedział, że za drobiazg. Przez pomyłkę dał po łbie pewnemu podporucznikowi artylerii. Stało się to w nocy na rynku pod arkadami, i w stanie pijanym. Właściwie nawet nie dał mu po łbie, ale zrzucił mu jedynie czapkę z głowy. Stało się to dlatego, że ten podporucznik artylerii stał w nocy pod arkadami i czekał widać na jakąś prostytutkę. Stał odwrócony do niego tyłem i bardzo mu przypominał pewnego znajomego jednorocznego ochotnika, Franka Maternę.
— Tamten też taki szczeniak — opowiadał Szwejkowi towarzysz więzienny — więc podszedłem do niego z tyłu po cichu, zrzuciłem mu czapkę i rzekłem: „Serwus, Franek!" A ta małpa zaczęła zaraz gwizdać na patrol i zabrali mnie.
Ostatecznie być może — opowiadał jednoroczny ochotnik — że przy tej awanturze w zamęcie dostał facet w łeb, ale ten fakt nic w sytuacji nie zmienia, ponieważ mamy do czynienia z najwyraźniejszą pomyłką. On sam przyznaje, że zawołałem: „Serwus, Franek!". A jego imię chrzestne jest Antoni. To chyba jasne. Zaszkodzić może mi chyba tylko to, że uciekłem ze szpitala i jak się jeszcze wyda ta rzecz z krankenbuchem…
Bo było to tak — opowiadał dalej jednoroczny ochotnik. — Kiedy zostałem powołany do wojska, to wynająłem pokój w mieście i starałem się dostać reumatyzmu. Trzy razy z rzędu wysmarowałem się czym trzeba, a potem położyłem się w rowie za miastem w czasie deszczu i zdjąłem buty. Wszystko na nic. Więc zacząłem się kąpać zimą po nocach w Malszy i przez cały tydzień się kąpałem, ale zamiast się zaziębić, tak się, kolego, zahartowałem, że przez całą noc mogłem się wylegiwać na podwórzu w śniegu, a gdy mnie rano budzili, to nogi miewałem tak ciepłe, jakbym nosił filcowe buty."

„Kupiłem dużą księgę, przylepiłem do niej kartkę i wymalowałem na kartce: „Krankenbuch des 91 Reg". Rubryki i wszystko inne było w porządku. Nawypisywałem, ile wlazło, nazwisk fikcyjnych, powyznaczałem stopnie gorączki, powymieniałem choroby i dzień w dzień po wizycie poobiedniej zuchwale wychodziłem na miasto z księgą pod pachą. W bramie stali na warcie landwerzyści, tak że i z tej strony nie było niebezpieczeństwa. Pokazałem księgę, zasalutowali, i basta. Następnie szedłem sobie do pewnego znajomego urzędnika skarbowego, przebierałem się w cywila i siadywałem w miłym szynczku, gdzie w kole znajomych zdradzaliśmy monarchię myślą, wolą i słowem. Wreszcie tak się rozzuchwaliłem, że nawet się nie przebierałem i włóczyłem się w mundurze po szynkach i po mieście. Na łóżko do szpitala powracałem dopiero nad ranem, a jeśli zatrzymywał mnie patrol, to pokazywałem krankenbuch 91 pułku i już mnie nikt o nic nie pytał. W bramie szpitala też pokazywałem swoją księgę i jakoś szczęśliwie dostawałem się zawsze do łóżka. Zuchwałość moja rosła coraz bardziej, zdawało mi się, że już nikt mi nic zrobić nie może, aż doszło do fatalnej pomyłki w nocy na rynku pod arkadami."

„— To jakiś nauczyciel z ostatniej kompanii marszowej — rzekł strzelec siedzący obok Szwejka — będzie zamiatał swój kąt. Ogromnie porządny człowiek. Siedzi tu za to, że napisał jakiś wierszyk.
Chodź tu, bracie profesorze! — zawołał na człowieka z miotłą, który wolno i z powagą zbliżył się do ławy.
— Zadeklamuj nam ten wiersz o wszach.
Żołnierz z miotłą chrząknął i zadeklamował:
Wszystko zawszone. Front się wiszcze cały,
Od wszów się roi pod odzieżą.
W wygodnych łóżkach generały
Co dzień bieliznę mają świeżą.
Zawszeni wszyscy: młodzi, starzy,
Nad wszów przyszłością czuwa straż,
Bo już się z pruską weszką parzy
Nasz stary austriacki wszarz.
Smutny żołnierz z miotłą przysiadł się do towarzystwa i rzekł:
— To wszystko. I z powodu takiej drobnostki już cztery razy byłem przesłuchiwany przez pana audytora.

— Cała ta wszawa historia nie warta gadania — roztropnie rzekł Szwejk. — Chodzi jedynie o to, kogo sąd będzie uważał za starego wszarza austriackiego. Dobrze pan zrobił, że wtrącił pan słowo o parzeniu, bo od tego zbaraniejà zupełnie. Trzeba im będzie wytłumaczyć, że wszarz to samiec wszy, bo inaczej nie wyplącze się pan z tej afery. Przecież nie pisał pan tego z zamiarem obrażenia kogokolwiek. Co do tego nie może być najmniejszej wątpliwości. Panu audytorowi trzeba powiedzieć, że pan to sobie pisał tylko tak, dla swojej prywatnej przyjemności, i że tak samo, jak samiec krowy nazywa się buhaj, tak samiec wszy nazywa się wszarz."

„Stałem na warcie koło magazynu, a na murze każdy wartownik zawsze coś takiego wypisał. Albo wyrysował kobiece przyrodzenie, albo napisał jaki ładny wierszyk. Mnie nic nie przyszło do głowy, więc z nudów podpisałem się pod napisem:
„Kapral Schreiter jest drab".
A ten pies Schreiter zaraz mnie oskarżył, ponieważ śledził mnie i tropił na każdym kroku. Na nieszczęście nad tym napisem był jeszcze inny napis:
„My o wojnę nie dbamy, my na wojnę nasramy".
Było to w roku tysiąc dziewięćset dwunastym, kiedy mieliśmy wyruszyć do Serbii z powodu tego konsula Prochazki. Więc też wysłali mnie natychmiast do Terezina do landgerichtu. Chyba z piętnaście razy fotografowali panowie z sądu wojskowego ten mur z napisami i z moim podpisem, a dla zbadania mego charakteru pisma kazali mi dziesięć razy napisać:
„My o wojnę nie dbamy, my na wojnę nasramy" — i piętnaście razy: „Kapral Schreiter jest drab".
Wreszcie zjechał jakiś znawca pisma i kazał mi napisać:
„Było to 29 lipca 1897, gdy dwór królowej nad Łabą poznał grozę bystrej i wezbranej rzeki".
„To nie wystarcza — mówił audytor — bo nam głównie chodzi o to wysranie. Niech pan dyktuje coś takiego, w czym jest dużo »s« i »r«". Więc dyktował: „Serb, serwetka, srebro, sroka, cherubin, rubin, hołota". Bo ten pan znawca pisma zgłupiał z tego wszystkiego niezgorzej i ciągle oglądał się za siebie, gdzie stał żołnierz z bagnetem, i wreszcie rzekł, że wszystko trzeba odesłać do Wiednia, i jeszcze raz kazał mi trzy razy napisać:
„Zaczyna też już słonko przypiekać, ciepło jest znakomite".
Cały materiał wyprawili do Wiednia i wreszcie skończyło się na tym, iż powiedzieli, że co do tych napisów, to zostały one napisane inną ręką, ale podpis jest mój, bo też sam się do niego przyznałem, i za to zostałem skazany na sześć tygodni, bo jak się wartownik podpisuje na murze, to przez ten czas podpisywania nie może dobrze wartować."

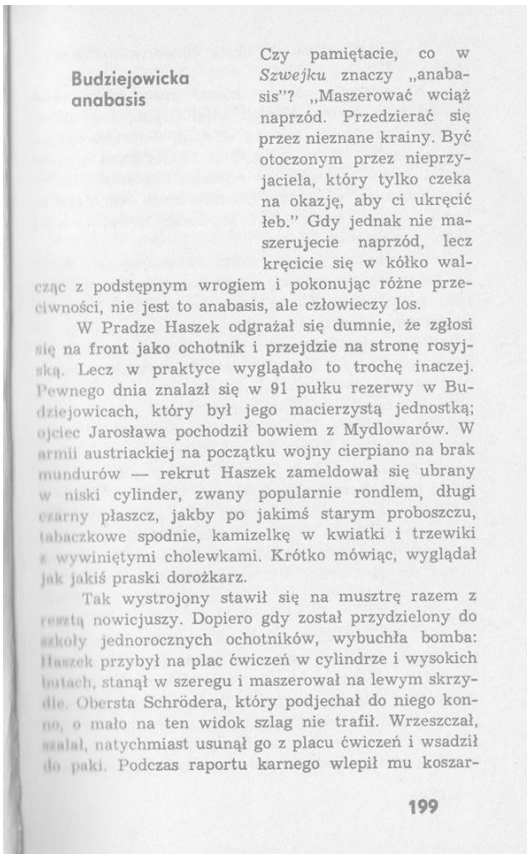

Budziejowicka anabasis

Czy pamiętacie, co w *Szwejku* znaczy „anabasis"? „Maszerować wciąż naprzód. Przedzierać się przez nieznane krainy. Być otoczonym przez nieprzyjaciela, który tylko czeka na okazję, aby ci ukręcić łeb." Gdy jednak nie maszerujecie naprzód, lecz kręcicie się w kółko walcząc z podstępnym wrogiem i pokonując różne przeciwności, nie jest to anabasis, ale człowieczy los.

W Pradze Haszek odgrażał się dumnie, że zgłosi się na front jako ochotnik i przejdzie na stronę rosyjską. Lecz w praktyce wyglądało to trochę inaczej. Pewnego dnia znalazł się w 91 pułku rezerwy w Budziejowicach, który był jego macierzystą jednostką; ojciec Jarosława pochodził bowiem z Mydlowarów. W armii austriackiej na początku wojny cierpiano na brak mundurów — rekrut Haszek zameldował się ubrany w niski cylinder, zwany popularnie rondlem, długi czarny płaszcz, jakby po jakimś starym proboszczu, tabaczkowe spodnie, kamizelkę w kwiatki i trzewiki z wywiniętymi cholewkami. Krótko mówiąc, wyglądał jak jakiś praski dorożkarz.

Tak wystrojony stawił się na musztrę razem z resztą nowicjuszy. Dopiero gdy został przydzielony do szkoły jednorocznych ochotników, wybuchła bomba: Haszek przybył na plac ćwiczeń w cylindrze i wysokich butach, stanął w szeregu i maszerował na lewym skrzydle. Obersta Schrödera, który podjechał do niego konno, o mało na ten widok szlag nie trafił. Wrzeszczał, szalał, natychmiast usunął go z placu ćwiczeń i wsadził do paki. Podczas raportu karnego wlepił mu koszar-

199

niaka i polecił ubrać w jakieś potworne łachy wojskowe.

Na górnym piętrze koszar mariackich, gdzie umieszczono szkołę, Haszek zajął pryczę koło okna. Całymi godzinami gapił się w sufit, nie reagował na nic, uśmiechał się tylko łagodnie. Niebawem, gdy tylko dostał jakieś pieniądze za wysłane humoreski, znikł, skorzystawszy z prawa jednorocznych ochotników, i zamieszkał w mieście. Tak oto zaczął nowy, a raczej dawny tryb życia.

Natychmiast zawarł mnóstwo znajomości. Spotkał się w Budziejowicach z redaktorem Alojzym Hetzlem, z trębaczem Ganią Szramkiem i z profesorem Szafarzem, znanym tłumaczem Rabelais'go, który go polecił na mieszkanie pani Holoubkowej, wdowie po ślusarzu przy ulicy Nowej. Stamtąd przedsiębrał długie wyprawy po knajpach: „U Milczanów", „U Żaków", „Pod Słońcem" i w „Czeskiej Chałupie" („U Slunce", „Česká chalupa"). Haszek wkrótce zadomowił się w Budziejowicach i skupił wokół siebie artystyczną cyganerię, podobnie jak w Pradze. Zaczął płatać różne figle i psoty. Zaraz pierwszego dnia przestraszył patrol przed szkołą przy ulicy Długiej, gdzie kwaterował 101 pułk honwedów, bo zaczął śpiewać rosyjski hymn *Boże, cara chrani*, który zakończył znaną parodią: „tarara, panna, nie budź mnie!" Patrol na szczęście nie rozumiał słów. Honwedzi wybiegli na ulicę, ale figlarzom udało się zniknąć.

W szkole jednorocznych ochotników Haszek był z początku tak gorliwym żołnierzem, że zakrawało to na kpinę. Zdobył sobie zaufanie dowódcy, kapitana Adamiczki, którego brat był komendantem praskiej policji konnej. Kapitan Adamiczka był człowiekiem niemrawym i apatycznym. Siadywał zwykle w kancelarii z miną: „zjedzcie mnie, muchy". Pewnego razu

strzeliło mu do głowy, żeby ozdobić salę wykładową jakimiś patriotycznymi napisami. Wezwał Haszka i powiedział:

— Słyszałem, że wy pisujecie. Na dole w kancelarii dadzą wam deskę i czarną farbę. Wypiszecie pięknymi literami: *Gott strafe England!*, a do tego ułóżcie stosowny wiersz. Możecie napisać, co chcecie. Wieczorem to już ma wisieć. *Abtreten!**

Okazało się, że pisanie niemieckich wierszy na rozkaz nie jest rzeczą łatwą. A jednak wieczorem, gdy kapitan Adamiczka wszedł do sali, wisiał już napis:

Zum Befehl auf der Wand
Gott strafe England!
Herr Gott ist mobilisiert
und mit seinem Name
*mit England ist Amen!***

Skończyło się to dochodzeniem, groziła sprawa o obrazę religii, Haszkowi grunt zaczął się palić pod nogami. Nie pozostawało nic innego niż zmienić taktykę i zgodnie z wypróbowanym sposobem austriackich symulantów zafundować sobie jakąś chorobę. Haszek moczył nogi w wodzie, by dostać reumatyzmu, przykładał liście łopuchu, aby mu spuchły stawy. Wreszcie pomógł mu znajomy lekarz dr Peterka, który przyjął go do wojskowego szpitala w byłych koszarach landwerackich obok dworca kolejowego. Teraz dopiero nastały szczęśliwe czasy. Haszek, który dzięki swym znajomościom i tutaj miał uprzywilejowaną pozycję,

* Odmaszerować!
** Wedle rozkazu na ścianie
Niech Bóg skaże Anglię!
Pan Bóg jest zmobilizowany
I w Jego imieniu
Z Anglią jest koniec.

znalazł wkrótce sposób, by wymykać się z koszar. Zdobył jakiś „Krankenbuch" z wymyślonymi nazwiskami i ze starannie wpisanymi „temperaturami" i wychodził na miasto w rozmaitych sprawach. Ufna warta stojąca przy bramie chętnie go przepuszczała. Wyszedłszy, nasz miły „pacjent" przebierał się u znajomego urzędnika podatkowego w ubranie cywilne i wesoło włóczył się po różnych piwiarniach, gdzie wdawał się w antypaństwowe dyskusje oraz wygłaszał przemówienia przypominające słynne zebrania Partii Umiarkowanego Postępu w Granicach Prawa.

Ale apetyt rośnie w miarę jedzenia, a instynkt samozachowawczy tępieje. Któregoś dnia Haszek siedział sobie na kamieniu pod arkadami i prowokował jakiegoś dumnie kroczącego oficerka. Lejtnant, aby się odegrać, zawołał stójkowego — a gdy okazało się, że delikwent jest żołnierzem, zrobiło się całkiem źle. Nielegalne wypady ze szpitala wyszły na jaw. Dr Peterka zadowolił się jednak tylko słowną perswazją. Przydzielił Haszka do oddziału rekonwalescentów, umieszczonego w barakach na południowych krańcach miasta, niedaleko szpitala powiatowego. Tam szpitalna idylla znalazła swój ciąg dalszy. Haszek zaprzyjaźnił się tu z dowódcą grupy odwszalniczej, Wilikiem Wolkiem, z którego także był dobry numer, oraz z byłym restauratorem Berankiem z gospody „Pod Czeskim Krumlowem". Ten ostatni występował w roli ordynansa, nosząc codziennie piwo butelkowe w wiadrach na nosidłach, jak wodę. Spotykali się w kancelarii Wolka, snuli plany i wiedli dysputy polityczne „na najwyższym poziomie". Nocą Wolek nie chciał jednak mieć Haszka u siebie. Twierdził: „Narozrabialibyśmy i zamknęliby nas obydwóch."

W odwszalni zajmowano się szeptanką, w której

Haszek popisywał się oczytaniem i umiejętnością trafnego przewidywania wypadków.

Był odważny nie tylko w prywatnym kółku. Oto pewnego dnia do kolegów nadeszła wiadomość, że Haszek siedzi w gospodzie „U Miczanów" i wygłasza podburzającą mowę, pomstuje na króla Belgów, na cara bułgarskiego i innych. Postanowiono więc wysłać po niego sfingowaną kontrolę, złożoną z podoficerów, która go rzekomo aresztuje i sprowadzi do koszar. Patrol wyszedł, ale przez dłuższy czas nie powracał. Przed dwunastą Haszek stanął u bramy, na każdym ramieniu niosąc karabin i podtrzymując dwu zataczających się podoficerów, wołał: „Melduję posłusznie, że jestem w porządku, tylko moi koledzy trochę się zmęczyli."

Autor *Szwejka* z wielkim, bardzo wielkim trudem oswajał się z regulaminem wojskowym. Kochał wolność i potrafił iść za nią ślepo, bez względu na skutki. Pewnego dnia na oddziale rekonwalescentów zarządzono kwarantannę; nikomu nie wolno było opuścić miejsca zakwaterowania przez trzy dni. Ale Haszek znikł. Nie wrócił pierwszego dnia, drugiego ani trzeciego. Na czwarty dzień sytuacja zaczęła być poważna; szarże zastanawiały się, czy zgłosić jego nieobecność. Piątego dnia rano Haszek pojawił się wreszcie w towarzystwie jakiegoś wachmistrza z Wodnian, który przede wszystkim chciał wiedzieć, czy zameldowano już o ucieczce. Gdy się dowiedział, że nie, odetchnął z ulgą — ponieważ, jak się okazało, był z uciekinierem w bardzo przyjaznych stosunkach.

Według wersji Haszka przebieg wydarzeń był następujący: pierwszą noc Jarosław spędził w jakimś przygodnym towarzystwie w winiarni „Pod Wieżą" („Pod věží"). Gdy kompani się rozeszli, zabrał go do siebie znany baryton Szach, urzędnik na stacji kolejo-

wej w Protiwinie. Do Protiwina dojechali w zamkniętym przedziale. W domu śpiewaka Haszek przenocował, ale gdy zorientował się, że jego obecność na stacji stała się podejrzana, postanowił pójść do Budziejowic piechotą. „Ładnie by wyglądało, gdybym tam nie dotarł" — oświadczył przed wymarszem. Przespał się w owczarni gdzieś pod Netolicami, a następnie poszedł przez Zliw do Budziejowic. Lecz na tym nie skończyła się jego anabasis; w pobliżu gospody „Pod Rosyjskim Carem" zatrzymał go wachmistrz żandarmerii, który zażądał od niego dokumentów. Po dłuższej rozmowie Haszkowi udało się zawlec go do wspomnianej gospody, gdzie już popijali jacyś żołnierze; wspólnie z nimi i z restauratorem przesiedzieli do rana, by o świcie udać się w dalszą drogę. Do bramy oddziału rekonwalescentów dotarli akurat w porze śniadania.

Po tym wybryku Haszek sam uznał, że musi wrócić do swojej kompanii. Pogodził się z losem tym łatwiej, że koszary mariackie leżały w samym środku miasta, w którym miał pełno przyjaciół i kolegów. Znów zaczął „chorować"; symulował reumatyzm wspólnie z sanitariuszem Pichą, znów wywalczył sobie trochę swobody i mógł włóczyć się po rynku z „Krankenbuchem" pod pachą.

Ale tym razem los okazał się jeszcze bardziej bezlitosny. Będąc pod rauszem Haszek dojrzał w podcieniu jakiegoś oficera. Klepnął go przyjacielsko po ramieniu i zawołał: „Cześć, Lojzo, skądżeś się tu wziął?" (Myślał pewnie, że to kolega Alojzy Hertzl.) Ale powitanym w ten sposób był nieznany oficer artylerii, który poczuł się obrażony, a nawet zagrożony; wezwał patrol, a Haszka czekała kolejna kara. Odpruli mu naszywki jednorocznika, zaś po krótkim odpoczynku w areszcie wysłali z 91 pułkiem do Mostu nad

Litawą i na front. Wojna bezlitośnie przerwała więzy przyjaźni kółka cyganów.

Tak skończyła się budziejowicka anabasis Haszka. Opowiadano później, że ostatniego dnia przed wyjazdem pułku jacyś żołnierze żegnali się w gospodzie Beranka „Pod Czeskim Krumlowem". Dwaj z nich podczas powrotu do koszar napotkali węgierski patrol, czyli Bereitschaft, który zażądał od nich przepustek. Doszło do kłótni — i nagle, nie wiadomo jak, dowódca patrolu, węgierski sierżant, znalazł się w gnojówce przed gospodą „U Tyfów". Dochodzenie w tej sprawie rzuciło podejrzenie na Jarosława Haszka i Wilema Wolka z odwszalni. Jacyś świadkowie zeznali, że jakoby jeden ze sprawców przy pożegnaniu wołał do drugiego: „Nazdar, Wiliku!"

Podczas gdy trwało energiczne śledztwo, Jarosław Haszek, podobnie jak potem dobry wojak Szwejk, jechał w aresztanckim wagonie do Mostu nad Litawą.

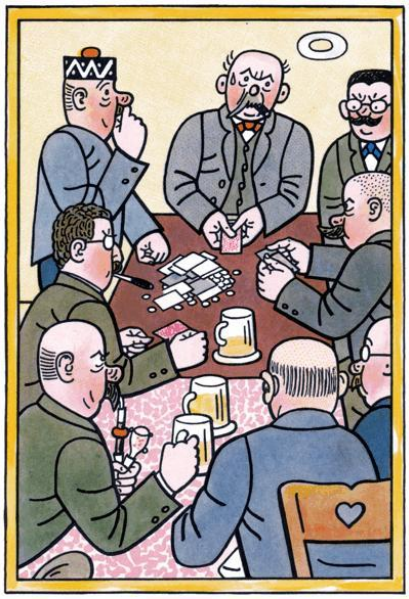

Ferbel – hazardowa gra karciana dobrze znana na południu Polski, w Małopolsce nazywała się "w krótkiego", tu grało się nią talią 24 kart.
Gra dla 2-4 osób. Zaczyna się losowaniem. Który z graczy wyciągnie najwyższą kartę, ten zaczyna rozdawać. Gracz siedzący po prawej rozdającego nazywa się FORANT. On musi wejść do gry nie widząc swoich rozdanych kart. Wejście do gry nazywa się VIZO. Najpierw rozdaje się po 2. karty po czym następuje licytacja i sprzedawanie kart kolejnych. Każdy z graczy, którzy weszli do gry, czyli zapłacili vizo przed rozdaniem i przeszli licytacje oraz sprzedaż kart, mają posiadać po 4 karty. Zbiera się do koloru lub do figury. Po kolei od najmniejszej figury to 19 (np 10 i 9), 20 (np król i walet), 21 tzw. oko (np As i 10) i 2 Asy (nazywane 2 psy). 29 pkt to "michał" (np walet, król i 9), 30 to po prostu 30 lub nazywany też "300" (np 9, 10, As, lub walet, dama, król), a 31 to "szpic" (np 10, król, As). Następna w kolejności jest każda karta 3x9(nazywane 3 kulki lub szpilki), 3x10 (nazywane RZYM), 3xwalet, 3xdama, 3xkról(nazywane 3K), 3xAs (nazywane 3 psy). Dalej jest już tzw. cała ręka czyli wszystkie karty tego samego koloru i na końcu ferbel czyli każda karta razy 4, najwyższym ferblem są 4 Asy.

Nazwa "krótki" wzięła się stąd, że w jednym rozdaniu, w krótkim czasie, można było przegrać całą wypłatę.
Gra bardzo popularna na kopalni choć teraz juz mało osób w to gra.
Forant to oczywiście pierwsza osoba z lewej strony rozdającego. Forant może dać stawkę podstawową czyli vizo (przyjmijmy 1zł.) lub maizel czyli ilość graczy X 1zł (przy 4 graczach jest to 4zł) i on jako jedyny wchodzi do gry w ciemno (czyli nie widząc pierwszych dwóch kart), teraz następuje rozdanie i każdy z graczy dostaje dwie karty i jeżeli są dobre to wchodzi do gry za stawkę ustaloną przez foranta. W tym momencie forant może zrobić tzw. „lepiej" czyli podbić stawkę wejściową max X 2 (jak było 4zł to może dać lepiej po 8zł) i pozostali gracze muszą zrobić to samo lub też mogą się wycofać w tym momencie z gry lecz to co dali na wejście zostaje już w puli.
Teraz forant jak robił lepiej to musi pokazać swoje dwie karty (jak nie robił lepiej to nie musi pokazywać swych pierwszych dwóch kart) i rozdający może go „bić" (sprzedawać mu karty) za stawkę min 1zł a max stawka którą forant dał na wejście X 2 czyli był 4zł po 8zł lepiej więc może bić pierwszą kartę za 24zł a drugą już za 48zł. (pozostali gracze cały czas płacą do puli stawki za jakie rozgrywający sprzedaje karty)
Analogicznie rozgrywający może bić pozostałych graczy i przy czwartym zawodniku stawki mogą być już naprawdę spore bo cały czas można podbijać stawkę X 2.
Jednak gdy rozgrywający nie chce sprzedawać kart tylko chce dać je za darmo to pierwszy gracz któremu rozgrywający daje karty za darmo może zrobić tzw. „blind" (czyli pokazuje dwie karty które właśnie otrzymuje i mówi „blind" oraz podaje stawkę tego blindu) w tym momencie rozgrywający traci już możliwość sprzedawania kart następnym graczom, a oni mogą dać blind i tzw. „po blindzie" lub też można zrobić „ober blind" czyli jak blind był 16zł to się mówi „ja daje 16zł blind i 32zł ober blind) wtedy pozostali gracze muszą wpłacić te same stawki.
Jeżeli w rozdaniu było bicie to teraz pierwszy bity zawodnik gra nabite i pozostali jak chcą grać dalej to muszą też wpłacić i dopiero po wpłaceniu przez wszystkich rozgrywający pokazuje „co biło" czyli pierwsze swoje dwie karty i wtedy głos należy do niego bo może dać nabite i jeszcze sobie „odbić" czyli nabite było 32zł to znowu może podbić X 2 czyli 64zł. Proste? Może dla karcianych graczy tak. Opisy znalezione w olbrzymich zasobach Internetu.
Czeskie zasady wydają się inne. Gra (Färbeln) wywodzi się ze Styrii i była popularna w czasach Austro-Węgier. Grano tu talią 34 kart, a gra była przeznaczona dla 3-7 graczy. Gra jest podobna do pokera. W czeskim nazywano ją też Barvička.
W powieści wymienione są tez inne gry: makao, oczko, mariasz, 66, czyli šnops, kaufcvik i frischeriere.
https://cs.wikibooks.org/…/Klasick%C3%A9_karetn%C3%AD…/Ferbl

„No to popatrzcie na mapę — odezwał się jednoroczny ochotnik — a przekonacie się, że naprawdę istnieje **ziemia naszego najmiłościwszego monarchy Franciszka Józefa.** Według statystyki jest tam wyłącznie lód, ale rozwożą go po świecie łamacze lodów, należące do praskich lodowni. Ten przemysł lodowy cieszy się na całym świecie wielkim szacunkiem, ponieważ przedsiębiorstwo to jest bardzo korzystne, aczkolwiek trochę niebezpieczne. Największe niebezpieczeństwa trzeba pokonywać przy transporcie lodu z Ziemi Franciszka Józefa przez koło polarne. Nietrudno to sobie wyobrazić.

[…] — Ta jedyna kolonia austriacka może dostarczyć lodu wszystkim lodowniom europejskim, jest więc znakomitym czynnikiem polityczno-gospodarczym.

Kolonizacja czyni tam oczywiście postępy bardzo słabe, ponieważ koloniści po części nie zgłaszają się wcale, po części zaś marzną. Tym niemniej istnieje nadzieja, że przez uporządkowanie stosunków klimatycznych, czym interesuje się Ministerstwo Handlu, a także Ministerstwo Spraw Zagranicznych, zostaną należycie wyzyskane wielkie płaszczyzny lodowcowe. Przez zbudowanie kilku hoteli przyciągnie się wielkie masy turystów. Tylko że trzeba będzie uporządkować drogi i ścieżki między krami lodowymi i pooznaczać lodowce znakami orientacyjnymi dla turystów. Jedyną przeszkodą są Eskimosi, którzy uniemożliwiają pracę naszym organom miejscowym…

Gałgany te Eskimosy, nie chcą się uczyć języka niemieckiego — mówił dalej jednoroczny ochotnik widząc, że kapral przysłuchuje się jego wywodom uważnie. Wojak ten w cywilu był parobkiem, głupi i gburowaty, chciwie pochłaniał wszystko, o czym nie miał najmniejszego pojęcia, a ideałem jego było wierne wysługiwanie się za łyżkę strawy.

— Ministerstwo Oświaty, panie kapralu, zbudowało dla nich kosztem wielkich ofiar szkołę, a przy budowaniu jej zmarzło pięciu architektów.

— Murarze ocaleli — wtrącił Szwejk — gdyż mogli ogrzać się od zapalonych fajek.

— Nie wszyscy jednak — rzekł jednoroczny ochotnik. — Dwom z nich wydarzyła się niemiła przygoda: zapomnieli ciągnąć i fajki pogasły. Musieli nieboraków zakopać w lodzie. Ale w końcu szkoła jednak została zbudowana z cegieł lodowych i żelazobetonu. Jedno z drugim trzyma się świetnie kupy, ale Eskimosi rozpalili ogień dokoła gmachu używszy do tego drzewa z rozebranych statków handlowych, które zamarzły w pobliżu. Osiągnęli wszystko, o co im chodziło: lód, na którym szkoła była zbudowana, stopniał i cała budowla razem z kierownikiem i przedstawicielem rządu, który miał asystować przy uroczystym poświęceniu szkoły, zwaliła się w morze. Usłyszano tylko okrzyk: „Gott strafe England!” — wzniesiony przez przedstawiciela rządu, gdy już tkwił po brodę w wodzie. Teraz poślą tam niezawodnie wojsko, żeby Eskimosów nauczyło moresu. Rzecz prosta, że walka z nimi będzie bardzo trudna. Najbardziej przeszkadzać będą naszemu wojsku tresowane białe niedźwiedzie.”

Pierwszym, który stanął na Ziemi Franciszka Józefa - arktycznym archipelagu na Morzu Barentsa - był w 1865 roku Norweg, kapitan Rennbeck. Niestety nikogo o tym fakcie nie poinformował, dlatego oficjalnie uznaje się, że odkrywcami tego kawałka Ziemi są członkowie polarnej ekspedycji austro-węgierskiej z 1873 roku.

Kierowali nią Karl Weyprecht i Julius von Payer – czołowi badacze Austro-Węgier, które przejawiało zapędy mocarstwowe, jeśli chodzi o tereny północne i wschodnie. Była to prywatna wyprawa, dlatego trudno mówić, że Ziemia Franciszka Józefa kiedykolwiek należała do Monarchii Austro-Węgierskiej. W chwili wybuchu I wojny światowej Rosja ogłosiła się właścicielem archipelagu. Zmieniano mu nazwę na Ziemię Fridtjofa Nansena, później na Ziemię Łomonosowa, ostatecznie wrócono do nazwy z XIX wieku.

Ziemia Franciszka Józefa właściwie jest bezludna. Na 192. wyspach żyją niedźwiedzie polarne. W lecie temperatura nie przekracza 3 stopni C, zimą spada poniżej 30 stopni, bywa, że jest tu nawet -46 stopni C.

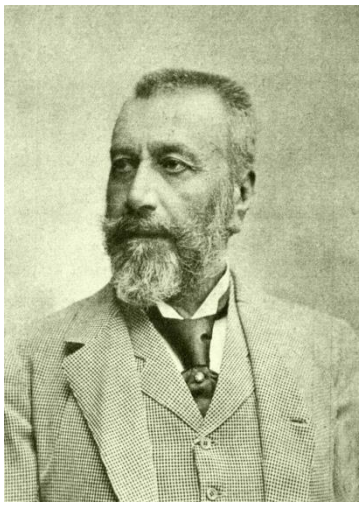

Na Wyspie Rudolfa znajduje się najdalej wysunięty na północ punkt Europy.

Julius Payer (urodzony w Czechach) w trakcie ekspedycji polarnej w latach 1869-1870 odkrył Fiord Cesarza Franciszka Józefa na wschodnim wybrzeżu Grenlandii. Sponsorem wypraw polarnych Karla i Juliusa był hrabia Jan Nepomucen Wilczek, wywodzący się z polskiej, szlacheckiej rodziny Wilczków ze Śląska Cieszyńskiego. Jedna z wysp archipelagu Ziemia Franciszka Józefa nosi nazwę Wyspy Wilczka. http://empepa.net/2011/02/18/zeme-frantiska-josefa-cast-ii/

Na zdjęciach powyżej: 1. Peyer, Kepes, Weyprecht; 2. Peyer; 3. hrabia Wilczek

12 sierpnia 1928 roku w Lomnicy nad Popelką urodził się światowej sławy entomolog Jiří Zahradník, autor wielu publikacji, fotograf, muzyk, docent na Wydziale Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu w Pradze oraz dyrektor artystyczny Collegium Musicum Český ráj. Zespół ten koncentruje się na dawnej muzyce czeskiej i popularyzacji dzieła krajana Franciszka Doubravskiego, który w XIX wieku komponował pastorałki, utwory religijne, msze i symfonie. Jiří Zahradník to przedstawiciel klasycznej szkoły

Kdo je kdo v dějinách Lomnicka

Doc. RNDr. Jiří Zahradník, CSc.

Dr. Jiří Zahradník, docent Přírodovědecké fakulty Karlovy univerzity v Praze, čestný člen České společnosti entomologické, významný entomolog, hudebník, vedoucí souboru Collegium musicum Český ráj, se narodil 12. srpna 1928 v Lomnici n. Pop., kde také dnes, po odchodu do důchodu, žije a tvoří.

Základní vzdělání získal v Lomnici n. Pop. a po maturitě na reálném gymnáziu v Nové Pace v roce 1947 studoval na Přírodovědecké fakultě Karlovy univerzity v Praze, kterou ukončil doktorátem přírodních věd v roce 1952. Po absolvování vědecké aspirantury na katedře zoologie přírodovědecké fakulty a následně v entomologickém oddělení Národního muzea v Praze dosáhl titulu kandidáta biologických věd (1957) a v roce 1967 se habilitoval pro obor zoologie tropického a subtropického pásu. Docentem byl jmenován v roce 1968. Je nositelem několika významných na budování vysokého školství a první ceny rektora Karlovy univerzity za nejlepší skriptum v roce v oboru biologie.

Dr. Jiří Zahradník v oboru entomologie objevil a popsal několik nových druhů hmyzu z Evropy a severní Afriky. Na jeho počest bylo popsáno několik druhů a rodů brouků a červů. Uveřejnil přes 50 vědeckých prací a monografií v Československu, Německé demokratické republice, ve Spolkové republice Německo, Rakousku, Jugoslávii a jinde. Postgraduální studium absolvoval v Německém entomologickém ústavu v Berlíně a v Zoologickém ústavu Akademie věd SSSR v Leningradě.

Pedagogický působil v Institutu tropického a subtropického zemědělství Vysoké školy zemědělské, na Univerzitě 17. listopadu, na Přírodovědecké fakultě UK, na Státní univerzitě v Tiraně (Albánie) a jeden semestr ve funkci profesora také na Státní univerzitě v Assyutu (Egypt).

Už více než 25 let pořizuje makrofotografie živého hmyzu v přírodním prostředí. Jeho sbírka čítá přes 4000 diapozitivů, na nichž je dokumentováno na 1600 druhů evropského hmyzu. Své fotografie k výstavám nenabízí, projeví-li však některá z institucí zájem, výstavu realizuje. Výstavou mj. v Národním muzeu v Praze, v CHKO Český ráj v Turnově, poslední jeho výstava, která je ještě v dobré paměti, se konala v březnu 2003 v Městském muzeu a galerii v Lomnici n. Pop. pod názvem Šestnáct mezi námi.

Dr. J. Zahradník je zakladatelem vědeckého časopisu *Acta faunistica entomologica Musei Nationalis Pragae*, který devět let redigoval, dále byl dlouholetým členem redakční rady časopisu *Acta Societatis entomologicae*, řadu let byl šéfredaktorem časopisu *Acta Universitatis Carolinae-Biologica*.

Je stálým spolupracovníkem lomnického muzea, jemuž věnoval několik set entomologických exponátů i literatury.

Účastnil se, pokud mu to politické poměry dovolovaly, několika vědeckých kongresů a sympozií (Leipzig, Linz, Kiev, Železná Ruda, Trnava, Beograd).

Je autorem 10 samostatných knih, z nichž většina vyšla v několika jazykových mutacích. Některé vyvolal v úzké spolupráci s vynikajícím malířem přírody, akademickým malířem Františkem Severou. Je spoluautorem dalších 10 knižních publikací, více než 200 pojednání vědecko-populárních a popularních, řady recenzí, promluv více než 200 předmluv pro různé instituce, několikrát přednášel i u nás v muzeu. Poslední jeho kniha *Evropští tesaříci* vyšla v roce 2001 a byla slavnostně pokřtěna taktéž v lomnickém muzeu.

Po absolvování vědecké aspirantury studoval J. Zahradník na Státní konzervatoři v Praze sólový zpěv a klavír, realizoval více než 400 sólistických koncertů v Československu, Francii, Itálii, Rakousku či Egyptě, řadu let byl sólistou Pražské zpěvohry (Prodaná nevěsta, Dalibor, Traviata), dále Andreas Kammenorchester v Erfurtu (Dvořák, Bach), souboru Opera Antiqua Bohemica (Mysliveček, Linek, Brixti), hostoval se souborem Bach-Kollegium, Pražským mužským sborem a dalšími. Veřejně provedl v Praze celé písňové dílo A. Dvořáka a v Erfurtu velkou část písní L. van Beethovena.

V roce 1991 založil spolu s ředitelkou tehdejší LSU Martou Klapkovou hudební komorní soubor **Collegium musicum Český ráj**, se kterým absolvoval v Lomnici n. Pop., Turnově, Libani, Vrchlabí, Jičíně i jinde už více než 60 vystoupení. Soubor získal mj. A. Brázdilem **propaguje dílo hudebního skladatele Františka Doubravského**, který se narodil 7. února 1790 v Lomnici n. Pop. a jehož význam již daleko překročil hranice kraje. Tento den byl na Zahradníkův návrh prohlášen v našem městě každoročním *„Dnem hudby Františka Doubravského"*. Soubor nahrál již dva nosiče s Doubravského skladbami a jistě tak přispěl k tomu, že lomnického skladatele lze už dnes řadit po bok hudebních takovýchto vědců, jakého dosáhl například J. J. Ryba.

Poznámka

Do rubriky „Kdo je kdo v dějinách Lomnicka" připravuji do dalších čísel Lomnických novin například portréty akademického malíře Jaromíra Zápala, hudebního skladatele Jaroslava Krčka, fotografa Jaroslava Bárty či hudebního skladatele Zdeňka Zahradníka. Budu ráda za návrhy dalších lomnických osobností, ať současných či historických, které by rovněž byly v našem seriálu opomenuty. Uvítám samozřejmě i všechny dostupné materiály, a informace, které se těchto osobností týkají.

VLADIMÍR MIKULE

Soutěž: Pozne

Dobová fotografie zachycuje pracovníky někdejšího Dělnického konzumního družstva z Lomnice n. Pop. Otázka z lomnické historie pro měsíc srpen zní: **Ve které allei našeho města se tato instituce nacházela?** Své odpovědi můžete sdělit osobně v muzeu, případně na telefonním čísle 481 671 872.

Odpověď na soutěžní otázku z červnového čísla Lomnických no-

Lesnické práce

těžební a pěstební činnost, ochrana lesních kultur

TOMÁŠ KONOPÁČ

Nová Ves n. Pop. 126

telefon: 601 249 904

„PŘÍRODA ŽIVOTEM"

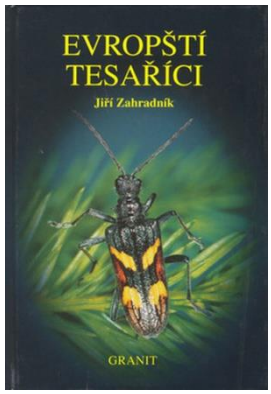

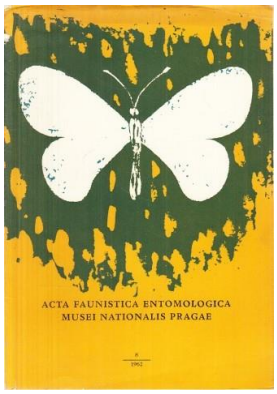

edukacji, który za obszar swojego rozwoju wybrał entomologię i muzykę (śpiew i fortepian).

Studiował w Pradze, Petersburgu i Berlinie. Do jego największych sukcesów naukowych należy odkrycie nowych gatunków owadów, między innymi mączlika *Asterobemisia obenbergeri* (Zahradnik, 1961), występującego w Czechach, Albanii i krajach byłej Jugosławii. Wydał 50 publikacji naukowych, w tym siedmiojęzyczny słownik biologiczny. Od ponad 25 lat zajmuje się mikrofotografią owadów. Jego zbiór diapozytywów to 4000 zdjęć ponad 1600 gatunków europejskich. Jest także założycielem pisma Acta faunistica entomologie Musei Nationalis Pragae. Obecnie w miejscowości Lomnice nad Popelką (powiat Semily) żyje ok. 5,5 tysiąca mieszkańców, wśród nich znany na całym świecie entomolog Jiří Zahradník.

20 sierpnia 1811 w karkonoskiej miejscowości Vysoké nad Jizerou urodził się František Nečásek, czeski pisarz, który w swych opowiadaniach opisywał prawdziwy żywot czeskiej wsi. František uczył się w gimnazjum w Litomierzycach i Jiczynie, następnie studiował filozofię w Pradze. Będąc w Pradze poznał czołowych pisarzy czeskiego romantyzmu, między innymi Karla Hynka Máchę (czeski Adam Mickiewicz) oraz Václava Jaromíra Picka (urodzony w okolicach Liberca czeski poeta wychwalający czeską ziemię). Ostatecznie skończył prawo i pracował jako urzędnik. Wakacje spędzał w rodzinnej wsi, zaczynał je w czerwcu, z tego powodu był nazywany przez mieszkańców Vysokého „pierwszą vysocką jaskółką". Zmarł w wieku 78 lat. 20 lat spędził na emeryturze, co było jak na tamte czasy czymś wyjątkowym. František Nečásek w 1828 roku udał się w podróż po Karkonoszach. W 1836 opublikował opowiadanie „Podróż na Śnieżkę", które najprawdopodobniej było inspirowane twórczością K.H. Máchy. Poetycki opis krajobrazu splata się tu z wątkiem miłosnym i patriotyzmem. Zaczyna się to mniej więcej i w skrócie tak: „W góry ruszamy z dwoma uczniami, medicusem Janinskim i gimnazjalistą Jizerskim, którzy zmęczeni odpoczywali na miękkiej trawie i podziwiali widok na Vysoké, rodzinną wieś Janinskiego, kontemplowali urodę gór, lasów i zmysł Karkonosza, jako górskiego ogrodnika. To tu zaczyna swój bieg Łaba, taka niewielka na początku, a kilka kilometrów dalej rzeka huczna wodospadami i wododajna. Wędrowcy z Łabskiego Szczytu (cz. Violík) podziwiają

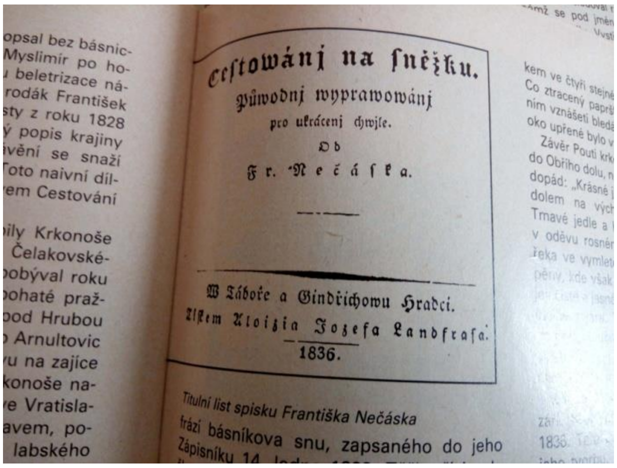
Cestowánj na sněžku.
Půwodnj wyprawowánj
pro ukrácenj chwjle.
Od
Fr. Nečáska.
W Táboře a Gindřichowu Hradci.
Litem Aloizia Josefa Landfrasa.
1836.

Titulní list spisku Františka Nečáska

znakomity widok, jak miło z góry patrzeć na ziemię, podziwiać widoki ze skały pachnącej fiołkiem. Ruszają dalej w stronę Śnieżki, po drodze odnotowują każdy punkt na trasie, kolejne formacje skalne, schroniska. Docierają na Bílou Louku (na południe od Równi pod Śnieżką) do podnóża księżniczki Karkonoszy, która stoi pewnie z głową sięgającą chmur. Wokół młode góralki, zdrowe jak tutejsze powietrze, grabią siano i układają z niego wysokie stogi. Zimą na saniach siano zostanie zwiezione na dół. Piękny widok, ale trzeba ruszać dalej, by dotrzeć na do gościńca na Bílej Louce przed zmierzchem.

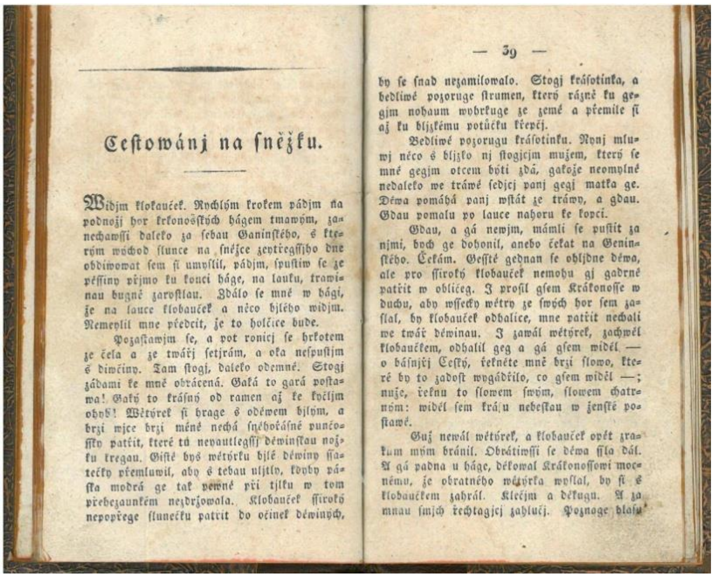
Cestowánj na sněžku.

— 39 —

Jizerski nie spuszczał oczu ze Śnieżki, patrzył na kapliczkę na szczycie, która wg tego co opowiadał towarzysz wędrówki, służy obecnie turystom jako gospoda, wszak po długiej i trudnej drodze lepiej trafić do gospody niż do kapliczki. Radosna myśl o podziwianiu wschodu słońca ze szczytu towarzyszyła im podczas wejścia do miejsca odpoczynku. Po wieczerzy obaj obserwowali pracę dziewcząt przy maślicach, a gospodarz przyniósł im księgę pamiątkową, przeczytali większość wpisów pruskich i praskich studentów, czasami trafiając na wpisy w języku czeskim. Poszli spać, pobudka o 3 rano! Nie chcieli przegapić wschodu słońca. Ciemność gęsta spowijała ziemię, kiedy ruszyli w drogę, pobłądzili. Pierwsze promienie słońca rozbłysły kiedy szczęśliwie zdobywali górę. Mocnym waleniem w bęben przywitał ich dziwny, mały mężczyzna. Tłumaczył, że to tutejszy zwyczaj witania przychodzących na Śnieżkę. Srebrna moneta uciszyła bęben. Słońce wstawało, wiatr wiał, Jizerski stanął z boku kapliczki i poczuł się jak Bóg. Uklęknął i ze łzami w oczach obserwował zjawisko na niebie. Ukochana czeska ojczyzna rozciągała się na południu. W gospodzie-kapliczce spotkali tłum, w księdze pamiątkowej pozostał wpis: 11go sierpnia 1828 roku wschód słońca podziwiał na Śnieżce Jizerski. … (fragment tekstu oryginalnego, który posłużył do przygotowania tego streszczenia znajdziecie w: Krkonoše. Jizerské hory, 1971; nr 1) František Nečásek pierwsze teksty publikował w czasopiśmie Wacława Macieja Krameriusa Večerní vyražení: časopis k užitečnému a kratochvilnému čtení. Wśród nich znalazły się opowiadania „O założeniu Vysokého i „Podróże po Karkonoszach". Książkowo ukazały się między innymi : „Mileva: Opowieści z Hruboskalska" (Czeski Raj, okolice Semily) i „Jitrocí" – o mieszkańcach karkonoskiej, rodzinnej wsi pisarza. W swoich utworach zawarł miłość do karkonoskich górali i ich trudnego życia, które znał na wylot. (Světlik nr 55/26)

18 września 1916 roku przerwała się zapora wodna na rzece Bilá Desna w Górach Izerskich. Zapora o konstrukcji ziemnej została odebrana w listopadzie 1915. Jej budowę, rozpoczętą w 1912 roku, przerywały intensywne deszcze, wojna i inflacja. Z założenia miała bronić mieszkańców przed powodziami. Przyczyn katastrofy dopatrywano się w źle dobranym materiale budowlanym. 18 września 1916 roku o 15:30 dwaj robotnicy leśni spostrzegli mały przeciek w grobli.

O odkryciu informowali opiekuna zapory, który alarmował dalej do kierownika budowy. Inżynier Emil Gebauer nakazał natychmiastowe otwarcie spustów. Przeciek stawał się coraz bardziej intensywny. Robotnicy otwierający spusty obawiali się o swoje bezpieczeństwo. Opuścili zaporę, otwierając jedynie część blokad. O 16:40 tama została przerwana. Woda (260 000 m³) zalała domy w dolinie. Sporo zniszczeń dokonały kłody drewna z tartaku w Desné, które zostały porwane przez nurt. Bilans powodzi był okrutny: 65 ofiar śmiertelnych, 38 zniszczonych domu, 69 domów uszkodzonych, 307 osób bez dachu nad głową i 1020 osób bez pracy. Fala powodziowa dotarła nawet do Mladej Boleslav, miasta oddalonego o 80 km od zapory. Inżynier Podhajski, który nadzorował budowę tamy popełnił samobójstwo. Proces przeciwko konstruktorom tamy trwał 17 lat. Ułaskawiono ich, a wyrok zawierał zapis, że przyczyną katastrofy była budowa geologiczna i zmiany, które zachodziły dużo głębiej, niż mogli to wysondować inżynierowie. Do dziś w miejscu zapory stoi wieża bramna ze sztolnią. Sztolnia jest miejscem zimowania nietoperzy. Wg badań zimuje tu aż 11 gatunków tych ssaków.

Zapora była wysoka na 13,16 m, szeroka na 54 m w podstawie i 5,5 metra w koronie, długa na 172,8 m, jej kubatura wynosiła kubatura 400 000 m³.

Film o zaporze i katastrofie: https://www.televizeseznam.cz/…/den-kdy-se-protrhla-prehrad…

Krajobraz po katastrofie prezentuje film: https://www.youtube.com/watch?v=86roW3ZJdA4

Wizualizacja budowy zapory i katastrofy: https://www.youtube.com/watch?v=doOY8uK_y8o

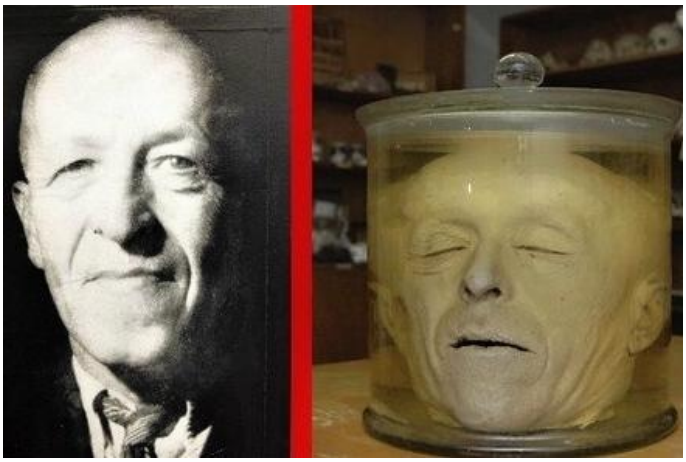

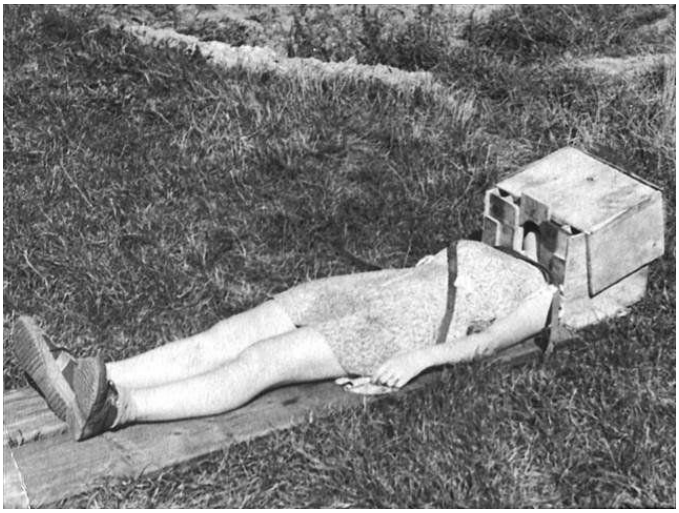

Hubert Pilčík urodzony 14 października 1891 roku w Novym Hrozenkowie. Seryjny morderca, któremu udowodniono 5 morderstw w latach 1948-1951. Prawdziwa liczba ofiar nie jest znana, podejrzewa się, że to seryjny morderca z największą liczbą ofiar na koncie w Czechach. Pracował w zakładach Škody jako ślusarz. W swoim miejscu zamieszkania (Pilzno-Senec) cieszył się bardzo dobrą opinią. Był znany jako zielarz i miłośnik przyrody. W domu miał spory arsenał broni.

Przerzucał ludzi przez żelazną kurtynę, następnie ich mordował i rabował. Swoje ofiary palił, dusił, męczył, skręcał im kark, zmuszał do pisania listów, które miały uspokajać rodziny. Hubert nie doczekał się wyroku, powiesił się. Po jego śmierci wyszło na jaw, że był tajnym współpracownikiem StB (służby specjalne, policja polityczna) w ramach akcji Kamień. Jego głowa jest przechowywana w Pilźnie w Instytucie medycyny sądowej. Jego historia znalazła odbicie w filmach: „Trzydzieści przypadków majora Zemana" oraz „Kráska a netvor 1950". Pewne wątki z jego działalności ujął w swojej powieści „Vězněná" Pavel Renčín. http://kriminalistika.eu/muzeumzla/pilcik/pilcik.html

Olga Hepnarová urodziła się jako druga córka dentystki i urzędnika bankowego. Według rodziny rozwijała się prawidłowo, według niej samej jej życie było od początku pasmem poniżania i złego traktowania. Później na sali sądowej określiła to jako prügelknabe. Jaka była Olga, która w wieku 22 lat wsiadła do ciężarówki i 10 lipca 1973 roku wjechała na przystanek pełen ludzi?

Przeszła w ten sposób do historii, jako seryjna morderczyni. Proces ujawnił, że była oczytana i osamotniona, odrzucona i zimna emocjonalnie.

Żyła w zaklętym kręgu. Akta sądowe jej sprawy, zeznania świadków, listy, opinie biegłych psychiatrów i psychologów są niezwykle poruszające. Na ich podstawie powstała wstrząsająca książka. Bohumil Hrabal w wydanych 1990 w Czechosłowacji „Podziemnych rzeczkach" przytacza słowa przypadkowo spotkanego praskiego kata:

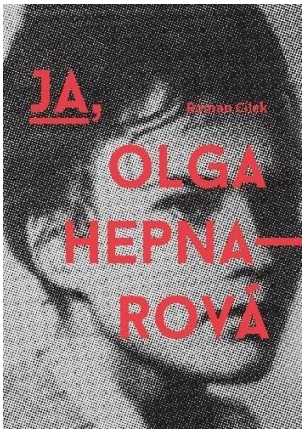

„Ja osobiście – odezwał się czule – jestem przeciwko śmierci, przeciwko karze śmierci przez powieszenie, a to od tej chwili, kiedy wieszałem tą piękną pannę, która tak długo krążyła po placu Sztrosmajera, aż zebrało się na przystanku

tramwajowym tyle ludzi, e już nie wahała się i władowała się w nich tą swoją ciężarówką, i zabiła sześcioro ludzi, i dostała karę śmierci... zanim ją zaprowadziłem, a potem powiesiłem, zesrała mi się i zeszczała, i na dodatek porzygała, tak że mi ten zawód zbrzydł do reszty... dlatego jestem przeciwko karze śmierci!”

We wrześniowym wydaniu miesięcznika ODRA (nr 9/2019) ukazały się miedzy innymi artykuły: Michała Tabaczyńskiego o czeskim poecie Jiřím Ortenie; Krystyny Kardyni-Pelikánové o Zygmuncie Krasińskim wśród Czechów, Huberta Klimko-Dobrzanieckiego Pociągi pod niespecjalnym nadzorem-esej inspirowany „Pociągami pod specjalnym nadzorem”, a zwłaszcza ich ostatnim zdaniem. Zachęcamy do czytania ODRY, tym razem z czechofilskich artykułów dowiemy się o tragicznym losie poety, który stał się patronem młodej czeskiej poezji, o tym dlaczego Czesi z XIX w. zaczytywali się w powieści historycznej Krasińskiego „Agaj-Han”, o ich podejściu do polskiego romantyzmu i mesjanizmu, przeczytamy o inspirowaniu się czeskich pisarzy polską poezją, o czeskiej elicie kulturalnej, która czytała polska literaturę w oryginale, o lumirowcach zanurzonych w kosmopolityzmie, którym wiało z Polski z dzieł Krasińskiego, Słowackiego i o szkole narodowej zapatrzonej w Mickiewicza, o „Nie-Boskiej Komedii”, którą chwalił sam Masaryk i o Jaroslavie Vrchlickým, któremu polski romantyzm był niezwykle bliski.
Poza artykułami polecamy poezję wspomnianego Ortena (w przekładzie M. Tabaczyńskiego) oraz Milana Děžinského – laureata zeszłorocznej nagrody literackiej Magnesia Litera (w przekładzie Z. Bałdygi). Miesięcznik ODRA dostępny jest w Czytelni Książnicy Karkonoskiej.

Kim są Ci młodzi ludzie? to **Toyen i Jaroslav Seifert.** Ona to awangardowa artystka, surrealistka, współtwórczyni artyficjalizmu, jedyna kobieta w grupie Dziewięćsił, znajoma Bretona, Éluarda, Dalí, Nezvala, Ernsta, Péreta. On to czeski pisarz, jedyny Czech - laureat Literackiej Nagrody Nobla, członek Dziewięćsiłu, piewca poetyzmu. Pierwszy raz zobaczył ją na ulicy Husa w Pradze, miał 19 lat, ona była rok młodsza. Kilka lat później spotkali się w kawiarni

[...] zazwyczaj w porze, kiedy robotnicy z karlińskich fabryk powracali do domów, spotykałem dość często dziwną, ale interesującą dziewczynę [...] dziewczyna, która zapewne wracała do domu, ubrana była w grube sztruksowe spodnie, chłopięcą bluzę i nasunięty na czoło kaszkiet, jaki nosili robotnicy. Na nogach miała brzydkie trzewiki. [...] W jej chłopięcym obliczu było jednak coś powabnego i delikatnego, ale nawet kiedy się uśmiechnęła, jej twarz wyrażała raczej smutek aniżeli młodzieńczą beztroskę i stanowiła wyraźny kontrast ze zgrzebną szorstkością roboczego ubrania. [...] Dopiero kilka lat później dowiedziałem się, że pracowała wówczas w fabryce mydła. Dłonie miała zniszczone od ługu. Pewnego dnia zniknęła nagle i już daremnie wyglądałem jej o zwykłej porze[170].

Narodowej, gdzie odbywały się spotkania Dziewięćsiłu „… gdy podała mi rękę, ze zdumienia nawet paru słów nie byłem w stanie wydukać. To ja widywałem na ulicy Husa." To była Mańka, która wkrótce stała się Toyen. Skąd ten pseudonim? Literatura podaje trzech autorów, Mańkę, Nezvala i Seiferta. Co było dalej? Potem była wojna, Paryż, luty 1948, pocztówki wysyłane do Seiferta i pamiętny 1984 rok, tego wydarzenia Toyen niestety nie dożyła. Mariusz Surosz poświęca jej rozdział Malarka w książce „Pepiki. …" Obok cytat z książki.

W 1906 roku został wysłany przez rodziców do Nowego Jorku. Miał 20 lat, papierosy, alkohol. Dryfował, rodzicom przysparzał kłopotów, narastały konflikty. Nie robił planów na przyszłość. W Nowym Jorku zaczął od pracy gońca, potem pomógł mu przyjaciel ojca. Po 8 latach wraca do Pragi ze stwierdzoną hebefrenią. Jego ojciec jest prezydentem, on wraca do życia od gospody do gospody. Zgłasza się do pracy w MSZ, pomaga mu świetna znajomość języków obcych. jako młody adept dyplomacji towarzyszy ministrowi Edvardowi Benešowi w jego zagranicznych podróżach. Mijają lata. Ciekawe i ciężkie lata. „9 marca 1948 roku **Jan Masaryk** rozpoczął od wizyty u prezydenta Edvarda Beneša […] razem z prezydentem podejmowali nowo akredytowanego polskiego ambasadora Józefa Olszewskiego". Wrócił do domu, przygotowywał wystąpienie w parlamencie na następny dzień. Rano podczas obchodu strażnik znalazł ciało Jana Masaryka. Zwłoki ubrane w piżamę leżały na wznak. Zagadka tej śmierci do dziś pozostaje niewyjaśniona. Śmierć Jana Masaryka stała się symbolicznym końcem demokracji w Czechosłowacji.

Rozdział „Syn prezydenta" w: „Pepiki…" w błyskotliwy i przystępny sposób przybliża historię Czechosłowacji pierwszej połowy XX wieku. Jego bohaterem jest Jan Masaryk, który stał w centrum wydarzeń. Mariusz Surosz znakomicie uczy czytelników jak rozumieć współczesną historię naszych sąsiadów.

Rok temu, w rocznicę śmierci polityka i dyplomaty, Minister spraw zagranicznych Czech podkreślił, że będzie starał się o dostęp do rosyjskich archiwów, które mogłyby rzucić nowe światło na okoliczności śmierci Masaryka. Kilkanaście dni temu, na początku października, w mediach ukazały się wiadomości o nowych dowodach w tej sprawie. Dotarto do nagrań wspomnień Vilibalda Hofmanna, który był

na miejscu wydarzeń jako jeden z pierwszych. Jego wspomnienia, wg komunikatów, różnią się od pozostałych, tych oficjalnych. Vilibald Hofmann pełnił funkcję inspektorem kryminalnego StB w Pradze. Wspomnienia zostały nagrane w 1968 roku, wg badaczki Václavy Jandečkovej „Sprawa jest niezwykle złożona, dotyczy osób z zagranicy". (https://radiozurnal.rozhlas.cz/nahravka-dokazuje-ze-vysetrovani-neprobehlo-v-poradku-rika-badatelka-o-8084881);
https://www.lidovky.cz/domov/historicka-chce-znovu-otevrit-pripad-zahadne-smrti-jana-masaryka-reaguje-na-nove-objevenou-nahravku.A191003_114701_ln_domov_ele

As myśliwski Josef František jest bohaterem rozdziału „Pilot" w książce M. Surosza "Pepiki. Dramatyczne stulecie Czechów". Pisze o nim również Arkady Fiedler w "Dywizjonie 303", piszą równię również CI, którzy wspominają udział Polaków i Czechów Bitwie o Anglię.
Dywizjon 3030 to po czesku 303. peruť RAF. W Bitwie o Anglię wzięło udział niemal 90. czeskich pilotów.

https://zpravy.aktualne.cz/…/r~21501be04b1a11e5b6050025906…/
https://www.echo24.cz/…/eso-z-otaslavic-zapomenuty-hrdina-b…
Książki o Dywizjonie 303 dostępne są w naszych zbiorach.

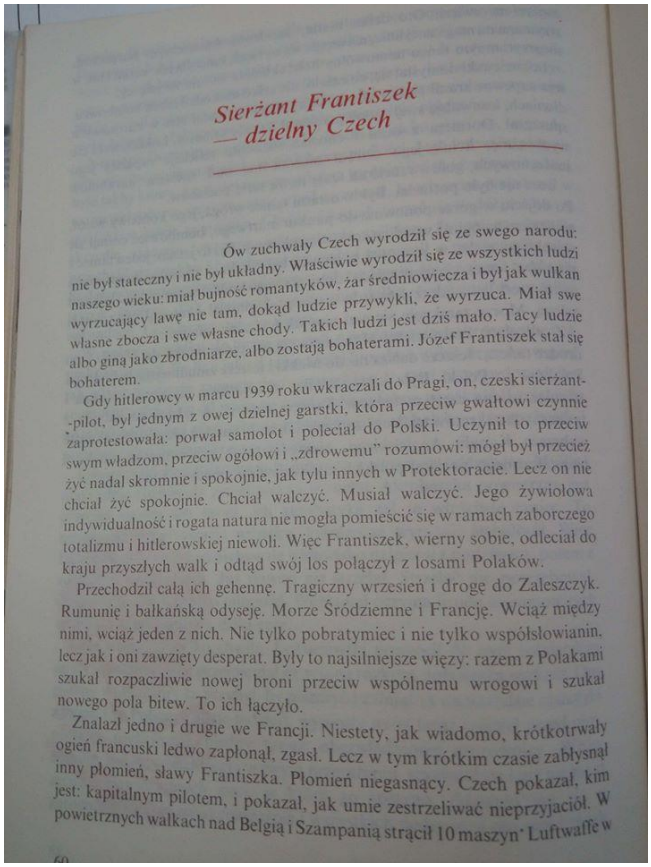

Sierżant Frantiszek
— dzielny Czech

Ów zuchwały Czech wyrodził się ze swego narodu: nie był stateczny i nie był układny. Właściwie wyrodził się ze wszystkich ludzi naszego wieku: miał bujność romantyków, żar średniowiecza i był jak wulkan wyrzucający lawę nie tam, dokąd ludzie przywykli, że wyrzuca. Miał swe własne zbocza i swe własne chody. Takich ludzi jest dziś mało. Tacy ludzie albo giną jako zbrodniarze, albo zostają bohaterami. Józef Frantiszek stał się bohaterem.

Gdy hitlerowcy w marcu 1939 roku wkraczali do Pragi, on, czeski sierżant-pilot, był jednym z owej dzielnej garstki, która przeciw gwałtowi czynnie zaprotestowała: porwał samolot i poleciał do Polski. Uczynił to przeciw swym władzom, przeciw ogółowi i „zdrowemu" rozumowi: mógł był przecież żyć nadal skromnie i spokojnie, jak tylu innych w Protektoracie. Lecz on nie chciał żyć spokojnie. Chciał walczyć. Musiał walczyć. Jego żywiołowa indywidualność i rogata natura nie mogła pomieścić się w ramach zaborczego totalizmu i hitlerowskiej niewoli. Więc Frantiszek, wierny sobie, odleciał do kraju przyszłych walk i odtąd swój los połączył z losami Polaków.

Przechodził całą ich gehennę. Tragiczny wrzesień i drogę do Zaleszczyk. Rumunię i bałkańską odyseję. Morze Śródziemne i Francję. Wciąż między nimi, wciąż jeden z nich. Nie tylko pobratymiec i nie tylko współsłowianin, lecz jak i oni zawzięty desperat. Były to najsilniejsze więzy: razem z Polakami szukał rozpaczliwie nowej broni przeciw wspólnemu wrogowi i szukał nowego pola bitew. To ich łączyło.

Znalazł jedno i drugie we Francji. Niestety, jak wiadomo, krótkotrwały ogień francuski ledwo zapłonął, zgasł. Lecz w tym krótkim czasie zabłysnął inny płomień, sławy Frantiszka. Płomień niegasnący. Czech pokazał, kim jest: kapitalnym pilotem, i pokazał, jak umie zestrzeliwać nieprzyjaciół. W powietrznych walkach nad Belgią i Szampanią strącił 10 maszyn Luftwaffe w

20. Znamienny to objaw, że myśliwcy Dywizjonu 303 chętnie się fotografowali: nikt z nich nigdy nie wiedział, czy z walki, do której wyleci za dwie lub trzy godziny, wróci cało na lotnisko. Od lewej: „Tolo" Łokuciewski, Witold Urbanowicz, dr Zygmunt Wodecki, sierżant Frantiszek, John Kent (Brytyjczyk), Witold Paszkiewicz

Arkady Fiedler „Dywizjon 303"

28 października niczego w Czechach nie załatwimy, dziś jest pozamykane. 101 lat temu, **28 października 1918** proklamowano Czecho-Słowację (*Česko-Slovensko).* Nowe państwo składało się z Czech, Moraw, Słowacji, Czeskiego Śląska i Rusi Zakarpackiej. Dzięki temu Słowacja uniknęła madziaryzacji. Pierwszym prezydentem Republiki był filozof Tomasz Masaryk – ten pierwszy.

„Trzy lata zabiegów, trzy lata determinacji zaowocowały sukcesem. Kiedy 28 października 1918 roku w Pradze proklamowano powstanie państwa czechosłowackiego, żadnego z wielkiej trójki nie było w stolicy, choć w wydanej deklaracji można było przeczytać: „Nazwiska […] oraz wszystkich ich kolegów i współpracowników, których nie sposób wymienić, wdzięczny naród czeski wpisuje w swoje serce, zapisując ich działalność kryształowym pismem w najsławniejszych kartach historii narodu." Drugi z trójki zmierzał do Genewy, by negocjować z przedstawicielami czeskich stronnictw politycznych w sprawie powołania rządu, pierwszy był w USA i przekonywał Thomas Woodrowa

Wilsona do sprawy czechosłowackiej, trzeci był na Syberii zaniepokojony sytuacją czeskich legionistów, tam dowiedział się, że został pierwszym generałem Republiki i ministrem wojny. – Astronom, bo nim był z wykształcenia, urodził się na Słowacji, właściwie na Górnych Węgrzech, i od młodości pięściami walczył o godność Słowaka. W Paryżu szlifował salonowy szyk, rozkochiwał w sobie kolejne damy, prowadził badania na zimowym Mont Blanc. Zainteresował się nim francuski wywiad, był idealnym kandydatem na szpiega. W 1914 trafił do lotnictwa, cztery lata później został

ministrem wojny. To zaledwie garstka informacji o człowieku, który był jednym z trzech założycieli Czechosłowacji i idee Czechosłowackiej Rady Narodowej promował w niekonwencjonalny na tamte czasy sposób. „Co jeden pomyśli, drugi powie, trzeci zrobi" – tym trzecim był właśnie on – astronom Milan Rastislav… Jego śmierć do dziś budzi wiele pytań. Katastrofa? Błąd ludzki? Zamach polityczny?

Więcej w rozdziale Astronom w książce M. Surosza „Pepiki…"

Czechosłowacja istniała 75 lat, na przełomie 1992 i 1993 roku Aksamitna Rewolucja doprowadziła do podziału na Czechy i Słowację.

http://dikda.eu/fotografie-zo-zivota-milana-rastislava-stefanika/

https://www.rozhlas.cz/pred100lety/odboj/_zprava/milan-rastislav-stefanik-s-hlavou-v-oblacich--1497880

https://zpravy.tiscali.cz/stefanikova-smrt-a-prvni-ceskoslovenska-konspiracni-teorie-327342

František Kriegel ze Stanisławowa w Galicji był jedynym członkiem czechosłowackiej przymusowej delegacji do Moskwy (członkowie kierownictwa partii zostali aresztowani w nocy 20 sierpnia i wywiezieni do Moskwy, tej nocy rozpoczęła się „operacja Dunaj" i wejście wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji), który 27 sierpnia 1968 roku nie podpisał Protokołu Moskiewskiego. Protokół (umową między ZSRR a CSRS) kończył „wspólne" obrady w Moskwie. Był ideowym zaprzeczeniem Praskiej Wiosny.
Wprowadzał przyjęcie bratniej pomocy ZSRR i otwarcie drogi do normalizacji. 4 listopada 1968 roku Alexander Dubček – główny realizator reform Praskiej Wiosny - wrócił z Moskwy pokonany przez Breżniewa. Wróciła cenzura, zakazano niekomunistycznej działalności partyjnej, radzieccy żołnierze pilnowali ustaleń.
František Kriegel z pochodzenia był Polakiem o żydowskich korzeniach, władał ośmioma językami, w tym chińskim, jako lekarz frontowy był weteranem wojny domowej w Hiszpanii i konfliktu japońsko-chińskiego, określany przez amerykańskiego pułkownika Browna jako jeden z najdzielniejszych ludzi, których poznał. Nagłą, sierpniową wizytę radzieckich spadochroniarzy w gabinecie I sekretarz KPCZ przyjął ze spokojem. Miał za sobą przeżycia frontowe, formowanie policji ludowej, aktywny udział w obalaniu rządu koalicyjnego w lutym 1948 roku, pracę w Ministerstwie Zdrowia, działalność partyjną na wysokich szczeblach. Pomagał na Kubie organizować służbę zdrowia, zasiadał w Zgromadzeniu Narodowym, był Przewodniczącym Centralnego Komitetu Frontu Narodowego Czechów i Słowaków. Po 1968 stopniowo zostawał odsuwany od władzy, a w 1970 wysłany na emeryturę. Był jednym z sygnatariuszy Karty 77. Fundacja Karty 77 od 1987 roku przyznaje nagrodę Františka Kriegla za wyjątkowe zasługi w walce o prawa człowieka, swobody obywatelskie, niezależność państwową, suwerenność i demokrację. Mówi się o nim, ze był politykiem który uratował czechosłowacki honor.

Mariusz Surosz poświęca mu w "Pepiki…" rozdział „Galicyjski Żyd".

https://www.valka.cz/search/do/0?search=Kriegel

Milena Jesenská. Absolwentka wylęgarni nowoczesnego feminizmu, świetna reportażystka. Po nieudanej próbie samobójczej (z miłości) spędza prawie 10 miesięcy w zakładzie psychiatrycznym, tak zadecydował troskliwy ojciec. Wstyd dla ojca (wszak korzenie jego rodziny sięgają XIII wieku, a wśród jego przodków był sam Jan Jesenius, urodzony we Wrocławiu rektor praskiego uniwersytetu), zatem wstyd ojca, który musi wyjechać z nieakceptowanym mężem do Wiednia. Początkowa bajka zmienia się w prozę życia, biedę i ciężką pracę ponad jej siły.

Ratuje ją talent dziennikarski, wyśmiany przez zdradzającego męża. W Wiedniu styka się z prozą Franza Kafki. Jest poruszona, przekłady jego twórczości na język czeski wysyła do Pragi. Kafka nie jest nimi zachwycony. Pierwsze krótkie spotkanie wywołuje u Franza obsesyjną miłość. Piszą do siebie listy. Przepiękne dowody jego niezwykłego uczucia. Znali się tylko 4 lata, a widzieli w sumie 4 dni, jednak to ta znajomość jest najbardziej rozpoznawalnym wątkiem jej życia. Małżeństwo się rozpada, musi sobie radzić, wynajmuje pokoje, w jednym z nich zamieszkuje Franz Xaver Schaffgotsch, zadeklarowany komunista. Z pochodzenia Semperfrei von und zu Kynast und Greiffenstein. Zadurza się w nim, wyjeżdżają do Drezna, potem wracają do Pragi. Dołącza do bohemy, same sławy! Spotkania, kawiarnie, dyskusje! Związek nie utrzymuje się, hrabia nie odnajduje się w czeskojęzycznym środowisku. Ponownie wychodzi za maż, tym razem kandydat zyskuje akceptację ojca. Rozpoczyna najpiękniejszy fragment swojego życia. Rodzi córkę, pisze reportaże, które przechodzą do historii dziennikarstwa.

Wybucha wojna. Trafia do więzienia, potem do obozu przejściowego. W sądzie w Dreźnie broni się sama. Ma 44 lata. Zostaje wywieziona do obozu koncentracyjnego, pisze felietony, ogląda zło. Umiera po nieudanej operacji. Dramat stulecia znalazł odzwierciedlenie w jej życiu. Mariusz Surosz poświęca jej w "Pepikach" rozdział „Dziennikarka".

17 listopada 1989 roku w Pradze wybuchła aksamitna rewolucja. Havel stwierdził, że uwerturą do niej był zorganizowany przez polsko-czeską Solidarność w dniach 3-5 listopada Przegląd Czechosłowackiej Kultury we Wrocławiu. Wydarzenia z końca 1989 roku doprowadziły do upadku "demokracji ludowej". Czechosłowacja weszła na drogę demokracji parlamentarnej.

17 listopada 1989 to kluczowy dzień w życiu Vlasty Chramostové, której Mariusz Surosz poświęca rozdział „Komediantka w Pepikach".

http://opip.megiteam.pl/files/0003/1164/KW_pip_nr_2_s38.pdf

Czy jedno, wydawałoby się zwyczajne zdanie może zmienić życie człowieka? Jedni odpowiedzą "Tak, oczywiście!", inni "Nie, ależ skąd!". Dodamy, że to jedno zdanie było odpowiedzią na... reklamację.

Mariusz Surosz w "Pepikach" (drugim, rozszerzonym wydaniu) przedstawia nam człowieka, który, przynajmniej na razie, nie dokonał niczego wyjątkowego: ot, kupił sobie rower (mamy rok 1894), a następnie, jak przytrafiło się to wielu z nas, złożył po prostu reklamację i tyle (trafił mu się wadliwy egzemplarz).

Odpowiedź była następująca: "Jeśli chce pan od nas odpowiedzi, prosimy pana o pismo w zrozumiałym dla nas języku" (reklamacja została napisana w języku czeskim, odpowiedź w języku niemieckim)

Nasz bohater poczuł się bardzo dotknięty tą odpowiedzią, uznał, że zostały obrażone jego uczucia narodowe. Wpadł w gniew! Jednak to nie wszystko, zaledwie początek. Chyba nikt nie przypuszczał, że takie wydarzenie doprowadzi do...

Jeśli jesteście ciekawi, jaką lawinę wydarzeń wywołała ta odpowiedź, kim jest nasz bohater, zapraszamy 19 listopada (wtorek, godz. 17) na spotkanie z autorem "Pepików". Tymczasem zamieszczamy podpowiedź - zdjęcie (fot. za www.automobilista.com.pl). Nasz bohater stoi czwarty od prawej.

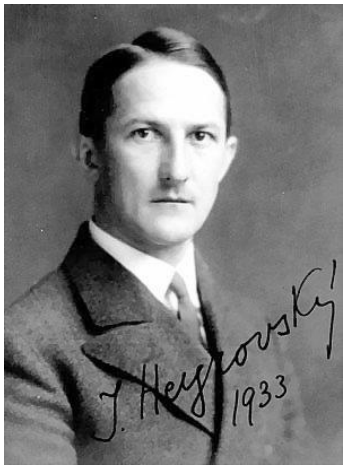

25 października 1959 roku czeski chemik Jaroslav Heyrovský otrzymał Nagrodę Nobla. Nagroda została przyznana za wynalezioną przez niego polarografię i jej wykorzystanie w chemii analitycznej. Naukowiec urodził się w Pradze w 1890 roku, studiował na Uniwersytecie Karola i Kolegium Uniwersyteckim w Londynie, zajmował się chemią fizyczną, następnie prowadził badania w zakresie elektrochemii. Podczas I wojny światowej służył jako lekarz w Insbruku, po wojnie wykładał na praskim uniwersytecie. W w tym czasie, w 1922 roku wynalazł polarografię. Metoda ta wykorzystywała prąd, rtęć i wodę. Wspólnie z japońskim chemikiem Masuzo Shikata skonstruował polarograf.

Podczas II wojny światowej nieprzerwanie prowadził działalność naukową, po wojnie stało się

to powodem oskarżenia chemika o kolaborację. Nie znaleziono żadnych dowodów, które by to potwierdziły. W 1951 roku Jaroslav Heyrovský założył Instytut polarografii (obecnie Instytut chemii fizycznej im. J. Heyrovského). Kierował nim do 1963 roku. Na emeryturze spędził zaledwie 4 lata. Jaroslav był synem rektora Katedry prawa na Uniwersytecie Karola. Już jako dziecko miał naukowe zapędy, razem z bratem przeprowadzał chemiczne

eksperymenty, zbierali skamieliny, przy użyciu lampy rentgenowskiej robili zdjęcia rybkom akwariowym i swoich rąk, które następnie wręczali kolegom na Nowy Rok. W gimnazjum był klasowym kolegą Karla Čapka, w Londynie uczęszczał na wykłady Williama Ramseya, który zdobył Nagrodę Nobla za odkrycie gazów szlachetnych w atmosferze. Już jako profesor wykładał gościnnie na Sorbonie, na uniwersytetach w USA i Związku Radzieckim. Wspólnie z Emilem Votočkem wydawał czasopismo *Collection of Czechoslovak Chemical Communications w j. angielskim i francuskim.* Ojciec jego żony Marii Kořanové był właścicielem browaru Budvar. Ich syn Michael studiował chemię w Londynie u Ronalda Norrishe, laureata Nagrody Nobla za odkrycie błyskawicznych reakcji chemicznych. Jaroslav Heyrovský był nominowany do Nagrody Nobla 18 razy: 14 razy z chemii i 3 razy z medycyny i fizjologii oraz 1 raz z fizyki. Przed przyznaniem nagrody w 1959 do Czechosłowacji został wysłany jako inspektor hinduski noblista Chandrasekhara Raman, aby sprawdzić, na miejscu czy i słowacka społeczność chemiczna daje naukowcowi poparcie.

W tym roku mija zatem 60 lat od przyznania jedynej Nagrody Nobla w dziedzinie naukowej, która trafiła do rąk Czecha.

https://www.televizeseznam.cz/video/slavnedny/den-kdy-prvni-cech-ziskal-nobelovu-cenu-26-rijen-152057

5 listopada 1874 roku 14 koni walczyło o główną nagrodę 8000 złotych na pierwszej Wielkiej Pardubickiej. Do mety dobiegła siódemka. Pierwszym zwycięzcą był 6-letni gniady ogier FANTOME pod brytyjskim dżokejem Georgem Sayersem. W zawodach brały udział klacz DUCKWING i ogier FANTOME ze stajni barona Cramma, FANTASCA, STRIZZEL, CAPRICE DE LISSA, YERMACK, GARSOON, MLLE SCHNEIDER, THE VET, CLEMENTINE, LA VERZÉE, SERGEANT BOUNCER, COSSACK i ISIS. Bieg wg relacji był bardzo dramatyczny. Zwycięski ogier urodził się we Francji. W 1873 roku w barwach księcia Hamiltona wygrał wyścig w Shewsbury, wchodząc do czołówki angielskich steeplerów. W 1874 roku kupił go niemiecki baron Cramm, koń ścigał się na torach niemieckich i austriackich. W 1876 roku podczas badań nogi FANTOME doznał urazu, doszło do wewnętrznego krwotoku, koń zmarł. Jego grób znajduje się obok berlińskiego toru wyścigowego Hoppergarten.

W 1951 roku wyścig wygrał Vladimir (Włodzimierz) Hejmowski na 10 letnim karym ogierze SALVATOR urodzonym w Niemczech. Hejmowski był synem polskiej szlachty litewskiej, urodził się w miejscowości Szawle, studiował na Akademii Wojskowej w Petersburgu – tu poznał się z końmi i się w nich zakochał. Podczas I wojny światowej walczył w szeregach armii carskiej, w 1923 roku przeniósł się z rodziną do Czechosłowacji. Służył w artylerii w Brnie. W 1948 roku przeszedł na emeryturę i zaczął zajmować się jeździectwem w Ołomuńcu.

Na bieg w Wielkiej Pardubickiej w 1951 roku zakwalifikował się na klaczy ASJA, niestety ta nie przeżyła wypadku podczas transportu. Farmaceuta z Opawy pożyczył mu ogiera SALVATORA. Wygrana Hejmowskiego zaskoczyła wszystkich. Był amatorem i nowicjuszem. Na dodatek miał 59 lat, co uczyniło z niego najstarszego zwycięzcę Wielkiej Pardubickiej. Według przyjaciela dżokeja, przed wyścigiem Hejmowski przeszedł cały tor z SALVATOREM i opowiedział mu każdą przeszkodę. Nie był faworytem, postawił na niego tylko jeden widz, własny syn.
10 września 1952 ciało Włodzimierza Hejmowskiego zostało znalezione pod oknami posterunku policji w Pradze. Wiadomo jedynie, że przed śmiercią był przesłuchiwany przez STB. Wg raportu policji popełnił samobójstwo, ale dowodów na to nie znaleziono.
10 lat temu na torze zwyciężył 8 letni gniady wałach TIUMEN, wyhodowany w SK Moszna w Polsce.
https://www.lidovky.cz/lide/vladimir-hejmovsky-smrt-viteze.A151030_185453_lide_ELE
http://zavodistepardubice.cz
http://www.equichannel.cz/utajovany-osud-vladimira-hejmovskeho
Obecny tor składa się z 31. przeszkód i ma długość 6900 metrów. Jego przebiegnięcie zabiera najlepszym około 9-10 minut. Wielki wyścig odbywa się w drugą niedzielę października.

8 listopada 1959 roku o godzinie 10:30 otwarto obserwatorium astronomiczne w podkarkonoskiej miejscowości Úpice. Historia powstawania hvězdárny sięga kilku lat wstecz. W 1952 roku założono kółko astronomiczne prowadzone przez pana Mlejnka przy ZK ROH Transporta Úpice. Jego członkowie przygotowali pomieszczenie i zaczęli prowadzić obserwacje, spotykali się raz na dwa tygodnie.
Zdarzało się, że nie było dobrych warunków do obserwowania nieba, wtedy snuli plany o postawieniu teleskopu i dokształcali się. Końcem 1953 dysponowali obserwatorium z rozsuwanym dachem, niestety nie przetrwało ono wichury w sierpniu 1954 roku. Postanowiono, że następne musi być większe i mocniejszej konstrukcji. Powstała budowla murowana z kopułą o średnicy 6 metrów. Prowadzono obserwacje meteorytów, komet, sztucznych satelitów i gwiazd zmiennych. Działały sekcje: sprzętowa, czasowa, fotograficzna, promocji. Regularnie prowadzono obserwacje meteorologiczne, odnotowywano wstrząsy w Karkonoszach. Dało to początek badaniom naukowym skupiającym się na zaćmieniu Słońca i Księżyca, odbierano sygnały z radzieckiej rakiety wysłanej na Księżyc i dokonano wyjątkowej dziennej obserwacji zasłonięcia gwiazdy Regulus przez Wenus. Wyniki opublikowano, okazało się, że była to jedyna udokumentowana obserwacja tego zjawiska dokonana przy użyciu małych urządzeń. W 1960 roku Ludowe Obserwatorium oficjalnie weszło w struktury Powiatowego Komitetu Narodowego w Trutnowie. Latem tegoż roku odbyła się pierwsza ekspedycja astronomiczna pod namiotami. Teleskopy obserwatorium miały się skupiać głownie na Słońcu. Stopniowo zakres badań poszerzał się o nowe tematy. Obserwatorium pracuje bez przerwy, można je odwiedzać. Wstęp kosztuje 60 koron. W ofercie dla zwiedzających są również inne atrakcje: noc w obserwatorium, weekendowe obserwacje, zimowe ekspedycje… Na stronie obserwatorium znajdziecie wiele astronomicznych informacji. Z Jeleniej Góry do **hvězdárny** jest ok. 70 kilometrów.

http://www.obsupice.cz/new/index.php

Autor tych obrazów, **Stanislav Feikl, urodził się** dokładnie 136 lat temu, **12 listopada 1883 roku** w osadzie Dolní Sytová, która jest częścią miejscowości Háje nad Jizerou w powiecie Semily. Studiował na praskiej Akademii Sztuk Pięknych. Poszukując inspiracji, dużo podróżował. Wśród motywów jego impresjonistycznego malarstwa, obok aktów i Pragi, znalazły się obrazy z Podgórza Karkonoszy. Jego obrazy można kupić na wielu aukcjach internetowych.

15 listopada 1906 roku czeski serolog, neurolog i psychiatra Jan Janský ogłasza w Pradze istnienie czterech grup krwi. Jako badacz zajmował się związkami aglutynacji krwi z zaburzeniami psychicznymi. Po kilku latach stwierdził, że ów związek nie istnieje. Potwierdził jednak, że bez względu na to, czy krew pochodzi od człowieka zdrowego, czy chorego psychicznie, to na podstawie właściwości krwinek krew można podzielić na 4 grupy, nazwał je I, II, III i IV. Rok później stwierdził, ze badania nie przyniosły oczekiwanych wyników w dziedzinie psychiatrii, za to doprowadziły do odkrycia nieznanych faktów. Na tym zakończył badania serologiczne i zajął się poznawaniem płynu rdzeniowo-kręgowego. Oprócz tego był biegłym sądowym z zakresu psychiatrii oraz propagatorem krwiodawstwa.

Krwiodawcy z Czech i Słowacji, którzy regularnie oddaja krew, otrzymują honorowy medal im. Jana Janského.

Wracając do grup krwi… podobnego odkrycia dokonał na pocz. XX wieku inny naukowiec, Karl Landsteiner. Obaj nie wiedzieli o swoich badaniach i ich wynikach. Landsteiner początkowo wydzielił trzy grupy krwi. Ostatecznie dostał Nagrodę Nobla. W 1910 do podobnego odkrycia doszło w USA (W. L. Moss), tamtejsi naukowcy uznali jednak, że to Janský ma pierwszeństwo w tej dziedzinie. W 1923 chirurg J. Diviš w swej pracy o transfuzji krwi napisał*, że odkrywcami grup krwi są amerykańscy naukowcy Landsteiner, Jansky i Moss!* Podczas VI. Międzynarodowego Kongresu Chirurgów w Londynie, której tematem była transfuzja, członkowie czeskiej delegacji zostali zapytani przez szwedzkiego chirurga, czy znają Jana Janského, tego, który jako pierwszy na świecie opisał

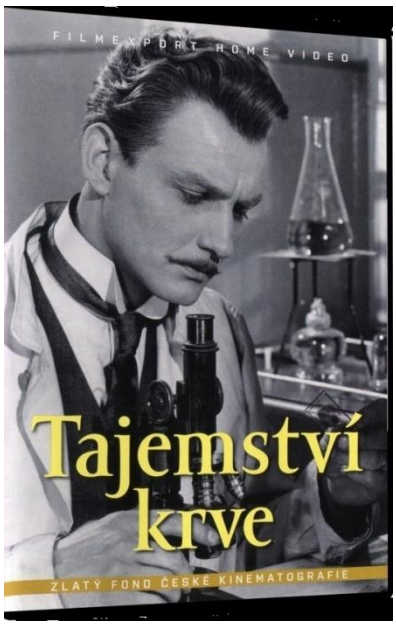

4 grupy krwi? Zaskoczeni lekarze dopiero po powrocie do Pragi potwierdzili ten fakt. O sukcesach czeskiego lekarza zaczęto pisać w prasie. Los spłatał mu figla, po maturze marzył o karierze chirurga, jednak bez znajomości nie udało mu się znaleźć odpowiedniej praktyki. Miejsce znalazł u profesora Kuffnera na psychiatrii. Nie zniechęcił się tym faktem, studiował literaturę fachową, angażował pacjentów do wykonywania pracy, traktował to jako metodę leczenia. Ratując życie niedoszłej samobójczyni, dokonał nielegalnej transfuzji krwi. Jego transfuzja zakończyła się sukcesem. Później dowiedział się, że podobnego zabiegu dokonał inny lekarz: przetoczył kobiecie krew jej dziecka, niestety bez sukcesu. Ten przypadek skłonił Jana do rozpoczęcia badań łączących serologię i psychiatrię… *W 1953 roku powstał film na podstawie biografii Jana Janského pt. „Tajemství krve* (reż. Martin Frič).

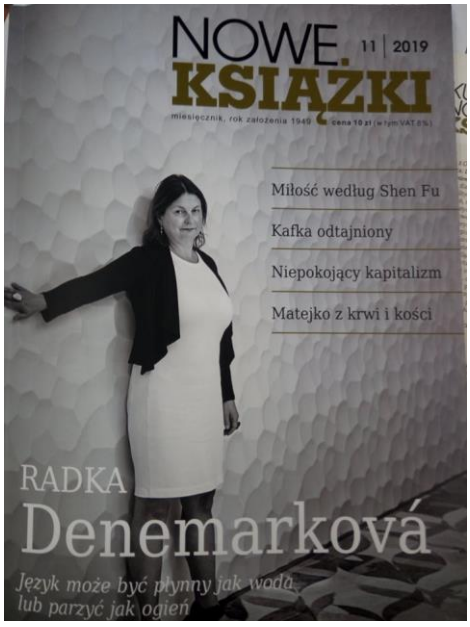

W najnowszym numerze miesięcznika NOWE KSIĄŻKI (11/2019) znalazło się kilka ciekawych artykułów i wywiad, które dotyczą literatury czeskiej. Na początek rozmowa z Radką Denemarkową o jej najnowszej książce "Kobold", o funkcjach literatury we współczesnym świecie, o Europie Środkowej i problemach jej mieszkańców. Następnie dalej w numerze - recenzja "Kobolda", artykuł o współczesnej literaturze czeskiej w Polsce, czyli kogo warto czytać i dlaczego, o książce "Piąty wymiar" Martina Vopěnky, "Z Bat'ą w dżungli" Markéty Pilátovej, "Nuselski punk" Greena Scuma oraz "Prozach utajonych" Franza Kafki i tematycznie z nim związanej książce Benjamina Balinta "Ostatni proces Kafki". Temat Czechosłowacji pojawia się też w recenzji książki "Idea w służbie propagandy" Marcela Gruszczyka, a książka "Klan Matejków" Marka Sołtysika mówi o rodzinie artysty, którego wywodziła się z Czech. Jak widać jest moda na czeskie.
Większość z tych książek mamy w zbiorach.

6 grudnia 1774 roku Cesarzowa Maria Teresa (*z Bożej łaski cesarzowa rzymska, królowa Niemiec, Węgier, Czech, Galicji i Lodomerii, arcyksiężna Austrii, księżna Burgundii, Styrii, Karyntii, Krainy, wielka księżna Siedmiogrodu, etc.)* wręczyła dzieciom wyjątkowy prezent.

Od tej pory wszystkie czeskie dzieci zostały objęte możliwością, a następnie sto lat później obowiązkiem szkolnictwa podstawowego. Szkoły podstawowe powstały nawet w najbardziej zapadłych mieścinach i wioskach, wszędzie tam, gdzie była plebania. Dzieci uczyły się czytania, pisania i liczenia oraz religii. Na wsiach (w praktyce głównie zimą) uczono podstaw rolnictwa, a w miastach zasad produkcji, zgodnie z lokalnymi potrzebami.

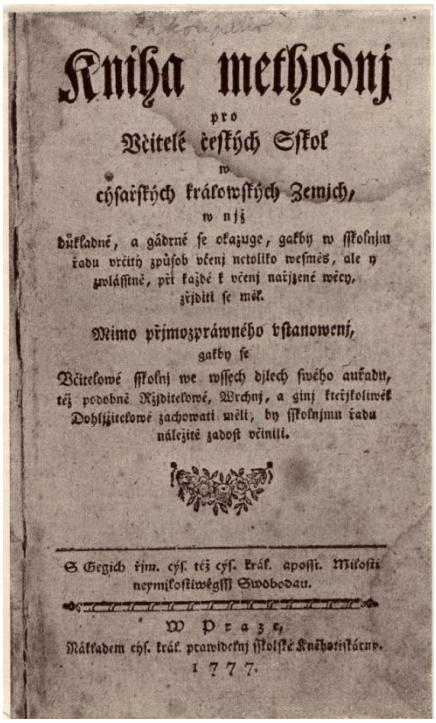

Kniha methodnj
pro
Včitelé českých Sskol
w
cýsařských králowských Zemjch,
w njž
důkladně, a gádrně se okazuge, gakby w sskolnjm
řadu včitý způsob včenj netoliko wesměs, ale y
zwlásstně, při každé k včenj nařjzené wěcy,
zřjditi se měl.
Mimo přjmozpráwného vstanowenj,
gakby se
Včitelowé sskolnj we wssech djlech swého auřadu,
též podobně Řjditelowé, Wrchnj, a ginj kteřjkoliwěk
Dohljžitelowé zachowati měli, by sskolnjmu řadu
náležitě zadost včinili.

S Gegich řjm. cýs. též cýs. král. apossl. Milosti
neymilostiwěgssj Swobodau.

W Praze,
Nákladem cýs. král. prawidelnj sskolské Kněhotiskárny.
1777.

Rok później powstała C.K. księgarnia szkolna, którą zobowiązano do wydawania podręczników. Równolegle zaczęto prowadzić kursy dla nauczycieli. Absolwenci kursu praktykowali rok, a następnie musieli zdać państwowy egzamin. Pomocą miała służyć „Książka metod" napisana przez faktycznego autora reform Johanna Ignaza von Felbigera. Czesko-niemieckie wydanie trafiło do nauczycieli w 1797 roku. Największą zaletą książki była dokładność i szczegółowość opisów procesów dydaktycznych i pracy z uczniami.

Reforma Marii Teresy była wyjątkowa na skalę całego świata. Po raz pierwszy wyrażona została troska państwa o powszechną i obowiązkową edukację. Był to pierwszy krok odejścia od feudalizmu i budowy nowoczesnego społeczeństwa. Taki prezent, to jest prezent!
„Rádi bychom viděli, kdyby rodičové svých dětí ve věku šesti až 12 let do škol posílali," mówiła cesarzowa Maria Teresa przy wprowadzaniu pierwszej reformy szkolnej (nie tylko) w czeskich ziemiach.

Šluknov jest najbardziej na północ położonym czeskim miastem. Mieszka w nim niemal 6 tysięcy osób. Miasto leży w dolinie otoczonej niewysokimi pagórkami (400-500 m n.p.m.). Urodził się tu między innymi **Friedrich (Bedřich) Egermann (1777-1864)**, szlifierz szkła, naukowiec, który wynalazł nowe rodzaje szkła, biegły biznesmen, działający w miejscowości Nový Bor (Góry Łużyckie). Fachu uczył się w miejscowości Chřibská (Góry Łużyckie). Poznał tu sposoby złocenia i malowania szkła oraz grawerowania. W Miśni malował porcelanę. Swoje umiejętności doskonalił u ojca Marcela Formana z zakonu pijarów w Novým Borze, osiągając mistrzowski poziom. W Polevsku otworzył swój warsztat. Ożenił się z córka tamtejszego szklarza.
Od 1820 roku był już nowoborskim mieszczaninem, warsztat rozbudował o hutę, postawił dom w centrum, obecnie mieści się w nim Muzeum Szkła. W swoim domu miał rafinerię szkła, gdzie kontynuował eksperymenty. Produkował rubinowe szkło, przeciągnięte kolorową emalią i rżnięte, przezroczyste szkło pokryte kolorowymi szkliwami. Wynalazł szkło agatowe, jaspisowe-czerwone i różnokolorowe marmurowe, którego produkcje udoskonali szklarze w Harrachovie. W 1828 roku wynalazł szkło lithyalinowe, które jest czerwone, szkliwione i wyglądające jak kamień. Jego żółte szkliwo wykorzystywane było jeszcze w pierwszej połowie XX wieku. Czerwone szkliwo do 1840 było wyłącznie jego patentem. Friedrich Egermann odkrył też szkliwo miedziane. Jego szklane produkty stały się słynne w całej Europie i stanowiły synonim doskonałej jakości czeskiego szkła. Wytwarzane były na skalę przemysłową w zakładzie, który zatrudniał 200 pracowników. Egermann otrzymał przywileje królewskie i cesarskie i mógł produkować szkło na potrzeby całej monarchii. Za swoją prace otrzymał nagrodę srebrnego i złotego medalu za pobudzanie rozwoju gospodarczego Czech.